



MIMO
TWOICH
ŁEZ

TARRYN FISHER

Serce można oddać tylko raz.



TARRYN FISHER

MIMO
TWOICH
ŁEZ

tłumaczenie
PIOTR GRZEGORZEWSKI



OTWARTE

KRAKÓW 2016

*Dla Maryse Couturier Black
oraz
jej książkowych stręczycielek
(Jenny Aspinall, Patricii Nesbitt, Gitte Doherty
i wspaniałej Rebeki Espinozy).
Dziękuję, że odmieniłyście moje życie*

@kasiul

Teraz

Patrzę na wrzeszczącą różową istotę, którą trzymam na rękach, i ogarnia mnie panika.

Panika jest jak wir wodny. Najpierw obraca się w głowie, potem nabiera prędkości, by w końcu rozlać się po całym ciele. Sprawia, że serce zaczyna szybciej bić, a żołądek się zaciska i podchodzi do gardła. Przez nią mięknią kolana, palce u nóg zaś są jak z waty. Podkurczasz je, robisz kilka głębokich wdechów i chwytasz się resztek zdrowego rozsądku, zanim panika pożre cię całkowicie.

Tak wygląda pierwsze dziesięć sekund mojego macierzyństwa.

Dziecko wraca do ojca.

– Musimy zatrudnić nianię – mówię.

Wachluję się egzemplarzem „Vogue’a”, ale nagle wydaje mi się zbyt ciężki, więc upuszczam go na podłogę.

– Mogę się napić pellegrino? – Pokazuję ręką na butelkę wody, która stoi zbyt daleko, by udało mi się jej dosięgnąć, a potem opieram głowę na płaskiej szpitalnej poduszce. Fakty są takie: po dziewięciu miesiącach dorastania moje ciało opuściła istota ludzka. Skojarzenia z pasożytem są tak silne, że z trudem powstrzymuję się przed złapaniem za klapy lekarza i zażądaniem, by zawiązał mi jajowody na kokardkę. Mój brzuch wygląda jak przekłuty balon w kolorze skóry. Jestem zmęczona, obolała i chcę do domu. Nikt się nie kwapi, żeby mi podać wodę. Otwieram szeroko oczy i rozglądam się po sali. Czy wszyscy nie powinni biegać wokół mnie po tym niesamowitym wyczynie, którego właśnie dokonałam?

Mój mąż stoi z dzieckiem na ręku przy oknie. W przyćmionym popołudniowym świetle wygląda jak żywcem wyjęty z tandetnej reklamy szpitala. Brakuje tylko jakiegoś chwytliwego hasła w stylu: „Twoja rodzina – naszą rodziną”.

Przyglądam mu się uważnie. Pochyla głowę tak nisko, że nosem niemal dotyka nosa dziecka. Ten widok powinien mnie rozczulić, ale kiedy widzę jego pełen miłości wzrok, czuję, jak zazdrość ściska mi serce. Zazdrość ma tak cholernie silną dłoń, że zwijam się z bólu pod wpływem jej dotyku. Głupio mi, że do niej dopuściłam.

Dlaczego to coś nie jest chłopcem? To coś... czyli moje dziecko. Rozczarowanie sprawia, że wtulam twarz w poduszkę, żeby tylko nie patrzeć. Dwie godziny temu lekarz wypowiedział słowo „dziewczynka” i rzucił to sine, pokryte śluzem ciało na moje piersi. Nie miałam pojęcia, co robić. Mąż się na mnie gapił, więc wyciągnęłam rękę i dotknęłam dziecka, podczas gdy słowo

„dziewczynka” miażdżyło mi klatkę piersiową niczym stado słońi.

Dziewczynka.

Dziewczynka.

Dziewczynka.

Wygląda na to, że będę się dzielić mężem z inną kobietą... Znowu.

– Jak ją nazwiemy? – pyta, nawet na mnie nie patrząc. A przecież zasługuję choćby na spojrzenie.

A niech to, już teraz jestem na drugim planie.

Nagle dociera do mnie, że nie wybrałam imienia dla dziewczynki. Byłam pewna, że urodzi się chłopiec, więc tego nie zrobiłam. Miał się nazywać Charles Austin – po moim tacie.

– Nie wiem. Masz jakieś propozycje? – Wyglądam prześcieradło i gapię się na swoje paznokcie.

To tylko imię. Nawet nie używam tego, które nadali mi rodzice.

Wpatruje się przez dłuższą chwilę w córkę, podtrzymując dłonią jej głowę. Przestała wymachiwać piąstkami i leży spokojnie w jego ramionach. Znam to uczucie.

– Estella – odpowiada bez zastanowienia. Mam wrażenie, że całe życie czekał, żeby to powiedzieć.

Unoszę gwałtownie głowę. Spodziewałam się czegoś mniej staroświeckiego. Marszczę nos.

– To imię dobre dla staruszki – zauważam.

– Wziąłem je z pewnej książki.

Caleb i jego książki.

– Z której?

Wprawdzie nie czytam nic poza czasopismami, ale jeśli tę książkę zekranizowano, może będę wiedzieć, o co chodzi.

– *Wielkie nadzieje*.

Mrużę oczy i nagle czuję mdłości. To musi mieć coś wspólnego z nią. Jestem tego pewna.

Nie dzielę się z nim myślami. Jestem zbyt sprytna, żeby kierować uwagę na swoje słabości.

Wzruszam ramionami i uśmiecham się do niego.

– Z jakiegoś konkretnego powodu? – pytam słodkim głosem.

Przez chwilę wpatruje się we mnie niewidzącym wzrokiem, zupełnie jakby odtwarzał w głowie jakiś film. Przełykam ślinę. Znam ten wyraz twarzy.

– Kotku?

Film dobiega końca i Caleb powraca do mnie.

– Zawsze podobało mi się to imię. Ona wygląda jak Estella.

Wypowiada te słowa łamiącym się głosem.

Dla mnie wygląda bardziej jak łysy staruszek, ale kiwam głową. A ponieważ nie umiem odmówić swojemu mężowi, wygląda na to, że nasze dziecko będzie miało przerąbane.

Kiedy Caleb jedzie do domu wziąć prysznic, wyciągam spod poduszki komórkę i szukam w Google’u Estelli z *Wielkich nadziei*.

Na jednej ze stron nazywają ją olśniewającą pięknnością, zimną jak ryba i z kompleksem wyższości. Na innej twierdzą, że symbolizowała wszystko to, czego Pip pragnął, ale nie mógł mieć. Odkładałam telefon i patrzę na małą. Caleb nie robi niczego bez celu. Zastanawiam się, od jak dawna chciał mieć córkę. Zastanawiam się, czy przypadkiem przez te dziewięć miesięcy, kiedy ja oczekiwałam syna, on nie oczekiwał córki.

Nie ma we mnie żadnych egzaltowanych macierzyńskich uczuć, o których opowiadały mi przyjaciółki. Podobno przepełniała je bezwarunkowa, wszechogarniająca miłość. Uśmiechałam się i kiwałam głową, starając się zapamiętać te słowa na wypadek, gdybym miała własne dziecko. I oto je mam i nic nie czuję. Te słowa nic dla mnie nie znaczą. Czy byłoby inaczej, gdybym urodziła chłopca? Dziecko zaczyna kwilić, więc wciskam guzik przywołujący pielęgniarkę.

– Potrzebuje pani pomocy? – Do sali wpada pięćdziesięciokilkulatka w fartuchu w misie. Szczyrzy się do mnie, a ja podziwiam jej szczerbaty uśmiech i kiwam głową.

– Czy mogłaby ją pani zabrać? Chcę się trochę przespać.

Kiedy Estella znika z sali, oddycham z ulgą.

Będę beznadziejną matką. Co ja sobie myślałam? Wciągam powietrze przez nos, a wypuszczam ustami, tak jak wtedy, gdy ćwiczę jogę.

Muszę zapalić. Koniecznie. I muszę zabić tę wywłokę, którą kocha mój mąż. To wszystko jej wina. Zaszłam w ciążę, żeby utrzymać przy sobie faceta, którego poślubiłam. Kobieta nie powinna tego robić. Powinna czuć się bezpiecznie w małżeństwie. To dlatego wychodzi za mąż – żeby uciec od tych wszystkich mężczyzn, którzy starają się posiąść jej duszę. Oddałam duszę Calebowi. Złożyłam mu ją w ofierze. I jak to się skończyło? Muszę konkurować nie tylko ze wspomnieniem innej kobiety, ale jeszcze z pomarszczonym noworodkiem. Już teraz patrzy w oczy córce tak, jakby mógł w nich zobaczyć Wielki Kanion.

Z westchnieniem zwijam się w kłębek, przyciągam kolana do brody i chwytam się za kostki.

Zrobiłam dużo, żeby mieć dla siebie tego mężczyznę. Kłamałam i oszukiwałam. Byłam seksowna i łagodna jak baranek, gwałtowna i bezbronna. Byłam wszystkim, tylko nie sobą.

I co z tego, że jest teraz mój, skoro mu nie wystarczam. Czuję to, widzę, jak na mnie patrzy. Zawsze bada mnie wzrokiem, czegoś szuka. Nie mam pojęcia czego. Szkoda, że nie wiem. Nie mogę konkurować z dzieckiem – i to do tego ze swoim dzieckiem.

Jestem, kim jestem.

Mam na imię Leah i zrobię wszystko, żeby zatrzymać przy sobie męża.

Czterdzieści osiem godzin później wychodzę ze szpitala. Caleb czeka ze mną na wypis. Trzyma Estellę na rękach. Skręcałoby mnie z zazdrości, gdyby nie to, że bezustannie mnie dotyka – trzyma rękę na moim ramieniu, kreśli kciukiem kółka na mojej dłoni, przyciska usta do mojej skroni. Wcześniej byli tu jego matka i ojczym. Przez godzinę na zmianę tulili dziecko, a potem poszli na lunch ze znajomymi. Ulżyło mi, kiedy wyszli. Nie czuję się zbyt komfortowo w towarzystwie, gdy z piersi sączy mi się mleko. Przynieśli butelkę whisky Bruichladdich dla Caleba, świnę skarbonkę od Tiffany’ego dla dziecka i dres od Gucciego dla mnie. Trzeba przyznać, że mimo swojego zadzierania nosa matka Caleba ma świetny gust. Od razu włożyłam ten dres. Pocieram materiał między palcami, czekając, aż mnie zwiozą na dół.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiliśmy – mówi Caleb po raz milionowy, patrząc na swoją córkę. – Zrobiliśmy to.

W zasadzie to ja to zrobiłam. Symptomatyczne, jak łatwo mężczyźni przypisują sobie zasługę powołania do życia tych małych istot, podczas gdy ich udział sprowadzał się do tego, że mieli orgazm i złożyli łóżeczko. Wyciąga rękę i żartobliwie ciągnie mnie za włosy. Uśmiecham się z trudem. Nie umiem się na niego długo gniewać. Jest idealny.

– Ma rude włosy – zauważa, jakby potwierdzał, że to na pewno moje dziecko. No dobra, jest rudzielcem. Biedaczka, będzie miała pod górkę. Nie tak łatwo dokonać czegoś, będąc rudym.

– Co? Ten puszek? To nie włosy. – Drażnię się z nim.

Przyniósł lawendowy kocyk z pluszu. Nie mam pojęcia, skąd go wytrzasnął, bo większość rzeczy naszego dziecka jest zielona lub biała. Patrzę, jak zawija w niego małą, tak jak uczyły go pielęgniarki.

– Zadzwońeś do agencji nianieek? – pytam nieśmiało. To drażliwy temat, podobnie jak karmienie piersią, które Caleb usilnie popiera, choć mnie się to nie uśmiecha. W końcu osiągnęliśmy kompromis: przez kilka miesięcy będę ściągać pokarm, a potem zrobię sobie operację powiększenia biustu.

Marszczy brwi. Nie wiem, czy dlatego że powiedziałam coś nie tak, czy po prostu nie wychodzi mu z kocykiem.

– Nie zatrudnimy niani, Leah.

Nie cierpię tego. Caleb po prostu wie lepiej, jak wszystko powinno wyglądać. Myślałby kto, że jego matka była jakimś pieprzonym ideałem.

– Sama mówiłaś, że nie zamierzasz wrócić do pracy.

– Moje przyjaciółki... – zaczynam, ale mi przerywa.

– Nie obchodzi mnie, co te rozpieszczone puste lale robią ze swoimi dziećmi. To ty jesteś jej matką i to ty będziesz ją wychowywać, a nie jakaś obca baba.

Zagryzam wargi, żeby się nie rozpląkać. Kiedy patrzę na jego minę, dociera do mnie, że nie wygram. Powinnam była wiedzieć, że Caleb Drake będzie strzegł tego, co ma, z obnażonymi zębami i nikomu nie pozwoli tego dotknąć.

– Nie mam pojęcia o niemowlakach. Pomyślałam, że przydałby mi się ktoś do pomocy... – Chwytam się ostatniej deski ratunku: wydymam wargi. To zwykle działa.

– Jakoś to rozwiążemy – mówi chłodnym tonem. – Skoro większość innych mam radzi sobie bez niani, to i my damy sobie radę.

Kończy zawijać Estellę w kocyk i podaje mi ją. Przychodzi pielęgniarka i wiezie mnie na wózku do samochodu. Przez całą drogę mam zamknięte oczy, bojąc się spojrzeć na małą.

Kiedy Caleb podjeżdża do krawężnika moim nowym „maminym” samochodem, okazuje się, że nie damy rady umieścić opatulonego w kocyk dziecka w foteliku. Do reszty psuje mi to humor. Gdy coś idzie nie po mojej myśli, rezygnuję. Caleb śmieje się i mówi dziecku, jaki jest głupi, równocześnie rozwijając kocyk. Mała zasypia, a on dalej do niej gada. To głupie, że dorosły mężczyzna tak się zachowuje. Kiedy dziecko jest już zapięte w foteliku, pomaga mi wsiąść do samochodu. Przed zamknięciem drzwi całuje mnie delikatnie w usta. Zamykam oczy i delektuję się tym pocałunkiem, rozkoszuję się jego uwagą. Tak rzadko mnie całuje... Ciągle jest gdzie indziej... z kim innym. Jeśli dziecko nas do siebie zbliży, warto było je urodzić.

Po raz pierwszy jestem w swoim nowym aucie, które Caleb odebrał dziś rano od dilera. Żadna z moich przyjaciółek nie ma tak drogiego SUV-a. Mój jest najlepszy. Jednak mimo początkowej radości czuję się w nim jak w więziennej celi za dziewięćdziesiąt tysięcy dolarów. W trakcie jazdy Caleb wyjaśnia mi różne sprawy. Słyszę jego głos, ale nie docierają do mnie słowa. Ciągle myślę o tej istotce w foteliku za nami.

W domu Caleb wyciąga Estellę z fotelika i kładzie ją delikatnie w łóżeczku. Zaczął ją już nazywać Stellą. Wyciągam się na swoim ulubionym szezlongu w naszym wielkim salonie i przełączam kanały w telewizorze. Wzdrygam się, kiedy przynosi mi odciągacz pokarmu.

– Dziecko musi jeść. No, chyba że wolisz to zrobić w tradycyjny sposób...

Biorę odciągacz i przystępuję do roboty.

Urządzenie zaczyna mruczeć i warczeć, a ja czuję się jak krowa w trakcie dojenia. To niesprawiedliwe, że kobieta nosi dziecko przez czterdzieści dwa wyczerpujące tygodnie tylko po to, by potem podłączono ją do maszyny i zmuszono do jego karmienia. Caleb sprawia wrażenie, jakby cieszyły go moje cierpienia. Ma dziwne poczucie humoru. Ciągle kpi sobie ze mnie i rzuca dowcipne

uwagi. Zwykle nie reaguję, jednak teraz, gdy patrzy na mnie z lekkim uśmiechem, zaczynam się śmiać.

– Leah Smith – mówi. – Matka.

Przewracam oczami. Te słowa przyprawiają mnie o kołatanie serca. Po wszystkich dwie butelki są pełne wodnistego mleka. Mam nadzieję, że Caleb zajmie się resztą, on jednak wraca z Estellą na rękach i podaje mi małą. Dopiero trzeci raz trzymam ją w ramionach. Staram się wyglądać naturalnie, żeby zrobić na nim wrażenie, i chyba mi się to udaje, bo wręczając mi butelkę, uśmiecha się i dotyka mojej twarzy.

Może właśnie o to chodzi – muszę udawać, że kocham całe to macierzyństwo, najwyraźniej tego ode mnie oczekuje. Patrzę na małą, która wessała się w butelkę. Ma zamknięte oczy i wydaje przeraźliwe odgłosy, sprawiając wrażenie straszliwie wygłodzonej. To nie takie straszne. Trochę się odprężam i wpatruję w jej twarz, próbując dostrzec jakieś podobieństwo do mnie. Caleb miał rację – pewnie będzie rudzielcem. Poza tym jednak to wykapany tatuś: pełne usta pod zaskakująco małym nosem. Na pewno będzie piękna.

– Pamiętasz, że w poniedziałek wyjeżdżam w interesach? – pyta Caleb, siadając naprzeciwko mnie.

Unoszę raptownie głowę, nie robiąc nic, by ukryć panikę malującą się na mojej twarzy. Mój mąż często wyjeżdża służbowo, ale myślałam, że weźmie kilka tygodni wolnego, żeby mi pomóc przyzwyczać się do nowej sytuacji.

– Nie możesz wyjechać.

Patrzy na mnie, mrugając powiekami, po czym przechyla kieliszek i pije łyk jakiegoś trunku.

– Nie chcę cię zostawiać, Leah, ale dziecko przyszło na świat przedwcześnie i nie ma kto pojechać za mnie, nie udało mi się znaleźć zastępstwa. – Pochyla się ku mnie i całuje mnie w rękę. – Wszystko będzie dobrze. W poniedziałek przyjeżdża twoja matka. Pomoże ci. Nie będzie mnie tylko trzy dni.

Z trudem powstrzymuję jęk. Moja matka to zakochana w sobie egocentryczka ze skłonnościami do teatralnych gestów. Dzień z nią jest jak tydzień. Na widok mojej miny Caleb marszczy brwi.

– Ona się naprawdę stara, sama chciała przyjechać. Tylko proszę, nie traktuj jej źle.

Zagryzam usta, żeby nie powiedzieć czegoś brzydkiego. To moja zła strona, Caleb tego nie znosi i staram się przy nim opanowywać. Co innego, kiedy go nie ma – wtedy klnę jak szewc i rzucam wszystkim, co mam pod ręką.

– Na jak długo przyjeżdża? – burczę.

– Musi się jej odbić...

– Co takiego? – Jestem tak zbita z tropu wiadomością o wizycie matki, że nie zauważam, że Estella się krztusi, a między jej różowymi usteczkami pojawiają się bąbelki mleka. – Pomóż, nie wiem, co robić.

Podchodzi, bierze ode mnie dziecko, przytula je do piersi, po czym klepie je po plecach tak delikatnie, że ten odgłos przypomina bicie serca.

– Zostanie tu jakiś tydzień.

Przewracam się na brzuch i chowam twarz w poduszce. Ze śmiechem klepie mnie po wypiętej pupie.

– Nie będzie tak źle.

– A właśnie że będzie – odpowiadam przez zaciśnięte zęby.

Poduszki szezlongu uginają się pod jego ciężarem, kiedy siada obok mnie. Zerkam na niego zza włosów, które przypominają czerwoną woalkę. Trzyma dziecko jedną ręką, a drugą odgarnia mi włosy z twarzy.

– Popatrz na mnie – prosi. Spełniam tę prośbę, omijając wzrokiem mały kształt przytulony do jego piersi. – Wszystko dobrze?

Przełykam z trudem ślinę.

– Tak.

Zaciska usta i kiwa głową.

– „Tak”... Czy już kiedyś wspominałem, że zawsze kiedy czujesz się bezradna, odpowiadasz półsłówkami?

– Nie próbuj poddawać mnie psychoanalizie, chłopczyku.

Śmieje się i przewraca mnie na plecy. Uwielbiam, kiedy się ze mną przekomarza. Ostatnio jednak robi to coraz rzadziej...

– Wszystko będzie dobrze, ruda. Jeśli będziesz mnie potrzebowała, wskoczę do samolotu i przylecę do domu.

Uśmiecham się i kiwam głową.

Jednak nie ma racji. Nie będzie dobrze. Ostatni raz widziałam się z matką, kiedy byłam w siódmym miesiącu. Przyleciała na *baby shower* i przez całą drogę narzekała, jakie okropne miejsce wybrały na imprezę moje przyjaciółki.

– To herbaciarnia, mamó, nie bar.

Na samej imprezie nie odzywała się do nikogo i siedziała w kącie, dąsając się, bo nikt nie przedstawił jej jako matki przyszłej matki. A potem o mało nie pobiła właścicielki herbaciarni, ponieważ w karcie nie było brazylijskiego organicznego miodu. Od tamtej pory nie chciałam jej widzieć.

Caleb, jak zwykle wielkoduszny i wyrozumiały, zachęca mnie, bym nie zwracała uwagi na jej wady i pomogła jej zrozumieć, jak stać się lepszą matką. Uwielbiam w nim te cechy, ale już dawno do

mnie dotarło, że nigdy nie będę taka jak on. Udaję, że wiem, o co mu chodzi, a potem i tak robię swoje. Zwykle oznacza to bierną agresję. Również tym razem się z nim zgadzam i obiecuję, że postaram się być dobra dla matki, a potem idę na górę, żeby uciec od niego i hałaśliwego dziecka. Straszliwie chce mi się palić. Wchodzę do łazienki, rozbieram się, po czym długo i krytycznie wpatruję się w swoje odbicie w lustrze. Mój brzuch na szczęście się zmniejszył, jeszcze kilka kilogramów i powrócę do normalności. Tylko że do normalności musi powrócić także moje życie.

Matka, zgodnie z zapowiedzią, przylatuje w poniedziałek. Wyjeżdżamy po nią wszyscy na lotnisko. Caleb ma wątpliwości, czy nie za szybko zabieramy dziecko w tak zatłoczone miejsce, ale przekonuję go, że nic się nie stanie, jeśli weźmiemy wózek. Mam dosyć siedzenia w domu, trzymania butelek i udawania, że te trzy i pół kilograma wrzeszczącego ludzkiego ciała jest urocze. Poza tym mam ochotę na sok z Jamba Juice. Sączę go właśnie i chodzę za pchającym wózek Calebem po terminalu, gdy dostrzegam ohydne blond włosy matki. Właśnie zjeżdża ruchomymi schodami. Przewracam oczami. Ma na sobie biały kostium. Kto odbywa dalekie podróże w białych ciuchach? Macha i podbiega do nas. Najpierw ściska Caleba, potem mnie.

Następnie pochyla się nad wózkiem i zasłania dłonią usta, zupełnie jakby ogarnęło ją ogromne wzruszenie.

Zbiera mi się na wymioty.

– Ojoj... – szczebiocze. – Wygląda zupełnie jak Caleb.

Kompletna bzdura. Poprzedniego dnia uznałam, że wygląda jak ja. Ma rudawy puszek na głowie i twarz w kształcie serca. Mimo to mój mąż uśmiecha się szeroko i wdają się w pięciominutową pogawędkę o nawykach żywieniowych i wypróżnieniach Estelli. Jestem zdziwiona, że moja matka w ogóle coś na ten temat wie – w końcu moją siostrą i mną opiekowała się niania. Nerwowo tupię nogą w tandetną wykładzinę z palmami i wpatruję się tęsknie w wyjście. Mam ochotę stąd uciec. Jak to możliwe, że uznałam przyjazd tutaj za dobry pomysł?

Kiedy Caleb przenosi uwagę na dziecko, matka szturcha mnie w brzuch i z niesmakiem kręci głową. Wciągam brzuch i rozglądam się dookoła z poczuciem winy. Czy ktoś jeszcze zauważył jego rozmiary? Od porodu minęło zaledwie parę dni, ale cały czas staram się pilnować. Ta chwila nieuwagi strasznie mnie zawstydza. Przez całą drogę z lotniska myślę tylko o tym. Ślubuję uroczyście nic nie jeść, dopóki nie odzyskam dawnej figury.

W domu matka nalega, żeby zamieszkać obok pokoju Estelli, mimo że przygotowałam już dla niej większy pokój gościnny.

– Mamo, jaki to ma sens? – pytam, kiedy Caleb stawia jej walizkę przy łóżku.

– Chcę ci pomóc, Leah. Będę wstawać do niej w nocy i w ogóle.

Trzepocze rzęsami, spoglądając na Caleba, który uśmiecha się do niej.

Z trudem się powstrzymuję przed przewróceniem oczami.

Udaje, że jest zachwycona dzieckiem, ale ja wiem swoje. Publiczne okazywanie czułości to jej

specjalność, budowanie wizerunku. Kiedy znika publiczność, znika również jej miłość. Gdy byłam dzieckiem, pieśczośliwie ciągnęła mnie za włosy, całowała po twarzy i komplementowała mój wygląd – wszystko to w obecności przyjaciółek. Po ich wyjściu wysyłała mnie do pokoju, gdzie miałam się uczyć lub ćwiczyć grę na skrzypcach, w każdym razie nie zawracać jej głowy aż do kolejnego przedstawienia.

– Serio? – cedzę przez zęby. – Niby jakim cudem usłyszysz jej płacz, skoro jak zwykle nafaszerujesz się tabletkami?

Na jej twarzy pojawiają się czerwone plamy. Caleb trąca mnie łokciem w żebra. Mieliśmy nie mówić o jej uzależnieniu od środków nasennych.

– Tym razem ich nie wezmę – odpowiada stanowczo. – Nakarmię małą, żebyś miała chwilę wytchnienia.

Caleb przytula córkę, a potem idziemy wszyscy na dół.

Siedząc na stołku barowym w kuchni, patrzę podejrzliwie, jak matka nosi Estellę i jej śpiewa. Prowadzimy niezobowiązująca pogawędkę, czy też raczej oni ją prowadzą. Ja skubię rozdwojone końcówki włosów.

– Po wyjeździe tatusia będziemy się tu świetnie bawić – zwraca się matka pieśczośliwym głosem do dziecka. – Ty, mamusia i ja.

Caleb patrzy na mnie ostrzegawczo, po czym idzie na górę, żeby się spakować przed podróżą. Korci mnie, by jakoś złośliwie skomentować jej poczynania, ale przypominam sobie obietnicę złożoną mężowi i trzymam język za zębami. Poza tym, jeśli ma ochotę odgrywać rolę babci i zaspokajając wszelkie potrzeby Estelli, nie będę jej w tym przeszkadzać. To tylko zaoszczędzi mi kłopotów.

– Ma rude włoski – mówi matka, gdy już jest pewna, że Caleb nas nie słyszy.

– Tak, zauważyłam.

Cmoka.

– Zawsze myślałam, że moje wnuki będą miały ciemne włosy jak Charles.

– Ona nie będzie miała, bo jest moja – odgryzam się.

Patrzy na mnie kątem oka.

– Nie bądź taka obrażalska, Johanno. To do ciebie nie pasuje.

Jak zawsze krytyczna. Nie mogę się doczekać jej wyjazdu.

A potem to do mnie dociera. Kiedy już wyjedzie, wtedy nie Caleb będzie zostawał w domu z dzieckiem, tylko ja. Ten wyjazd służbowy jest pierwszym z wielu, podczas których będę musiała czuwać nocami, sprzątać... ekskrementy... i – o rany – kąpać dziecko. O mało nie spadam ze stołka. Muszę koniecznie pogadać z Calebem i przekonać go, jak bardzo potrzebuję pomocy.

– Mamo – mówię słodkim głosikiem, chyba za słodkim, bo spogląda na mnie ze zdziwieniem. – Caleb nie chce zatrudnić niani.

Mam nadzieję, że stanie po mojej stronie i pogada z moim mężem.

Patrzy w górę schodów, gdzie kilka chwil temu zniknął Caleb. Zwilża usta, a ja pochylam się, by lepiej słyszeć mądrości, które zamierza mi przekazać. Matka jest bardzo zaradną kobietą. Przez małżeństwo z moim ojcem, który był kontrolującym manipulatorem, musiała się nauczyć, jak osiągać cele bez pokazywania, że je osiąga.

Kiedy Court miała osiemnaście lat, chciała polecieć z przyjaciółkami do Europy. Ojciec odmówił. Nie wyraził tej odmowy słowami. Po prostu przeciął ręką powietrze, gdy tylko ośmieliła się o to zapytać. Machnięcie ręką. To był częsty widok w naszym greckim domu. Nie smakował mu obiad? Machnięcie. Miał kiepski dzień w pracy i nie chciał z nikim gadać? Machnięcie. Leah po raz piąty rozbija swój samochód za pięćdziesiąt tysięcy dolarów? Machnięcie. Ostatecznie jednak Court dzięki matce poleciała do Europy. A wyglądało to tak:

Matka: „Pamiętasz czasy, gdy byłeś biednym chłopcem? Jak bardzo chciałeś podróżować?”.

Ojciec: „Ona wciąż jeszcze jest dzieckiem”.

Matka: „Niech leci, póki jeszcze mamy nad nią kontrolę. Opłacimy jej przeloty, hotele i zapewnimy bezpieczną podróż... O wiele lepiej, żeby poleciała tam teraz, niż gdy będzie po dwudziestce i prześpi się z połową Francji”.

Ojciec nienawidził Francji.

Zamyślił się. Trudno było odmówić logiki rozumowaniu matki. Tydzień później dokonał stosownych rezerwacji. Court była uważnie obserwowana, ale, kurczę, poleciała do Europy! Ja natomiast poszłam do college'u. Po powrocie podarowała mi niewielki obraz, który kupiła u ulicznego sprzedawcy. Przedstawiał czerwoną parasolkę wiszącą w powietrzu na deszczu, jakby trzymaną przez niewidzialną rękę. Jeden rzut oka na ten obrazek wystarczył, bym wiedziała, co chce mi powiedzieć. Zaczęłam płakać, a Court roześmiała się i pocałowała mnie w policzek. „Nie becz, Leah. Dobrze wiemy, o co chodzi na tym obrazku, tak?”.

Dwa miesiące w Europie i już każde zdanie kończyła słówkiem „tak”.

Court jest... była... taka słodka. Mam ochotę o niej napomknąć, zapytać matkę o jej ostatniego chłopaka, ale to wciąż delikatna kwestia.

– Czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal. – Głos matki przywraca mnie do teraźniejszości.

To wszystko? Wpatruję się w nią pustym wzrokiem. Jak ta bezsensowna sentencja ma się do sprawy pomocy przy dziecku?

Matka ciężko wzdycha.

– Leah, kochanie... Caleb ciągle jest w rozjazdach, prawda?

Zaczynam rozumieć, o co jej chodzi, i kiwam głową. Dotąd nie brałam pod uwagę tej możliwości. Naprawdę mogłabym to zrobić? Zatrudnić nianię, żeby przychodziła i zajmowała się dzieckiem w dni, w które nie będzie Caleba?

Moja matka nie ma sobie równych, jeśli chodzi o intrygi i kręctwa. Pomogła mi, kiedy przed ślubem Caleb miał wypadek i stracił pamięć. Ku mojemu przerażeniu nie pamiętał, kim jestem. Nie mieściło mi się w głowie, jak to się mogło stać. Mężczyzna moich marzeń patrzył na mnie, jakbym była kimś zupełnie obcym. Szybko wzięłam się w garść i uznałam, że muszę go wspierać, dopóki nie odzyska pamięci. Wiedziałam, że w końcu przypomni sobie, jak bardzo chciał ze mną być, i założy mi na palec pierścionek zaręczynowy od Tiffany'ego, który znalazłam w jego szufladzie ze skarpetkami. Tyle że on, zamiast stawać mi się bliższy, zaczął się ode mnie oddalać i coraz więcej czasu spędzał sam.

Wkrótce poinformował mnie, że spotyka się z inną dziewczyną, o ile można nazwać „spotykaniem się” to, co się działo między nimi, a słowem „dziewczyna” określić tę przebiegłą sukę, która o mało nie zniszczyła mi życia. Natychmiast zadzwoniłam do matki i opowiedziałam jej o wszystkim.

– Nie spuszczaaj go z oka – poradziła. – Ustal, czy to poważna sprawa, i zrób wszystko, żeby to zakończył.

Posłuchałam tej rady i pewnego wieczoru pojechałam za nim na tandetne osiedle w jeszcze bardziej tandetnej dzielnicy. Klockowate budynki miały łososiowe elewacje. Przyglądając się żalosnej roślinności, która na próżno starała się ożywić to miejsce, zatrzymałam się w pewnej odległości od audi Caleba. Byłam roztrzęsiona, wiedząc, że zapewne idzie na spotkanie z tą dziewczyną. Widziałam w lusterku wstecznym, jak podchodzi do drzwi i puka. W ogóle ich nie szukał, nie patrzył na kartkę ani w telefon, jakby doskonale wiedział, dokąd iść. Drzwi się otworzyły i chociaż nie widziałam osoby stojącej za nimi, wiedziałam, że to musi być ona, bo na jego twarzy pojawił się uśmiech, który do tej pory był zarezerwowany dla mnie: kokietyrny i seksowny. Jezu, co tutaj się wyprawia?

Odczekałam kilka minut, a potem wysiadłam z samochodu i podeszłam do drzwi. Chcąc się upewnić, że dobrze robię, napisałam SMS-a do matki, a ona odpowiedziała stanowczym: „Wejdz tam, zanim zrobi coś głupiego!”. Kilka chwil później dodała: „Płacz”.

Posłuchałam i zabrałam stamtąd Caleba. Jednak było to krótkotrwałe zwycięstwo. Okazało się, że to jego dawna dziewczyna ze studiów. Chcąc go odzyskać, udawała, że dopiero co go poznała. Dowiedziałam się tego dzięki włamaniu do jej mieszkania.

Zaraz potem pojechałam do niego. W ręce trzymałam dowód na to, jaka z niej intrygantka. Od razu powinnam się była domyślić, że ta dziewczyna oznacza kłopoty. Od chwili, gdy ją po raz pierwszy zobaczyłam, powinnam była wiedzieć, że to nie jest jakiś przypadkowy związek z przypadkową dziewczyną. Jednak minęło trochę czasu, zanim się w tym połapałam.

Nie zastałam go w domu, na szczęście miałam klucz (o czym nie wiedział). Dzięki temu dokonałam przeszukania, zupełnie jakbym była jakimś pieprzonym śledczym. Przyrządził kolację dla dwóch osób. W przedpokoju ciągle wyczuwało się charakterystyczny zapach steków. Czy ta dziewczyna była tu z nim? Zrobiło mi się niedobrze. Kiedy w salonie ujrzałam dwa kieliszki po winie,

spanikowana pobiegłam do sypialni. Szukałam dowodów na to, że byli razem. Jego łóżko było niepościelone, ale nie zauważyłam żadnych niepokojących śladów. Chociaż co by to miały być za ślady? Nie znalazłabym opakowań po prezerwatywach, bo Caleb ich nie używał. Twierdził, że na ich widok chce mu się rzygać. Dlatego od początku naszego związku stosowałam tabletki antykoncepcyjne.

Mimo to odetchnęłam z ulgą, po czym podeszłam do komody i otworzyłam szufladę. Po chwili napotkałam dłonią kwadratowe pudełeczko od Tiffany'ego, w którym znajdował się mój pierścionek zaręczynowy. Otworzyłam je i poczułam pod powiekami łzy. Tak niewiele brakowało! Już miał mi się oświadczyć, kiedy spotkał go ten cholerny wypadek i po prostu o mnie zapomniał.

Zasługiwałam na to, żeby z nim być i nosić na palcu pierścionek z dwukaratowym brylantem.

Pozbyłam się jej.

Przynajmniej na jakiś czas.

Podwożę Caleba na lotnisko, a potem idę na zakupy. Wydaje się to trochę płytkie i pewnie myślicie, że mam poczucie winy... Nic z tego. Chcę poczuć między palcami gładkie jedwabie.

Uznaję po prostu, że skoro mój brzuch nie przypomina już piłki do kosza, przydałyby mi się całkiem nowe ciuchy.

Zajeżdżam swoim nowym SUV-em na parking w Gables i idę prosto do sklepu sieci Nordstrom. W przymierzalni staram się nie patrzeć na swój brzuch. To świetne uczucie mieścić się w sukienkach z wcięciem w talii. Wychodzę z torbami, w których znajdują się zakupy za ponad trzy tysiące dolarów. Wrzucam je na tylne siedzenie i postanawiam wyskoczyć na drinka z moją przyjaciółką Katine.

– Nie karmisz piersią? – dziwi się, siadając obok mnie. Patrzy przez chwilę na moje nabrzmiałe piersi, biorąc wisienkę z tacki leżącej na barze.

Wzruszam ramionami.

– Odciągam pokarm. A co?

Uśmiecha się z wyższością, żując owoc. Kiedy Katine zadziera nosa, przypomina polityka Newta Gingricha, z blond fryzurą i nabotoksowanego. Zlizuję sól z krawędzi szklanki z margaritą. Żal mi tej Katine.

– Nie powinnaś pić, kiedy karmisz piersią.

Przewracam oczami.

– W lodówce mam spore zapasy. Do czasu, kiedy znowu będę musiała odciągnąć pokarm, w moim organizmie nie będzie już alkoholu.

Katine otwiera szeroko oczy, przez co wygląda jeszcze głupiej, niż zwykle wyglądają blondynki.

– Co słyhać u ukochanej mamusi? – pyta.

– Pilnuje ukochanego dziecka – odpowiadam. – Możemy zmienić temat?

Wzrusza ramionami, jakby chciała powiedzieć, że i tak jej to nie obchodzi. Zamawia gin z tonikiem i opróżnia szklankę stanowczo zbyt szybko.

– Kochałaś się już z Calebem?

Wzdrygam się. Katine nie ma oporów przed zadawaniem najintymniejszych pytań. Próbuję wytłumaczyć to sobie tym, że pochodzi z innego obszaru kulturowego, ale prawda jest taka, że mieszka w Stanach od wczesnego dzieciństwa. Zamawiam drugą margaritę. Kelner to kawał przystojniaka. Z jakiegoś powodu nie chcę, by wiedział, że jestem matką. Ściszam głos.

– Dopiero co urodziłam, Katine. Muszę odczekać przynajmniej sześć tygodni.

– Ja miałam cesarkę – ona na to.

Oczywiście wiem o tym. Katine dziesiątki razy raczyła mnie okropną historią swojego porodu.

Ze znużeniem odwracam wzrok, jednak jej następne słowa sprawiają, że znów na nią patrzę.

– Twoja pochwa jest teraz rozciągnięta i bezużyteczna.

Przed wszystkim upewniam się, czy kelner słyszał te słowa. Potem mrużę oczy i pytam:

– O czym ty mówisz?

– O porodzie naturalnym. A co? Myślałaś, że wszystko jak gdyby nigdy nic wróci na miejsce? – Śmieje się niczym hiena, odrzucając głowę do tyłu, tak że prawie widzę jej migdałki. Zastanawiam się, ile razy miałam ochotę spoliczkować swoją najlepszą przyjaciółkę. Wreszcie opanowuje się i wzdycha ciężko.

– Spokojnie, Leah, ja tylko żartowałam. Szkoda, że nie widziałaś swojej miny. Zupełnie jakbym powiedziała, że umarło ci dziecko.

Bawię się serwetką. A jeśli ma rację? Korci mnie, żeby wyjąć komórkę i sprawdzić to w Google'u. Dobrze, że ćwiczę mięśnie Kegla.

Czy Caleb zauważy różnicę? Pocę się na samą myśl. Nasz związek zawsze opierał się na seksie. Podczas gdy w naszych znajomych stopniowo gasł żar i ograniczali się do pospiesznych numerków w pozycji misjonarskiej, kiedy dzieci poszły spać, my wciąż byliśmy nienasyceń. W początkach naszego związku widziałam ulgę malującą się na jego twarzy za każdym razem, gdy mnie dotykał, a ja momentalnie reagowałam. Nigdy go nie odepchnęłam. Nigdy nie chciałam go odepchnąć. Teraz jednak niewykluczone, że to on odepchnie mnie.

Zamawiam kolejnego drinka.

A więc nie obejdzie się bez nowych lęków. Chyba muszę się spotkać ze swoim psychoterapeutą.

– Słuchaj – odzywa się Katine i nachyla się do mnie. Kręci mnie w nosie od zapachu jej słodkich waniliowych perfum. – Po urodzeniu dziecka nic nie jest takie jak dawniej. Zmienia się twoje ciało, zmienia się dynamika związku, w którym jesteś... Musisz wykazać się nie lada pomysłowością. Przed wszystkim jednak musisz zrzucić trochę kilogramów... I to jak najszybciej.

Pstryka palcami, przywołując kelnera, po czym zamawia frytki i smażone kalmary.

Suka.

Kiedyś

Poznałam Caleba na dwudziestych czwartych urodzinach Katine. Wyprawiła je na jachcie, przyćmiewając tym samym moje dwudzieste czwarte urodziny, które odbyły się w jednym z eleganckich klubów nocnych w South Beach. Ja zaprosiłam dwieście osób, ona – trzysta. Zawsze była w tym lepsza ode mnie, jednak nie ma się co dziwić – w końcu jej urodziny przypadają cztery miesiące po moich. Nie skarżyłam się, bo byłam od niej ładniejsza, a jej ojciec w rankingu najbogatszych „Forbesa” znajdował się dwanaście pozycji niżej od mojego.

Miałam na sobie czarną jedwabną sukienkę Lanvin. Tydzień wcześniej Katine gapiała się na nią podczas naszych wspólnych zakupów w Barney’s. Była odrobinę zbyt szeroka w biodrach, żeby mogła w nią wejść, więc kupiłam ją dla siebie, kiedy nie patrzyła.

Oczywiście ona na moim miejscu zrobiłaby to samo.

Przez chwilę krążyłam wśród naszych przyjaciół, a potem poszłam do baru po nowe martini.

Siedział na stołku barowym odwrócony do mnie plecami. Rzut oka na jego biodra i fryzurę wystarczył, żebym wiedziała, że jest przystojny. Usiadłam na wolnym stołku obok niego i przyjrzałam mu się dokładniej kątem oka. Najpierw zwróciłam uwagę na jego mocną szczękę. Mogłaby rozłupywać orzechy. Jego nos wydał mi się nieco dziwny, ale jednocześnie atrakcyjny. Był odrobinę zakrzywiony i elegancki, tak jak eleganckie bywają stare rewolwery. Usta miał zbyt zmysłowe jak na mężczyznę. Gdyby nie ten nos – ten niewiarygodnie elegancki nos – jego twarz byłaby wręcz zbyt ładna. Odczekałam kilka minut, chcąc, żeby na mnie spojrział. Zwykle nie musiałam za bardzo się trudzić, żeby przyciągnąć uwagę mężczyzn. On jednak nie zwracał na mnie uwagi. W końcu odchrząknęłam. Oderwał wzrok od ekranu telewizora wiszącego nad barem i z ociąganiem odwrócił się do mnie, zupełnie jakbym mu się narzucała. Jego oczy miały barwę buteleczki syropu klonowego, kiedy podnosi się ją do światła. Czekałam, aż na jego twarzy pojawi się wyraz głupawego zachwytu obecny na twarzach wszystkich mężczyzn, których zaszczyciłam swoją uwagą. Tyle że tym razem się przeliczyłam.

– Jestem Leah – powiedziałam w końcu, wyciągając rękę.

– Cześć, Leah. – Uśmiechnął się półgębkiem, uściśnął moją rękę, a potem, jak gdyby nigdy nic, odwrócił się z powrotem do telewizora. Znałam ten typ. Z takimi trzeba zgrywać niedostępną. Chłopaki o krzywych uśmiechach lubią gonić króliczka.

– Skąd znasz Katine? – zapytałam nieco desperacko.

– Kogo?

– Katine... No wiesz, dziewczynę, na której urodzinach jesteś.

– Ach, Katine – odparł i wypił łyk swojego drinka. – Nie znam jej.

Spodziewałam się, że zaraz wytłumaczy, że przyszedł tu z przyjaciółką albo jest dalekim krewnym któregoś z gości, ale nic nie powiedział. Postanowiłam więc spróbować odmiennej taktyki.

– Czy do tej szkockiej zamierzasz zamówić jeszcze bourbon i piwo?

Spojrzał na mnie i zamrugał powiekami, jakby nie mógł uwierzyć w to, co powiedziałam.

– Naprawdę właśnie tak podrywasz facetów? Na teksty z piosenek country?

Ujrzałam wesołe iskierki w jego oczach. Ośmielona, uśmiechnęłam się do niego.

– No co, wszyscy mamy jakieś słabości. Akurat moją jest muzyka country.

Przypatrywał mi się przez dłuższą chwilę. Wędrował wzrokiem po moich włosach, w końcu zatrzymał się na ustach. Przesunął palcami po oszronionej szklance, zbierając wilgoć czubkami palców. Patrzyłam zafascynowana, jak następnie wyciera je kciukiem.

– No dobra – powiedział w końcu. – Jakie są twoje inne słabości?

W tej chwili mogłam już powiedzieć, że jedną z nich jest on.

– O nie, nie ma mowy – odparłam, uwodzicielsko potrząsając głową i pochylając się, by miał przed oczami mój dekolt. – Już jeden ci zdradziłam. Teraz twoja kolej.

Odchrząknął i wpatrzył się w szklankę. Obrócił ją dookoła, a potem obdarzył mnie lodowatym spojrzeniem, jakby rozważał, czy warto kontynuować tę rozmowę. Po dłuższej chwili milczenia rzucił:

– Toksyczne kobiety.

Wyprostowałam się, zaskoczona. Nieźle trafił. Jeśli chodzi o toksyczność, to w skali od jednego do dziesięciu znajdowałam się gdzieś w okolicach dziesiątki. Potrzebował trucizny? Moje zęby jadowe są gotowe do zatopienia się w jego szyi.

Pociągnął łyk szkockiej, a ja zastanowiłam się nad sytuacją, w jakiej się znalazłam. Facet ewidentnie zalewał robaka. Sącył bardzo mocny i bardzo drogi trunek na imprezie na jachcie, w której raczej nie chciałam uczestniczyć. I chociaż miałam na sobie sukienkę, która pozostawiała bardzo mało pola dla wyobraźni, on ledwie na mnie spojrzał. Faceci po przejściach rzadko mnie odstrasza. Zawód miłosny nie przeszkadza im w uprawianiu namiętnego, przypadkowego seksu. Dostrzegają tylko to, co w tobie najlepsze, rzeczy przypominające im chwile spędzone z byłymi, zasypują cię komplementami i są w ciebie wczepieni przez pełen zabawy tydzień lub dwa. Uwielbiam facetów po przejściach. Ten jednak był inny. Nie wątpił w swoją wartość tylko dlatego, że zakończył związek. Jeśli już, to raczej wątpił w zdrowie psychiczne swojej byłej. I usiłował ustalić, w którym momencie wszystko zaczęło się psuć.

Był nienagannie ubrany, choć sprawiał przy tym wrażenie, jakby zupełnie o to nie dbał.

Przychodziło mu to naturalnie, co oznaczało, że miał pieniądze – a ja kochałam pieniądze. Rozpoznałam królewskie logo Rolexa, bezbłędny szyk Armaniego i swobodę, z jaką patrzył na świat. Ten człowiek miał klasę. Słysząc ją było w tym, w jaki sposób powiedział „dziękuję”, gdy barman ponownie napełnił mu szklanę, a widać wtedy, gdy wzdrygał się za każdym razem, kiedy siedząca obok para przeklinała. Tacy faceci rzadko są samotni. Zastanawiałam się, co za głupia suka pozwoliła mu odejść. Niezależnie od tego, kim była, bardzo szybko sprawię, że o niej zapomni. Dlaczego? Dlatego że byłam najlepszą z najlepszych: czekoladkami Godiva, samochodem Maserati, idealnym brylantem. Umiałabym nadać sens życiu każdego faceta – a zwłaszcza kogoś takiego jak on.

Nabrawszy pewności co do naszego przyszłego związku, uśmiechnęłam się i skrzyżowałam nogi tak, że sukienka podjechała na górę uda.

– No dobrze – powiedziałam powoli. – Dzisiaj jest twój szczęśliwy dzień.

– Niby czemu?

Nawet nie spojrział na moje nogi. Westchnęłam.

– No cóż, mogłabym olśnić cię błyskotliwą uwagą o tym, że ja również jestem toksyczną kobietą, ale kiedy tak na ciebie patrzę, myślę sobie, że bardziej od trucizny potrzebujesz soku z Jamba Juice albo jakiegoś innego, równie łagodnego.

Wybuchnął śmiechem.

– Widzisz, jestem zabawna.

– Tak – odparł. – Trochę.

Ośmielona, odwróciłam się twarzą do niego, tak że dotykałam kolanami jego uda. Nie próbował się odsunąć.

Frajer.

– No dobrze... – Wyjęłam z torebki perłową papierośnicę. – To moja kolejna słabość, masz coś przeciwko? – Popatrzył na papierosa przy moich ustach i pokręcił głową. Zapaliłam i wciągnęłam dym. Opanowałam te wszystkie ruchy do perfekcji.

– Jak się pan nazywa, panie Smutne Oczy?

Kąciki jego ust zadrżały, a brwi nieco się uniosły.

– Caleb – odparł. – Caleb Drake.

Dodałam w myślach nazwisko Drake do swojego imienia i uznałam, że mi się podoba.

Wydychałam dym w kierunku oceanu.

– Ja jestem Leah... Jeśli dobrze to rozegrasz, mogę się nazywać Leah Drake. – Uniosłam brwi.

– O rany... – westchnął. – To prawie pocieszające.

– Rozumiem, że twoja była nie chciała za ciebie wyjść? – zapytałam ze współczuciem.

– Nie chciała robić wielu rzeczy – odparł, po czym dopił swoją szkocką i wstał. Był wysoki,

musiał mieć z metr dziewięćdziesiąt. Pewnie nie sięgałabym mu nawet do ramienia.

Czekałam na jego kolejny ruch. Zresztą nieważne. Cokolwiek zrobi, i tak już jest mój.

Kiedy pochylił się i pocałował mnie w rękę, nieco się zmieszałam.

– Dobranoc, Leah – powiedział. A potem, ku mojemu zdziwieniu, po prostu odszedł.

A niech to.

Wydawało mi się, że między nami zaiskrzyło.

Myślałam o nim następnego dnia, kiedy leczyłam kaca. Kim był ten facet? Dlaczego tam się zjawił? Co takiego zrobiła mu ta baba, że się mną nie zainteresował? Mną! Przez chwilę zastanawiałam się, czy nie była jakąś celebrytką. Kiedy jest się takim przystojniakiem jak on, bez problemu można poderwać celebrytkę. Pomyślałam o jego chłodnej nonszalancji i moim szybszym biciu serca, gdy na mnie spojrzał. Nie przypominałam sobie, żebym kiedykolwiek musiała aż tak bardzo się starać, żeby przyciągnąć wzrok faceta. A kiedy już na mnie popatrzył, chciałam, żeby przestał. Bo jego spojrzenie było takie, jakby mnie doskonale znał – bezpośrednie, nieco znudzone, krytyczne. Wiele bym dała za to, żeby móc spojrzeć na siebie jego oczami.

Przeprowadziłam małe śledztwo, próbując się dowiedzieć, kim jest i gdzie zwykle spędza wolny czas. Byłam utalentowanym detektywem. Miałam rozliczne kontakty i już po dwóch telefonach wiedziałam, gdzie znaleźć Caleba Drake'a. Dwie kolejne rozmowy telefoniczne i byłam o krok od załatwienia sobie randki w ciemno.

– Odczekaj co najmniej miesiąc – powiedziałam swojej kuzynce. – Niech ma trochę więcej czasu na zaleczenie ran. A potem wkroczę i go uratuję.

Miesiąc później poszłam do restauracji sushi o nazwie Tatu. Upalne powietrze lepiło się do moich odkrytych nóg, a serce waliło jak młotem.

– No nie – wydukał na mój widok.

Udałam zdziwienie. Pochyliłam głowę i zapytałam:

– Samotny Brytyjczyk szukający rudej towarzyszki?

Roześmiał się tubalnie i mnie uściskał.

Ubrany był w białą koszulę z podwiniętymi rękawami i szorty khaki. Jego skóra miała złocistobrązowy odcień, zupełnie jakby od czasu naszego spotkania codziennie się opalał.

– Skąd znasz Sarah? – Otworzył przede mną drzwi i weszliśmy do lokalu.

– To moja kuzynka – odparłam z uśmiechem. – A ty skąd ją znasz?

Oczywiście doskonale wiedziałam. Caleb i chłopak Sarah na studiach należeli do tego samego bractwa. To z nimi Caleb przyszedł na przyjęcie urodzinowe Katine.

Mimo to wysłuchałam jego wyjaśnień. Miał taki seksowny akcent... Kiedy ruszyliśmy za kelnerką do naszego stolika, położył rękę na moich plecach. Spodobał mi się ten gest. Miał w sobie coś zaborczego. Zastanawiałam się, czy zrobiłby to, gdyby było to nasze pierwsze spotkanie.

– Wiesz, w jaki sposób Sarah zachęciła mnie do tej randki? – zapytał. Pokręciłam głową. – Powiedziała, że masz ładne nogi.

Uśmiechnęłam się, a potem przygryzłam wargę.

– No i jak? – Wyciągnęłam nogi spod stołu, pamiętając, by trzymać je złączone. Moja sukienka była niebezpiecznie krótka. Oczywiście wiedziałam, że lubi ładne nogi. Bitą godzinę wypytywałam głupkowatego chłopaka Sarah o wszystko, co się z nim wiązało.

Uśmiechnął się szeroko, po czym popatrzył mi w oczy i powiedział:

– Niezłe.

Poczułam mrowienie w całym ciele. Właśnie na takie spojrzenie czekałam.

Następnego ranka obudziłam się w jego łóżku. Przeciągnęłam się i rozejrzałam po jego pokoju. Bolały mnie wszystkie mięśnie. Nie wyginałam się na tak wiele sposobów od czasów, gdy trenowałam gimnastykę w liceum.

Usłyszałam szum prysznic w przylegającej do sypialni łazience i odwróciłam się, żeby się przekonać, czy widzę go przez otwarte drzwi. Widziałam.

Poprzedniego wieczoru wypiliśmy trzy drinki i zjedliśmy kolację, właściwie ani na chwilę nie przestając gadać. Czułam się z nim bardzo swobodnie. Wydawało mi się, że znamy się od wielu lat. Podejrzewałam, że odniósł podobne wrażenie, bo nie wahał się ani chwili, odpowiadając na moje pytania. Gdy wychodziliśmy z restauracji, miałam stuprocentową pewność, że wylądujemy u niego. Wskoczyłam do jego kabrioletu i przebyliśmy piętnastominutową drogę do wieżowca, w którym mieszkał. Nasze ubrania wytyczały szlak od drzwi do łóżka, gdzie zrzuciliśmy ostatnie części garderoby, jakie mieliśmy na sobie. Chciałabym obwiniać alkohol za swoją lekkomyślność, ale prawda jest taka, że oboje przestaliśmy pić, zanim jeszcze przyniesiono nam jedzenie. Wszystko to, co się wydarzyło... wydarzyło się na trzeźwo.

Gdy Caleb wyszedł z łazienki, dalej się w niego wpatrywałam, opierając się na łokciu. W ogóle nie starałam się tego ukryć. Przesunął rącznikiem po włosach, przez co stały się zmierzwiłe. Uśmiechnęłam się szeroko i poklepałam łóżko. Rzucił ręcznik na podłogę i położył się przy mnie.

– Ciągle jeszcze jesteś smutny? – zapytałam, opierając brodę na jego piersi.

Uśmiechnął się półgębkiem i pociągnął mnie za nos.

– Trochę weselszy.

– Ooo... trochę weselszy... – powtórzyłam, naśladowując jego akcent, i zaczęłam zsuwać się z łóżka. Chwyił mnie za kostki i przyciągnął do siebie.

– O wiele weselszy – stwierdził.

– To co, jeszcze jeden numererek, a potem idziemy na lunch? – zapytałam, sunąc palcem po jego klatce piersiowej.

– To zależy – odparł, łapiąc mnie za rękę.

Zwalczyłam chęć zapytania go, od czego.

– Nie szukam poważnego związku, Leah – wyjaśnił w końcu. – Ciągle jeszcze nie mogę się pozbierać po...

– Ostatniej dziewczynie? – Uśmiechnęłam się i przybliżyłam, żeby go pocałować. – Nieważne – powiedziałam. – Czy twoim zdaniem wyglądam na dziewczynę, która lubi się wiązać na stałe?

– Wyglądasz na dziewczynę, która sprawia kłopoty – odparł z uśmiechem. – Kiedy byłem młody, matka powtarzała mi, żebym nigdy nie ufał rudym.

Zmarszczyłam brwi.

– Są tylko dwa powody, dla których mogła coś takiego mówić.

Caleb uniósł brwi.

– Niby jakie?

– Albo twój ojciec sypiał z jakąś rudą, albo twoja mama nią jest.

Obdarzył mnie znów tym swoim krzywym uśmiechem. Tym razem rozbłysły nawet jego oczy.

– Lubię cię – powiedział.

– Fajnie, chłopczyku. Naprawdę fajnie.

Teraz

Dwa dni po wyjeździe Caleba moja matka pakuje się i oznajmia, że również mnie opuszcza.

– Chyba żartujesz – mówię, patrząc, jak zasuwa walizkę. – Przecież miałaś zostać i mi pomóc.

– Tutaj jest za gorąco – odpowiada, poprawiając włosy. – Wiesz, że nie cierpię spędzać tu lata.

– Mamy klimatyzację, mammo! Potrzebuję twojej pomocy.

– Poradzisz sobie, Johanno.

Głos jej trochę drży. Chyba ma nawrót depresji. Courtney umiała do niej dotrzeć, gdy do tego dochodziło. Ja zawsze wszystko pogarszałam. Tyle że Courtney tutaj nie ma, jestem tylko ja. A to oznacza, że to ja odpowiadam za moją ukochaną mamusię.

Wzruszam ramionami.

– Dobra, zawiozę cię na lotnisko. Na szczęście o północy wraca Caleb.

Niech jedzie do tej swojej rezydencji w Michigan i dalej połyka tabletki niczym tic taki.

Jadąc z lotniska do domu, pogłówniam radio i czuję się jak ptak, który po raz pierwszy wyfrunął z gniazda. Pięć minut później Estella zaczyna ryczeć. Co to znaczy? Jest głodna? Cierpi na chorobę lokomocyjną? Ma mokro?

A już prawie zapomniałam, że jest tutaj... Na tej planecie... W moim życiu.

Robię ćwiczenia mięśni Kegla i myślę z goryczą o Calebie, który z dala od dziecka opala się na Bahamach, sączy swojego cholernego bruichladdicha i zajada się ciastkami z krabem. To nie fair. Potrzebna mi pomoc niani, dlaczego to do niego nie dociera? Mój mąż potrafi być straszliwie zasadniczy. Wiedząc, że hołduje staromodnym wartościom, powinnam była się domyślić, że będzie nalegał, bym została w domu i sama wychowywała córkę. Jest taki dziecinny. Kto w dzisiejszych czasach jeszcze sam wychowuje dzieci? Biała biedota, której nie stać na zatrudnienie kogoś do pomocy.

Przygryzam wargę i jeszcze bardziej podkręcam dźwięk w radiu, żeby zagłuszyć płacz małej. W tej chwili jej głosik przypomina cichy, choć przenikliwy alarm. Co będzie za kilka miesięcy, gdy jej płuca staną się silniejsze? Jak uda mi się znieść ten hałas?

Zastanawiam się, co zrobić, żeby przestała płakać, gdy nagle coś żółtego przyciąga mój wzrok. Dla jasności: uważam, że żółty to okropny kolor. Nic dobrego nie może wyniknąć z barwy woskowiny i musztardy. Kojarzy się z chorobą, zaropiałymi ranami, pryszczatymi twarzami i zębami zabarwionymi odnikotyny. Nic, absolutnie nic nie powinno być żółte, i właśnie dlatego odwracam

głowę, żeby na to spojrzeć. W następnej chwili skręcam gwałtownie w prawo, kręcąc kierownicą, jakbym była w filizance w Disney Worldzie. Kiedy przecinam dwa pasy ruchu, żeby dotrzeć do centrum handlowego, rozlega się kakofonia klaksonów. Przewracam oczami. Co za hipokryci.

Prowadzenie samochodu na Florydzie przypomina poruszanie się po zatłoczonym sklepie spożywczym – albo blokuje cię jakiś stary pierdoła wlokący się z prędkością jednego kilometra na godzinę, albo jakiś chuligan pcha cię prosto na regał z płatkami śniadaniowymi. Jestem dobrym kierowcą, więc niech się pieprzą.

Podążając za żółtą tablicą reklamową, wjeżdżam na parking przy centrum handlowym i przyglądam się pustym witrynom sklepowym. W większości okien wiszą oferty wynajmu lokali. Stare nazwy sklepów wciąż zawieszono nad drzwiami stanowią smutne przypomnienie, że nasz kraj pograżył się w recesji. Celuję palcem w opuszczony salon kosmetyczny i naciskam wyimaginowany spust. Ciekawe, ile marzeń wzięło w łeb w tym gównianym centrum handlowym. Na samym końcu, po prawej, w pobliżu olbrzymiego kontenera na śmieci, mieści się żłobek o nazwie Jajko Sadzone. Parkuję pod ohydą tablicą przedstawiającą żółtko jajka i bębnię palcami w kierownicę. Zrobić to czy nie? Może po prostu rzucę na to okiem.

Wysiadam i ruszam w kierunku drzwi. Nagle przypominam sobie, że zostawiłam w aucie dziecko. Ja pierniczę! Wracam, rozglądając się dookoła, żeby się upewnić, że nikt nie był świadkiem mojej kompromitacji, po czym odpinam fotelik z Estellą. Na szczęście mała nie hałasuje, gdy wchodzę z nią do żłobka. Od razu zwracam uwagę na to, że właściwie każdy może tu wejść i porwać dziecko. Dlaczego nie ma tu drzwi zamykanych na kartę magnetyczną? Patrzą na recepcjonistkę. To beznadziejnie ubrana dwudziestokilkulatka o brązowych oczach i powiekach pociągniętych niebieskim cieniem. Rozpaczliwie pragnie mieć chłopaka. Świadczą o tym głęboki dekolt i mocna woń perfum. Dolną powiekę maznęła kredką do oczu. Na miłość boską, przecież wszyscy wiedzą, że na dolną powiekę nie nakłada się kredki do oczu!

– Dzień dobry – witam się z nią pogodnie.

Uśmiecha się do mnie i unosi brwi.

– Chciałabym porozmawiać z dyrektorką – mówię głośno i wyraźnie, na wypadek gdyby była tak tępa, na jaką wygląda.

– W jakiej sprawie?

Dlaczego w recepcji zawsze siedzą same półmózgie dziunie?

– Cóż, niech no pomyślę... – Udaję, że się zastanawiam. – Mam dziecko, a to jest żłobek.

Marszczy nos. To jedyna oznaka zdenerwowania, na jaką sobie pozwala. Tupię nogą i rozglądam się dookoła, podczas gdy dziewczyna wysyła wiadomość do swojej przełożonej. Moją uwagę przykuwają jasnożółte ściany z namalowanymi pomarańczowymi słońcami i poplamiona niebieska wykładzina z porzrzuconymi cheeriosami. Kilka minut później do pomieszczenia wchodzi

dyrektorka. To blondynka wyraźnie przechodząca kryzys wieku średniego – świadczą o tym T-shirt z Elmo, znoszone różowe tenisówki Keds i sztuczne cycki wielkości melonów. Patrząc na nią z obrzydzeniem, po czym zmuszam się do uśmiechu.

– Ale to przecież noworodek – mówi, zanim udaje mi się odezwać.

– Wcześniak – kłamię. – Jest starsza, niż wygląda.

– Dieter – przedstawia się kobieta, podając mi rękę. – Ma pani ochotę na małą wycieczkę po naszym żłobku?

Korci mnie, żeby odpowiedzieć: „Wszystko, tylko nie to”, ale zamiast tego kiwam głową i Dieter prowadzi mnie do podwójnych drzwi, które otwiera kartą magnetyczną.

Panuje tu straszliwy brud. Nie wierzę, że Dieter nie zdaje sobie z tego sprawy. W każdej sali czuć moczem. W niektórych jest to subtelny zapach, w innych tak okropny smród, że człowieka aż zatyka. Dyrektorka albo jest do niego przyzwyczajona, albo celowo go ignoruje. Mnie zbiera się na wymioty. Tymczasem Dieter chwali się, że w jej placówce na sześcioro dzieci przypada jedna opiekunka, i pokazuje mi grupę czterolatków z gilami do pasa.

Ładnie tu się troszczą o dzieci.

– Mamy nowy plac zabaw, ale oczywiście na razie pani mała nie będzie z niego korzystać. – Otwiera przed nami drzwi z tabliczką „Maluchy” i wchodzimy do środka.

Wita mnie chór dziecięcych głosików, ryk stada osłów. Strasznie mnie to denerwuje, zwłaszcza że Estella momentalnie się budzi i dołącza do chóru. Zaczynam kołysać fotelikiem i ku mojemu zaskoczeniu po jakimś czasie płacz cichnie. Muszę oddać sprawiedliwość Dieter, że przynajmniej tutaj jest czysto. Pod ścianami stoi sześć łóżeczek. Nad każdym wisi zrobiona szydełkiem lalka.

– Właśnie rozstaliśmy się z jednym z dzieci – mówi dyrektorka – więc mamy miejsce dla małej...

– Estelli – kończę z uśmiechem.

– To pani Misty – przedstawia mi Dieter opiekunkę. Uśmiecham się do kolejnej przysadzistej dziewczyny i ściskam kolejną dłoń z paznokciami pokrytymi wyszczerbionym lakierem.

Ostatecznie postanawiam zostawić tu Estellę na próbę. Zresztą proponuje to sama Dieter.

– Tylko na kilka godzin, żeby się przekonać, co pani będzie czuła... – wyjaśnia. Zachodzę w głowę, czy zostawianie dziecka u obcych w celu przekonania się, co się będzie czuło, jest tak do końca normalne. Mam wrażenie, że nawet gdybym rozpruła sobie nożem brzuch, i tak nic bym nie poczuła. Kiwam głową.

– Nigdy jeszcze jej nie zostawiałam – mówię. To niemal prawda.

Dieter kiwa głową ze współczuciem.

– Będzie tu pod świetną opieką. Musi pani tylko wypełnić dokumenty.

Podaję fotelik opiekunce i na użytek obu kobiet odgrywam małe przedstawienie, całując Estellę w czoło, a potem biegnę do samochodu po torbę z pieluchami, w którą powinna być zaopatrzona każda

dobra matka.

Pół godziny później wreszcie jestem wolna – wolna od niezdolnego brzucha, wolna od wrzeszczącej małej... wolna, wolna, wolna. I właśnie wtedy dzwoni moja komórka. Podnoszę ją z siedzenia obok i spoglądam na wyświetlacz. To Caleb. Uśmiecham się wbrew sobie. Nic nie poradzę na to, że za każdym razem, gdy do mnie dzwoni, cieszę się jak dziecko. Już mam odebrać, kiedy nagle uświadamiam sobie, że pewnie chce zapytać o Estellę. Zagryzam wargi i włączam pocztę głosową. Za nic w świecie nie mogę mu powiedzieć, co właśnie zrobiłam. Pewnie wskoczyłby w pierwszy samolot i przyleciał do Miami z pozwem rozwodowym w ręce. Może nawet poprosiłby o napisanie tego pozwu JA. Wiem, że zachowuję się irracjonalnie i że nie rozmawiał z nią od końca mojego procesu ponad półtora roku temu, ale nic nie poradzę na to, że codziennie zadrezczam się myślami o tej wiedzy z kruczoczarnymi włosami. Na razie odsuwam od siebie myśli o procesie i mojej obrończyni, ale wiem, że za jakiś czas powrócą.

Zależy mi na tym, by jak najpełniej cieszyć się wolnością, dlatego umawiam się z Katine i paroma innymi przyjaciółkami na sushi oraz sake. Zajeżdżam do domu, żeby zamienić dzinsy na coś bardziej szykownego. Decyduję się na białe lniane spodnie i bluzkę od Gucciego, które kupiłam podczas ostatniego zakupowego szaleństwa. Do tego dobieram czólenka na niewysokich obcasach. Dopiero w połowie drogi do restauracji uświadamiam sobie, że na blacie w kuchni zostawiłam komórkę.

Gdy wchodzę do lokalu, przyjaciółki rzucają się na mnie z krzykiem, zupełnie jakby nie widziały mnie z rok albo i dłużej. Cmokam każdą z nich, po czym zajmujemy miejsca przy stole. Albo Katine przykazała im, żeby nie wypytywały mnie o dziecko, albo zupełnie ich ono nie obchodzi, bo żadna o nim nie wspomina. Po części przynosi mi to ulgę, ponieważ gdybym miała określić, jak się czuję w roli matki, pewnie zalałabym się łzami... Z drugiej strony jestem też lekko poirytowana. Nawet jeśli Estella jest tematem tabu, przynajmniej mogłyby zapytać, co u mnie.

Postanawiam się tym nie przejmować. Opróżniam cztery malutkie czarki sake, a potem zamawiam wino.

Katine unosi kieliszek w moją stronę.

– Za twój powrót! – krzyczy i wszystkie pijemy do dna.

Świetnie się czuję. Muszę przyznać, że mam za sobą ciężką dekadę. Lekko zamroczona sake przyrzekam sobie, że następne dziesięć lat będzie najlepszym okresem w moim życiu. O trzeciej po południu kończymy jeść. Choć wszystkie mamy w czubie, nie jesteśmy jeszcze gotowe na powrót do domu.

– A gdzie dziecko? – szepcze do mnie Katine, gdy wreszcie wychodzimy.

– W żłobku. – Chichoczę i zakrywam dłonią usta.

Katine mruga do mnie porozumiewawczo, bo właściwie to był jej pomysł.

– Caleb o tym wie? – pyta.

Spoglądam na nią jak na głupią blondynkę, którą zresztą jest.

– Naprawdę myślisz, że jeszcze bym to nosiła, gdyby Caleb wiedział, że jego malutki skarb znajduje się pod opieką obcych? – Macham jej przed oczami obrączką.

Patrzy na mnie sceptycznie, jakby powątpiewała w to, co mówię.

– No coś ty. Caleb nigdy by cię nie zostawił. W końcu mógł wrócić do Olivii, ale... – Przykłada dłoń do ust, jakby powiedziała za dużo.

Zatrzymuję się, mając wielką ochotę jej przywalić. Suka. Jak w ogóle śmie o niej wspominać!

Nagle zaczyna mi brakować powietrza.

– Caleb ani przez chwilę nie rozważał rozstania ze mną – mówię gniewnym tonem. – Ona nie była dla niego nikim ważnym. Nie wygaduj bzdur, Katine.

Wiem, że jestem czerwona na twarzy. Palą mnie policzki. Katine spuszcza głowę. Sprawia wrażenie, jakby naprawdę było jej przykro.

– Prze... przepraszam – duka. – Nie miałam nic złego na myśli.

Znam tę ładniutką jasnowłosą diabolicę na tyle dobrze, by wiedzieć, że te przeprosiny to kreacja aktorska warta nagrody Emmy. Patrzę na nią z pogardą, a ona uśmiecha się do mnie słodko.

– Chodziło mi o to, że cię kocha. Nawet taka niesamowita dupa jak ona nie dała rady ci go odbić.

Dopiero teraz wpadam w prawdziwą wściekłość. Mogłabym jeszcze darować jej to, że wypowiedziała głośno imię tej wywłoki. Jednak kiedy przyznała, że dobrze wygląda – to już zdecydowanie przekroczyło granice lojalności wobec przyjaciółki.

– Leah, zaczekaj! – woła za mną. Ja jednak nie mam zamiaru wysłuchiwać jej usprawiedliwień. Ulubionym wytłumaczeniem Katine jest to, że pochodzi z Rosji i wszelkie jej gafy biorą się z tego, że angielski jest jej drugim językiem. Znam na pamięć jej wszystkie wymówki. Ta zmiyka będąca moją najlepszą przyjaciółką uwielbia ociekające lukrem oszczerstwa, pomówienia i perfidne obelgi. „Jesteś odważna, że włożyłaś tę spódnicę, ja bałabym się, że będzie widać mój cellulit”. Jest bulimiczką i zupełnie nie ma cellulitu, te słowa oczywiście odnosiły się do mnie.

Katine Reinlaskz jest zabawna jak małpa w zoo, ale tylko wejdź jej w drogę, a rozedrze cię na strzępy. Nasza przyjaźń, która trwa od gimnazjum, to w istocie bezwzględna konkurencja. Mój pierwszy samochód kosztował sześćdziesiąt tysięcy, jej – osiemdziesiąt. Na mojej szesnastce było trzystu gości, na jej – czterystu. Wygrałam dopiero dzięki Calebowi. Katine jest dwukrotną rozwódką. Najpierw wzięła ślub w Vegas: małżeństwo to trwało około doby i zostało unieważnione. Potem wyszła za pięćdziesięcioletniego potentata naftowego, który po ślubie okazał się straszliwym sknerą. Wiem, że zżera ją zazdrość o przystojnego, bogatego, dobrze wychowanego i seksownego Caleba. Stanowi on ucieleśnienie marzeń każdej dziewczyny i tak się składa, że to ja go mam, nie ona. Wykorzystywałam każdą okazję, żeby obnosić się ze swoim największym życiowym sukcesem,

jednak od afery z Olivią zazdrość Katine ustąpiła miejsca satysfakcji. Nawet miała czelność powiedzieć mi kiedyś, że podziwia jej odwagę.

Idę wzburzona do samochodu, uważając, żeby nie przewrócić się na obcasach, po czym siadam za kierownicą. Zegar na desce rozdzielczej wskazuje osiemnastą. Nie powinnam prowadzić, jednak nie mogę zadzwonić, żeby ktoś mnie podwiózł, bo nie mam komórki. Zresztą, do kogo miałabym zadzwonić? Te przyjaciółki, które mi towarzyszyły, są tak samo pijane jak ja, a te, których ze mną nie było, widząc mnie w takim stanie, wzięłyby mnie na języki.

Nagle przypominam sobie o Estelli.

– O cholera. – Uderzam dłonią w kierownicę. Obiecałam odebrać ją godzinę temu, a nawet nie mam jak zadzwonić do żłobka. Włączam silnik i cofam, nie oglądając się za siebie. Słyszę klakson, a potem przenikliwy zgrzyt metalu. Bez patrzenia wiem, że jest niedobrze. Wyskakuję zza kierownicy i zataczając się, podchodzę do tyłu samochodu. Widzę maskę starego forda wbitą w zderzak mojego range rovera. Wygląda to prawie komicznie. Tłumię śmiech, a w następnej chwili o mało nie wybucham płaczem na widok niebiesko-czerwonego koguta zbliżającego się radiowozu. Kierowca forda to starszy mężczyzna. Jego żona siedzi na miejscu dla pasażera, trzymając się za szyję. Przewracam oczami i krzyżuję ramiona na piersiach, czekając na syrenę karetki pogotowia. Coś mi się widzi, że do tych dwojga uśmiechnęło się szczęście.

Pochyliłam się i zaglądam przez szybę do wnętrza forda.

– Serio boli panią szyja? – pytam tę starą prukwę.

Przecucie mnie nie myliło: za radiowozem na parking wjeżdża karetka. Ze środka wyskakują ratownicy i podbiegają do forda. Nie wiem, co się dzieje potem, bo zbliża się do mnie wrednie wyglądający policjant i jest jasne, że mam tylko kilka sekund na wzięcie się w garść. Muszę sprawiać wrażenie trzeźwej.

– Proszę pani – mówi, przyglądając mi się zza okularów przeciwsłonecznych. – Zdaje sobie pani sprawę z tego, że cofała się pani, nie patrząc, czy ktoś jedzie? Wszystko widziałem.

Serio? Dziwię się, że w ogóle cokolwiek może zobaczyć przez te szkła à la Blade.

Uśmiecham się do niego z miną niewiniątka.

– Wiem. Zdenerwowałam się. Muszę odebrać dziecko od opiekunki – kłamię. – A jestem już spóźniona...

Przygryzam wargę, wiedząc, jak to działa na facetów.

Przypatruje mi się przez dłuższą chwilę, a ja modlę się, żeby nie wyczuł ode mnie alkoholu. Potem przenosi wzrok na tylne siedzenie, do którego jest przymocowana baza fotelika Estelli.

– Prawo jazdy i dowód rejestracyjny proszę – mówi w końcu.

Jak na razie nie jest źle. Przechodzimy przez procedury związane z wypadkami samochodowymi, które znam aż nazbyt dobrze. Staruszka znika w tyle karetki, która rusza z włączonym kogutem. Mąż,

najwyraźniej nie do końca przejęty jej losem, zostaje, żeby dopilnować wszystkiego na miejscu.

– Cholerni naciągacze – szepczę pod nosem.

Policjant uśmiecha się do mnie półgębkiem, ale to wystarcza, żebym się przekonała, że mam go po swojej stronie. Podchodzę do niego i pytam, kiedy mogę pojechać po córkę.

– Nie chciałam się z nią rozstawać, ale miałam służbowy obiad.

Kiwa głową na znak, że rozumie.

– Muszę pani wypisać mandat – mówi – bo to ewidentnie była pani wina. Potem może pani jechać.

Oddycham z ulgą. Na parking zajeżdża samochód pomocy drogowej. Mój range rover prawie nie ucierpiał w porównaniu z fordem, który niemal złożył się w harmonijkę. Staruszek mówi mi, że towarzystwo ubezpieczeniowe Bernhard skontaktuje się z moim. Jestem pewna, że wynajmie też prawnika.

Wyjeżdżam z parkingu, czując ulgę, że mój samochód jedzie tak samo jak przedtem. Jeśli nie liczyć wgniecionego zderzaka i kilku rys, wyszedł z tego bez szwanku. Najlepsze jednak jest to, że ja również wyszłam z tego bez szwanku. W końcu mogli mnie aresztować i postawić zarzut jazdy pod wpływem alkoholu. Dzięki swoim umiejętnościom aktorskim i flirtowaniu z policjantem poniosłam tylko drobne koszty.

Jadąc ostrożnie do żłobka, czuję się prawie trzeźwa. Skręcam na parking, który okazuje się całkiem pusty. Nerwowo zerkam na zegar na desce rozdzielczej. Dziesięć po siódmej. Na pewno ktoś z nią został. Prawdopodobnie będzie wściekły, ale kiedy wytłumaczę, co się stało, z pewnością zrozumie. Naciskam dzwonek u drzwi. W następnej chwili zauważam, że w środku jest zupełnie ciemno.

Przyciskam dłonie do szyby i zaglądam do środka. Pusto. Drzwi są zamknięte. Ogarnia mnie panika. Podobny rodzaj paniki czułam w dniu, gdy się dowiedziałam, że mogę iść do więzienia za oszustwo. A także wtedy, gdy stałam przed sędzią, spodziewając się, że uzna mnie winną i skaże na dwadzieścia lat odsiadki. To samolubny lęk, że Caleb rozwiedzie się ze mną, bo zgubiłam jego córkę. Jestem matką niecałe dwa tygodnie, a już straciłam dziecko. Czuję się tak, jakbym była bohaterką programu Nancy Grace. Nienawidzę tej blond suki.

Chodzę wte i wewte po chodniku i zastanawiam się, co robić. Mogłabym zadzwonić na policję. Co się dzieje z dziećmi, których rodzice nie odebrali ze żłobka? Są wysyłane do opieki społecznej? Czy właścicielka zabiera je do domu? Próbuję sobie przypomnieć imię dyrektorki... Dieter. Czy ja w ogóle znam jej nazwisko? Tak czy owak, muszę dotrzeć do swojej komórki, i to jak najszybciej.

Jadę do domu z taką prędkością, jakbym grała w *Szybkich i wściekłych*. Hamuję na podjeździe, po czym wyskakuję z wozu i biegnę do drzwi, a kiedy je pokonuję, nawet nie zawracam sobie głowy ich zamykaniem. Dopadam blatu kuchennego, na którym zostawiłam komórkę. Tyle że jej tu nie ma. Kręci mi się w głowie. Przecież tu właśnie ją położyłam. Jutro obudzę się z kacem gigantem. Muszę

się skupić. Po raz pierwszy żałuję, że nie mamy telefonu stacjonarnego. Pamiętam, jak przekonywałam Caleba, że w dzisiejszych czasach nikt z nich już nie korzysta. Kiedy odwracam się w stronę schodów, serce podchodzi mi do gardła.

– Tego szukasz?

Mój mąż opiera się o framugę drzwi i uważnie mi się przygląda. W rękę trzyma mojego cennego iPhone'a. Sprawia wrażenie spokojnego – myśli pewnie, że zostawiłam dziecko w samochodzie albo że zajmuje się nim moja matka. Nie powiedziałam mu, że tego ranka zawiozłam ją na lotnisko.

– Wcześniej wróciłeś – zauważam ze zdziwieniem.

Nie uśmiecha się ani nie wita mnie ze zwykłą serdecznością. Zamiast tego, nie odrywając wzroku od moich oczu, wyciąga do mnie rękę z telefonem. Podchodzę do niego, ze wszystkich sił starając się nie zataczać. Wiem, że Caleb czyta we mnie jak w książce. Staję na palcach, żeby cmoknąć go w policzek, i zabieram mu komórkę. Jeśli uda mi się teraz wyjść na dwór, może coś wymyślę, do kogoś zadzwonię... znajdę dziecko!

Cofam się o kilka kroków.

– Masz trochę nieodebranych połączeń. Konkretnie czternaście – mówi Caleb spokojnym głosem. Zbyt spokojnym. To jak cisza przed burzą. Niskie warknięcie, jakie wydobywa z siebie wilk, zanim rzuci się na ciebie i rozerwie ci tchawicę.

Przełykam z trudem ślinę. Czuję suchość w gardle. Nie mogę oddychać, zaraz się uduszę. Rozglądam się dookoła, zastanawiając się, co wie Caleb i jak uda mi się to wszystko naprawić.

– Wygląda na to, że zapomniałaś odebrać Estellę ze żłobka... – słyszę jego głos. Mam wrażenie, że niewidzialna ręka otworzyła mi usta i wlała do gardła strach. Dławię się nim.

– Caleb... – zaczynam. Unosi rękę, żeby mnie powstrzymać. Milknę, bo i tak nie wiem, jak się wytłumaczyć.

Zostawiłam naszą córkę w tym zasyfionym żłobku, bo...

Kurwa.

Nie jestem zbyt pomysłowa. Odrzucam w myślach kolejne możliwe usprawiedliwienia.

– Czy... czy ona tutaj jest? – pytam szeptem. Najłatwiej odczytać emocje Caleba, przypatrując się jego szczęce. Jest kwadratowa, męska, choć tę męskość łagodzą nieco jego pełne wargi. Kiedy szczęka jest zadowolona, mam ochotę sunąć po niej koniuszkami palców i stawać na palcach, by ją pocałować. W tej chwili szczęka jest na mnie wściekła, a usta zaciśnięte z gniewu. Boję się.

Caleb nic nie mówi. To jego ulubiona taktyka. Jego gniew staje się tak dojmujący, że w końcu człowiek nie może wytrzymać i do wszystkiego się przyznaje. Nigdy nie stosuje przemocy wobec kobiet, lecz założę się, że gdy w grę wchodziłoby dobro jego córki, byłby zdolny do robienia rzeczy, o które się nie podejrzewa.

Popełniam błąd i spoglądam na schody. To go do reszty wyprowadza z równowagi. Podchodzi do

mnie.

– Nic jej nie jest – cedzi słowa przez zęby. – Wróciłem wcześniej, bo się o ciebie martwiłem. Jak widać, to nie o ciebie powinienem był się martwić.

– To było tylko kilka godzin – mówię pospiesznie. – Chciałam mieć trochę czasu dla siebie, a matka po prostu mnie zostawiła z tym wszystkim...

Wpatruje się we mnie przez dłuższą chwilę, jednak nie dlatego że zastanawia się nad szczerością mojego wyznania. On po prostu zachodzi w głowę, jak mógł ożenić się z kimś takim jak ja. Widzę rozczarowanie malujące się na jego twarzy. Ten widok pozbawia mnie resztek pewności siebie. Jestem beznadziejna. Czego się spodziewał? Że będę dobrą matką? Że zacznę grać rolę, która nie jest stworzona dla mnie?

Nie mam pojęcia, co robić. Ciągłe jeszcze nie wytrzeźwiałam i myślę tylko o tym, że Caleb mnie zostawi.

– Przepraszam – szepczę, wbijając wzrok w podłogę. To nie fair, że udaję skruchę, skoro bardziej żałuję tego, że zostałam przyłapana, niż tego, co zrobiłam.

– Za co? Za to, że cię przyłapałem?

Podnoszę gwałtownie głowę. Kurde, jak zwykle czyta w moich myślach.

W następnej chwili ogarnia mnie złość. Jak on może tak o mnie myśleć? W końcu jestem jego żoną! Mieliśmy być ze sobą na dobre i na złe! Czy może to „złe” odnosi się do sytuacji życiowych, a nie do osób?

– Zostawiłaś swoją nowo narodzoną córkę u obcych. Nie jadła przez kilka godzin!

– W torbie z pieluchami było mleko! – prostuję.

– Nie starczyło go na siedem godzin!

Ponownie wbijam wzrok w kafle na podłodze.

– Nie wiedziałam – mówię, ostatecznie pokonana. Naprawdę nie było mnie aż tyle czasu?

Czuję kolejną falę złości. Czy to naprawdę moja wina, że w przeciwieństwie do niego nie jestem stworzona do rodzicielstwa? Otwieram usta, żeby mu to uświadomić, ale nie daje mi dojść do słowa.

– Nawet nie próbuj – ostrzega. – Na to, co zrobiłaś, nie ma żadnego usprawiedliwienia. Gdybym miał choć trochę zdrowego rozsądku, spakowałbym manatki, zabrał dziecko i się wyprowadził.

Odwraca się i rusza w stronę schodów.

Wściekłość sprawia, że tracę przytomność umysłu.

– Ona jest moja!

Słyszając to, staje jak wryty.

Gdy odwraca się do mnie, widzę, że jego twarz jest czerwona z gniewu.

– Jeszcze raz wytniesz taki numer, a będziesz musiała wykrzyknąć te słowa w sądzie.

Ta groźba uderza mnie niczym lodowaty powiew. Czuję ucisk w piersiach. On nie żartuje. Jeszcze nigdy nie zwracał się do mnie z takim chłodem. Nigdy mi nie groził. To przez dziecko. To ono go zmienia, nastawia przeciwko mnie. Znów się odwraca i podchodzi do schodów. Tuż przed nimi ponownie się zatrzymuje.

– Zatrudnię nianię.

Jeszcze do niedawna oddałabym wszystko, by usłyszeć te słowa, jednak w tej chwili nie traktuję ich jak zwycięstwa. Caleb ustępuje mi w tej kwestii, bo już mi nie ufa – mnie, swojej żonie. Nie chcę tego.

– Nie – mówię. – Sama się nią zajmę. Nie potrzebuję pomocy.

Nie zwraca na mnie uwagi, przeskakując po dwa stopnie naraz. Biegnę za nim, nie mogąc się zdecydować, czy go błagać, czy atakować.

– Popełniłam błąd, ale to już się nie powtórzy – mówię, rozpoczynając od błagania. – A poza tym nie możesz podejmować tej decyzji sam. To również moja córka. – Troszkę agresji też nie zaszkodzi.

Wchodzi do naszej sypialni i zaczyna szukać czegoś w szufladzie szafki nocnej. Wyjmuje z niej swój mały czarny notatnik, który często przeglądam. Schodzę za nim do jego gabinetu. Odłącza komórkę od ładowarki.

– Do kogo dzwonicz? – pytam podejrzliwie.

Pokazuje mi drzwi, ja jednak zostaję. Krzyżuję ramiona na piersiach, usiłując powstrzymać mdłości.

– Cześć – mówi do telefonu serdecznym, niemal czułym głosem. Najwyraźniej wiele go łączy z osobą, z którą rozmawia. Ciarki chodzą mi po plecach. Tylko jedna osoba sprawia, że jego głos staje się taki łagodny. Jednak dlaczego miałby dzwonić akurat do niej? Śmieje się z czegoś, co właśnie usłyszał, i odchyła się do tyłu w fotelu.

Boże... Znów robi mi się niedobrze.

– Tak, właśnie w tej sprawie dzwonię. Uda ci się to załatwić? – Milczy przez chwilę, słuchając. – Zaufam każdej osobie, jaką tylko mi przyślesz. Nie, nie mam z tym problemu. Czyli co, jutro? Tak, wyślę ci adres... Ach, pamiętasz? – Uśmiecha się cierpko. – W takim razie do usłyszenia.

Gdy tylko się rozłącza, doskakuję do niego.

– Kto to był? Ona?

Przerywa porządkowanie papierów na biurku i patrzy na mnie pytającym wzrokiem.

– Ona?

– Dobrze wiesz, o kim mówię.

Nigdy o niej nie rozmawiamy. Zaciska szczęki. Mam ochotę schować się pod jego biurkiem i ukryć głowę między kolanami.

Dlaczego

to

powiedziałam?

– Nie – odpowiada, powracając do sortowania dokumentów. – To była stara przyjaciółka, która ma agencję nianie w Boca. Jutro przyśle tu kogoś na rozmowę.

Otwieram szeroko usta. Kolejna część jego życia, o której nie mam zielonego pojęcia. Jakim cudem zna właścicielkę agencji nianie?

– Nie wciskaj mi tu kitu – mówię, tupiąc nogą. – Mogę uczestniczyć w tej rozmowie?

Wzrusza ramionami.

– Możesz, choć podejrzewam, że jutro będziesz miała kaca...

To mnie ostatecznie dobija. On zawsze wszystko wie. Wszystko widzi. Zastanawiam się, czy poczuł ode mnie alkohol, czy domyślił się wszystkiego, gdy zobaczył zderzak samochodu. Ani myślę pytać. Wychodzę pospiesznie z jego gabinetu i ponownie wbiegam na górę. Staję w drzwiach naszej sypialni i patrzę w głąb korytarza. Kłuje mnie w sercu. Czy powinnam do niej iść? Dzisiaj właściwie ją porzuciłam. Przynajmniej muszę się upewnić, że nic się jej nie stało. Na szczęście jest tak mała, że nie zdaje sobie sprawy z tego, co zrobiłam. Dzieci są pamiętliwe.

Idę po cichutku korytarzem, po czym palcem u nogi popycham drzwi pokoju dzieciennego i zaglądam do środka. Nie wiem, czemu patrząc na nią, mam tak wielkie poczucie winy. Wstrzymuję oddech i podchodzę do jej łóżeczka. Śpi. Caleb ją wykąpał i zawinął w kocyk, jednak udało się jej uwolnić rączkę i ssie palec. Czuję jej zapach: lawendowe mydło, które kupił dla niej Caleb, i jedyną w swoim rodzaju woń noworodka. Dotykam palcem jej piąstki, a potem uciekam z pokoju.

Kiedys

– Dlaczego w ogóle je trzymasz? – Podniosłam półlitrowy pojemnik lodów Ben & Jerry's Cherry Garcia, który leżał w jego zamrażarce, odkąd się znaliśmy. Kiedy uniosłam pokrywkę, okazało się, że są do połowy zjedzone. – Przecież nie lubisz wiśni. Mogę je wyrzucić?

Caleb zerwał się z kanapy, na której siedział, oglądając telewizję, i wyrwał mi pojemnik z rąk. Zamrugałam, patrząc na niego ze zdziwieniem. Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby facetowi tak bardzo zależało na lodach.

– Zostaw je – powiedział.

Patrzyłam, jak chowa je w zamrażarce za stekami i zamyka drzwiczki.

– To wcale nie było dziwne – skomentowałam.

Przez dłuższą chwilę sprawiał wrażenie dezorientowanego. W końcu wziął mnie za rękę i poprowadził do kanapy. Zaczął całować moją szyję, ja jednak nie mogłam przestać myśleć o tych lodach.

– Może zamieszkamy razem? – zapytałam, jak gdyby nigdy nic.

Przerwał i oparł czoło o mój obojczyk.

– Nie – odparł.

– Dlaczego? Spotykamy się już dziewięć miesięcy. Spędzam tu właściwie każdą noc.

Wyprostował się i zmierzwił palcami włosy.

– Wydawało mi się, że to nie miał być poważny związek?

Otworzyłam szeroko oczy.

– Tak było na początku. Ale nie sądzisz, że z czasem przerodził się w coś poważnego? W końcu nie spotykamy się z innymi już od pięciu miesięcy.

To nie do końca odpowiadało prawdzie. Nie spotykałam się z nikim innym od dnia, kiedy go poznałam. Od imprezy na jachcie inni faceci w ogóle dla mnie nie istnieli. Jeśli chodzi o Caleba, to wprawdzie poszedł na kilka randek, ale koniec końców zawsze lądował w moim łóżku. Co mogę powiedzieć? Byłam seksualną siłą, z którą należy się liczyć. Najwyraźniej jednak seks to za mało.

– Dlaczego trzymasz w zamrażarce te lody?

– Właśnie tam trzyma się lody – odparł oschle.

Caleb miał bliznę w okolicach oka. Namawiałam go na wizytę u mojego chirurga plastycznego, ale

nie chciał o tym słyszeć. Powiedział mi, że blizn się nie rusza, powinny pozostawać na swoim miejscu. Wtedy śmiałam się z jego słów. Uważałam to wytłumaczenie za absurdałne.

Patrząc w tej chwili na niego, zrozumiałam, że miałam rację. Blizny powinno się usuwać. Zwłaszcza takie blizny. Wyciągnęłam rękę i przesunęłam po niej palcem. Nie wiedziałam, skąd ją ma. Nigdy go o to nie pytałam. Czego jeszcze o nim nie wiedziałam?

– To jej lody?

Rzadko rozmawialiśmy o jego byłej. Ilekroć to robiliśmy, Caleb tracił humor i zatapiał się w myślach. Zwykle starałam się unikać tego tematu – nie chciałam wyjść na zazdrośnicę. Jednak jeśli facet nie umie nawet wyrzucić lodów zostawionych przez byłą dziewczynę, coś jest zdecydowanie nie tak.

– Caleb? – Usiadłam na nim okrakiem. – Czy to jej lody?

Nie mogąc uciec, spojrzał mi prosto w oczy. Zawsze mnie to peszyło. Miał bardzo intensywne spojrzenie, za każdym razem, kiedy tak na mnie patrzył, wydawało mi się, że widzi wszystkie moje występki.

– Tak – przyznał z westchnieniem.

Zdziwił mnie ten nagły przypływ szczerości. Poprawiłam się na jego kolanach, zastanawiając się, czy powinnam drążyć temat.

– No dobra – powiedziałam, mając nadzieję na dalsze wyjaśnienia. – Możemy o tym pogadać?

– Nie ma o czym – odparł stanowczym głosem.

Wiedziałam, że słowa „nie ma o czym” oznaczają, że nie chce o tym rozmawiać, bo wciąż sprawia mu to ból. I że jeszcze się z tym nie uporał. Zeszłam z jego kolan i usiadłam na kanapie. Byłam załamana. Na tyle dobrze znałam się na mężczyznach, by wiedzieć, że nic nie może się równać ze wspomnieniem byłej dziewczyny. Problem w tym, że to zwykle ja byłam czyimś wspomnieniem, więc teraz nie wiedziałam, jak się zachować.

– Naprawdę ci nie wystarczam? – zapytałam.

– Ależ oczywiście, że mi wystarczasz – odparł poważnym tonem. – Przed poznaniem ciebie moje życie było puste.

Kiedyś uznałabym takie słowa za tandetne, wręcz banalne. Umawiałam się z wieloma poetami i muzykami, którzy byli na tyle wygadani, że ich słowa mogły wywoływać u mnie gęsią skórę, a mimo to jej nie wywoływały. Co innego słowa Caleba. Sprawily, że zrobiło mi się cieplej na sercu.

– Ale od samego początku mówiłem ci, że nie jestem jeszcze gotowy. Nie dasz rady mnie uleczyć, Leah.

Usłyszałam te słowa, lecz nie wierzyłam w nie. Oczywiście, że mogłam go uleczyć. Przecież właśnie mi powiedział, że wypełniłam pustkę w jego życiu. Nie chciałam myśleć o kobiecie, która tę pustkę spowodowała... I o tym, jak wielką dziurę po sobie pozostawiła.

– Nie próbuję cię uleczyć – powiedziałam. – Ale zaczynam czuć do ciebie coś naprawdę poważnego, a ty odrzucasz mnie dla pudełka lodów Cherry Garcia.

Roześmiał się i wciągnął mnie z powrotem na swoje kolana.

– Wyznaję zasadę, że zamieszkać ze sobą można dopiero po ślubie – powiedział.

Po raz ostatni słyszałam taki tekst na obozie biblijnym, na który wysłali mnie rodzice, gdy miałam piętnaście lat.

– Ach tak – odparłam. – A ja wyznaję zasadę, że dopiero po ślubie można ze sobą sypiać.

Caleb popatrzył na mnie tak, jakby chciał powiedzieć: „Mogę cię mieć, kiedy tylko zechcę”, czym tak bardzo wytrącił mnie z równowagi, że nie wiedziałam już, czy go pocałować, czy się zaczerwienić. Zawsze lepiej ode mnie to wszystko rozgrywał. Ten facet ma nade mną władzę, pomyślałam, ale w następnej chwili przestałam o tym myśleć, bo właśnie zaczął mnie całować.

Nie rozmawialiśmy już nigdy więcej o tych lodach, chociaż za każdym razem, gdy znajdowałam się w pobliżu lodówki, wydawało mi się, że załęgła się w niej jakaś obca forma życia. Pojemnik Cherry Garcia zmienił się w mojej wyobraźni w część ludzkiego ciała. Wydawało mi się, że to nie lody Caleb tam przechowuje, ale ludzki palec. Wyobrażałam sobie, że ma on paznokcie pociągnięte czarnym lakierem i pod naszą nieobecność przechadza się po domu. Wiedziałam, że szuka mojego pierścionka. Byłe dziewczyny maczają palce we wszystkim długo po swoim odejściu.

Początkowo się martwiłam, jednak Caleb tak bardzo zaangażował się w nasz „niepoważny” związek, że w końcu o tym zapomniałam. Miałam na głowie mnóstwo spraw, takich jak praca w banku i codzienne użeranie się ze współpracownikami oraz nadchodzący urlop z Calebem – wyjazd na narty do Kolorado. Wszystko to wymagało mojej uwagi i zaangażowania. Przez trzy miesiące ani słowem nie zająknęliśmy się o palcu. Rozmawialiśmy za to o nas – o naszych pragnieniach, o tym, dokąd chcemy pojechać, kim chcielibyśmy być. Gdy wspominał o dzieciach, zamiast uciec z pokoju, słuchałam go z lekkim uśmiechem na ustach.

Trzeciego dnia naszego pobytu na nartach zadzwonił kolega Caleba z college’u i poinformował go, że jego żona właśnie rodzi. Gdy tylko się rozłączył, Caleb spojrział na mnie i powiedział:

– Jeśli zaraz wyjedziemy, będziemy tam jutro rano.

– Zwariowałaś? Mamy rezerwację jeszcze na dwa dni!

– Mam być ojcem chrzestnym tego dziecka. Chcę je zobaczyć. – Masz być ojcem chrzestnym, nie ojcem. Dziecko będzie tam również za dwa dni.

Nie wspominał już o tym, ale wiedziałam, że jest rozczarowany. Gdy wreszcie wybraliśmy się do szpitala, uśmiechał się od ucha do ucha, taszcząc mnóstwo absurdalnych prezentów.

Nosił na rękach to cholerne dziecko przez bite pół godziny, dopóki nie musiał go oddać do karmienia. Gdy próbował mi je podać, wyjaśniłam, że nie czuję się zbyt dobrze i nie chciałabym go

zarazić.

– Z chęcią bym je wzięła – skłamałam. – Ale naprawdę nie powinnam.

Prawda była taka, że dzieci mnie wkurzały. Wszyscy ciągle mi je wciskali na siłę, zmuszali do trzymania ich na rękach i zachwycania się nimi. Nie miałam zamiaru zabawiać cudzych pomiotów. Kto wie, co z takich wyrośnie? Może następny John Wayne Gacy albo inny psychopata.

Caleb miał bzika na punkcie tego dziecka. Bez przerwy o nim nawijał i w końcu mnie też tym zaraził. Zaczęłam wyobrażać sobie biegającego wokół małego Caleba o rudawozłotych włosach. Potem przed oczami pojawiły mi się migawki z naszego idealnego ślubu i romantycznych oświadczeń na plaży. Planowałam nasze życie, podczas gdy ten cholerny palec wciąż leżał w zamrażarce. Może gdybym zobaczyła tę dziewczynę, zrozumiałabym, z czego wynikała fascynacja Caleba.

Jak się okazało, nie musiałam długo czekać.

Teraz

Ze snu wyrywa mnie dzwonięcie budzika. Najwyraźniej się zepsuł, bo wyje jak syrena. Wszystko wydaje się gęste, zupełnie jakby ktoś zanurzył mój mózg w miodzie. Wyciągam rękę, chcąc wyłączyć dzwonek, i raptownie otwieram oczy. To nie budzik. Siadam na łóżku i rozglądam się po tonącej w półmroku sypialni. Kołdra zsuwa się z moich ramion. Gdy zerkam na komórkę, okazuje się, że jest trzecia nad ranem. Łóżko po stronie Caleba sprawia wrażenie nietkniętego. Zastanawiam się, czy śpi w pokoju gościnnym, kiedy nagle znów rozlega się ten dźwięk – to płacz dziecka. Idę chwiejnym krokiem do pokoju dziecięcego. Dochodzę do wniosku, że właśnie tam znajdę Caleba. Rzeczywiście, chodzi po pokoju z małą w ramionach, przytrzymuje komórkę między ramieniem a uchem i coś szybko mówi. Dziecko nie tyle płacze, ile krzyczy z bólu.

– Co się...? – zaczynam, ale nie kończę, bo unosi palec, żeby mnie uciszyć.

Kończy rozmowę i pozwala komórce upaść na podłogę.

– Ubieraj się, jedziemy na ostry dyżur.

Kiwam głową i biegnę do sypialni, żeby coś na siebie narzucić. Zgarniam spodnie od dresu i koszulkę Caleba z logo Pink Floyd, a potem zbiegam po schodach i spotykam się z nim przy drzwiach. Właśnie kładzie małą do fotelika samochodowego. Dziecko ciągle się drze.

– Co się stało? – pytam. – Jest chora?

Kiwa głową z ponurą miną i wychodzi z domu. Ruszam za nim i zajmuję miejsce z przodu samochodu.

Przypominam sobie, co czytałam o systemie odpornościowym noworodka. Nie powinno się narażać go na kontakt z innymi dziećmi i można wychodzić z nim z domu dopiero wtedy, gdy jego organizm wytworzy przeciwciała chroniące przed wirusami.

O kurde. Caleb jeszcze bardziej mnie znienawidzi.

– Ma czterdzieści stopni gorączki. – Zajmuje miejsce za kierownicą i włącza silnik.

– Och.

Kiedy ruszamy z podjazdu, patrzy na mnie kątem oka. Co wyraża to spojrzenie? Frustrację? Rozczarowanie?

Wiercę się przez całą dziesięciominutową drogę do szpitala, od czasu do czasu spoglądając na tylne siedzenie, do którego jest przypięty fotelik z małą. Czy powinnam była usiąść z nią z tyłu? Czy to należy do obowiązków matki? Zatrzymujemy się przed szpitalem. Caleb wyskakuje z auta, zanim

w ogóle udaje mi się otworzyć drzwi. Odpina fotelik i po chwili jest już w połowie drogi do budynku, podczas gdy ja dopiero zdążyłam poprawić włosy. Ruszam za nim. Widzę go przy stanowisku pielęgniarek, gdy automatyczne drzwi rozsuwają się przede mną z sykiem.

Jedna z kobiet przysuwa do niego plik formularzy, prosząc, by je wypełnił. Wyciągam rękę i zbieram je z kontuaru. Wiem, że sobie z nimi nie poradzi. Siadam na krześle i zabieram się do roboty.

Kiedy rozmawia z pielęgniarką, na jego twarzy maluje się niepokój. Przerywam, żeby mu się baczniej przyjrzeć. To rzadki widok. Kąciki ust ma opuszczone i co jakiś czas kiwa głową, zgadzając się z jej słowami. Potem przenosi wzrok na dziecko, zerka przelotnie na mnie i znika za drzwiami ostrego dyżuru. Nawet nie zapytał, czy chcę z nim iść. Nie jestem pewna, co robić, więc podchodzę do pielęgniarki, podaję jej wypełnione formularze i pytam, czy też mogę tam wejść. Patrzy na mnie jak na idiotkę.

– Jest pani matką?

Matką. Nie: jej matką czy matką dziecka – po prostu matką.

Patrzę na jej kręcone włosy i brwi, które przydałoby się wyskubać.

– Tak, to w mojej macicy rosło to dziecko – warczę, po czym wchodzę do izby przyjęć, nie czekając na odpowiedź.

Zaglądam za kilka przepierzeń, zanim ich znajduję. Caleb nie zwraca na mnie uwagi. Wpatruje się w pielęgniarkę, która podłącza Estellę do kroplówki, wyjaśniając, że istnieje ryzyko odwodnienia.

– Gdzie się pani wkłuje? – pytam, bo jej rączki są na to zdecydowanie za małe.

Kobieta posyła mi współczujące spojrzenie i odpowiada, że w grę wchodzi tylko żyła na głowie. Caleb blednie. Wiem, że nie da rady na to patrzeć. Prostuję się. Przynajmniej do tego jednego się przydam. Nie jestem wrażliwa i trudno doprowadzić mnie do łez. Zostanę z nią, gdy będą to robili, a Caleb poczeka na zewnątrz. Kiedy jednak to sugeruję, patrzy na mnie chłodno i mówi:

– Nie zostawię jej samej tylko dlatego, że źle się poczułem.

Zamykam usta. Nie do wiary, że to powiedział. Przecież wcale nie zostawiłam jej samej. Była tam pod opieką profesjonalistów.

Siedzę nadąsana na twardym, niewygodnym krzesełku, podczas gdy Estella ciągle kwili. Serce mi się kraje, gdy patrzę na jej malutkie ciało podłączone do pikających urządzeń i przewodów.

Caleb wygląda tak, jakby zaraz miał się rozpłakać, ale tuli ją do piersi, uważając, by nie poruszyć kabli. Nie mogę wyjść ze zdumienia, jak bardzo jest naturalny w tym wszystkim. Wydawało mi się, że tak samo będzie ze mną – że w chwili, gdy spojrzę na swoje dziecko, będę wiedziała, co robić, i poczuję się z nim związana. Przygryzam wargę i zastanawiam się, czy nie powinnam zaproponować, że teraz ja ją potrzynam.

W końcu to jakby moja wina, że się tutaj znalazła.

Właśnie chcę wstać, kiedy lekarz odsuwa zasłonkę oddzielającą nas od ruchliwej izby przyjęć. To łysiejący mężczyzna w średnim wieku. Spogląda na podkładkę w ręce, po czym się z nami wita.

– Co my tutaj mamy? – mówi, muskając palcami głowę Estelli. Podczas gdy bada małą, Caleb opowiada o objawach choroby. Kiedy wspomina, że została oddana do żłobka, piorunuję go wzrokiem.

– Jej układ odpornościowy potrzebuje jeszcze trochę czasu. – Lekarz odrywa słuchawkę stetoskopu od klatki piersiowej dziecka. – Moim zdaniem jest jeszcze za małutka na żłobek. Zwykle kobiety na samym początku idą na urlop macierzyński. Dopiero potem posyłają dzieci do placówek wychowawczych.

Caleb przeszywa mnie wściekłym spojrzeniem. Kipi ze złości.

Wbijam wzrok w pudełko lateksowych rękawiczek. Będzie na mnie krzyczał. Nie cierpię, kiedy na mnie krzyczy. Założę się, że moja twarz pokryła się czerwonymi plamami. To przez to, że tak bardzo się boję.

– Przyjmę ją na czterdziestoosmiodzinową obserwację – mówi lekarz. – Inaczej może się odwodnić. Za kilka minut przyjdzie tu ktoś z pediatrii.

Kiedy wychodzi, Caleb odwraca się do mnie i rzuca:

– Jedź do domu.

Gapię się na niego z otwartymi ustami.

– Nie zgrywaj mi tutaj świętoszka – syczę. – Podczas gdy ja tkwię w domu, ty włóczysz się po całym kraju...

– Nosilaś tę małą dziewczynkę w sobie. – Robi gest, jakby trzymał w rękach niewidzialną piłkę, po czym zwiesza ramiona. – Jak możesz być taka nieczuła?

– Ja... nie wiem. – Marszczę brwi. Dotąd nie myślałam o tym w taki sposób. – Po prostu wydawało mi się, że to będzie chłopiec. Czułabym się inaczej, gdyby...

– Otrzymałaś ważny dar... dar życia. To o wiele ważniejsze od zakupów i picia z pierdolonymi koleżaneczkami.

Drgam, słysząc słowo na „p”. Caleb nieczęsto przeklina.

– Jestem kimś więcej – protestuję. – Wiesz, że to prawda.

Jego następne słowa przeszywają na wskroś moją duszę, wywołując najgłębszy ból, jakiego kiedykolwiek doświadczyłam.

– Chyba łudziłem się, że taka jesteś.

Zrywam się na równe nogi, ale kolana mnie zawodzą i muszę oprzeć się o ścianę. Nigdy jeszcze nie mówił do mnie w taki sposób.

Mija dłuższa chwila, zanim udaje mi się wydusić:

– Obiecywałeś, że nigdy mnie nie skrzywdzisz.

Patrzy na mnie lodowatym wzrokiem.

– Ale potem o mało nie zabiłaś mojej córki.

Wychodzę, bo nie chcę zrobić czegoś, czego będę żałować.

Czterdzieści osiem godzin później Caleb wraca z dzieckiem ze szpitala. Widziałam się z nim tam dwa razy przy okazji dostarczania mleka dla małej. Kiedy wchodzi do domu z fotelikiem samochodowym w ręce, siedzę przy stole w kuchni, czytając czasopismo i jedząc fasolę, którą wyjęłam z zamrażarki. Ma zmęczone i podkrążone oczy, jeszcze nigdy nie widziałam go tak zarośniętego. Znosi małą do jej pokoju, nawet się ze mną nie witając. Oczekuję, że zaraz zejdzie na dół i złoży mi relację z tego, co powiedział lekarz. Kiedy tego nie robi, idę po cichu na górę, chcąc się przekonać, gdzie jest. Słyszę szum prysznic, więc postanawiam poczekać na niego, siedząc na łóżku.

Wychodzi z łazienki przepasany ręcznikiem. Natychmiast myślę o tym, jaki jest niewiarygodnie atrakcyjny. Mam ochotę się na niego rzucić mimo tego, co usłyszałam w szpitalu. Nie ogolił się. Nawet mi się to podoba. Przyglądam się mu, gdy zrzuca ręcznik i wkłada bokserki. Gdyby ktoś mnie zapytał, co najbardziej lubię w Calebie, odpowiedziałabym, że wcale nie jego doskonałe ciało, półuśmiechy czy seksowny głos, ale jego drobne nawyki. To, jak się ze mną drażni, jak sunie kciukiem po dolnej wardze, kiedy jest zamyślony, jak przygryza język, gdy jest podniecony. To, że nalega, bym na niego patrzyła, kiedy dochodzi. I to, że rozbiera mnie wzrokiem, sprawiając, że czasami czuję się tak, jakbym stała przed nim naga. Wiem doskonale, jakie to przyjemne. Zastanawiam się, jaką taktykę przyjąć. Może najpierw przeprosiny, a potem czuły seks... Albo policzek, a potem ostry seks. Jestem niesamowicie biegła w sztuce uwodzenia. W końcu dochodzę do wniosku, że nie uwierzy w moje przeprosiny. Najwyższy czas spróbować czegoś nowego.

– Obiecuję, że będę się bardziej starać.

W dalszym ciągu się ubiera, nie patrząc na mnie. Wkłada dzinsy, T-shirt... Nie wiem, co robić, i po raz pierwszy dociera do mnie, że być może trochę przesadziłam. Zwykle udaje mi się ukryć przed Calebem moją prawdziwą naturę. Staram się spełniać jego oczekiwania. Tym razem zostałam przyłapaną z opuszczonymi majtkami.

– Chyba mam depresję poporodową – wrywa mi się.

Patrzy na mnie, a ja wzdycham z ulgą. Najłatwiej owinać Caleba wokół palca, wmawiając mu, że jest się chorym. Przez jakiś czas cierpiał na amnezję pourazową. Nikt tak jak on nie rozumie niedogodności związanych ze złym stanem zdrowia.

– Pójdę... pójdę z tym do lekarza. Na pewno coś mi przepisze...

Przerywam. Widzę w lustrze jego profil. Jego grdyka podskakuje, gdy przełyka ślinę.

– Mam spotkanie z nianią – mówi. – Wróćmy do tej rozmowy.

Wychodzi z pokoju, nie oglądając się za siebie.

Nie zamierzam się ukrywać, kiedy Caleb będzie przeprowadzał rozmowę z potencjalną nianią Estelli. Wkładam czerwony kostium od Chanel i rozsiadam się w salonie. Wiem, że z kandydatką na nianię przyjdzie osoba, z którą Caleb rozmawiał z dużą poufałością przez telefon. Muszę ją zobaczyć. Ciekawe, czy była częścią jego życia, gdy miał amnezję. Ciągle jeszcze tak mało wiem o tym okresie jego życia i wciąż się zastanawiam, co wówczas mógł nawywijać.

Rozlega się dzwonek do drzwi. Wstaję i poprawiam spódnicę. Caleb patrzy na mnie podejrzliwie, idąc przez hol. Słyszę, jak wita się ciepło z gośćmi. Kilka chwil później wychodzą z za rogu. Najpierw widzę mężczyznę. Jest niższy od Caleba, przysadzisty i byłby uderzająco podobny do Dermota Mulroneya, gdyby tylko Dermot miał kozią bródkę, kędzierzawe włosy i chodził ubrany jak fleja. Z niesmakiem patrzę na jego džinsy i koszulę z podwiniętymi rękawami. Jego ręce pokrywają ohydne tatuaże. Nie podoba mi się ten typ. Niestety, to pewnie on jest właścicielem agencji niań. Mógłby przynajmniej wyprasować ubranie.

Dziewczyna idącą za nim zyskuje moją niechętną aprobatę. To drobna blondynka o ładnej, okrągłej twarzy. Wygląda dość niewinnie, jeśli nie liczyć zbyt mocno pomalowanych oczu. W przeciwieństwie do swojego pracodawcy jest ubrana nad wyraz elegancko – ma na sobie najnowszy szarozielony kostium od Dolce & Gabbana, a na nogach szpilki od Louboutina (takie same mam w swojej szafie). Zastanawiam się, jakim cudem zwykłą nianię stać na takie drogie ciuchy? Po chwili uświadamiam sobie, że to prawdopodobnie jej jedyny tak szykowny kostium, specjalnie na rozmowy o pracę. Nie pozwolę, żeby przychodziła tutaj z tak wyzywającym makijażem. Nie chcę, żeby sąsiedzi pomyśleli, że jako opiekunkę do dziecka zatrudniłam panienkę do towarzystwa. A poza tym w tym domu to ja mam być najpiękniejsza. Zapamiętuję, by koniecznie jej powiedzieć, że jej strój ma składać się ze spodni khaki i białej koszulki polo, a potem uśmiecham się do nich uprzejmie.

– Leah – mówi Caleb – poznaj Cammie Chase.

Niania uśmiecha się do mnie – to jeden z tych pełnych zadowolenia z siebie, krzywych uśmiechów. Jednak mi się nie podoba.

– A to Sam Foster.

Sam wyciąga do mnie rękę.

– Jak się masz? – pyta, przeciągając głoski i patrząc mi głęboko w oczy. Jego dłonie mają stwardniałą skórę. Nie jestem do tego przyzwyczajona. Mężczyźni obracający się w moich kręgach mają gładką skórę, bo ich jedyną pracą jest szybkie stukanie w klawiaturę. Nie wypuszcza mojej ręki ze swojej, muszę sama ją cofnąć.

Proponuję im coś do picia. Sam odmawia, natomiast Cammie uśmiecha się bezczelnie i prosi o perriera. Patrzę na jej pracodawcę, zastanawiając się, czy zareaguje na to zuchwałe żądanie, ale jest tak pochłonięty rozmową z Calebem, że niczego nie zauważa. Postanawiam udawać miłą. I tak nie dostanie tej pracy, więc niech przynajmniej napije się kilku łyków markowej wody.

Idę do kuchni i po chwili wracam z tacą, na której stoją zielona butelka wody gazowanej, szklanka i dwa piwa z lodówki – jedno dla Caleba, a drugie dla Sama, chociaż ten ostatni nie chciał nic do picia. Przyglądają mi się, gdy stawiam tacę na stole.

Ledwo siadam, Cammie patrzy na mnie wyczekująco i pyta:

– A nie masz przypadkiem limonki?

Z trudem powstrzymuję się przed rozdziawieniem ust. Na pewno tym razem Sam zareaguje. On jednak uśmiecha się do mnie grzecznie, nie zwracając uwagi na dziwaczną prośbę tej małej jędzy.

– Powinna być w szufladzie lodówki – zauważa Caleb. Przeszywam go wściekłym wzrokiem, po czym wstaję, żeby ją przynieść.

Kiedy wracam, Cammie bierze ode mnie plasterki limonki, nawet mi nie dziękując.

Siadam naburmuszona. Tym razem nie umiem zdobyć się na uśmiech. Odwracam się od Cammie i spoglądam na Sama.

– Skąd znasz mojego męża? – pytam.

Mężczyzna sprawia wrażenie zdezorientowanego. Marszczy brwi i patrzy na Caleba, a potem na mnie.

– Nie znam – odpowiada w końcu. – Widzimy się pierwszy raz w życiu.

Zaskoczona, mrugam powiekami.

Caleb, który rozłożył się swobodnie na kanapie, zupełnie jakby odwiedzali go starzy znajomi, uśmiecha się do mnie porozumiewawczo. Znam ten uśmiech. Znów bawi się moim kosztem.

Patrzę na nich wszystkich i powoli dopasowuję wszystkie kawałki układanki. Pewność siebie Cammie, jej drogi strój...

Nagle wszystko nabiera sensu. My nie przeprowadzamy rozmowy o pracę z Cammie – my przeprowadzamy ją z Samem!

Sądząc po ich minach, doskonale zdają sobie sprawę z mojej pomyłki. Co za wstyd. Ta mała jasnowłosa suka, którą widzę w nowym świetle, gdy już wiem, że ma własną firmę, uśmiecha się, po raz pierwszy błyskając zębami. Wyraźnie bawi ją ta sytuacja. Sam wygląda na nieco zmieszanego. Odwraca ode mnie wzrok, a ja odchrząkuję.

– Zdaje się, że wszystko mi się pomyliło – mówię lekkim tonem, mimo że gotuję się ze złości.

Wszyscy wybuchają śmiechem – oczywiście najgłośniej śmieje się Cammie – po czym Caleb zwraca się do Sama.

– Ciekaw jestem, jakie masz doświadczenie.

Okazuje się, że Sam jest przygotowany do opieki nad dziećmi jak mało kto. Skończył psychologię dziecięcą na uniwersytecie w Seattle, a potem przez dwa lata pracował jako psycholog szkolny, zanim zrozumiał, że nie przepada za tym zajęciem – było dla niego zbyt zimne i bezduszne. Postanowił przeprowadzić się na Florydę i zrobić studia podyplomowe z muzykoterapii. Chce wykorzystywać ją

w ośrodku dla maltretowanych dzieci, który planuje za jakiś czas otworzyć.

– Muzyka ma moc uzdrawiania – twierdzi. – Widziałem, jakich cudów dokonuje w przypadku dzieci. Zamierzam oprzeć na niej program swojego ośrodka, ale najpierw muszę skończyć studia.

– Jak rozumiem – mówię tonem bardziej sceptycznym, niż chciałam – studiowałeś tyle lat po to, żeby zostać nianią?

Caleb chrząka i prostuje się na kanapie.

– Mojej żonie chodzi o to, że mógłbyś pracować na pół etatu jako psycholog i jednocześnie studiować. Dlaczego postanowiłeś zostać opiekunem do dzieci? Przecież zarobki są niższe?

Patrzę mu w oczy, czekając na odpowiedź.

Sam śmieje się nerwowo i odgarnia włosy z twarzy.

– Zawód psychologa szkolnego wcale nie jest aż taki popłatny. Nie wykonywałem go dla pieniędzy. A poza tym jestem cholernie droгим opiekunem do dzieci. Już samo to, że siedzę w waszym salonie, o czymś świadczy. Dla człowieka wywodzącego się z klasy średniej to znaczący krok do przodu.

Nie podoba mi się to, że wspomniał o naszych pieniądzach. Wpojono mi, że głośne mówienie o takich rzeczach jest oznaką złego wychowania.

– Mam córkę – dodaje. – Rozstałem się z jej matką dwa lata temu, ale dzięki temu jestem dobrze przygotowany do opieki nad małymi dziećmi.

– Gdzie mieszka twoja córka? – pytam.

Caleb patrzy na mnie ostrzegawczo, ale nie zwracam na niego uwagi. Nie chcę, żeby jakiś rozwydrzony bachor biegał po moim domu. A poza tym może zarazić niemowlę jakimś choróbskiem. Chociaż akurat tego argumentu nie mogę użyć po swoim ostatnim wybryku.

– W Portoryko z matką – odpowiada Sam.

Wyobrażam sobie piękną Latynoskę, która dzieliła z nim dom, chociaż nie nazwisko. Ich córka pewnie ma włosy matki i jasne oczy ojca.

– Jej matka wróciła tam po naszym rozstaniu. To między innymi dlatego wybrałem Florydę, dzięki temu w weekendy mogę do niej latać.

Zastanawiam się, jaka kobieta wywozi dziecko tak daleko od ojca, i to jeszcze takiego, który chce się nim zajmować w weekendy.

– Sam jest moim kuzynem – odzywa się w końcu Cammie. – Obiecałam, że znajdę mu dobrą pracę. Kiedy zadzwonił do mnie Caleb, stwierdziłam, że nadarzyła się świetna okazja, żeby wywiązać się z obietnicy.

– A ty skąd znasz Caleba? – Wreszcie mogę zadać pytanie, które od dłuższego czasu nie daje mi spokoju.

Po raz pierwszy dziewczyna sprawia wrażenie, jakby nie do końca wiedziała, co odpowiedzieć.

Patrzy na Caleba, który uśmiecha się do mnie pobłaźliwie i odpowiada za nią:

– Chodziliśmy razem do college’u. – A potem dodaje: – Szczerze mówiąc, Sam, jeśli Cammie cię poleca, wiem, że jesteś najlepszy. I nieważne, że jesteście rodziną. – Mruga porozumiewawczo do kobiety, która z uśmiechem unosi brwi.

W mojej głowie rozbrzmiewają dzwonki alarmowe. W college’u Caleb był gwiazdą koszykówki. Spał z całą drużyną cheerleaderek, a potem zaczął chodzić z tą destrukcyjną suką Olivią. Mrużę oczy i patrzę na Cammie. Czy ta dziewczyna zna Olivię? Czy to możliwe, że rywalizowały o względy mojego męża? Moje pytania pozostają bez odpowiedzi, ponieważ rozpoczyna się rozmowa o pieniądzach.

Słucham z roztargnieniem, jak Caleb proponuje Samowi bajecznie wysoką pensję. Mężczyzna zgadza się na nią i zanim udaje mi się powiedzieć, że wolałabym tradycyjną nianię będącą kobietą – najlepiej taką z wielkim tyłkiem i ogromną brodawką na twarzy – Caleb wstaje i ściska rękę człowieka, który właśnie został opiekunem naszego dziecka.

A więc postanowione. Sam będzie zajmował się Estellą pięć dni w tygodniu, z wyjątkiem wieczorów, kiedy chodzi na zajęcia. Zaczyna od jutra, ponieważ Caleb wyjeżdża za dwa dni w kolejną podróż służbową, a przed wyjazdem chce się upewnić, że mężczyzna jest we wszystko wtajemniczony. Co należy tłumaczyć następująco: moja żona nie wie, co robi, i muszę cię nauczyć, jak zmusić ją do używania odciągacza pokarmu.

Wzdycham pokonana i pozostaję na miejscu, podczas gdy Caleb odprowadza ich do drzwi.

Cóż, można powiedzieć, że osiągnęłam swój cel. Tak jakby.

Kiedyś

Do czasu poznania Caleba nie byłam miłośniczką poważnych związków. Zmieniło się to dopiero wtedy, gdy odrzucił moją propozycję wspólnego zamieszkania. Odbyliśmy rozmowę, podczas której zapytałam go, dokąd zmierzamy. Spojrzał na mnie jak na kosmitkę.

– Kiedy wiązałaś się ze mną, wiedziałaś, że nie lubię zobowiązań – zauważył.

Odparłam, że ja również za nimi nie przepadałam. Ale wszystko się zmienia, gdy trafia się na właściwą osobę.

Caleb jednak pozostał nieprzejeźdny. Nie był gotowy. Nie chciał mnie. Chciał jej. Nie powiedział mi tego wprost, ale doskonale to wiedziałam. Za każdym razem, kiedy o niej wspominałam, odwracał wzrok. Nawet nie chciał mi zdradzić jej imienia. Kimkolwiek była, tak strasznie go sponiewierała, że nie zostało nic dla mnie.

Czułam się jak wypluty kawałek skórki ziemniaka. Chciał się tylko ze mną pieprzyć. Wpadłam w szał. Po wyjściu od niego usiadłam skulona na swojej sofie. Miałam wielką ochotę zrobić coś złego, destrukcyjnego. Obdzwoniłam wszystkie zdzirowate psiapsiółki i umówiłam się na drinka.

Poszłam do baru i w ciągu godziny zdobyłam trzy numery telefonów. Zwykle szkoda mi było czasu na dupków, którzy mnie zaczepiali, ale tym razem wpadł mi w oko pewien lekarz mówiący z akcentem, który uznałam za pociągający. Wsunęłam kartkę z jego numerem telefonu do torebki i wypiliśmy kolejnego drinka.

Wychodząc z baru, miałam już nieźle w czubie. Żadna nowość. Pożegnałam się z przyjaciółkami i wgramoliłam do swojego samochodu. Jakies pięć przecznic dalej przydzwoniłam w zaparkowanego SUV-a. Odjechałam szybko, zanim ktokolwiek mógł mnie zauważyć, ale byłam naprawdę roztrzęsiona.

Zadzwoiłam do matki.

– Halo? – odezwała się zirytowanym głosem.

– Mamo, miałam wypadek. Mogłabyś po mnie przyjechać?

– Leżę już w łóżku.

– Wiem, przepraszam. Jestem pijana. Potrzebuję cię, mamo.

Westchnęła ciężko. W tle rozległ się głos ojca.

– To Leah – odburknęła. – Ma jakieś kłopoty i chce, żebym po nią pojechała.

Wymienili kilka słów, których nie zrozumiałam, po czym znów odezwała się do słuchawki:

– Czy ktoś cię widział?

Odparłam, że nie.

– To dobrze – stwierdziła.

Ponownie zaczęli rozmawiać. Ojciec sprawiał wrażenie wściekłego. Czekałam cierpliwie, masując czoło. Podczas kolizji walnęłam nim w kierownicę. Zaczynała mnie boleć głowa.

Po chwili znów usłyszałam jej głos.

– Tata wyśle po ciebie Cliffa. Przywiezie cię do domu.

Cliff był kierowcą ojca. Zajmował niewielkie mieszkanie na terenie ich pięciohektarowej posiadłości. Podziękowałam, usiłując ukryć rozczarowanie, i opisałam, gdzie jestem. Czego się spodziewałam? Tego, że matka wskoczy do swojego małego czerwonego mercedesa i pospieszy mi na ratunek? Albo mnie uściska? Starłam łzy z twarzy i schowałam głęboko urazę.

– Nie bądź pieprzonym dzieckiem – powiedziałam do siebie.

Cliff przyjechał dziesięć minut później. Zaparkował swoją furgonetkę i usiadł za kierownicą mojego samochodu. Spojrzałam na niego z wdzięcznością.

– Dzięki, Cliff.

Kiwnął tylko głową i ruszył. Jego niewątpliwą zaletą było to, że nie należał do zbyt rozmownych osób. Kiedy wjechaliśmy przez bramę na teren posiadłości, wszystkie światła były zgaszone. Przeszłam chwiejnym krokiem przez drzwi frontowe – które specjalnie dla mnie zostawiono otwarte – i po omacku dotarłam do pokoju gościnnego. Nikt na mnie nie czekał – ani ojciec, ani matka.

Umyłam się, przykleiłam plaster do rozciętego czoła i łyknęłam trzy tabletki na ból głowy. Położyłam się do łóżka i zasnęłam, myśląc o Calebie.

Obudziłam się, słysząc swoje imię. Zniecierpliwiony głos, który je wypowiedział, należał do mojej matki. Usiadłam pospiesznie i skrzywiłam się, czując ostry ból głowy. Matka stała obok łóżka, ubrana i z włosami starannie zebranymi w wysoki kok. Rubinowe usta zacisnęła w cienką kreskę. Widać było, że jest na mnie wściekła. Skrzywiłam się jeszcze raz, po czym podciągnęłam kołdrę pod brodę.

– Cześć, mammo.

– Wstawaj.

– Dobrze.

– Ojciec jest na ciebie wściekły, Johanno. Już trzeci raz w tym roku miałaś wypadek.

Przesunęłam się na łóżku, czując się niezręcznie. Miała rację.

– Właśnie je śniadanie. Chce z tobą porozmawiać.

Kiwnęłam głową. Oczywiście przysłał po mnie matkę. Zawsze, ilekroć chciał ze mną porozmawiać, wysyłał ją, żeby wezwała mnie na audiencję. Nawet kiedy byłam małą dziewczynką,

wzywano mnie w taki sposób za każdym razem, gdy coś przeskrobałam.

Ubrałam się pośpiesznie w to, co miałam na sobie poprzedniego dnia, i ruszyłam w ślad za matką do jadalni. Ojciec siedział na swoim zwykłym miejscu u szczytu stołu z rozłożoną gazetą. Przy jego łokciu stał kubek z kawą oraz talerze z kozim serem i omletem ze szpinakiem. Nawet nie uniósł wzroku.

– Siadaj – rzucił. Pospieszyłam do krzesła, a gospodyni przyniosła mi kawę i małą białą tabletkę.

– Johanno – powiedział, składając gazetę i patrząc na mnie swoimi szarymi oczami – uznałem, że dla twojego własnego dobra powinnaś pracować u mnie.

Zamarłam. Miałam już pracę. Byłam kasjerką w banku. Ojciec zaś nie zatrudniał członków rodziny, nazywał to konfliktem interesów. Nie dalej jak w zeszłym roku mój kuzyn błagał go o posadę księgowego, ojciec jednak stanowczo odmówił.

– Dla... dlaczego? – Zmarszczył brwi. To pytanie zdecydowanie nie należało do jego ulubionych. – Chodzi mi o to, że... nie lubisz mieszać układów rodzinnych z pracą – dodałam szybko. Zaczynały mi się pocić ręce. Jak mogłam się tak schlać?

Mój ojciec był przystojny. Miał oliwkową skórę i jasnoszare oczy. Od lat spędzał dziesięć godzin tygodniowo na siłowni, i to było widać. Ze swoimi rudymi włosami i bladą skórą w ogóle nie byłam do niego podobna.

Popatrzył mi w oczy i nagle zrozumiałam, o co mu chodzi.

Tępy ból przeszył moją klatkę piersiową, zupełnie jakby czegoś szukał. W końcu znalazł moje serce, otworzył je i zanurkował do środka. Wzięłam się w garść i spojrzałam ojcu w oczy. Jeśli chciał, żebym rzuciła pracę i zaczęła pracować u niego, oczywiście to zrobię.

– Zgoda, tatusiu.

– Zaczynasz od poniedziałku. Możesz korzystać z lincolna w czasie, gdy twój samochód będzie w warsztacie. Zostaw kluczyki Cliffowi.

Ponownie rozłożył gazetę. Zrozumiałam, że audyencja dobiegła końca.

Wstałam, chcąc powiedzieć coś jeszcze, chcąc, żeby on powiedział coś jeszcze.

– Pa, tatusiu.

Nie zareagował.

Matka czekała na mnie w holu. Podała mi kluczyki do lincolna. Jak widać, wszystko było zaplanowane, nie zapomnieli o najdrobniejszych szczegółach.

Pojechałam prosto do banku i złożyłam wypowiedzenie, a potem ruszyłam do swojej miejskiej rezydencji, zamierzając opróżnić butelkę wina i pójść spać. Gdy dotarłam na miejsce, ujrzałam przed drzwiami Caleba. Zahamowałam gwałtownie. Miał na sobie ubranie, w którym chodził do pracy: szare

spodnie i białą koszulę z podwiniętymi rękawami. Siedział z łokciami opartymi na kolanach i wpatrywał się w ziemię, sprawiając wrażenie zamyślnego. Kiedy usłyszał stukot moich obcasów na betonie, uniósł wzrok... i uśmiechnął się tym swoim krzywym uśmiechem, który sprawiał, że zawsze zastanawiałam się, czy właśnie wyobraża sobie, że jestem naga. O rany, zatraciłam się w tym mężczyźnie. Przeszłam obok niego i otworzyłam drzwi. Wstał i wszedł za mną do środka.

Po wszystkich zamówiliśmy tajskie jedzenie. Siedzieliśmy w łóżku, jedząc. Ciągłe czułam się trochę nie tak po rozmowie z tatą, a na dodatek właśnie przespałam się z Calebem, chociaż poprzedniego dnia powiedział mi, że mnie nie chce.

– Czemu tu przylazłeś? Nie możesz ot tak wpadać na szybki numer, a potem mówić mi, że nie jestem wystarczająco dobra, żeby być twoją dziewczyną.

Odłożył pojemnik z jedzeniem na stolik nocny i odwrócił się twarzą do mnie.

– Nic takiego nie powiedziałem.

– Nie musiałeś, dupku. Twoje czyny mówią same za siebie.

Kiwnął głową. Moja ręka z pałeczkami zatrzymała się w połowie drogi do ust. Myślałam, że będzie się bronił... Że zaprzeczy.

– Masz rację. Przepraszam.

Zabrał mi pojemnik z curry i pałeczki, po czym odłożył je na stolik. Wytarłam dłonią usta. Czułam, że za chwilę wydarzy się coś ważnego.

Zmusił mnie, żebym usiadła okrakiem na jego kolanach.

– Opowiem ci o tym tylko jeden raz. Żadnych pytań, dobrze?

Skinęłam głową.

– Chodziłem z nią przez trzy lata. Kochałem ją... Nadal kocham – poprawił się. Poczułam nagły przypływ zazdrości. Zebrała się we mnie, nie znajdując ujścia. Miałam wrażenie, że zaraz wybuchnę z powodu nagromadzonego napięcia. Przygryzłam policzki.

– Nigdy nie przestaje się kochać kogoś, kogo darzyło się tak silnym uczuciem. – W tej chwili jego wzrok nieco przygasł. – W każdym razie, byliśmy bardzo młodzi... i głupi. Nie mogłem jej w pełni kontrolować, była dla mnie za silna. Pewnego wieczoru podjąłem bardzo złą decyzję, a ona mnie przyłapała.

– Zdradziłeś ją? – Do tej chwili zachowywałam milczenie, bojąc się, że go spłoszę i znów się przede mną zamknie.

Zacisnął szczęki. Jego nozdrza się rozszerzyły.

– Tak... Nie. – Potarł czoło. – Byłem... – Jego dłoń spoczęła na moim biodrze. Sprawiał wrażenie tak zboląłego, że dotknęłam jego policzka. Nie wiedziałam zbyt dużo o ojcu Caleba z wyjątkiem tego, że był znanym kobieciarzem. Jego obecna, czwarta żona była młodsza ode mnie. Z tego, co wiedziałam, Caleb nie pochwalał stylu życia ojca, więc jego zdrada była dla mnie sporym

zaskoczeniem.

– Nie zdradziłem jej, Leah. Ale ta kobieta nikomu nie ufa...

Wciągnęłam powietrze, a potem wypuściłam je ustami. Przyglądał mi się uważnie, próbując ustalić, jak to przyjęłam.

– Ale coś z nią jednak zrobiłeś?

– Właściwie... nie.

Nie miałam pojęcia, o czym mówi. Czy chodziło mu o to, że formalnie rzecz biorąc, nie doszło do zdrady, jednak zawinił, bo zamierzał zdradzić?

– Leah... – Odgarnął do tyłu moje włosy, palcami muskając skórę. Zadrżałam. Byliśmy w trakcie poważnej rozmowy, a ja myślałam tylko o...

Potrząsnęłam głową z bezsilnością.

– Albo się pieprzyłeś, albo nie.

Westchnął.

– Nigdy jej nie zdradziłem. Nie w tradycyjnym sensie tego słowa.

– Jezu, nie wiem nawet, co to znaczy.

Odchylił głowę do tyłu i się roześmiał.

– Wygląda na to, że nasze moralne kompasy nie pokazują tego samego kierunku.

Zaczerwieniłam się. Nieczęsto mi się to zdarza.

– Leah – powiedział. – Lubię cię. Nawet bardzo. Ale ciągle jestem w rozsypce. Nie powinienem być w związku, skoro nie mogę się w pełni zaangażować. Wciąż ją Kocham.

Oczy zaszyły mi łzami. Właśnie mi powiedział, że nawet nie spróbuje mnie pokochać, bo cały czas kocha kogoś innego.

– Kurwa. – Zeszłam z jego kolan i usiadłam po swojej stronie łóżka. Spojrzałam na niego kątem oka. Jego twarz była wyprana z emocji. – Właściwie co chcesz mi powiedzieć? Przypomnę ci, że to ty skamlałeś przy moich drzwiach, a nie odwrotnie.

Roześmiał się, przewrócił mnie na plecy i pochylił się nade mną.

– Szaleję za tobą. – Pocałował mnie w nos. – I bardzo mi na tobie zależy. Kiedy rozstaliśmy się ostatniej nocy, cierpiałaś.

– To prawda.

– A teraz?

Uśmiechnęłam się do niego.

– Teraz też cierpię, ale w inny sposób.

Roześmiał się. Uwielbiałam jego śmiech. Rozpoczął się od dudnienia w piersiach, a potem wydobywał się z gardła ochrypłą falą. Za każdym razem, gdy udało mi się go rozśmieszyć, mogłam

się cieszyć tym jego śmiechem do woli.

Nagle spowaźniałam.

– Mogę sprawić, że o niej zapomnisz.

Wciąż jeszcze się uśmiechał. Jego spojrzenie stało się zamglone, gdy wpatrzył się w moje usta.

– Tak?

Skinęłam głową.

– Tak.

– No dobrze, ruda – powiedział i owinął wokół palca pukiel moich włosów.

Zachichotałam – to również nieczęsto mi się zdarzało. „Ruda”. Podobało mi się to.

Pocałował mnie delikatnie i przytulił do siebie.

Kochaliśmy się. Po raz pierwszy w życiu ktoś się ze mną kochał. Do tej pory wszyscy uprawiali ze mną seks.

Tamtego dnia naprawdę się zakochałam.

Teraz

Kiedy Sam przychodzi rano do pracy, akurat robię w kuchni koktajl mleczny. Mam na sobie spodnie od dresu Juicy i koszulkę bez rękawów. Caleb bierze prysznic i powinnam obserwować Estellę, która drzemie w przenośnym łóżeczku, ale gdy Sam staje w drzwiach, zapominam, gdzie ją zostawiłam.

– Jak się masz? – wita się ze mną ciepło. Przez ramię ma przewieszony worek marynarski. Zastanawiam się, czy zamierza zostać na noc. Ta myśl przyprawia mnie o gęsią skórkę.

– Gdzie moje maleństwo? – pyta, zacierając ręce i uśmiechając się do mnie. Przez chwilę wydaje mi się, że ma na myśli kartę kredytową, bo tak właśnie nazywam swoją kartę American Express, kiedy szukam jej w torebce w sklepie. Dopiero potem uświadamiam sobie, że mówi o dziecku. Ledwo się powstrzymuję od przewrócenia oczami.

Z opresji ratuje mnie mała, która zaczyna popłakiwać gdzieś za moimi plecami. Przypominam sobie, że zaniiosłam ją do jadalni. Patrzę z irytacją w stronę przenośnego łóżeczka.

– Ja się nią zajmę – ofiaruje się Sam i idzie do niej. Wzruszam ramionami i podchodzę do laptopa. Wraca do pokoju, kołysząc ją na rękach, i w tej samej chwili na schodach pojawia się Caleb. Widać, że dopiero co wyszedł spod prysznica, wciąż jeszcze ma mokre włosy. Wystarczy, że na niego spojrzę, a już czuję pożądanie. On jednak nie zwraca na mnie uwagi. Podchodzi do Sama i klepie go po plecach, zupełnie jakby byli starymi kumplami. Nie odzywa się do mnie od naszej wyprawy do szpitala, jeśli nie liczyć pytań dotyczących dziecka oraz wydawania instrukcji. Nadąsana, odwracam się do nich plecami, podczas gdy rozmawiają o rzeczach, które mnie nie interesują. Zamierzam jechać do spa i zastanawiam się właśnie, ile zabiegów uda mi się zaliczyć w osiem godzin, gdy nagle Caleb mnie woła. Rozpaczliwie pragnąc znaleźć się w centrum jego uwagi, odrywam się od laptopa i patrzę na niego z nadzieją.

– Wrócę dzisiaj późno – mówi. – Mam kolację służbową.

Kiwam głową. Kiedyś towarzyszyłam mu w takich kolacjach. Otwieram usta, by powiedzieć, że też bym się z chęcią wybrała, on jednak jest już w połowie drogi do drzwi. Pusta planeta.

Przenoszę uwagę na nianię w męskim wydaniu.

– Więc jesteś krewnym swojej szefowej – odzywam się i zaczynam jeść jabłko. Sam unosi brwi, ale nie odpowiada. Jestem już w takim stanie ducha, że zastanawiam się, czy Caleb sypiał kiedyś z Cammie.

– Hm... Spędzasz z nią dużo czasu?

Wzrusza ramionami.

– Cammie ma mnóstwo przyjaciółek. Nie jestem zainteresowany piciem martini z dziewczynami.

– Nie chcesz kogoś poznać? – dziwię się. Jest całkiem przystojny, jeśli lubi się facetów w stylu grunge. Tyle że grunge umarł wraz z Kurtem Cobainem.

– Czy to właśnie na takich spotkaniach upływałby ci czas, gdybyś była singielką? – pyta, patrząc mi w oczy. Pytanie jest niewinne, ale jego spojrzenie sprawia, że czuję się, jakbym była przesłuchiwana.

– Nie jestem singielką – warczę.

– Wiem, mamy tutaj dowód. – Podnosi dziecko, a ja odwracam wzrok.

– Poznałeś którąś z jej przyjaciółek? – Liczę na wzmiankę o Olivii. Miło byłoby wiedzieć, czy odgrywa w tym jakąś rolę.

Sam udaje głupiego. Trudno powiedzieć, czy coś wie.

– Kilka – odpowiada wymijająco, wycierając usta Estelli chusteczką. – Jesteś pewna, że nie chcesz tego robić? – Pokazuje na małą. – Może pozbawiam cię czasu z dzieckiem?

Gdy patrzy na nią, przewracam oczami.

– Nie, jest dobrze tak, jak jest – odpowiadam z uśmiechem.

– Nie chcesz zbudować z nią więzi, co? – pyta, nie patrząc na mnie.

Cieszę się, że nie widzi mojego wyrazu twarzy. Jestem wstrząśnięta. Ze wszystkich sił staram się nie pokazywać emocji.

– Dlaczego to powiedziałaś? – Mrużę oczy. – Niby od kiedy się znamy? Od pięciu minut?

– Nie ma powodu do wstydu – odpowiada. – Większość kobiet po porodzie cierpi na taką czy inną formę depresji.

– Jasne, panie doktorze. Tyle że ja nie mam depresji! – Odwracam się od niego, ale już po chwili znów na niego patrzę. – Jakim prawem mnie osądzasz? Naprawdę uważasz, że masz wystarczające kwalifikacje, żeby mnie diagnozować? Lepiej przyjrzyj się sobie i swojej rodzinie. Masz dziecko w Portoryko, które wychowuje się bez ciebie.

Sam nie wydaje się przejmować moimi słowami. Zamiast dać mi spokój, przygląda mi się w zamyśleniu i rzuca:

– Caleb to całkiem fajny facet.

Patrzę na niego ze zdziwieniem. Co ma piernik do wiatraka? Czy to jakaś psychologiczna sztuczka? Pułapka, która potwierdzi, że cierpię na depresję poporodową? Oblizuję wargi i próbuję spojrzeć na siebie jego oczami.

– No i? – pytam.

Zwleka z odpowiedzią. Odstawia butelkę na blat i kładzie Estellę na przedramieniu, by jej się odbiło.

– Zastanawiam się, czemu ożenił się z taką dziewczyną jak ty.

W pierwszej chwili myślę, że się przesłyszałam. Na pewno nie odważyłby się czegoś takiego powiedzieć. W końcu jest kimś w rodzaju służącego, zwykłym opiekunem do dzieci. Kiedy jednak spogląda na mnie wyczekująco, najwyraźniej licząc na odpowiedź, zaczyna mi drgać powieka. Co za żenada. Czuję się przygnieciona złością. Chciałabym zdjąć ją ze swoich ramion i mu nią przywalić.

Co za niegrzeczna i niestosowna uwaga!

Przez chwilę się zastanawiam, czy od razu go nie zwolnić, jednak nagle Estelli się ulewa i po koszulce Sama spływa mleko. Marszczę nos z obrzydzeniem. Lepiej, żeby tym się zajął on, a nie ja. Odwracam się na pięcie i wbiegam po schodach, zupełnie jakbym chciała uciec przed macierzyństwem.

Trzaskam drzwiami sypialni. Mam ochotę na seks. Z chęcią zerwałabym z kogoś ciuchy – rzecz jasna tym kimś powinien być Caleb. Gdy miałam siedemnaście lat, mój psychoterapeuta powiedział mi, że posługuję się seksem, żeby poczuć się ważna. Natychmiast się z nim przespałam.

Druga rzecz, jaka przychodzi mi do głowy, to paczka papierosów Virginia Sims schowana w szufladzie z bielizną. Podchodzę do komody i sunę dłonią po tylnej ścianie szuflady. Ciągle tam jest, do połowy pełna. Wyjmuję zapalniczkę ukrytą w bukietcie sztucznych kwiatów i wychodzę na balkon. Ostatni raz paliłam w szóstym miesiącu ciąży po wyjątkowo denerwującym wieczorze u teściów. Zapalam papierosa, rozpamiętując grubiańskie słowa Sama. Muszę porozmawiać z Calebem. To oczywiste, że ten człowiek nie może dalej u nas pracować.

Zastanawiam się, co miał na myśli, mówiąc: „z taką dziewczyną jak ty”. Słyszałam te słowa wiele razy w życiu, jednak zwykle był to komplement albo wyraz zachwyty nad moimi wspaniałymi perspektywami. Taka dziewczyna jak ty może zejść daleko w świecie modelingu. Taka dziewczyna jak ty może być, kimkolwiek zechce. Taka dziewczyna jak ty może zdobyć każdego mężczyznę, jakiego tylko zapragnie.

Samowi jednak chodziło o coś zupełnie innego. Zamiast komplementu doczekałam się pytania, czemu Caleb ożenił się z taką dziewczyną jak ja.

Zaciągam się papierosem, rozkoszując się spokojem, który przynosi. Dlaczego w ogóle zrezygnowałam z palenia? Ach, prawda... Dlatego że zachciało mi się tego cholernego bachora. Gaszę niedopałek na kamiennej balustradzie balkonu i z wprawą rzucam go w krzaki. Caleb nie znosi zapachu papierosowego dymu. Właściwie tylko na to się skarżył, kiedy ze sobą chodziliśmy. Błagał, prosił i zagroził embargiem na seks, żeby zmusić mnie do rzucenia palenia, jednak ostatecznie zrobiłam to dopiero po zajściu w ciążę. Muszę wziąć prysznic, jeżeli nie chcę wpaść. Nie potrzeba mi więcej kłopotów. Ściągam ciuchy i w biustonoszu oraz majtkach ruszam do łazienki. Nagle

w ogrodzie na dole dostrzegam Sama z wózkiem za trzy tysiące, którego nawet jeszcze nie dotknęłam. Przyglądam mu się, mrużąc oczy. Ciekawe, czy widział, jak palę. Właściwie to bez znaczenia. Do końca dnia już go tutaj nie będzie.

– Twoje godziny są policzone, koleś – szepczę, po czym wchodzę do łazienki.

Caleb wraca do domu już po wyjściu Sama. Opiekun pokrzyżował mi plany i zostawił mnie samą z dzieckiem. Żuję właśnie kawałek selera, kiedy Caleb wchodzi do domu z jedzeniem na wynos.

Kładzie torbę na blacie kuchennym i idzie na górę, do dziecka. Grzebię w torbie, chcąc zobaczyć, co kupił. Gdy schodzi z powrotem do kuchni, trzyma małą na rękach.

– Dlaczego ją obudziłeś?

Miałam nadzieję, że spędzimy trochę czasu sami.

Wzdycha i otwiera lodówkę.

– Zapominasz, że to noworodek. Je co trzy godziny. Wcale nie spała.

Zerkam na elektroniczną nianię i przypominam sobie, że wyłączyłam ją, żeby uciąć sobie drzemkę. Najwyraźniej potem zapomniałam o jej włączeniu. Zastanawiam się, od jak dawna mała nie śpi.

– Och.

Patrzę, jak wkłada do podgrzewacza butelkę z zimnym mlekiem. Mogę policzyć na palcach jednej ręki, ile razy ją karmiłam. Jak do tej pory zajmują się tym głównie Caleb i Sam.

– Dzisiaj kończy sześć tygodni – mówię. Odliczałam dni, żeby wiedzieć, kiedy będziemy mogli zacząć ze sobą sypiać. Mało brakowało, a nie doczekałabym tych sześciu tygodni, gdy tydzień temu wrócił z joggingu. Najbardziej mnie kręci, gdy jest spocony.

Cieknie mi ślinka, kiedy patrzę na jedzenie, które kupił. Zaczynam bez niego. Przyniósł kurczaka tikka masala z mojej ulubionej knajpki. Zamawiamy tam jedzenie tak często, że wiem dokładnie, co ma ile kalorii. Na przykład jedna pierś kurczaka, pięć pieczarek i sos to dwieście kalorii. Muszę przestać jeść. Mam ochotę na ostatni kawałek kurczaka, ale jeśli chcę schudnąć po ciąży...

Caleb nadal na mnie nie patrzy.

– Dziękuję za kolację – odzywam się. – Moje ulubione danie.

Kiwa głową.

– Zamierzasz tak ciągle milczeć?

– Jeszcze mi nie przeszło.

Wzdycham.

– Serio? Nie zauważyłam.

Zaciska wargi. Zeskakuję ze stołka barowego i stawiam wszystko na jedną kartę. Unosi brwi, gdy ostrożnie biorę od niego dziecko i kładę je na przedramieniu, tak jak to robił Sam.

– Dzięki temu szybciej jej się odbije – mówię, naśladowując ruchy opiekuna i klepiąc małą delikatnie po plecach. Na szczęście dziecko współpracuje i beka głośno kilka sekund później. Kładę je sobie na zgięciu ręki i sięgam po butelkę. Caleb przygląda się temu wszystkiemu bez słowa.

Uśmiecham się do niego słodko.

No dalej, draniu. Wybacz mi.

Karmię ją resztą mleka, po czym powtarzam sztuczkę z bekaniem.

– Chcesz ją odłożyć do łóżeczka, czy ja mam to zrobić?

Bierze ją ode mnie, ale tym razem patrzy mi w oczy przez jedną... dwie... trzy sekundy.

BINGO!

Podczas gdy układa ją do snu, biegnę na górę, żeby włożyć coś seksownego. Po powrocie do kuchni jestem tak zdenerwowana, że otwieram torbę mrożonych brokułów i wkładam całą garść do ust.

Mam na sobie czarną koszulę nocną. Nie jest wyzywająca. Nie chcę, żeby Caleb zwietrzył podstęp. Krążę po kuchni, aż wreszcie wraca. Kiedy słyszę jego kroki na schodach, zaczynam udawać, że myję butelki, które Sam umył już wcześniej. Słyszę go za sobą. Zatrzymuje się w drzwiach, a ja się uśmiecham, wiedząc, że na mnie patrzy.

Gdy przechodzi do salonu, idę za nim. Siada na kanapie, a ja zajmuję miejsce obok niego.

– To już się więcej nie zdarzy. Miałam problem z nawiązaniem więzi, ale już jest lepiej. Uwierz mi.

Kiwa głową. Chyba go nie przekonałam, lecz wiem, że to tylko kwestia czasu. Poudaję jeszcze trochę troskliwą mamusię i niedługo będzie patrzył na mnie tak jak kiedyś. Całuję go w szyję.

– Nie, Leah.

Odsuwam się, mrużąc oczy. I kto tu teraz użył seksu jako broni?

– Chcę cię przeprosić. – Wydymam usta, ale to go tylko jeszcze bardziej denerwuje.

– Lepiej przeproś Estellę – rzuca, po czym wstaje i odchodzi. Przewracam się na plecy i gapię w sufit. Odrzucenie. Czy kiedykolwiek mi się to przydarzyło? Nie mogę sobie przypomnieć. Mam wrażenie, że wszystko wymyka mi się z rąk.

Chcę do kogoś zadzwonić. Do przyjaciółki... Albo do mojej siostry. Muszę porozmawiać o tym, co właśnie się stało, nabrać do tego dystansu. Sięgam po komórkę i przeglądam kontakty. Zatrzymuję się na Katine. Będzie mnie słuchać jednym uchem, a po pięciu minutach zacznie gadać o sobie. Przewijam dalej. Docieram do Court i serce zaczyna mi walić. Court! Wybieram jej numer. Jednak już po chwili się rozłączam.

Kiedyś

Pamiętam lata tak parne i wilgotne, że człowiek miał wrażenie, jakby oddychał gęstą zupą. Razem z siostrą, znudzone, ganiałyśmy się z wraskiem po całym domu, aż w końcu zmęczona matka wysyłała nas na dwór pod opieką niani Mattii, żeby mieć choć chwilę spokoju. Mattia często zachodziła do sklepu z rzeczami po dolarze, żeby dostarczyć nam jakiejś rozrywki. Byłyśmy z Courtney przyzwyczajone do zakupów w eleganckich butikach, więc sklep, w którym wszystko kosztowało dolara, budził naszą nieskończoną fascynację. Niania kupowała nam krede, skakanki, hula-hoop i oczywiście nasze ukochane bańki mydlane.

Zawsze zachowywała je na sam koniec. Udawała, że zapomniała ich kupić, a my robiłyśmy nadęte miny. Kiedy wreszcie wyjmowała zza pleców wielki różowy pojemnik, podskokom i radosnym okrzykiem nie było końca. Nazywałyśmy je „pustymi planetami”, a cała zabawa polegała na tym, by rozbić ich jak najwięcej, zanim same implodują i pokryją szczątkami ziemię. Mattia stała w cieniu pod drzewem i wydmuchiwała bańki w naszym kierunku. Miałyśmy od tej zabawy podrapane i posiniaczone nogi, bo przewracałyśmy się nawzajem, żeby dopaść upatrzoną pustą planetę. Mattia twierdziła, że biegamy tak szybko, że prawie nas nie widać. Wołała na nas Ruda i Wrona (to od koloru naszych włosów). Kończąc zabawę, zliczałyśmy rozpryskane bańki, a niania ogłaszała wynik: dwadzieścia siedem dla Rudej, dwadzieścia dwa dla Wrony. Uszczęśliwione wlekłyśmy się do domu z odrapanymi piszczelami i od progu domagałyśmy się lodów. Matka nie cierpiała widoku naszych pokaleczonych nóg, kazała nam nosić pończochy, które wszystko zasłaniały. W ogóle nie znosiła wielu rzeczy związanych ze mną – moich splątanych po kąpielii włosów, ich koloru, tego, jak jadłam, że głośno się śmiałam i nerwowo pstrykałam palcami, gdy miałam jakiś problem. Gdyby ktoś mnie zapytał, co właściwie we mnie lubiła, chyba nie umiałabym odpowiedzieć. Wiem jedno: dzieciństwo kojarzy mi się z chłodem bańki mydlanej rozpryskującej się na mojej skórze, z powietrzem gęstym jak zupa i ze śmiechem, moim i Courtney. A także z Mattią, która często mnie tuliła, rekompensując ostre słowa oziębłej matki.

Matka kochała moją siostrę. Tylko ona była warta jej miłości. Kiedyś weszłam do łazienki, gdy czesała Courtney po kąpielii. Opowiadała jej historię z własnego dzieciństwa. Obie chichotały.

– Na pewno byśmy się zaprzyjaźniły, gdybyśmy razem dorastały – powiedziała matka. – Jesteś dokładnie taka jak ja w twoim wieku.

Przysiadłam na krawędzi wanny, przysłuchując się ich rozmowie.

– A co z Jo? – Courtney uśmiechnęła się do mnie, odsłaniając braki w uzębieniu. – Też byście się przyjaźniły?

Matka chyba dopiero wtedy zdała sobie sprawę z mojej obecności. Spojrzała na mnie, zamrugła i uśmiechnęła się do młodszej córki.

– Och, znasz Johannę. Ona i te jej książki... Ciągłe czyta, nie miałyby czasu się z nami bawić.

Chciałam powiedzieć, że oddałabym wszystkie książki za to, żeby przyjęły mnie do swojego małego rodzinnego klubu. Ale tylko wzruszyłam ramionami. Courtney rzeczywiście była jak matka, z tą różnicą, że mnie lubiła.

Miałam prawo czuć zazdrość, jednak nie czułam. W naszej rodzinie to ona była ta miła: w moje urodziny wstawiała wcześniej rano, przygotowywała tacę pełną ciasteczek i zakradała się do mojego pokoju, śpiewając *Lake of Fire* Nirvany. Moje urodziny przypadły w Dzień Niepodległości, co zawsze sprawiało poważny problem moim rodzicom, ponieważ tego dnia wyprawiali wielkie firmowe przyjęcie. Jednak Court zawsze się starała, by ten dzień był dla mnie wyjątkowy. Jeśli nikt nie zwracał uwagi na moje idealne oceny, zostawiała na lodówce wyniki testów, w których podkreślała na czerwono ogólną punktację. Wnosiła w moje życie miłość, była źródłem ciepła w domu, w którym ceniono oziębłość. Wszyscy inni mnie ignorowali, tylko ona zwracała na mnie uwagę. Łączyła nas wyjątkowa więź.

Ojciec zwrócił na mnie uwagę dopiero wtedy, gdy pierwszy raz przyprowadziłam do domu Caleba. Zupełnie jakby fakt, że zdobyłam faceta takiego kalibru, pozwolił mu wreszcie mnie dostrzec. Mój nowy chłopak nie tylko miał bogatą rodzinę, ale także był wygadany, uprzejmy, ambitny – i znał od cholery sportowych anegdotek.

Rodzice zaprosili nas na kolację. Przyglądałam się im, siedząc na sofie. Ojciec śmiał się z każdego żarciku Caleba, a matka krążyła wokół niego, jakby miała przed sobą prawdziwego arystokratę. Siostra siedziała obok mnie, tak blisko, że dotykałyśmy się nogami. Zawsze tak siadałyśmy, to był nasz cichy sprzeciw wobec rodziców. Próbowali nas rozdzielić, ale się nie dawałyśmy. Wykorzystując zaaferowanie rodziców Calebem, Courtney dźgnęła mnie pod żebro i poruszyła brwiami. Wybuchnęłam śmiechem.

– Zdaje mi się, że ten będzie dla ciebie dobry – powiedziała. – A jak mu idzie w łóżku?

– Przecież bym z nim nie była, gdyby mu nie szło – odparłam.

– No nie wiem... – Spojrzała na mnie z powątpiewaniem. – Pamiętasz tego gościa z liceum? Tego z dołkiem w brodzie?

Prychnęłam w kieliszek. Kirby, tak się nazywał. Już to powinno było mnie ostrzec. Nie da się traktować poważnie faceta nazywającego się jak postać z gry wideo. Zwłaszcza gdy tkwi z głową między twoimi udami i mruży kawałek Kiss, dźgając cię przy tym rytmicznie językiem.

– *Women, not girls, rule my world, I said they rule my world...* – zanuciła moja siostra, mrużąc oczy, po czym przygryzła wargę, jak to miał w zwyczaju robić Kirby.

Ryknęłyśmy śmiechem, spotykając się z potępiającym spojrzeniem naszej matki. Zawsze potrafiła sprawić, żebym znów poczuła się jak skarcona piętnastolatka. Jednak nie odwróciłam wzroku, tylko śmiałam się jeszcze głośniej. Kurwa, mam już dwadzieścia osiem lat, nie może mnie kontrolować.

Wydawało mi się, że wszystko poszło jak z płatka. Dopiero gdy wsiadaliśmy do auta, przekonałam się, że byłam w błędzie. Caleb przytrzymał przede mną drzwi.

– Twój ojciec to szowinista – oznajmił zniechceni. Spojrzałam na niego ze zdziwieniem, mrugając powiekami. To nie brzmiało jak oskarżenie, raczej jak obserwacja. Całkiem trafna zresztą. Wzruszyłam ramionami.

– Jest trochę niedzisiejszy – przyznałam.

Caleb wziął mnie w objęcia. Miał zaciśnięte usta i mierzył mnie dziwnym spojrzeniem. Z czasem zaczęłam rozpoznawać tę minę, oznaczała, że poddaje mnie psychoanalizie. Chciałam się cofnąć, żeby nie mógł niczego we mnie dostrzec, ale odsunięcie się od Caleba było równie przyjemne, jak zatrzaśnięcie się w lodówce. Chciałam się ogrzewać w jego blasku, pragnęłam jego ciepła. To było cudowne. Nikt nigdy nie dał mi tyle ciepła. Tkwiłam więc w jego ramionach i pozwalałam się psychoanalizować do woli. Chciałam wiedzieć, co widzi, kiedy tak intensywnie się we mnie wpatruje. W końcu czar prysł, a na jego twarzy pojawił się uśmiech.

– Rozumiem, że będziesz wolą zostać w domu, bosa i ciężarna?

Spojrzałam na niego z uniesionymi brwiami. Całkiem mi się to podobało.

– W naszym wspólnym domu? – zapytałam nieśmiało. Pocałował mnie w czubek nosa.

– Może.

Zbyt szybko się odsunął. Chciałam się jeszcze trochę poprzytulać, dopytać o to, czyje miałyby być to dziecko i czy chodziłabym boso po parkiecie czy kafelkach? I czy będzie to szeregówka, czy dom na wsi? Kręciło mi się w głowie. Czułam się tak, jakby mi się oświadczył. Ten facet był boski. Sprawiał nawet, że mój ojciec dostrzegł we mnie człowieka. Byliśmy ze sobą zaledwie od ośmiu miesięcy, ale jeśli wszystko właściwie rozegram, to być może już wiosną założę obrączkę. To był naprawdę udany wieczór.

Dość szybko jednak zrozumiałam, że Caleb był moją bańką mydlaną, pustą planetą.

Teraz

Podskakuję, słysząc samochód Caleba zatrzymujący się na podjeździe. Jesteśmy razem od pięciu lat, lecz wciąż mam motylki w brzuchu, gdy pojawia się w drzwiach. Staram się nie być natarczywa, ale rzucam mu się w objęcia, gdy tylko przekręca klucz w zamku i wchodzi do środka. Musi mi to wybaczyć. Pod jego nieobecność moje życie pogrąża się w półmroku.

Udaje mi się go zaskoczyć. Śmieje się, gdy całym ciężarem przyciskam go do ściany. Owijam go nogami w pasie i dotykam swoim nosem jego nosa. Chcę go powitać tak, jak witaliśmy się na samym początku, ale on od razu pyta:

– A gdzie Stella?

To okropne. Momentalnie tracę humor. Skąd niby mam wiedzieć, gdzie jest Stella. Wzdycham rozczarowana i wypuszczam go ze swoich objęć.

– Pewnie z tym, jak mu tam – odpowiadam.

Caleb zaciska usta i patrzy na mnie, mrużąc powieki.

– Spędziłaś dziś z nią chociaż chwilę?

– Tak – odwarkuję. – Musiałam ją nakarmić, bo nasza niania w męskim wydaniu się spóźniła.

Caleb zgrzyta zębami, a ja się krzywię.

Zgrzytnięcie. Skrzywienie. Zgrzytnięcie. Skrzywienie.

Jestem wściekła. To przecież normalne, że zatrudnia się opiekunki do dzieci. Przynajmniej w moich kręgach. Dlaczego więc każe mi mieć wyrzuty sumienia z tego powodu?

Zaciskam wargi.

– Myślisz, że Olivia byłaby lepszą matką? – rzucam.

Jego oczy płoną gniewem. Odwraca się, potem znów na mnie patrzy i ponownie się odwraca, jakby nie wiedział, jak zareagować na to, że wypowiedziałam jej imię.

Chcę wywołać awanturę. Olivia przypomina mi się za każdym razem, gdy przez niego czuję się gruba i bezużyteczna. To jak wrzucenie wyższego biegu, wystarczy rozczarowane spojrzenie Caleba. Nagle przypominam sobie o Olivii i dociskam pedał gazu do samej dechy. Pieprzyć tę zdzirę! Jakim cudem wciąż ma nad nim władzę? Chcę do niego podbiec i przyłożyć mu pięścią za to, że wciąż mnie z nią porównuje. A może to ja sama się z nią wciąż porównuję? Jezu, życie potrafi być naprawdę powalone.

Na szczęście w tej chwili pojawia się Sam z dzieckiem. Z twarzy Caleba momentalnie znika cały

gniew i przez chwilę wygląda tak, jakby się miał zaraz rozpłakać. Znam tę minę – to ulga, że może się zająć kimś innym, a nie mną. Ruszam do drzwi.

– Dokąd idziesz? – pyta Caleb.

– Wychodzę z Samuelem – odpowiadam, unikając wzroku Sama. Chwytam torebkę. – Chodź, Sam.

Opiekun pochyla głowę, skrywając uśmiech, i rusza posłusznie w moją stronę. Wychodzę na dwór, zanim Caleb zdążył się odezwać choćby słowem. Słyszę, jak o czymś dyskutują za moimi plecami, ale nie zatrzymuję się, idę dalej do samochodu, wiedząc, że podsłuchiwanie zniszczyłoby moją wiarygodność.

Caleb pewnie ostrzega go, że pod wpływem alkoholu zdarza mi się wpadać w wojowniczy nastrój. Sam pojawia się jakąś minutę później i bez słowa otwiera przede mną drzwi samochodu. To jeep, jeden z tych modeli bez dachu i okien. Siadam w fotelu i patrzę przed siebie. Zniszczę Olivię. Znajdę ją i spuszczę jej łomot za to, że zmarnowała mi życie.

– Dokąd? – pyta Sam, ruszając z podjazdu.

– Zadzwoń do tej dzidzi, twojej kuzynki – proszę. – Chcę wiedzieć, gdzie jest.

Patrzy na mnie z uniesionymi brwiami, ale nie sięga po telefon.

– Znajdziemy ją w Mother Gothel – odpowiada. – Byłaś tam kiedyś?

Zaprzeczam.

– Świetnie. Powinno ci się spodobać. – Skręca tak gwałtownie, że muszę przytrzymać się drzwi.

Zapowiada się długa podróż.

Mother Gothel wcale mi się nie podoba. Ogłaszam to wszem wobec, gdy podchodzimy do drzwi. Ochroniarz z twarzą przyozdobioną tuzinem kolczyków sprawdza nasze dokumenty. Patrzy na mnie tak obleśnie, że czuję dreszcze i chwytam Sama za rękę.

– Co to za nora? – szepczę, gdy wchodzimy do sali pełnej niebieskiego światła.

– Szisza bar – odpowiada, unosząc brwi. – Szisza bar dla emo.

Marszczę nos.

– Po co ona tu przychodzi? – pytam, bo wiem, że w okolicach Mizner Avenue, o krok od tej depresyjnej speluny, jest mnóstwo eleganckich knajpek.

– Taka faza – wyjaśnia, przywołując barmana. – W zeszłym miesiącu łąziła po herbaciarniach.

Zamawia dirty martini. Zastanawiam się, skąd wie, że to właśnie piję.

– Nie zamierzasz wygłosić wykładu, że karmiąca matka nie powinna pić alkoholu? – pytam znad swojego kieliszka. Z głośnym jękiem próbuje zabrać mi trunek.

– Kurde, zapomniałem – przyznaje. – Trudno się przyzwyczaić, że taka królowa lodu jak ty została matką.

Warczę, trzymając kieliszek poza jego zasięgiem. Właściwie ma rację.

Podchodzimy do stolika, przy którym tłoczy się niewielka grupka ludzi. Zauważam blond głowę Cammie, która opowiada o czymś z wielkim przejęciem. Na widok Sama na jej twarzy pojawia się uśmiech. Gaśnie natychmiast, gdy tylko widzi mnie. Mruga gwałtownie, jakby próbując się pozbyć tego obrazu sprzed oczu. Kiwam głową i uśmiecham się ze słodyczą. Ta suka na pewno wie, gdzie jest Olivia. Czuję to. Po europejsku całuję ją w policzek.

– Sam – odzywa się Cammie. – Nie wiedziałam, że przyprowadzisz... gościa. – Przechyla głowę, jak wszystkie ślicznotki z Południa. Ma teksański akcent. – Pierwsze wyjście od porodu? – pyta, patrząc na mnie.

Słyszę za plecami prychnięcie Sama. Ostrzegam go spojrzeniem i znów odwracam się do Cammie.

– Właśnie. Sam był tak miły, że zabrał mnie ze sobą. Świetna knajpa! – chwale, rozglądając się z przesadnym entuzjazmem. Cammie przewraca oczami.

Wskazuje nam dwa wolne krzesła. Siadam tuż obok niej, Sam zajmuje miejsce u mojego drugiego boku. Cammie przedstawia mnie pozostałym: dwóch prawników, zawodowy deskorolkarz, który wciąż gapi się w jej odsłonięty dekolt, i para wytatuowanych, obwieszonych kolczykami lesbijek.

Przez następną godzinę przysłuchuję się rozmowie na najnudniejsze tematy świata. Bawię się włosami i próbuję powstrzymać ziewanie. Sam od czasu do czasu patrzy na mnie z rozbawieniem. Dwukrotnie bierze mnie z zaskoczenia, pytając o zdanie na temat jakichś polityków.

– Daj spokój – proszę, gdy widzę, że nikt nie zwraca na nas uwagi. – Możesz przestać?

– Ja tylko próbuję stworzyć przyjazną atmosferę – odpowiada z uśmiechem.

Jakim cudem ludzie z tyloma tatuażami wiedzą coś o polityce? Czyżbym uległa stereotypom? Trudno. Pochyliłam się do jego ucha, żeby nikt nie mógł mnie usłyszeć. Cammie marszczy brwi.

Chcę krzyknąć, że Sam jest homo. A nawet jeśli nie, to i tak nie poszłabym do łóżka z takim niechlujnym facetem.

– Dam ci stówę, jeśli zabierzesz stąd wszystkich i zostawisz mnie sam na sam ze swoją kuzynką – szepczę do niego.

Podnosi się z miejsca i klaszcze w dłonie.

– Stawiam wszystkim – zaprasza. – Wszystkim z wyjątkiem Cammie.

Dziewczyna patrzy na niego z niedowierzaniem, ale nie rusza się miejsca. Pozostali idą za Samem do baru, poklepując się radośnie po plecach.

Czuję na sobie jej wyczekujące spojrzenie. Zupełnie jakby przejrzała mój plan. Założę się, że jesteśmy do siebie podobne, nawet jeśli mamy różne akcenty.

– Olivia Kaspen – mówię. Jej twarz nie zdradza żadnych emocji. – Znasz ją?

Uśmiecha się i kiwa głową. Czuję, jak w mojej piersi narasta fala gorąca, która chce się wyrwać na zewnątrz. Emocjonalne fajerwerki. Byłam pewna, że ta dziewczyna coś wie. Oblizuję wargi i sięgam

po papierosa.

– To tak poznałaś Caleba – zgaduję. Cammie znów kiwa głową z tym samym okropnym uśmiechem. Zaciągam się dymem i patrzę na nią spod przymrużonych powiek.

– Czemu on ją kocha? – Chyba pierwszy raz zadaję to pytanie na głos, choć Bóg jeden wie, od ilu lat się nad tym zastanawiam. Trzeba przyznać, że Olivia jest atrakcyjna, o ile ktoś gustuje w takich zdirowatych lalach. Ma za dużo włosów i szeroko rozstawione oczy, ale spędziłam z nią dość dużo czasu, żeby wiedzieć, jak działa na facetów. Była wyniosła, oziębła i tajemnicza. Cholerni faceci i ich cholerne upodobanie do cholernej tajemniczości. W życiu nie widziałam, żeby się uśmiechnęła. Ani razu. Trudno uwierzyć, że ktoś tak energiczny i ciepły jak Caleb był zafascynowany tą lodowatą cnotką.

Cammie patrzy na mnie, zastanawiając się, ile powinna powiedzieć. Ciekawe, jak dobrze zna Olivię. Dopiero teraz uświadamiam sobie, że mogły być najlepszymi przyjaciółkami.

– To suka – odpowiada w końcu. – Taka jak ty. Caleb zawsze leciał na takie Cruelle de Mon. Ale jeśli zależy ci na szczerej odpowiedzi... – Milknie nagle. Na scenie pojawia się zespół i chwilę później robi się bardzo głośno. Nachylam się do niej, czekając na wyjaśnienia.

– Iskrzy między nimi – odpowiada. Odsuwam się od niej. Co to niby ma znaczyć? – Kiedy są razem, wygląda to tak, jakby ktoś wpuścił do jednego pomieszczenia tornado i huragan. Napięcie aż wisi w powietrzu. Nigdy nie wierzyłam w te bzdury o pokrewnych duszach, ale z nimi tak to właśnie wygląda.

To mi w zupełności wystarcza. Chyba za chwilę się porzygam. Rozglądam się za moim kierowcą, lecz nigdzie go nie widać. Cammie zresztą jeszcze nie skończyła.

– Wiem, że celowo zaszłaś w ciążę – mówi i wyjmuję papierosa z mojej dłoni, po czym się nim zaciąga. Jestem zbyt zaskoczona, żeby zaprzeczyć. Skąd niby o tym wie? – Masz teraz dziecko... I faceta. Wygrałaś. Skąd to zainteresowanie Olivią?

Przez chwilę mam ochotę skłamać, że chcę się upewnić, że ta suka na pewno zniknęła z mojego życia albo coś w tym stylu.

Cammie uśmiecha się i nie daje mi dojść do słowa.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego ją kocha, Leah?

Krzywię się, słysząc, jak przesadnie akcentuje ostatnią sylabę mojego imienia.

Co za suka.

Kręcę głową, ale ta blondi okazuje się bardziej rozgarnięta, niż na to wygląda.

Gasi mojego papierosa.

– Na to pytanie może ci odpowiedzieć tylko Caleb – wyjaśnia. – Na twoim miejscu dałabym sobie spokój. Ciesz się życiem, które ukradłaś. Nie musisz się bać, że do waszych drzwi zapuka zapłakana Olivia.

Przypomniałam sobie, jak poszłam za Calebem do drzwi mieszkania Olivii. Cammie nie może o tym wiedzieć. Chyba że naprawdę jest jej najlepszą przyjaciółką.

– Nie zostawiłby mnie dla niej – mówię z przekonaniem, którego wcale nie czuję.

– No to co cię to obchodzi? – Cammie wzrusza ramionami.

Przełykam ślinę. Co mnie to obchodzi? Przecież nie wychowywałam się w domu pełnym miłości. Matka wielokrotnie powtarzała, że wyszła za ojca dla pieniędzy. Znalazłam sobie faceta, więc czemu muszę to drażnić?

– Nie... nie mam pojęcia.

– Ciężko być tą drugą, co? – Zdejmuje z języka okruch tytoniu i pstryka palcami. – Zawsze jest możliwość, że wydaje ci się, że to było małżeństwo z litości. A jeśli to prawda, to radziłabym już teraz opuścić ten okręt. Saga Olivii i Caleba może się wkrótce zacząć od nowa.

Czuję się tak, jakbym dostała obuchem w łeb. Wiercę się niespokojnie na krześle.

– Mówiłaś przecież, że dała sobie z nim spokój – warczę.

– No i co? – Cammie znów wzrusza ramionami. – Ta historia nigdy się nie skończy. Ona też ma męża, wiesz? To daję ci trochę czasu, żeby rozkochać w sobie swojego małżonka.

Nie udaje mi się ukryć zaskoczenia. Przecież na pewno nie wyszła za Turnera. Gdy go rzuciła, nie przestawał do mnie wydzwaniać i próbował mnie przekonać, żebym się za nim u niej wstawiła. Głupek.

Po tej całej sprawie z amnezją włamałam się do jej mieszkania i znalazłam listy od Caleba, jeszcze z czasów studiów. Z miejsca do mnie dotarło, że to jego była dziewczyna, która próbowała się znowu z nim spiknąć. Zaszantażowałam ją, zmuszając do opuszczenia miasta, i opłaciłam detektywa, który pojechał za nią do Teksasu. Znajomy chodził na tę samą uczelnię, więc zadzwoniłam do niego, zaoferowałam bilety na Super Bowl i bęc! Chwilę później byli zaręczeni. Co za szczęście. Turner był narzędziem w moich rękach, choć kompletnie nie potrafiłam zrozumieć, jak jakaś kobieta mogłaby olać Caleba dla takiego półgłówka. Tak czy inaczej, pozbyłam się jej na dobre, aż do chwili, kiedy Caleb zatrudnił ją w charakterze mojego adwokata. Byłam mu za to wdzięczna, bo inaczej trafiłabym na dwadzieścia lat do pudła.

Nie wspominam o tym Cammie. Jej południowy akcent zaczyna mnie niepokoić. Może to ona była tą przyjaciółką, u której zamieszkała Olivia po wyjeździe do Teksasu?

Milczymy aż do powrotu Sama. Wstaję z miejsca. Cammie w ogóle nie zwraca na mnie uwagi, zajęta całowaniem skejta, który jedną dłonią obejmuje jej pierś, a drugą trzyma nad jej głową, robiąc znak rogów.

Odwracam się z niesmakiem i ruszam za Samem do auta.

– Dowiedziałaś się wszystkiego? – pyta, wyjeżdżając na ulicę.

– O czym ty mówisz? – patrzę na niego ze zdziwieniem.

– To moja kuzynka – odpowiada, krzywiąc się lekko i spoglądając na mnie kątem oka. – Straszna z niej papla. Powiedziała mi o tej lasce.

– Wiedziałeś, że zna Olivię, i nic mi nie powiedziałaś? – ze zdziwienia zapominam zamknąć usta.

– O to ci właśnie chodziło, prawda? Chciałaś wiedzieć, czy się znają.

Ma rację, ale wciąż jestem wściekła.

– Jestem twoją szefową – odpowiadam. – Powinieneś mi o tym powiedzieć. A tak w ogóle, to co z ciebie za gej? Przecież wszyscy kochacie ploty i melodramatyzm.

Sam śmieje się na cały głos. Nie mogę powstrzymać uśmiechu, choć w mojej głowie wciąż krążą złe wieści, które usłyszałam. Może Sam wcale nie jest taki zły. Spróbuję powstrzymać Caleba przed zwolnieniem go z pracy.

Kiedy wracam do domu, Caleb jest już w łóżku – ale nie naszym, tylko w pokoju dziecka. Sprawdzam zapas mleka w lodówce, na szczęście powinno go starczyć na dzień lub dwa. Akurat na tyle, żebym się pozbyła martini z organizmu. Caleb pewnie każe mi przebadać krew przed następnym odciąganiem pokarmu.

Kładę się do łóżka w ubraniu, smutna jak nigdy.

Kiedyś

Moja siostra była tak piękna, że kiedy się na nią patrzyło, aż czuło się ból. W dzieciństwie nie odrywałam od niej wzroku. Była młodsza ode mnie – tylko o rok, ale zawsze. To dość dziwne, aż tak wielbić swoją młodszą siostrę. Trudno było się jednak powstrzymać, skoro wystarczyło, że gdzieś weszła, a wszyscy natychmiast skupiali na niej wzrok, zupełnie jakby pokrywał ją magiczny pyłek. Przez pewien czas wierzyłam, że ja również zacznę wydzielać taki pyłek, ale nic z tego, niestety. Wyglądałam jak niedożywiona ćpunka z aparatem na zębach i trampkami za tysiąc dwieście dolarów. Courtney wpędzała mnie w samobójczy nastrój – zwłaszcza gdy podrywała i porzucała tych wszystkich chłopaków, którzy mi się podobali. Tworzyłyśmy zgraną drużynę – Court i Jo, a potem Court i Lee, gdy Jo postanowiła zmienić imię na Leah. Mimo to przepaść z powodu dzielących nas różnic rosła z roku na rok. W liceum nasze drogi się rozeszły. Court zaczęła się przyjaźnić z cheerleaderkami, a ja siedziałam na trybunach, wydłubywałam okruchy chleba spod aparatu na zęby i zastanawiałam się, czemu wciąż nie rosną mi piersi.

Kompletnie nie pasowałam do naszej rodziny. Wszyscy oprócz matki mieli kruczoczarne włosy. Do tego charakterystyczna oliwkowa cera Smithów i zielone oczy. Nadawało im to piękny, grecki wygląd. Ja urodziłam się ruda: miałam białą skórę, czerwone włosy i skłonność do gwałtownych zmian nastroju. Matka ciągle mi wypominała, że przez tydzień po porodzie nie przestawałam płakać. Twierdziła, że nawet gdy w końcu straciłam głos, wciąż się krzywiłam i sapałam.

Courtney była zachęcana przez matkę do wszystkich typowo dziewczyńskich zajęć – wymachiwania pomponami, modelingu i odbijania chłopaków innym dziewczynom. Mnie natomiast zachęcano do diety, zwłaszcza w ostatniej klasie liceum. Faktycznie, trochę przytyłam. Zaczęłam zajadać emocje, kiedy odkryłam chłopaków, uczucie odrzucenia i ciasteczka Little Debbie. Wystarczyło parę miesięcy, żebym z chudzinki zamieniła się w spaślaka.

– Kiedyś tego pożałujesz – ostrzegła mnie matka, gdy odkryła dziesięć paczek ciastek, które ukryłam w starej świątecznej puszcze na popcorn stojącej w spiżarni. – Nie dość, że jesteś ruda, to jeszcze chcesz mieć nadwagę? – Dla podkreślenia swoich słów złapała mnie za fałdę na brzuchu i ścisnęła tak mocno, że aż pisnęłam. Pokręciła głową. – Jesteś beznadziejna, Johanno – oznajmiła, wyrzucając moje ciasteczka do śmieci.

Zagryzłam usta, żeby powstrzymać płacz. Widząc moje załzawione oczy, nieco złagodniała. Może sama kiedyś była gruba, pomyślałam z nadzieją.

– Masz. – Sięgnęła do lodówki i podała mi opakowanie mrożonego groszku. – Jedz to za każdym razem, gdy będziesz miała atak głodu. Wmów sobie, że to przysmak... Tak jak lody.

Spojrzałam na nią z powątpiewaniem. Chwyliła mnie pod brodę, zmuszając, bym spojrzała jej w oczy.

– Lubisz chłopców? – zapytała.

Pokiwałam głową.

– Żaden na ciebie nie spojrzy, jeśli będziesz się obżerać. Możesz mi wierzyć. Nie ma takich facetów, którzy lecieliby na dziewczyny z okruchami na twarzy.

Zabrałam mrożony groszek do swojego pokoju i zjadłam całe opakowanie, wpatrując się w plakat z Jonathanem Taylorem Thomasem.

Byłam typem kujonki. Lubiłam chłopaków, ale również przedmioty ściste. Tyle że nie odwzajemniają one twoich uczuć. To zawsze jest jednostronna miłość. Marzyłam, by ludzie patrzyli na mnie tak jak na Courtney. Wyciągnęłam się na podłodze, wciąż żując groszek. Nawet mi smakował.

Następnego dnia poprosiłam Courtney, żeby poznała mnie ze swoimi przyjaciółkami.

– Przecież nabijasz się z cheerleaderek – przypomniała.

– Już nie będę. Chcę, żeby ludzie mnie lubili.

– I polubią cię, Lee. – Pokiwała głową. – Polubią.

Court załatwiła mi jakoś zaproszenie na nocną imprezę u jej rozchichotanych koleżanek. Pomimo jej zapewnień te trzynastoletnie zdziiry, podatne na opinie swoich matek, wcale mnie nie polubiły. Prawie każde zdanie kończyły słowami „słodziutka” lub „cudownie”. Nie chciałam być taka jak one, zamienić się we własną matkę. Jedna z nich, zdaje się Britney, zapytała, czemu zadaję się z kujonami. Nie wytrzymałam.

– Bo mają ciekawsze tematy do rozmów niż wy.

Zmierzyła mnie wzrokiem pełnym pogardy. A potem na jej twarzy pojawił się uśmiech. Przechyliła głowę, tak jak zapewne robiła jej matka.

– Ona jest lesbijką – oznajmiła na cały głos. Pozostałe dziewczyny pokiwały głowami, jakby im to zupełnie wystarczało jako wytłumaczenie mojego dziwnego zachowania.

Court spojrzała na mnie z wyraźnym rozczarowaniem.

– Wcale nie jestem lesbijką – odpowiedziałam, lecz mój głos brzmiał nieprzekonująco. Wierzyły Britney. Unikały mojego wzroku.

Popatrzyłam na ich tępe, uszmkowane twarze i posklejane lakierem fryzury.

– Pierdolcie się! – rzuciłam i wybiegłam z pokoju. Było mi trochę przykro, że naraziłam na

szwank pozycję towarzyską mojej siostry, ale wiedziałam, że się pozbiera. Była zbyt ładna, żeby ją odtrąciły. Po powrocie do domu natychmiast wdarła się do mojego pokoju.

– Czemu to zrobiłaś? – zapytała, krzyżując ręce na piersiach. – Najpierw prosisz, żebym ci pomogła, a potem zachowujesz się jak ostatnia idiotka.

Pokręciłam głową. Ona chyba żartuje.

– O czym ty mówisz? Przecież to one zaczęły.

– Było mi za ciebie wstyd, Leah. Jesteś straszną egoistką. Mam już dosyć tego twojego dramatyzowania.

Ruszyła do drzwi, ale złapałam ją za rękę. Nie mogłam uwierzyć, że to powiedziała. Zachowywała się tak, jakby pozamieniała się na mózgi ze swoimi przyjaciółkami.

– To nie fair! Jesteś moją siostrą! Jak możesz ich bronić? Przecież Britney kłamała. Wiesz, że nie jestem lesbijką.

Courtney wyszarpnęła rękę z mojego uścisku.

– A niby skąd mam to wiedzieć?

Wpatrywałam się w nią z szeroko otwartymi ustami. Jeszcze nigdy się do mnie w ten sposób nie odezwała. Zawsze brała moją stronę. Zabolalo mnie to tak bardzo, jakby ktoś wypalił mi dziurę w piersi.

– Wszystko psujesz – powiedziała w końcu. – To moje przyjaciółki. A ty jesteś moją siostrą. Boli mnie, gdy wygadują o tobie różne rzeczy. Ale proszę cię, zostawmy to i nie mówmy o tym więcej. Nie utrudniaj mi życia.

Pokiwałam głową, powstrzymując się od odpowiedzi. Mogłam to dla niej zrobić.

Nigdy nie rozmawialiśmy o tym, co się wtedy wydarzyło, lecz przez długi czas zachowywała się dziwnie. Jej psiapsiółki wciąż mi docinały na szkolnych korytarzach. Rozpuszczały też różne plotki, na przykład że się masturbowałam podczas tej ich imprezy. A Courtney nie stanęła w mojej obronie. Nigdy. Martwiłam się, że sama zaczęła w to wierzyć.

Kilka tygodni później już wszyscy uczniowie siódmej i ósmej klasy byli przekonani, że jestem lesbijką. Kiedy plotki w końcu dotarły do moich rodziców, wysłali mnie na letni obóz biblijny. Pokochałam to miejsce. Poznałam syna pastora i rozstałam się z dziewictwem w krzakach za wspólnymi łazienkami. Wróciłam z potwierdzonymi skłonnościami do mężczyzn. Jednak w szkole wciąż plotkowano o moim lesbijstwie. Britney upewniła się, że wszystkie dziewczyny z jej i mojej klasy wiedzą, że nie powinny się przy mnie przebierać w szatni. Za każdym razem, kiedy szłam korytarzem, chłopcy wymieniali porozumiewawcze spojrzenia i rzucali wredne komentarze. To było okropne. Bolesne. A najgorsze okazało się to, że Courtney nie próbowała im niczego tłumaczyć. W okrutnym środowisku liceum Kings nasza przyjaźń się skończyła. Jakoś do tego przywykłam,

podobnie jak byłam przyzwyczajona do dystansu ze strony rodziców.

Nie wychylałam się, umawiałam się z chłopakami z kółka matematycznego, z którymi się dogadywałam, i ciągle myślałam, jak się zemścić na Britney i jej koleżaneczkach. Zmieniałam się, ale nikt tego nie zauważył. Tak bardzo mnie ignorowały, że nie dostrzegły, że powiększył mi się biust. Nauczyłam się czesać i malować. Schudłam.

W tym samym roku moja siostra i Britney zakochały się w jednym chłopaku, Paulu. Obie na niego leciały. Żeby ocalić swoją przyjaźń, przysięgły, że nigdy do niczego nie dojdzie i żaden facet nie stanie między nimi. Britney wytrzymała miesiąc, zanim poszła z nim do łóżka. Moja siostra się załamała. Nie chciałam oglądać jej łez. A ona przez dwa tygodnie nic tylko płakała. Przyłapałam ją też z fiolką środków nasennych w łazience.

– Będziesz się truć z powodu chłopaka? – Wyrwałam jej tabletki z ręki. – Od kiedy jesteś taka słaba?

Płakała w milczeniu, wpatrując się we mnie podkrążonymi oczami. Dotarło do mnie, że zawsze była słaba. Wstawiała się za mną u rodziców, bo wiedziała, że jest ich ulubienicą. To nie była odwaga, w końcu nigdy na nią nie podnieśli głosu. Zaprowadziłam ją do jej sypialni i położyłam do łóżka. Potem położyłam się obok, żeby jej pilnować.

Następnego dnia dopadłam Britney przy jej szafce. Chodziła z Pauliem już oficjalnie, a skoro zerwała kontakty z moją siostrą, nie musiałam dłużej trzymać języka za zębami.

– Wiesz, że jesteś tanią zdzirą, prawda? – Stuknęłam ją w obojczyk dla podkreślenia swoich słów. Paul stał kilka kroków od nas.

Britney przeszła mnie gniewnym spojrzeniem i odtrąciła moją rękę.

– Nie dotykaj mnie, lesbo – prychnęła. Zignorowałam ją, skupiając się na Paulu. Miałam to wszystko zaplanowane. Uśmiechał się nieznacznie. Podejrzewałam, że jego miniaturowy, niedorozwinięty mózdzek cieszy się na myśl o bójce dziewczyn. Wokół nas zaczęło powstawać zbiegowisko.

– Będziesz tego potrzebował. – Spojrzałam na Paula i rzuciłam w niego prezerwatywę. Odbiła się od jego piersi i wylądowała na podłodze, między jego trampkami. Spojrzał na mnie, a potem na czerwony kwadracik u swoich stóp. – Ona ma opryszczkę, dupku.

Jego mina była warta wszystkich uwag o lesbijkach, jakich się musiałam nasłuchać przez ostatnie dwa lata. Zanim odeszłam, raz jeszcze popatrzyłam na Britney. Jej twarz pobladła. Nie miała pojęcia, skąd wiem o opryszczce. Po prostu zbyt często odwiedzała moją siostrę, a ściany w naszym domu były cienkie.

Zniszczenie reputacji Britney pozwoliło mi się w końcu wyzwolić z ograniczeń. Zaczęło się od niej, ale bardzo szybko zaczęłam odbijać chłopaków wszystkim dziewczynom. Podobało mi się to, jak łatwo mogłam ich sobie owinąć wokół palca, obiecując seks. Podobało mi się, jak ich dziewczyny przychodziły zapłakane do szkoły, gdy dowiadywały się o zdradzie.

Nie stałam się tak popularna jak moja siostra. Sięgnęłam znacznie wyżej i nie zamierzałam się zatrzymać.

Teraz

– Jesteśmy ze sobą od dawna, Caleb.

– Tak – odpowiada, nie patrząc w moją stronę.

Zazwyczaj dodawał do tego „kochanie”, ale tym razem ogranicza się do „tak”.

– Pamiętasz, jak pojechaliśmy do Los Angeles i jedliśmy we wszystkich restauracjach odwiedzanych przez gwiazdy?

Rzuca mi przelotne spojrzenie i wraca do segregowania poczty. Caleb jest nostalgiczny. Lubi wracać do przeszłości.

– Nie mieliśmy rezerwacji – wspominam dalej. – Ale umiałeś się wkręcić do każdego lokalu.

Słucha w milczeniu.

– Nie spotkaliśmy żadnej gwiazdy, lecz przez cały tydzień czułam się jak jedna z nich... Bo byłam z tobą.

Wyjmuję listy z jego dłoni i splatam z nim palce.

– Wiem, że jestem beznadziejna. Wiem też, że ty o tym wiesz. Ale możesz to zmienić. Mamy tak wiele wspomnień... tak bardzo się kochamy. Przestań mnie ignorować, błagam.

Porusza szczęką.

– Wcale nie chciałem chodzić do tych pretensjonalnych restauracji.

– Słucham? – Kręcę głową. Myślałam, że to na niego zadziała. Nie mam planu awaryjnego.

– To ty tego chciałaś. Dobrze się bawiłem, bo byłaś ze mną, ale to nie jest moje życie.

– Nie rozumiem. – Przytrzymuję jego palce, gdy próbuje się wyrwać.

– Przy tobie byłem kimś innym. Kimś, kogo nie rozumiem.

– Więc stań się kimś nowym. Nie przeszkadza mi to. Możemy razem się zmienić.

Wzdycha.

– Nie wydaje mi się, żebyś polubiła prawdziwego mnie.

– Spróbuj. Naprawdę się postaram. Proszę. Możemy to jeszcze naprawić.

– Nie jestem pewien, ale możemy spróbować.

Uśmiecham się i biorę go w ramiona. Odrobinę się waha, lecz odwzajemnia mój uścisk. Wdycham jego zapach. Możemy spróbować. Powtarzam sobie w myślach te słowa. Chcę tego, choć wiem, że te słowa mają określoną datę ważności. Możemy spróbować... Ale może się okazać, że już nie

możemy. Możemy spróbować... Ale już teraz wydaje się to skazane na porażkę.

Muszę się zastanowić, jak ustabilizować sytuację.

Kolejne tygodnie upływają spokojnie. Wyciągam wszystkie książki kucharskie, jakie dostałam w prezencie ślubnym, i zaczynam gotować, a nie tylko zamawiać jedzenie na wynos. Jeśli mój facet pragnie, bym stała się gospodynią, matką i żoną, proszę bardzo. Mogę być kurą domową, czemu nie. Jadamy przy stole w jadalni, którego do tej pory nie używaliśmy. Stawiam przy nim przenośne łóżeczko, żeby mała mogła być z nami. Caleb twierdzi, że smakują mu moje posiłki. Je wszystko i wygląda na uszczęśliwionego moimi staraniami. Kupuję ciuszki dla dziecka, ignorując te w kolorach żółtym i zielonym. Z dumą rozkładam je na łóżku, by pokazać je Calebowi. Przygląda się każdemu i kiwa głową z aprobatą.

– Ale tego nie będzie nosić – mówi, unosząc koszulkę z napisem „Umów się ze mną”.

– Przecież jest śliczna – protestuję i usiłuję wyrwać mu ją z ręki. Trzyma ją wysoko, żeby nie mogła dosięgnąć.

Przez pięć minut ganiamy się po sypialni, próbując wyrwać sobie koszulkę. Nie bawiliśmy się tak dobrze od bardzo dawna. Świetnie się czuję, prawie tak jak na samym początku naszego związku.

Sam przygląda się z rozbawieniem naszej małżeńskiej przemianie.

Pewnego dnia przy śniadaniu pytam Caleba o tegoroczne plany wakacyjne.

– Na wakacje będziemy jeździć tam, gdzie jest dużo atrakcji dla dzieci – odpowiada, popijając herbatę. – W grę wchodzi Disney World albo jakieś ośrodki przy plaży.

Krzywię się. Nie mówi tego poważnie. Widząc moją reakcję, Sam próbuje ukryć uśmiech.

– Nie mogę długo siedzieć na słońcu – przypominam, patrząc z niepokojem na Caleba.

– Słucham? – Uśmiecha się do mnie krzywo. – Chyba nie sądziłaś, że pojedziemy z dzieckiem do Paryża albo Toskanii?

Kiwam głową.

– Dzieci też potrzebują rozrywek, Leah. Pokazywanie im świata to jedno, ale mali ludzie muszą się nacieszyć Disney Worldem i budowaniem zamków z piasku. Nie pamiętasz swojego dzieciństwa?

Tak się składa, że do Disney Worldu pojechałam dopiero na wycieczkę szkolną w pierwszej klasie liceum. Wcześniej upiłam się z kilkoma chłopakami i miałam straszliwego kaca. Wolę nie wspominać o tym Calebowi.

– Zgoda – odpowiadam bez przekonania. Rola tradycyjnej żony zaczynała mnie powoli irytować. – A co jeśli polubi Paryż? Będziemy mogli jechać?

Caleb podnosi się z miejsca i całuje mnie w czubek głowy.

– Tak. Ale najpierw musi mieć dzieciństwo.

– A nie możemy pojechać w jakieś miłe miejsce, póki jest taka mała? Przecież jeszcze nawet nie rozpozna myszki Minnie.

– Wydaje mi się, że w tym roku w ogóle darujemy sobie wyjazd. Jest za mała, żeby ją gdzieś zabierać albo zostawiać pod czyjąś opieką.

Patrzę z niedowierzaniem, jak sięga po swoją komórkę. Czy on właśnie odwołał tegoroczne wakacje?

– To śmieszne – odpowiadam, oblizując łyżkę z płatków. – Mnóstwo ludzi z dziećmi jeździ na wakacje.

– Rozumiesz, że rodzina wymaga pewnych poświęceń, ruda? Dotarło to w końcu do ciebie?

– To poświęćmy czerwone mięso... Albo muzykę... Prąd nawet, tylko nie wakacje.

Sam trzęsie się ze śmiechu, upuszczając rzeczy do prania, które właśnie niósł. Pochyla się, żeby je podnieść.

Caleb mnie kompletnie ignoruje, szukając czegoś w telefonie.

Wszyscy faceci w moim życiu mają mnie za nic.

– Jadę na wakacje – oznajmiam na głos. Caleb patrzy na mnie z podniesionymi brwiami.

– Co ty wygadujesz?

Prowokuje mnie. Nie wiem, czemu daję się na to złapać.

– Mówię, że jadę na wakacje. Z tobą czy bez, ale jadę.

Wychodzę, żeby nie widzieć jego miny. Dlaczego czuję się jak dziesięciolatka? Przecież ze mną jest wszystko w porządku. To on nie chce mnie takiej, jaką jestem. Chciałby, żebym była inna. Bawimy się w to od lat. Jego wymagania są dla mnie niemożliwe do spełnienia.

Idzie za mną.

– Co ty wyprawiasz? – Chwyta mnie za ramię.

– Wciąż próbujesz mnie kontrolować.

– Kontrolować? To się już robi nudne. Mogę cię zapewnić, że nawet o tym nie myślę. Ale w rodzinie niektóre decyzje trzeba podejmować wspólnie.

– Daj spokój – rzucam. – Po co udawać, że ktokolwiek oprócz ciebie może podejmować decyzje. – Wyrrywam rękę. – Mam już dosyć tego teatryku.

Jestem na schodach, kiedy słyszę, jak mówi:

– Masz to, czego chciałaś.

Nie odwracam się.

W swoim pokoju wydaję obrazek przywieziony przez Courtney z Europy. Trzymam go w pudle, zawinięty w papier. Dotykam czubkiem palca czerwonej parasolki. Siostra twierdziła, że to ja jestem

jej czerwoną parasolką. Chroniłam ją przed wszystkimi problemami. Ale to nieprawda. Zawiodłam Courtney. Zawiodłam mojego ojca, a teraz zawiodę Caleba. Wsuwam obrazek z powrotem do pudła i ocieram łzy z policzków. Słyszę płacz Estelli. Najwyraźniej właśnie się obudziła. Biorę się w garść i idę sprawdzić, co u niej.

Kiedyś

Pokłóciliśmy się w dniu, kiedy miał wypadek, wyobrażacie to sobie? O mało nie zginął kilka godzin po tym, jak oznajmiłam mu, że chcę z nim zerwać. Wcale nie o to mi chodziło. Była to jedynie okrutna próba zmuszenia go do małżeństwa, musiałam go przycisnąć. Tyle tylko, że nie można stawiać ultimatum Calebowi Drake'owi. Widziałam, jak na mnie patrzył, gdy wypowiedziałam te słowa: uniesione brwi, zaciśnięte zęby. Dzień przed jego służbowym wyjazdem do Scranton pokłóciliśmy się z tego samego powodu. Chciałam tego cholernego pierścionka. Caleb chciał natomiast mieć pewność, że włoży go na odpowiedni palec.

Później zadzwonił telefon. Pracowałam, gdy usłyszałam dystyngowany głos Luki w słuchawce. Przez jakiś czas się przyjaźniłyśmy: bywało świetnie, ale bywało też tak, że chciałam oblać ją naftą i podpalić. Mówiła coś o szpitalu i utracie pamięci. Z początku nic do mnie nie docierało.

– Słuchasz mnie w ogóle, Leah? – zniecierpliwiła się. – Caleb jest w szpitalu! Nie pamięta, jak się nazywa!

– W szpitalu? – zdziwiłam się. Przecież miał kupować pierścionek zaręczynowy.

– Miał wypadek – wyjaśniła Luca. – Przylatujemy rano.

Zaraz po zakończeniu rozmowy zaczęłam szukać lotów. Jeśli natychmiast wylecę, będę na miejscu przed północą. Luca miała się tam zjawić rano, razem ze Steve'em, ojczymem Caleba. Chciałam być przed nimi. Musiałam mu spojrzeć w oczy i sprawić, żeby sobie mnie przypomniał. Do mojego gabinetu wszedł ojciec ze stosem dokumentów. Wstrzymałam się przed kliknięciem przycisku „kupuj”. Pewnie znów chciał, żebym coś podpisała.

– Co robisz? – spojrzał na mnie ponad oprawkami okularów.

– Caleb miał wypadek – wyjaśniłam. – Nie pamięta, kim jest, doznał wstrząsu.

– Nie możesz teraz wyjechać, jesteśmy w trakcie testów leku – odpowiedział spokojnym tonem. – Potrzebujemy cię tutaj.

Zostawił papiery na moim biurku i ruszył do drzwi. Zamrugałam, nie wiedząc, czy w ogóle mnie usłyszał.

– Tato?

Zatrzymał się przy drzwiach, ale nadal stał tyłem do mnie. Tak właśnie z grubsza wyglądały nasze relacje – mówiłam do jego pleców, pochylonej głowy lub gazety, za którą się ukrywał.

– Jestem mu potrzebna. Jadę. – Kliknęłam, kupiłam bilet i zaczęłam zbierać swoje rzeczy.

Zignorowałam spojrzenie znieruchomiłego ojca i podeszłam do wyjścia.

– Johanna...

– Nie nazywaj mnie tak. Mam na imię Leah.

Przepchnęłam się obok niego i wyszłam. Zachowywałam się o wiele bardziej stanowczo, niż się czułam. Byłam w tym dobra. Czyżbym właśnie sprzeciwiła się ojcu, o którego miłość tak wiele lat walczyłam, zabiegałam, próbowałam na nią zasłużyć? Musiałam zebrać wszystkie siły, żeby się nie odwrócić i nie sprawdzić, czy się rozgniewał. Wiedziałam, że skończyłoby się tym, że pobiegłabym z powrotem, żebrząc o najdrobniejsze okruchy uczucia z jego strony. Był wściekły. Aż się gotował ze złości. Powtarzałam sobie, że muszę wyjść. Caleb mnie potrzebował. Należał do mnie i nie mogłam pozwolić, by o tym zapomniał. Jakie znaczenie miała ta praca? Albo mój ojciec? Potrzebowałam Caleba bardziej niż ich.

Pojechałam do domu i spakowałam do torby kilka niezbędnych rzeczy. Na lotnisko dojechałam roztrzęsiona. Wszystko zlało mi się w jedno – kontrola bezpieczeństwa i szukanie właściwej bramki. Kiedy znalazłam swoje wejście, okazało się, że do lotu jest jeszcze pół godziny. Trzymałam się jak najbliżej bramki. Na tablicy znajdowała się nazwa Scranton, ale równie dobrze mogło na niej widnieć imię Caleba. Kiedy zaczęto wpuszczać pasażerów, jako pierwsza podałam bilet. Po wejściu do samolotu opadłam na swoje miejsce i przycisnęłam palcami powieki, żeby powstrzymać łzy. Musiałam się czymś zająć, więc uruchomiłam wyszukiwarkę w komórce i zaczęłam sprawdzać informacje na temat amnezji. Czytałam właśnie o jej różnych rodzajach, gdy stewardesa poprosiła mnie o wyłączenie telefonu. To było okropne. Mój chłopak miał amnezję, ojciec wydziedziczył mnie zaraz po powrocie do domu, a ta wymalowana pinda martwiła się o to, że moja komórka może przejąć kontrolę nad samolotem. Schowałam telefon i zaczęłam przebierać nerwowo palcami. Robiłam tak do końca lotu.

Po wylądowaniu z wielkim trudem powstrzymywałam się, żeby nie pobiec do wyjścia. Wyobrażałam sobie najgorsze. Luca wspominała przez telefon, że Caleb nie pamięta niczego, co wydarzyło się przed wypadkiem. Ale jak można zapomnieć całe życie? Nie wierzyłam w to. Nie mógł mnie zapomnieć. Spędzaliśmy ze sobą każdy dzień, kochał mnie. To właśnie jest najgorsze w miłości: nie da się zapomnieć kochanej osoby, niezależnie od tego, jak bardzo człowiek się stara. Zrozumiałam to, gdy poznałam Caleba. Wcześniej byłam mistrzynią w porzucaniu facetów.

Kolejka wreszcie ruszyła do przodu, a ja błyskawicznie wybiegłam z terminalu, szukając wypożyczalni samochodów. Pół godziny później gnałam do szpitala fordem focusem z ogrzewaniem ustawionym na maksa i nie przestawałam nerwowo przebierać palcami. Padał śnieg, a ja miałam tylko cienki żakiet i parę sweterków. Zamarzną.

Szpitalny korytarz wydawał się ciągnąć w nieskończoność. Kłuło mnie w sercu na myśl o tym, że

Caleb może mnie nie pamiętać. Na spotkanie wyszedł mi Hindus o sympatycznej twarzy, jego lekarz.

– Opanowaliśmy krwawienie – wyjaśnił. – Jego stan jest stabilny, ale czuje się zagubiony. Proszę się nie denerwować, jeśli pani nie rozpozna.

– Ale co się stało? Przecież wstrząs mózgu przytrafia się tysiącom ludzi, mało który kończy się amnezją.

– Rzadko da się wskazać jeden szczególny powód. Trzeba zachować cierpliwość i ciągle go wspierać. Przy tego typu utracie pamięci wspomnienia zwykle wracają, choć zajmuje to jakiś czas.

Spojrzałam z lękiem na drzwi. To wszystko działo się naprawdę. Przejdę przez te drzwi, a jedyny mężczyzna, jakiego kochałam, mnie nie pozna.

– Mogę się z nim zobaczyć?

Lekarz pokiwał głową.

– Proszę go nie naciskać. Dla niego to pierwszy raz, kiedy panią widzi. Jeśli będzie chciała pani go przytulić, musi pani zapytać o pozwolenie.

Przełknęłam ślinę, podziękowałam i delikatnie zapukałam do drzwi.

Usłyszałam jego głos:

– Proszę.

Pierwszą osobą, jaką zobaczyłam po wejściu, była śliczna pielęgniarka, która sprawdzała jego kroplówkę. Wyraźnie z nim flirtowała. Chciałam natychmiast do niego podejść, pocałować go i oznaczyć terytorium, ale zamiast tego zatrzymałam się przy drzwiach, czekając, aż mnie zauważy.

Proszę... Proszę...

Spojrzał. Uśmiechnęłam się.

– Cześć, Caleb. – Podeszłam kilka kroków. Jego spojrzenie niczego nie zdradzało. Coraz bardziej zdawałam sobie sprawę z tego, że nie ma co liczyć na cud. Skoro moje śliczne rude włosy nie przywołały żadnych wspomnień... Ale jestem twarda. Poradzę sobie z tym.

– Mam na imię Leah.

Spojrzał na pielęgniarkę, która udawała, że mnie nie zauważa. Kobieta skinęła głową, delikatnie pogładziła go po ramieniu, a potem ruszyła do drzwi.

– Cześć, Leah – odezwał się.

– Czy ty... – Ugryzłam się w język. Nie mogłam zapytać, czy mnie pamięta, bo to tylko zwiększyłoby jego niepewność. Po prostu powiem mu, kim jestem, wymuszę, żeby się z tym pogodził.

– Jestem twoją dziewczyną. I dziwnie mi z tym, że muszę ci to wyjaśniać.

Na jego twarzy pojawił się uśmiech. Stary, znajomy uśmiech Caleba. Z ulgą wypuściłam powietrze z płuc. Naprawdę potrzebowałam papierosa.

Podeszłam do jego łóżka. Był nieźle poobijany. Jego twarz przypominała obraz Kandinskiego, nad

prawym okiem założył mu pięć szwów.

– Strasznie się o ciebie bałam – wyjaśniłam. – Od razu tutaj przyleciałam.

Pokiwał głową i spojrzał na swoje dłonie.

– Dziękuję.

Zacisnął szczęki i zaczął zgrzytać zębami. Nie miałam pojęcia, co dalej. Mamy zaczynać od początku? Opowiedzieć mu o wszystkim, co między nami było, kim jesteśmy?

Błagałam moje serce, żeby się w końcu uspokoiło.

– Mogę cię przytulić? – zapytałam, drżąc z niepewności. Dręczył mnie strach przed odtrąceniem, przed tym, jak się będę czuła, jeśli mi odmówi.

Znów na mnie popatrzył, zmarszczył brwi i skinął głową. Ulgę, jaką wtedy poczułam, zapamiętam do końca życia. Rzuciłam się na niego i obejmując go za szyję, oparłam głowę na jego piersi i zalałam się łzami. Kilka sekund później poczułam delikatny dotyk jego dłoni na plecach. Rozpłakałam się jeszcze głośniej. Co za beznadzieja. Powinnam go pocieszać, a nie się mazgać.

Gdyby coś mu się stało... Boże... Zostałabym całkiem sama. Jego matka powiedziała mi, że kierowca samochodu Caleba zginął na miejscu. Widziałam go może ze dwa razy, w jakichś sytuacjach związanych z pracą.

Odsunęłam się w końcu od niego, unikając jego wzroku. Odwróciłam się, wyjęłam chusteczki i pospiesznie otarłam łzy.

Musiałam się trzymać. Myśleć pozytywnie. Wkrótce będzie po wszystkim. Teraz jestem mu potrzebna. Było nam ze sobą przecież tak dobrze. Nawet jeśli sobie tego nie przypomni, udowodnię mu to. Wciąż powstrzymywałam szloch. Dlaczego musiało nam się to przytrafić? I to właśnie wtedy, gdy wreszcie coś drgnęło w naszym związku?

– Leah?

Zamarłam. Moje imię w jego ustach zabrzmiało jakoś obco, jakby wypowiadał je pierwszy raz. Otarłam ostatnie łzy i odwróciłam się do niego z uśmiechem na twarzy.

– Czy ty... Jezu...

Widząc moje mokre oczy, Caleb zacisnął pięści.

– Tak bardzo cię przepraszam.

Wyglądał tak, jakby sam miał się za chwilę rozpłakać, więc znów usiadłam na łóżku, domyślając się, że mogę się przydać w takim momencie.

– Nie martw się o mnie – pocieszyłam go. – Tak długo, jak z tobą jest wszystko w porządku, mnie również nic nie jest.

– Tyle że ze mną nie wszystko jest w porządku.

– Więc ze mną też nie. Ale jakoś przez to wspólnie przejdziemy.

Teraz

Siedzę w salonie, wertując „Vogue’a”, podczas gdy Caleb robi kolację. Mała śpi na górze, a telewizor nastawiony na jakąś beznadziejną stację informacyjną dudni głośno, żeby Caleb mógł wszystko słyszeć. Zastanawiam się właśnie, czy nie zmienić kanału, żeby obejrzeć *Top Model*, kiedy nagle słyszę to nazwisko. Olivia Kaspén. Raptownie podnoszę głowę. Na ekranie pojawia się jej zdjęcie w otoczeniu reporterów. Chwytam pilota, żeby zmienić kanał, zanim Caleb to zobaczy.

– Nie rób tego – słyszę za sobą jego głos. Zaciskam powieki. Wiadomości prowadzi kobieta. Czytałam kiedyś, że sześćdziesiąt procent mężczyzn wyłącza głos, kiedy prezenterką jest kobieta. Niestety, wygląda na to, że Caleb do nich nie należy. Przybliżyła się do telewizora z nożem w ręce. Trzyma go tak mocno, że aż pobielają mu kłykcie. Unoszę wzrok i przypatruję się jego twarzy. Jest zastygłą maską, jeśli nie liczyć miotających pioruny oczu i zmarszczonych brwi. Przenoszę spojrzenie na telewizor, bojąc się, że jeśli dalej będę patrzeć na Caleba, w końcu wybuchnę płaczem.

– Proces Dobsona Scotta Orcharda rozpocznie się w przyszłym tygodniu. Jego obrończyni Olivia Kaspén, która dotąd zachowywała milczenie w sprawie swojego klienta, wydała właśnie oświadczenie. Stwierdziła, że podjęła się sprawy po tym, jak oskarżony o porwania i gwałty Orchard skontaktował się z nią bezpośrednio i poprosił, by go reprezentowała. Spekuluje się, że Kaspén, która studiowała w tym samym college’u co jedna z ofiar, będzie wnioskowała o uniewinnienie podejrzanego z powodu niepoczytalności.

Zaczynają się reklamy. Opadam do tyłu na kanapę. Zdjęcie Olivii było niewyraźne. Właściwie dobrze było widać tylko jej włosy, o wiele dłuższe niż podczas mojego procesu. Powoli się odwracam, by spojrzeć na Caleba. Stoi nieruchomo tuż za mną i gapi się na reklamę papieru toaletowego, jakby powątpiewał, czy naprawdę ma on trzy warstwy.

– Caleb? – odzywam się ochrypłym głosem i odchrząkuję. Oczy szczypią mnie od łez. Ze wszystkich sił staram się nie dopuścić do tego, by zaczęły spływać po policzkach. Caleb wpatruje się we mnie niewidzącym wzrokiem. Rzygać mi się chce. Jak chwiejne są podstawy mojego małżeństwa, skoro wystarczy, że na nią spojrzę, a już zapomina o moim istnieniu? Wyłączam telewizor i zrywam się na równe nogi, posyłając na podłogę wszystko, co trzymałam na kolanach. Biorę torebkę, w której tego dnia, kiedy byłam w Mother Gothel z Samem, schowałam papierosy. Wyciągam je, nie dbając o to, czy to widzi... Wręcz chcę, żeby to zobaczył.

– Poważnie zamierzasz to zrobić?

Jego głos jest spokojny, ale w oczach dostrzegam gniewne iskierki.

– Nie jestem twoją własnością – odpowiadam jak gdyby nigdy nic, ale ręce mi się trzęsą, gdy podnoszę zapalniczkę. To kłamstwo. Od pięciu lat każda moja myśl i każdy czyn są własnością Caleba. Dlaczego? Czy zawsze tak bardzo zatracalam się w miłości? Zaciągam się papierosem i wracam pamięcią do innych swoich związków. Nie, do czasów Caleba w każdym z nich to ja byłam stroną dominującą. Wydmuchuję dym w jego kierunku, ale jego już nie ma. Gaszę papierosa. Dlaczego w ogóle czułam potrzebę, żeby go zapalić? Jezu...

Nie idę do łóżka. Całą noc spędzam na kanapie, popijając rum prosto z butelki. Autorefleksja nie jest moją mocną stroną. Postrzegam siebie jak obrobioną w Photoshopie modelkę. Gdybym zaczęła zdzierać kolejne warstwy tego, co sprawia, że moje zdjęcie jest ładne, ukazałaby się bardzo brzydka prawda. Zwykle nie lubię myśleć, kim naprawdę jestem, lecz samotność i alkohol pozbawiają mnie hamulców. Żeby skierować myśli na inny tor, dzwonię do Sama. Odbiera, w tle słychać muzykę.

– Poczekaj – mówi.

Po chwili znowu się odzywa.

– Coś się stało Estelli?

– Nie – odpowiadam poirytowanym tonem. Słyszę, jak wzdycha z ulgą. – Beznadziejna ze mnie matka – informuję go. – Chyba nawet gorsza od mojej własnej, egoistycznej, wiecznie mnie krytykującej i chlejącej gin z tonikiem.

– Leah, czy ty pijesz?

– Nie.

Odstawiam butelkę na bok. Nie udaje mi się wycelować w stół i roztrzaskuje się na podłodze. Na szczęście była już pusta. Wzdrygam się.

– Mam nadzieję, że odciągnęłaś pokarm, zanim sięgnęłaś po kieliszek – warczy Sam.

Zaczynam płakać. Oczywiście, że to zrobiłam. Wszyscy mnie posądzają o najgorsze.

Wzdycha, słysząc moje pociąganie nosem.

– To prawda, że jesteś złą matką. Ale wcale nie musisz nią być.

– A do tego Caleb ciągle kocha tę swoją Olivię.

– Czy mogłabyś choć raz nie skupiać się na Calebie? Masz obsesję na jego punkcie. Lepiej porozmawiajmy o Estelli...

– Chyba zawsze to wiedziałam – przerywam mu. – Chociaż nie jestem pewna. W pewnej części swojego mózgu przechowuję dziesiątki wspomnień. Potrafi je wydobyć na światło dzienne tylko alkohol. Większość tych wspomnień to spojrzenia, którymi obrzucał ją, a nie mnie.

Zaczynam kołysać się w przód i w tył.

– Wiesz co? Muszę kończyć – mówi Sam. – Do jutra.

Rozłącza się, a ja rzucam telefonem. Kutas. Kiedy Caleb na nią patrzy, jego oczy płoną. Zupełnie jakby nic poza nią się nie liczyło. Dobrze znam to spojrzenie, ponieważ tak samo patrzę na niego. Kiedy wstaję, pokój zaczyna wirować mi przed oczami. Jestem tak pijana, że ledwo rozumiem własne myśli. Wtaczam się po schodach na górę i idę do garderoby. Wyciągam torby i walizki i po chwili otacza mnie delikatny zapach skóry. Zostawię go. Nie zasłużyłam sobie na to wszystko. Jest dokładnie tak, jak mówiła Cammie. On kocha mnie na pół gwizdka. Biorę garść ubrań i ładuję je do torby, a potem padam na podłogę. Kogo chcę nabrać? Nigdy go nie zostawię. Gdybym to zrobiła, wygrałaby ona.

Budzę się z twarzą przyciśniętą do podłogi. Jęczę i przewracam się na plecy, próbując poskładać w jeden obraz wydarzenia ostatniej nocy. Czuję się gorzej niż w dniu porodu. Wycieram ślinę z twarzy i rozglądam się po pokoju. Wokół leżą walizki i torby, zupełnie jakby moja garderoba wybuchła. Czyżbym próbowała po coś sięgnąć i dlatego je wszystkie wyrzuciłam? Zbiera mi się na wymioty, więc puszczam się biegiem do łazienki. W ostatniej chwili udaje mi się dopaść sedesu i opróżnić żołądek. Wciągam gwałtownie powietrze, gdy pojawia się Caleb, świeży i pachnący. Ma na sobie szorty i T-shirt, co uznaję za dosyć dziwne, ponieważ powinien dziś jechać do pracy. Nie zwracając na mnie uwagi, zakłada na przegub zegarek i sprawdza godzinę.

– Dlaczego się tak ubrałeś? – Mój głos jest zachrypnięty, zupełnie jakbym całą noc krzyczała.

– Wziąłem dziś wolne.

Omija mnie wzrokiem – to zły znak. Usiłuję sobie przypomnieć, co takiego mu zrobiłam, i nagle czuję, że moje włosy pachną papierosowym dymem. Jęczę w duchu, gdy wspomnienia wracają. To, co zrobiłam, było strasznie głupie.

– Dlaczego? – pytam ostrożnie.

– Muszę pomyśleć.

Wychodzi z łazienki i idzie na dół, a ja ruszam za nim. Karmiący dziecko Sam unosi brwi na mój widok. Przeczesałem palcami włosy. Pieprzyć go. To wszystko jego wina. Odkąd się pojawił, moje życie to jedna wielka porażka.

Caleb całuje małą w czubek głowy i idzie prosto do drzwi, jakby się dokądś spieszył. Doganiam go.

– O czym chcesz pomyśleć? O rozwodzie?

Zatrzymuje się tak raptownie, że na niego wpadam.

– O rozwodzie? – powtarza. – Twoim zdaniem powinienem się z tobą rozwieść?

Gryzę się w język. Muszę to mądrze rozegrać. Ostatnio dałam się ponieść emocjom. Odepchnęłam go w chwili, gdy miałam szansę wszystko wyprostować.

– Może pojedę z tobą? – proponuję spokojnym tonem. – Spędzimy ten dzień razem i pogadamy.

Wygląda na niezdecydowanego. Zerka w kierunku małej.

– Sam sobie z nią poradzi – uspokajam go. – Ja i tak do niczego się nie przydaję.

Chyba go przekonałam. Kiwa głową, a mnie chce się krzyknąć z radości.

– Daj mi pięć minut – mówię.

Idzie do samochodu, żeby tam na mnie poczekać. Wbiegam po schodach, przeskakując po dwa stopnie, po czym wpadam do garderoby, o mało się przy tym nie przewracając. Wkładam czyste dżinsy i T-shirt. W łazience spryskuję twarz wodą, ścierając rozmazany makijaż, a potem przemywam usta płynem do płukania ust. Nie mam czasu znów się pomalować.

Kiedy wybiegam przez drzwi wejściowe, o mało nie padam trupem, bo nigdzie nie widzę samochodu. Zostawił mnie. Jestem już bliska osunięcia się na podjazd i wybuchnięcia płaczem, gdy zza rogu wyjeżdża jego lśniące bmw. Z ulgą ładuję się do środka i staram się uspokoić.

– Myślałaś, że cię zostawiłem – mówi z uśmiechem. Tak bardzo się cieszę, słysząc wreszcie w jego głosie coś poza chłodem, że kiwam głową. Spogląda na mnie i widzę zdziwienie malujące się na jego twarzy. Bardzo rzadko widuje mnie bez makijażu, a poza tym nigdy nie noszę T-shirtów.

– Dokąd jedziemy? – pytam, próbując odwrócić jego uwagę od mojego wyglądu.

– Żadnych pytań – odpowiada. – Chciałaś jechać ze mną, więc po prostu jedźmy.

Cóż, dobre i to.

Włącza radio i opuszczamy szyby w samochodzie. W normalnych okolicznościach bałabym się, że wiatr potarga mi włosy, tym razem jednak zupełnie mnie to nie obchodzi i prawie podoba mi się jego podmuch na twarzy. Jedziemy autostradą na południe. Nie ma tam nic poza oceanem. Nie mam zielonego pojęcia, dokąd mnie wiezie.

Jakąś godzinę później skręcamy w zwirową drogę dojazdową. Prostuję się i rozglądam dookoła. Mnóstwo tu liści. Nagle wyjeżdżamy spomiędzy drzew i moim oczom ukazuje się niebieskozielona tafli wody. Caleb skręca w lewo i zatrzymuje auto pod drzewem. Wysiada bez słowa. Nie podchodzi do moich drzwi, żeby je przede mną otworzyć, jak to ma w zwyczaju. Wskakuję z samochodu i ruszam za nim. Idziemy w ciszy obok tafli wody, aż dochodzimy do małej przystani. Cztery łodzie podskakują tu nieznacznie na falach. Dwie pierwsze to nowiutkie kutry rybackie. Mija je i kieruje się do starej łodzi Sea Cat, która prosi się o to, by ją odmalować.

– To twoja? – pytam głosem pełnym niedowierzania. Kiwa głową, a ja momentalnie czuję się urażona tym, że mi nie powiedział o jej kupnie. Nic jednak nie mówię i wchodzę na pokład bez jego pomocy. Sea Cat to brytyjska marka. Nie dziwi mnie to, Caleb zwykle kupuje europejskie produkty. Rozglądam się z obrzydzeniem. Mam alergię na rzeczy, które nie są nowe i błyszczące. Wygląda na to, że ją remontuje. Wyczuwam ostrą woń szpachlówki, a obok wjazdu dostrzegam puszkę.

Z trudem zdobywam się na neutralne:

– Jak ją nazwiesz?

To pytanie chyba przypadło mu do gustu, bo uśmiecha się nieznacznie, manipulując przy cumie.

– Wielkie Nadzieje.

Podoba mi się. Nie spodziewałam się tego, ale mi się podoba. *Wielkie nadzieje* to tytuł książki, z której wziął imię swojej córki. Ponieważ to dzięki mnie ta krzycząca istota przyszła na świat, nie mam nic przeciwko tej nazwie. Pod warunkiem że nie ma nic wspólnego z Olivią. Nie myśl o niej, upominam się w myślach. To przez nią masz teraz kłopoty.

– Rozumiem, że wybieramy się w rejs? – pytam, choć to oczywiste. Zerka na mnie, nie podnosząc głowy i nie przerywając pracy. Uważam to za niesamowicie seksowne i czuję motylki w brzuchu. Siadam na jedynym dostępnym siedzeniu, które jest na dodatek rozdarte, i wpatruję się w mięśnie jego pleców, kiedy włącza silnik i wypływa z przystani. Chociaż jesteśmy pokłóceni, tak bardzo mnie podnieca, że mam ochotę rzucić się na niego i zerwać z niego ubranie. Opanowuję się jednak i siedzę grzecznie, wpatrzona w wodę. Milczymy przez dłuższy czas, on przy sterze, ja na rozdartym siedzeniu. W końcu wyłącza silnik. Po lewej widzę brzeg z wydmami i domami, a po prawej ciemnoniebieski ocean. Caleb podchodzi do burty i wpatruje się w wodę. Podnoszę się ze swojego miejsca, żeby do niego dołączyć.

– Jutro wyjeżdżam do Denver – mówi.

– Nie zamierzam w nagłym ataku depresji poporodowej zabić ci córki, jeśli do tego zmierzasz.

Przechyliła lekko głowę i patrzy mi w oczy.

– To również twoja córka.

– Tak, wiem.

Patrzmy na fale obijające się o burtę łodzi, nie dzieląc się na głos swoimi myślami.

– Dlaczego nie powiedziałeś mi o tej łodzi? – Przesuwam paznokciami po opuszcze kciuka.

– W końcu bym ci powiedział. Kupiłem ją pod wpływem chwili.

Uczciwe postawienie sprawy. Ja czasami pod wpływem chwili kupowałam buty, które prawdopodobnie dorównywały ceną tej łodzi, i również mu o tym nie wspominałam. Jednak takie zakupy zawsze oznaczają jakieś problemy emocjonalne. Ja dokonywałam ich, gdy miałam depresję albo czymś się martwiłam.

– O ilu jeszcze rzeczach mi nie powiedziałeś?

– Pewnie jest ich tyle samo co tych, o których ty nie mówisz mnie.

Wzdrygam się. Bolesnie prawdziwe. Caleb zna się na ludziach jak mało kto. Jednak gdyby miał pojęcie o moich najskrytszych tajemnicach, jutro już by go nie było... A do tego nie mogę dopuścić.

Jeśli naprawdę coś jeszcze ukrywa, muszę się o tym dowiedzieć.

– Wiesz o mnie wszystko, znasz wszystkie moje sekrety, łącznie z dramatem mojej rodziny. Co jeszcze miałabym ukrywać? – pytam.

Odwraca się do mnie. Za nim widzę ciemną chmurę. To zły znak.

Wzdrygam się.

– Nie wiem o tobie jeszcze wielu rzeczy – odpowiada.

Od razu myślę o wykresie płodności i klomifenie, który brałam, żeby zajść w ciążę. Jego mózg pracuje na najwyższych obrotach. Widzę iskry w jego oczach. Kiedy Caleb myśli o czymś intensywnie, oczy mu błyszczą. Nienawidzę tego. Z drugiej strony, dzięki temu zawsze wiem, kiedy koncentruje się na mnie. Patrzy mi teraz w oczy, po czym przenosi wzrok na usta, by następnie wrócić do oczu. Przekrzywia głowę, jakby czytał w moich myślach.

Czy można wyczytać sekrety z czyjejś twarzy? Mam nadzieję, że nie.

– Kiedy przyszedłaś do mnie tamtej nocy... W hotelu... Próboweś zajść w ciążę?

Odwracam od niego wzrok, skupiając się na wodzie. Niech to diabli, dobry jest. Ręce mi się trzęsą. Zaciskam je w pięści. A potem zdobywam się na szczerość.

– Tak.

Nie wiem, czemu powiedziałam prawdę. Przecież nigdy nie mówię prawdy. A niech to! Mam wielką ochotę cofnąć to słowo, ale oczywiście nie mogę.

Caleb splata ręce na karku. Unosi wysoko brwi i na jego czole pojawiają się dziesiątki drobnych zmarszczek. Jest wściekły jak diabli.

Myślę o tamtej nocy w hotelu. Byłam zdeterminowana. Miałam plan. Plan zadziałał. Nigdy nie sądziłam, że się to wyda. A tu proszę. Zaczynam pstrykać palcami.

Pstryk.

Pstryk.

Pstryk.

Caleb przygryza policzek. Sprawia wrażenie, jakby miał ochotę pobiegać. Biega, ilekroć chce coś przemyśleć. Kiedy w końcu się odzywa, cedzi słowa przez zęby.

– No dobra – wzdycha. – Dobra. – Spogląda w niebo, wyraźnie ze sobą walczy. – Tak bardzo ją kocham... – mówi łamiącym się głosem. Opiera się ramieniem o burtę łodzi i razem ze mną wpatruje się w wodę. – Tak bardzo ją kocham – zaczyna raz jeszcze – że nie obchodzi mnie, jak się to odbyło. Po prostu cieszę się, że jest na tym świecie.

Oddycham z ulgą i patrzę na niego kątem oka.

Przełyka ślinę. Raz, drugi...

– Specjalnie zaszłaś w ciążę. A teraz jej nie chcesz.

Niełatwo mi się tego słucha. Ale taka jest prawda. Przejmująca i nieprzyjemna.

– Myślałam, że to będzie chłopiec. – Mój głos jest tak cichy, że ledwo przebija się przez szum fal. Caleb jednak mnie słyszy.

– A gdyby to był chłopiec? Wtedy spodobałoby ci się bycie matką?

Nie cierpię, kiedy zmusza mnie do myślenia. Czyby mi się to spodobało? A może nie sprawdziłabym się w tej roli niezależnie od tego, czy urodziłaby się dziewczynka, czy chłopiec?

– Nie wiem.

Podnosi głowę i patrzy mi w oczy. Przyglądając się zarostowi na jego twarzy, mam ochotę go dotknąć.

– Czy ty w ogóle jej chcesz?

Nie mów mu prawdy!

– Ja... sama nie wiem, czego chcę. Chcę ciebie. Chcę, żebyś był szczęśliwy...

– Ale nie Estelli?

Jego głos dociera do tej granicy, która zwykle oznacza dla mnie kłopoty. Próbuję jakoś się z tego wywinąć.

– Oczywiście, że chcę. Jestem jej matką... – mówię bez przekonania. Co się ze mną dzieje? Kiedyś byłam świetnym kłamcą.

– To, co zrobiłaś potem... też było zaplanowane?

Patrzę, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada. Gwałtownie i szybko. Przygotowuje się na moją odpowiedź.

Robię głęboki wdech. Tak głęboki, że płuca mnie pieką i mam wrażenie, jakbym wciągnęła w nie całe powietrze świata. Nie chcę go wypuszczać. Chcę je przytrzymać wraz z wyznaniem, którego ode mnie żąda. Nie mogę powiedzieć mu prawdy.

– Caleb...

– Jezu, Leah, po prostu to powiedz...

Przezesuje palcami włosy, po czym odchodzi na bok, tak że widzę tylko jego plecy.

– Byłam zdenerwowana... Courtney...

– Zrobiłaś to, żebym do ciebie wrócił? – przerywa mi.

Przełykam ślinę. Kurwa. Jeśli zaprzeczę, dalej będzie mnie zasypywał pytaniami, dopóki nie przyłapie mnie na kłamstwie.

– Tak.

Klnie pod nosem, a potem kuca, przyciskając palce do czoła, jakby próbował przytrzymać myśli w głowie.

– Chyba potrzebuję trochę czasu, żeby to wszystko przemyśleć.

– Nie! – Kręcę głową. On z kolei nią kiwa. Wyglądamy jak dwie oszalałe z rozpaczki figurki *bobblehead*. Panika jest jak wir ciągnący mnie na dno. – Nie zostawiaj mnie znowu – jęczę. – Nie dam rady się nią zajmować. – Zwieszam głowę.

– Nie będziesz musiała.

Patrzę na niego z nadzieją.

– Zabiorę ją do siebie. To moja córka, zaopiekuję się nią.

Jezu, co ja narobiłam?

Podnosi się, włącza silnik i zaczyna płynąć do brzegu, podczas gdy ja do reszty tracę spokój ducha.

Ledwo zdążył zacumować, schodzę z łodzi i biegnę do samochodu po komórkę. Chcę się stąd jak najszybciej wydostać. Moje palce są jak z gumy, gdy uderzam gorączkowo w ekran telefonu. Wybieram numer korporacji taksówkowej. Trzęsę się mimo gorąca. Co ja sobie w ogóle myślałam, mówiąc mu to wszystko? Wstrzymuję oddech, kiedy widzę Caleba idącego wzdłuż przystani do samochodu, na którego masce przysiadłam. Mimo sytuacji, w jakiej się znaleźliśmy, serce mi głośno wali na jego widok. Kocham go tak bardzo, że to aż boli. Nie patrzy na mnie. Nie wiem, co to oznacza, ale myślenie nigdy nie jest dobre. Myślenie wywołuje groźny wir uczuć, przez które już raz o mało nie utonęłam. Nie chcę znów tego doświadczyć.

Słyszę chrzęst żwiru pod jego stopami. Obejmuję się w pasie, próbując przywołać resztki zdrowego rozsądku. Zatrzymuje się kilka kroków ode mnie. Przyszedł, żeby mnie skontrolować. Nienawidzi mnie, ale i tak chce mnie skontrolować.

– Zadzwońłam po taksówkę – mówię. Kiwa głową i patrzy na ocean, ledwie widoczny za drzewami.

– Zostanę tutaj – odpowiada. – Zadzwonię do ciebie po powrocie i umówimy się, kiedy będę mógł przyjechać po Estellę.

Unoszę gwałtownie głowę.

– Przyjechać po nią?

A tak, racja.

– Zabiorę ją do swojego mieszkania.

Oddycham przez nos, walcząc z emocjami i próbując odzyskać kontrolę nad sytuacją.

– Nie możesz mi jej zabrać – cedzę słowa przez zęby.

– Nie zamierzam. Ale przecież ty jej nie chcesz, Leah. A ja potrzebuję trochę czasu do namysłu. Lepiej będzie, jeśli zostanie ze mną. – Pociera czoło, podczas gdy mnie ogarnia panika.

Mam ochotę krzyknąć: Nie myśl! Nie myśl!

– A co z pracą? Nie dasz rady się nią opiekować przy tylu obowiązkach.

Gram na zwłokę. Nawywijałam, ale mogę to naprawić. Jeszcze mogę być dobrą matką i żoną...

– Estella jest dla mnie ważniejsza od pracy. Wezmę wolne. W przyszłym tygodniu mam podróż służbową, potem po nią przyjadę.

Zamyślam się. Nie mam pojęcia, co mogłoby go powstrzymać. Mogłabym posłużyć się dzieckiem, jakoś mu zagrozić, ale na dłuższą metę zemściłoby się to na mnie. Jeżeli potrzebuje trochę czasu, może powinnam mu na to pozwolić. Może mnie też się on przyda.

Kiwam głową.

Zaciska usta tak mocno, że stają się białe. Nie odzywamy się do siebie przez następne dwadzieścia minut. Wreszcie przyjeżdża zdezelowana taksówka. Żwir spod jej kół pryska na nasze nogi, kiedy się zatrzymuje. Wsiadam do środka, nie patrząc na niego. Niewykluczone, że czeka, aż się do niego odwrócę i powiem, że to wszystko było kłamstwem. Ja jednak spoglądam prosto przed siebie.

Droga z Keys do Miami prowadzi przez wąskie spłachetki lądu wystające z błękitnej wody. Przez całą drogę do domu staram się o tym wszystkim nie myśleć. Koncentruję się na samochodach, które mijamy. Zaglądam im w okna i oceniam pasażerów: opalone rodziny wracające z wakacji, robotnicy ze znudzonymi minami, kobieta, która ze łzami w oczach śpiewa piosenkę lecącą z radia. Na ten widok odwracam wzrok. Nie chcę widzieć łez.

Kiedy zjawiam się w domu, okazuje się, że Sam dopiero co położył dziecko spać. Przygląda mi się badawczo, po czym otwiera usta, niechybnie chcąc zasypać mnie pytaniami.

– Ani słowa, kurwa – warczę. Wbiegam po schodach i trzaskam drzwiami. Kilka minut później słyszę ryk silnika jego jeepa. Wyglądam przez okno, by się upewnić, że odjechał. Chodzę nerwowo po pokoju, pstrykając palcami i zastanawiając się, co począć z tym całym bałaganem, którego narobiła Olivia. Potem wychodzę na korytarz i wślizguję się do pokoju dziecka. Podchodzę na palcach do jego łóżeczka i patrzę ponad szczebelkami, zupełnie jakbym spodziewała się znaleźć tam węża, a nie śpiące niemowlę.

Leży na plecach, z głową zwróconą na bok. Zdołała wyswobodzić rączkę z powijaka i trzyma palce w ustach. Co kilka sekund ssie je tak gwałtownie, że boję się, że się obudzi. Cofam się o parę kroków, nie chcąc, by mnie zobaczyła. Nawet nie wiem, czy już jest w stanie mnie zobaczyć. Matki zwykle mają to wszystko rozpisane – pierwszy uśmiech, pierwsze beknięcie, pierwsze coś tam... Przekrzywiam głowę i patrzę raz jeszcze. Rośnie, nie jest już taka brzydka. Ku swemu zaskoczeniu dostrzegam siebie w jej twarzy, kształcie nosa i ostrym podbródku. Dzieci do czwartego roku życia zwykle są podobne do siebie i pozbawione wyrazu. Co innego ona. Przypuszczam, że gdyby jakieś dziecko miało być słodsze od innych, byłoby to moje. Patrzę na nią jeszcze chwilę, a potem wychodzę. Zamykam drzwi, po czym je otwieram, przypominając sobie, że tej nocy będę sama. Nie ma Caleba. Nie ma Sama. Nie ma nawet mojej egoistycznej, zapijaczonej matki. Obserwowałam Sama i Caleba przy opiece nad dzieckiem wystarczająco długo, by sobie poradzić. To zresztą proste: karmisz je, jemu się ulewa, czyścisz mu tyłek z gówna, wkładasz je do łóżeczka... A potem pijesz.

O rany... Osuwam się po ścianie, uderzam tyłkiem o podłogę, po czym zwieszam głowę między kolana. Nic nie poradzę na to, że użalam się nad sobą. Nie prosiłam o takie życie – nie chciałam być

drugą w kolejce do kochania ani urodzić dziecka. Chciałam... chciałam tego, co miała Olivia, ale to odrzuciła: kogoś, kto mnie uwielbia, mimo że czasami kąsam jak żmija. Chwileczkę. Nie jestem żmiją. To Olivia nią jest. Wszystko, co zrobiłam, zrobiłam przez nią. Jestem niewinna. Zасыpiam, pociągając nosem, wycierając go o nogawkę spodni, zapewniając siebie o swojej niewinności i wsłuchując się w oddech córki. Może będzie jej lepiej beze mnie. Może mnie będzie lepiej bez niej.

Budzi mnie syrena. Pożar! Zrywam się, jednak moje mięśnie protestują. Mam mętlik w głowie i nie wiem, gdzie jestem. Panuje mrok, ciągle jeszcze jest noc. Opieram dłoń na ścianie i pociągam nosem. To nie pożar, nie czuć dymu... To dziecko. Wcale nie czuję ulgi, chyba wolałabym pożar. Idę do kuchni i zaczynam szukać butelki oraz pokarmu. W pośpiechu rozrzucam wszystko dookoła. Przeklinam głośno – Sam musiał je przenieść, bo nie mogę ich znaleźć. W następnej chwili zauważam karteczkę przyklejoną do lodówki:

Skończyło się mleko.

Musisz odciągnąć pokarm.

Kurde. Patrzę na odciągacz leżący na blacie. Uzyskanie takiej ilości mleka, jakiej zwykle potrzebuje mała, zajmie mi co najmniej kwadrans. Boję się, że do tego czasu jej wrzaski obudzą sąsiadów. Przed oczami mam już pracowników opieki społecznej pukających do moich drzwi. Wzdrygam się – nie mogę sobie pozwolić na kolejny konflikt z prawem.

Wbiegam po schodach, pokonując po dwa stopnie naraz, po czym zatrzymuję się przed drzwiami jej pokoju, nabieram powietrza i wchodzę. Zapalam górne światło, lecz po chwili je gaszę, bo mała sprawia wrażenie jeszcze bardziej rozwścieczonej. Zamiast tego włączam lampkę w kącie. Przypominam sobie, jak kupowałam ją w Pottery Barn. Brązowy miś... Dla mojego synka. Idę do łóżeczka po moją córkę. Jest przemoczona. Ma mokre ubranka i pościel. Kładę ją na przewijaku i zdejmuję śpioszki. Po zmianie pieluszki trochę się uspokaja, ale wciąż kwili.

– Ciii... – mówię. – Miauczysz jak kot. – Podchodzę do fotela na biegunach za pięć tysięcy dolarów, który kupiła mi matka, i siadam w nim po raz pierwszy w życiu. – Prawdziwy z ciebie wród na dupie, wiesz? – Przeszywam ją gniewnym spojrzeniem, po czym unoszę koszulkę. Odwracam wzrok, kiedy wpija się w moją pierś. Z trudem powstrzymuję się przed jej odepchnięciem. Następne pół godziny to istne tortury. Zamieniłam się w człowieka-butelkę. Siedzę ze skrzyżowanymi nogami i kiwam stopą, żeby nie zwariować. Zamykam powieki i przyciskam do nich koniuszki palców. Nienawidzę tego. Zасыpia, ciągle ssąc. Kiedy kładę ją na ramieniu, żeby jej się odbiło, beka mi prosto w twarz. A fuj! Ze śmiechem zanoszę ją do łóżeczka.

Wyprostowuję się z poczuciem dobrze wypełnionego obowiązku. Umiem zadbać o dziecko.

Ciekawe, czy ty byłabyś w tym dobra, Olivio.

Cykl karmienia kończy się dopiero wtedy, gdy słońce zaczyna przeświecać przez liście palm niczym pieprzony reflektor. Zasłaniam oczy rękami, kiedy jego promienie przedzierają się przez cienkie zasłony w pokoju dziecięcym. Przeniosłam się do jej pokoju kilka godzin wcześniej i położyłam na łóżku stojącym w kącie. W ogóle nie spałam, ani chwili, w ogóle. Przewracam się na plecy i wpatruję w sufit. Śmierdzą skwaśniałym mlekiem. Już mam wstawać, kiedy znów rozlegają się wrzaski.

– Boże – mówię, wlokąc się do jej łóżeczka – błagam, pozwól mi umrzeć.

Kiedyś

Był z nią. Musiał z nią być. Pojechałam do jego mieszkania i zadzwoniłam stamtąd do jego rodziców. Od kilku dni się z nimi nie kontaktował. Zostawiłam mu kilka wiadomości na skrzynce głosowej, ale nie oddzwonił. Czułam się tak, jakby właśnie uciekał mi pociąg. Gnałam na złamanie karku ku czemuś bardzo złemu, a Caleb się ode mnie oddalał. Moje palce, które powinny być splecione z jego palcami, natrafiały na próżnię. Zastanawiałam się, czy nie poprosić matki o pomoc, ale po tym, jak poradziła mi, żebym poszła za Calebem do mieszkania tej suki, wstydziłam się znów zawracać jej głowę.

Courtney!

Zadzwoniłam do siostry i opowiedziałam jej o wszystkim.

– Jezu, Leah. Co chcesz zrobić? – Courtney od roku pracowała jako nauczycielka. Uczyła matematyki w liceum w szemranej dzielnicy. – Moim zdaniem musisz go znaleźć i z nim pogadać. Kim jest w ogóle ta dziewczyna? Najwyraźniej wie o tobie, ale w niczym jej to nie przeszkadza. Co za suka bez serca.

– Nie wiem, czy mnie wysłucha, Courtney. Nie jest sam.

W tle słyszałam jakieś głosy.

– Muszę lecieć – powiedziała. – Po szkole mam jeszcze korepetycje. On jest miłością twojego życia. Musisz o niego zawalczyć.

– No dobrze – odparłam. – Ale jak?

Milczała przez dłuższą chwilę.

– Dowiedz się, co to za jedna. Jeśli to tylko jednorazowa przygoda, olej to, wróci do ciebie. Jeśli coś więcej, musisz to powstrzymać. Słyszysz mnie?

– Tak.

Rozłączyła się, a we mnie wstąpiło nowe życie. Pojechałam do Jamba Juice, a następnie do mieszkania, w którym nakryłam Caleba tydzień wcześniej. Nie zauważyłam tam jego samochodu. Zapukałam do drzwi i usłyszałam ujadanie psa. Zapukałam głośniej. Jeśli ten cholerny zwierzak dalej będzie tak hałasował, w końcu ktoś zwróci na to uwagę. Pod nogami miałam wycieraczkę z napisem „Witaj”, a po lewej małą roślinę doniczkową, która w bardzo niewielkim stopniu ożywiała szary korytarz. Rozejrzałam się dookoła, potem kucnęłam i uniosłam doniczkę. Nic jednak pod nią nie znalazłam.

Hm...

Zanurzyłam palce w ziemi i zaczęłam w niej grzebać, aż wreszcie natrafiłam na plastikową torebeczkę. Pochyliłam się, by się jej przyjrzeć. W środku był klucz. Prychnęłam z lekceważeniem, po czym wstałam, włożyłam go do zamka i otworzyłam drzwi. Moje kostki momentalnie stały się celem ataku. Udało mi się obejść to paskudne stworzenie i zamknąć mu drzwi przed pyskiem. Zostało na zewnątrz. Zaczęłam nasłuchiwać. Pies skomlał przez chwilę, a potem rozległo się ciche tupanie po betonie. Poszedł sobie. To dobrze.

Wciągnęłam powietrze i rozejrzałam się po mieszkaniu. Ładnie i czysto. Włożyła dużo pracy w to, by było przytulne. Zaczęłam chodzić po salonie. Tak mocno pachniało tu cynamonem, że chciałam znaleźć źródło tego zapachu. Doszłam do kontaktu, w który wetknięty był odświeżacz powietrza, i trąciłam go koniuszkiem buta. Kto w ogóle czegoś takiego używa? Nigdy nie przyszło mi do głowy, żeby kupić takie urządzenie.

Pieprzyć to. Dosyć głupot, czas wziąć się do roboty.

Rozpoczęłam od sypialni. To właśnie tam kobiety ukrywają swoje sekrety od początku... istnienia sekretów. Po kolei otwierałam szuflady i przeszukiwałam ubrania. Kiedy dotarłam do szuflady z bielizną, skrzywiłam się z niesmakiem. Błagam cię, Boże, nie pozwól, by Caleb zobaczył jej bieliznę. Nosila koronki: czarne, białe i różowe. Bez wzorów. Zamknęłam szufladę i przeszłam do jej szafy. Jak na razie sprawiała wrażenie strasznej nudziary. Caleb nie był nudny. Wiedział, co robić, by nie było nudno. W następnej chwili pokręciłam głową, bo przecież nie miałam pojęcia, jaki jest ten nowy Caleb. Chciałam odzyskać starego.

Zapaliłam żarówkę w szafie. Panował w niej odrażający porządek. Na półce nad wieszakami ujrzałam pudełko na buty. Ściągnęłam je i otworzyłam.

Nagle poczułam się, jakbym dostała obuchem w łeb. Przed sobą miałam zdjęcie przedstawiające młodziutkiego Caleba. Otaczał ramieniem dziewczynę o kruczoczarnych włosach. To ona otworzyła mi drzwi tamtego pamiętnego dnia, kiedy go śledziłam. Co to wszystko znaczy? To oni się znają? Czyżby Caleb dotarł do niej po zapadnięciu na amnezję? Czy usiłował połączyć ją ze swoją przeszłością? Przejrzałam dalsze zdjęcia. Byli kimś więcej niż tylko przyjaciółmi. Jezu... Zatrzymałam się na fotografii, na której się całowali, po czym rzuciłam pudełko na podłogę.

Co tu się działo? Czy on wiedział, kim jest ta dziewczyna, czy...

Nie, to wszystko musi być jej sprawka. Jakimś cudem dowiedziała się o jego utracie pamięci i pojawiła się, żeby mu zawrócić w głowie. A niech to. Caleb nie miał o niczym pojęcia.

Ponownie sięgnęłam do pudełka. Znalazłam w nim listy pisane pochyłym pismem Caleba. Przebiegłam po nich płonąącym wzrokiem. To były jego słowa... do tej dziewczyny, o której nic nie wiedziałam. Z wyjątkiem tego, że z pewnością nie jest pierwszą lepszą. To była dziewczyna od lodów Cherry Garcia. Miałam co do tego niemal stuprocentową pewność.

Musiałam go znaleźć i powiedzieć mu, co zrobiła. Ale po kolei.

Zebrałam wszystko, czego potrzebowałam, i upchnęłam w kieszeni. A potem zaczęłam się rozglądać za nożyczkami.

Teraz

Nikt nie przychodzi. W południe uświadamiam sobie, że zniszczyłam swoje małżeństwo, a Sam ma tego dnia wolne. Sięgam po szkocką. Nie przepadam za nią, ale z jakiegoś powodu kojarzy mi się z Calebem.

Mały bachor w końcu zasnął. Bez skrpułów nalewam sobie pół szklaneczki trunku. Jest taka nerwowa, że nie zaszkodzi jej jeden głębszy. Kiedy z mozołem wchodzę po schodach, by wziąć prysznic, przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze. Wyglądam jak jedna z tych pulchnych matek o cienkich włosach, które okupują ławki w parkach i patrzą na świat oczami, w których zgasły promyki nadziei. Czy takie właśnie jest moje przeznaczenie? Zostanę samotną matką w okropnych dżinsach, zajadającą się obrzydliwymi krakersami w kształcie rybek?

Nie ma mowy, myślę, krzyżując ręce na piersiach. Za nic w świecie nie będę chodzić po cholernych parkach. Polecę do Francji i będę się opychać pasztetem oraz kawiozem. Stać mnie na coś lepszego. Zostanę matką w strojach od Chanel.

Wychodząc spod prysznic, czuję się nową kobietą. Nic dziwnego, że Caleb pije takie drogie trunki. Prawie unoszę się nad ziemią. Kiedy budzi się dziecko, karmię je mlekiem, które odciągnęłam wcześniej. Grymasi, jakby butelka była niewygodnym ekwiwalentem piersi. Krzyczy i kręci głową, aż jej skóra robi się równie czerwona jak puszek, który ma na czubku głowy.

Pocieram smoczkiem od butelki jej usta, aż wreszcie zaczyna go ssać z zamkniętymi oczami.

– No i co, przegrałaś – triumfuję, opierając głowę na fotelu bujanym i przymykając powieki. – Jeśli myślisz, że będę ciągle dawać ci cycka, to jesteś w błędzie, rozpieszczony rudy bachorze.

Budzę się raptownie. Wciąż siedzę w fotelu bujanym, dziecko śpi na moim ramieniu. Czuję ciepło jego ciała przez ubranie i słyszę jego oddech. Najdelikatniej, jak tylko mogę, kładę je w łóżeczku, po czym sięgam po komórkę.

Żadnej wiadomości od Caleba, za to dwa nieodebrane połączenia od Sama. Mam już do niego oddzwonić, gdy przysyła mi wiadomość.

Sam: Złapałem jelitówkę, muszę wziąć kilka dni wolnego.

Zanim zdaję sobie sprawę z tego, co robię, ciskam telefon w dół przepięknej, wyłożonej pierdolonymi marmurami klatki schodowej. Zamykam oczy, słysząc, jak uderza o podłogę i rozpada się na dziesiątki kawałeczków. Dokładnie tak jak moje życie.

Dziecko zaczyna płakać, a ja mu wtóruję. Dopiero gdy roztrzaskuję kilka cennych zabytkowych

drobiazgów, udaje mi się wziąć w garść. Muszę się zająć tym cholernym bachorem. Wchodzę do jego pokoju, prawie nie płacząc, i odsłaniam pierś.

Sam znajduje mnie na moim zwykłym miejscu na podłodze przy łóżeczku. Trąca mnie stopą w żebra, a ja odpycham jego nogę.

– Przestałaś się kąpać?

Kiedy nie odpowiadam, podciąga mnie na nogi i wyprowadza z pokoju. Wychodząc, zerka na łóżeczko.

– Nie martw się, nie zabiłam jej – bełkoczę.

Nie zwraca uwagi na te słowa, popychając mnie w kierunku mojej sypialni.

– To, że jesteś matką, nie znaczy, że nie masz o siebie dbać.

Przeszywam go gniewnym spojrzeniem. Najwyraźniej nie ma pojęcia, co to znaczy opiekować się dzieckiem. Wpycha mnie do łazienki i odkręca prysznic.

– Dzwonił do mnie Caleb – mówi, nie patrząc na mnie. – Powiedział, że nie wraca do domu.

Odrącam jego ręce.

– Co jeszcze mówił?

Nie odpowiada. Niedobrze. Naprawdę niedobrze. Caleb nie ma zwyczaju prać swoich brudów. Jeśli powiedział coś tej cholernej męskiej niani, najwyraźniej podjął jakąś decyzję. Wchodzę pod prysznic i pozwalam, by woda leciała mi prosto na twarz.

Jezu, dlaczego nie wzięłam pod uwagę wszystkich konsekwencji i nie trzymałam języka za zębami? Czy naprawdę myślałam, że zranię tylko jego? Spieprzyłam wszystko dokumentnie i teraz ta biedna mała pokraka będzie się wychowywała bez ojca.

Chyba że...

Kręcę głową. Jak w ogóle mogę o tym myśleć?

Kiedyś

Caleb wrócił do mnie. Wiedziałam, że tak się stanie. Nie dlatego, że tak bardzo mnie kochał, ale dzięki mojemu oddaniu i uporowi. Walczyłam o swoje i doprowadziłam jego byłą do wyjazdu z miasta. Nie wróci. Miałam co do tego całkowitą pewność. Była zbyt wielkim tchórzem. Kiedy znalazłam te listy i zdjęcia, zrozumiałam, że darzy go głębokim uczuciem. Kobieta nie przechowuje pamiątek po byłym, jeśli już go nie kocha. Obróciłam to na swoją korzyść. Zagrałam na jej poczuciu winy i na szczęście dała się na to złapać. Gdyby mi się postawiła, niewykluczone, że nic bym nie zdziałała.

Po jej wyjeździe zamknął się w sobie. Musiałam patrzeć, jak cierpi. W milczeniu. To było straszne. Z zazdrości ledwo mogłam oddychać. Nie powiedział mi, co między nimi zaszło, ale właściwie czemu miałyby to zrobić? Miał mętlik w głowie. A ja mogłam tylko czekać. Zrozumiałam, że przed amnezją musiała dla niego naprawdę dużo znaczyć. Tak dużo, że te uczucia przetrwały nawet utratę pamięci. Byłoby to nawet interesujące z psychologicznego punktu widzenia, gdyby zarazem nie było tak nieprawdopodobnie popieprzone. Długo po tym, jak zakończyłam ten ich romansik, wpatrywał się niewidzącym spojrzeniem przed siebie. Mogłam stanąć naprzeciwko niego, a on i tak by mnie nie zauważył. Zastanawiałam się, co takiego powie, gdy wyzdrowieje. Czy przyzna, że spotykał się ze swoją byłą dziewczyną, czy będzie udawał, że nic się nie stało?

I wtedy wróciła mu pamięć. To stało się nagle, w pewien wtorek w kwietniu. Byłam w pracy, kiedy do mnie zadzwonił.

– O rany... – wydukałam, wstając. Akurat jadłam lunch z koleżanką, ale chciałam natychmiast do niego pojechać. – Jak się czujesz? – zapytałam ostrożnie. Wyszłam z bufetu na korytarz. Czy wspomni o Olivii? Czy jest zły?

– Dobrze... – Zawahał się. – Ulżyło mi, że już jest po wszystkim.

– Powinniśmy to uczcić. Spotkajmy się po mojej pracy.

Znów się zawahał, po czym odparł:

– Jasne. Musimy pogadać.

Serce podeszło mi do gardła. Co to mogło znaczyć? Czyżby, skoro przypomniał sobie, kim byłam, postanowił pójść o krok dalej i mi się oświadczyć? Odsunęłam od siebie tę myśl. Lepiej nie robić sobie niepotrzebnie nadziei.

– Dobrze, więc widzimy się po pracy. I jeszcze coś... – Wstrzymałam oddech. – Kocham cię.

Przez chwilę ciszy, jaka nastąpiła, moje serce toczyło walkę z moim brzuchem o to, które z nich gorzej się czuje.

– Ja ciebie też – odparł i się rozłączył. Oparłam się o ścianę.

Przypomniał sobie, że mnie kocha. Od miesiący czekałam na te słowa. Zaczęłam płakać, a potem zadzwoniłam do Katine i Courtney. Katine przyjęła tę wiadomość z entuzjazmem, Courtney natomiast dosyć sceptycznie.

– I co? Przypomniał sobie wszystko, ot tak? – zapytała z niedowierzaniem.

– Tak właśnie się to odbywa.

– Po prostu trudno mi uwierzyć w to, że miesiącami można nie pamiętać swojej dziewczyny, a potem pstryk! Nagle wszystko wraca.

– Czy nie możesz się po prostu cieszyć razem ze mną? – warknęłam. – Może w końcu mi się oświadczy.

– A jeśli nie? – zapytała. Zamarłam. Powiedział: „Musimy pogadać”. Czy nie tak właśnie się mówi, gdy chce się z kimś zerwać?

– Ależ ty mnie wkurzasz – wysyczałam.

– Po prostu się o ciebie troszczę. Na miłość boską, facet był w związku z inną. Ocknij się, Leah. On nie jest takim ideałem, jak ci się wydaje.

Rozłączyłam się. Courtney była rozgoryczona. Niedawno zerwała z chłopakiem i dlatego wyżywała się na Calebie. Nie pozwolę, by coś mnie zdołowało. Wrócił i był mój.

Weszłam do jego mieszkania, nie zwracając sobie głowy pukaniem. Teraz, gdy już pamiętał, kim jestem, nie musiałam zachowywać pozorów. Stał w kuchni, popijając piwo. Musiał dopiero co wyjść spod prysznic, bo miał mokre włosy.

Upuściłam torebkę i podbiegłam do niego. Ledwo zdążył odstawić butelkę na blat, gdy rzuciłam mu się w ramiona. Złapał mnie ze śmiechem.

– Cześć, ruda.

– Cześć, Caleb.

Przez dłuższą chwilę wpatrywaliśmy się w siebie. W końcu postawił mnie na ziemi.

– Jak się czujesz? – zapytałam.

– Dobrze... Świetnie. Tylko... Za dużo tego.

Przyłożyłam dłoń do jego ust.

– Nie musisz nic mówić. Po prostu cieszę się, że wróciłeś.

Zanim zdążył zaprotestować, stanęłam na palcach i go pocałowałam. Wydawał się zaskoczony. Położył dłonie na moich ramionach, próbując mnie odsunąć, ja jednak objęłam go za szyję. Musiałam

zaspokoić swoją żądze posiadania. Bóg jeden wie, co wyczyniał z tą kobietą. Chciałam go odzyskać, sprawić, by pocałował mnie tak, jak to robił przed wypadkiem. Nic z tego. Kiedy w końcu się odsunęłam, omijał mnie wzrokiem.

– Co się dzieje? – zapytałam. – Przypomniałeś sobie wszystko, zgadza się?

– Tak.

– Mam wrażenie, że ciągle traktujesz mnie tak, jakbyś nie wiedział, kim jestem.

Zrobił kilka kroków i stanął przy oknie plecami do mnie. Skrzyżowałam ręce na piersiach i zamknęłam oczy. Dlaczego nagle zrobiło mi się tak zimno?

– Zrywasz ze mną, prawda?

Odwrócił do mnie głowę.

– A w ogóle jesteśmy razem? Z tego, co pamiętam, zerwałaś ze mną w dniu wypadku.

Przełknęłam ślinę. To prawda.

– Wypadek sprawił, że nabrałam do wielu spraw dystansu – powiedziałam ostrożnie. – O mało cię nie straciłam.

– Ze mną było podobnie – odparł. – Ten wypadek zmienił wszystko. Moje spojrzenie na to, czego pragnąłem... I na to, co wydawało mi się, że powinienem mieć...

Pokręciłam głową. Nic z tego nie rozumiałam. Czy on mówił o niej?

Stałam między nim a oknem, tak że musiał na mnie spojrzeć.

– Przed wypadkiem pragnęłaś mnie. Czy ciągle mnie pragniesz?

Nastąpiły najdłuższe dwie minuty mojego życia. W końcu odsunęłam się od niego. Złapał mnie za ramię.

Zaczęłam płakać. Nie chciałam, żeby to widział.

– Leah, spójrz na mnie.

Posłuchałam.

– Postąpiłem naprawdę samolubnie...

– Nieważne – przerwała mu. – Miałeś mętlik w głowie.

– Wiedziałem, co robię.

Popatrzyłam na niego ze zdziwieniem.

– O czym ty mówisz?

Zaklął pod nosem i przeczesał palcami włosy.

W tej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

– Cholera... Cholera! – Przycisnął dłonie do oczu, po czym poszedł otworzyć.

To byli Luca i Steve. Chwyciłam torebkę i pobiegłam do łazienki, żeby poprawić rozmazany makijaż, zanim mnie zobaczą. Jeśli moja matka nauczyła mnie czegokolwiek, to tego, żeby nikt mnie

nie przyłapywał na chwilach słabości.

– Leah! – zawołała matka Caleba, kiedy wróciłam. Ruszyła w moją stronę niczym kocica. Zwalczyłam chęć ucieczki. Różnica między nią a moją matką polegała na ogromnych pokładach szczerości i matczynej miłości. Ta kobieta kochała syna w sposób, jakiego zupełnie nie znałam. To była miłość bezwarunkowa. Strasznie mu tego zazdrościłam. Jednak jej potrzeba brania mnie w ramiona zawsze wprawiała mnie w zakłopotanie. Za każdym razem, gdy to robiła, miałam wrażenie, że mierzy mnie rękami, sprawdza, czy jestem warta jej syna. Pozwoliłam się objąć, patrząc na Caleba ponad jej ramieniem. Przyglądał się nam z dziwnym wyrazem twarzy.

Luca odsunęła się ode mnie. Wciąż trzymając ręce na moich ramionach, popatrzyła mi w oczy.

– Caleb, ta dziewczyna... – Odwróciła się i spojrzała na syna, a potem z powrotem przeniosła wzrok na mnie. Jej oczy lśniły od łez. – Ta dziewczyna to prawdziwy skarb.

Zrobiłam zdziwioną minę. Jeszcze raz mnie uściskała.

– Dziękuję, Leah. Byłaś niesamowicie lojalna wobec mojego syna. Matka nie może prosić o więcej.

Nie tylko ja byłam w szoku. Na twarzy Caleba dostrzegłam mieszaninę zdziwienia i zakłopotania.

Kiedy popatrzyłam mu w oczy, wzruszył ramionami i uśmiechnął się do mnie.

Zostali przez większość wieczoru, rozmawiając i pijąc szampana, którego przynieśli, by świętować z synem. Chciałam wyjść zaraz po nich. W drzwiach Caleb złapał mnie za nadgarstek.

– Leah – powiedział ochryłym głosem. – Moja matka miała rację. Trwasz przy mnie bez względu na wszystko. Nawet gdy...

Pokręciłam głową.

– Nie chcę o tym rozmawiać.

A raczej o niej.

Zmrużył oczy. Miałam wrażenie, jakby widział mnie po raz pierwszy od miesiący.

– Nie musiałaś tego robić. Wstyd mi, że dopiero dzięki matce zdałem sobie z tego sprawę.

– O czym ty mówisz?

– Nie doceniałem twojej lojalności i zaufania. Uważałem je za coś oczywistego. Przepraszam.

Przyciągnął mnie do siebie i uściskał. Nie wiedziałam, co jego słowa oznaczają dla naszego związku, ale miałam pewność, że zrobię wszystko, by się przekonać.

– Odprowadzę cię do samochodu.

Kiwnęłam głową i otarłam łzy koniuszkami palców.

Błagam cię, Boże, nie pozwól, żeby mnie skrzywdził.

Teraz

Sam jest po mojej stronie – a przynajmniej tak mi się wydaje. Nie osądza mnie. Podoba mi się to. Wie, co się wydarzyło między mną a Calebem, i jak dotąd nie zadaje żadnych pytań. Prawie tego żałuję.

Mam wrażenie, że stanowimy zgrany zespół. Sprząta, gotuje, robi pranie i przypomina mi o karmieniu dziecka.

Bo karmię dziecko.

Czasami patrzę, jak je kąpie, i podaję mu ręcznik.

Macierzyństwo nie jest tak ciężkie, jak myślałam. Z wyjątkiem tych chwil, gdy jest.

Caleb nie dzwoni.

Caleb nie dzwoni.

– Dlaczego masz te tatuaże? – pytam Sama pewnego dnia. Ma podwinięte rękawy i delikatnie spłukuje szampon z główki dziecka. Patrzy na mnie kątem oka. Sunę palcem po wzorach na jego ręce. Nigdy czegoś takiego nie robiłam... Nikomu. Mnóstwo tu różnych motywów: statek piracki, kwiat lotosu i strasznie tandetna sieć pająka. Kiedy docieram do jego łokcia, unosi brwi.

– Jeśli chcesz kontynuować, mogę zdjąć koszulę.

– Masz tego więcej?

Uśmiecha się drwiąco i wyjmuję dziecko z wanienki.

– Gdybym cię nie znał, pomyślałbym, że mnie podrywasz.

Zaczynam chichotać. Serio. Jednak lekka żenada.

– Jesteś gejem, Sam, nie zapominaj. I bez obrazy, ale nie pociągają mnie faceci w stylu wytatuowanego Kurta Cobaina.

Sam zanoszą małą do jej pokoju i kładzie ją na przewijaku.

– Mam nadzieję, że przynajmniej lubisz jego muzykę.

Przełykam ślinę. O kurde. Nagle zaczyna mi wirować przed oczami.

– Słuchałam jej, kiedy byłam młodsza – odpowiadam, kręcąc głową.

Patrzy na mnie z lekkim zdziwieniem.

– Muszę się czegoś napić... – Uciekam z pokoju, zanim powie coś jeszcze, ale zamiast do kuchni, kieruję się do swojej sypialni. Zamykam jak najciszej drzwi i kładę się na łóżku.

Oddychaj, Leah.

Usiłuję myśleć o radosnych rzeczach, na których kazał mi się koncentrować psychoterapeuta, ale wszystko, co słyszę, to słowa z piosenki Nirvany. Rozbrzmiewają tak głośno w mojej głowie, że chce mi się krzyczeć.

I krzyczę – w poduszkę. Nie cierpię tego. Mam mętlik w głowie i nie mogę nic na to poradzić. Gdy w końcu serce przestaje mi szybko bić, idę na dół, żeby się napić wody.

Kiedy kilka godzin później siedzę przed telewizorem, zmieniając kanały, nagle słyszę nazwisko Olivii. Od odejścia Caleba poluję na wszelkie wiadomości na jej temat. Wiem, że on też. Wyrwam sobie rzęsy i oglądam Nancy Grace, która zdaje relację z przygotowań do procesu Dobsona. Właśnie wygłasza jakąś tyradę. Śmieję się pod nosem. A niby kiedy ona nie wygłasza tyrad? Przeszczę koncentrować się na Dobsonie i dopiero po dłuższej chwili orientuję się, że jej wypowiedziane z ostrym południowym akcentem uwagi dotyczą Olivii. Podkręcam dźwięk w telewizorze i pochylam się do przodu. Tak! Olivia obrywa! Właśnie tego było mi trzeba, żebym poczuła się lepiej.

Poprawiam się na kanapie ze szklanką szkockiej w ręce. W rogu ekranu pokazywane są zdjęcia ofiar Dobsona. Różnią się wiekiem i wyglądem, jednak wszystkie mają ten sam udręczony wyraz twarzy. Kiedy przychodzi kolej na materiał filmowy ukazujący gwałciciela, marszczę nos. Jest ubrany w pomarańczowy kombinezon, ręce i nogi ma skute. W otoczeniu policjantów ubranych po cywilnemu przebywa krótką odległość dzielącą go od samochodu do gmachu sądu. Można się przerazić. Jest potężny jak bokser wagi ciężkiej. Policjant idący obok wygląda przy nim jak mikrus. Zastanawia mnie, jak temu wielkiemu klaunowi udawało się nakłaniać dziewczyny, by w ogóle do niego podeszły.

Nagle na ekranie pojawia się Olivia. Mam ochotę przełączyć na inny kanał, ale jak zwykle nie mogę oderwać od niej oczu. Nancy wymachuje swoją obwieszoną błyskotkami dłonią i podnosi głos, mówiąc trojgu gości w studiu, że są idiotami, skoro stają w obronie pani mecenas. Nie odrywając wzroku od ekranu, sięgam po popcorn. Nancy ma rację. Od razu czuję do niej sympatię. Najwyraźniej zna się na ludziach. A potem słyszę swoje nazwisko. Opluwam się popcornem i jeszcze bardziej nachylam się do telewizora.

– Rok temu prowadziła sprawę spadkobierczyni firmy farmaceutycznej oskarżonej o oszustwo – mówi Nancy, po czym zwraca się do jednego ze swoich gości: – Czy ją wygrała, Dave?

Dave w kilku zdaniach streszcza przebieg mojego procesu i potwierdza, że rzeczywiście Olivia wygrała tę sprawę.

Nancy sprawia wrażenie zde gustowanej.

– Dowody przeciwko tej dziewczynie były jednoznaczne – twierdzi, stukając w biurko palcem.

Zmieniam kanał.

Jednak następnego wieczoru znów włączam tę stację i przez pięćdziesiąt dwie minuty oglądam

blond furię w akcji. Trzeciego wieczoru dzwonię do programu i podając się za panią Lucy Knight z Missouri, wyrażam swoją niechęć do Olivii. Przy okazji podkreślam, jak bardzo doceniam to, co prowadząca robi dla kobiet, i nazywam ją bohaterką. Nancy dziękuje mi ze łzami w oczach.

Pod koniec jej programów zwykle jestem już pijana. Czasami przyłącza się do mnie Sam.

– Jest naprawdę ładna – mówi o Olivii. Wypluwam na niego kostkę lodu, a on wybuchają śmiechem. Dziecko przesypia już teraz prawie całą noc. Ciągłe jednak śpię w jego pokoju, na wypadek gdyby się obudziło. Sam myśli, że to dowód mojego przywiązania, ale wynika to tylko z tego, że nie chce mi się daleko chodzić w środku nocy. Caleb ma wrócić z podróży służbowej następnego dnia. Przysłał mi SMS-a, w którym napisał, że zabierze Estellę zaraz po przyjeździe. Rano zamierzam przejechać się do spa. Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, Caleb zostanie w domu.

– Słuchaj, oni chodzili ze sobą w college’u, prawda? – pyta Sam, popijając colę.

Patrzę na niego ze zdziwieniem.

– O co ci chodzi, do diabła?

– No co? – Wzrusza ramionami. – Czuję się tak, jakbym nagle zaczął oglądać telenowelę, nie wiedząc nic o wcześniejszych losach jej bohaterów.

– Tak, chodzili ze sobą w college’u – przyznaję niechętnie. – Ale to nie było nic poważnego. Nawet ze sobą nie spali.

Sam unosi brwi.

– Caleb chodził z nią, chociaż nie uprawiała z nim seksu? – Gwiżdże cicho.

– Czy twoim zdaniem to coś znaczy? – Podkurczam nogi, usiłując wyglądać obojętnie. To, że Caleb i Olivia ze sobą nie sypiali, zawsze trochę mnie niepokoiło. Kilka razy miałam ochotę go o to zapytać, ale nie chciałam wyjść na zazdrośnicę. Poza tym Caleb chronił swoją przeszłość, jakby to były pieprzone klejnoty koronne.

Sam w zamyśleniu żuje suszoną wołowinę. Pochłania jej tak wielkie ilości, że jej zapach zaczyna mi się z nim kojarzyć.

– To bardzo dziwne, że chłopak w tym wieku zgodził się tyle czekać. Jedynym wytłumaczeniem może być to, że był w niej szaleńczo zakochany. Wręcz uzależniony od niej.

– Co przez to rozumiesz?

Nie znam człowieka, który miałby mniejszą skłonność do uzależnień niż Caleb. Chyba mnie to nawet trochę niepokoi. Jednego roku był zapalonym narciarzem, a następnego, gdy zarezerwowałam nam domek w górach, oznajmił, że już się tym nie interesuje. Podobne sytuacje zdarzały się mnóstwo razy i dotyczyły restauracji, ciuchów... A nawet samochodów, które zmieniał co roku. Scenariusz zawsze był podobny: najpierw się czymś zachwycał, a potem szybko się tym nudził.

– Nie wiem – odpowiada Sam. – Wygląda na to, że był zdolny dla niej do wszelkich poświęceń.

– Nienawidzę cię.

Klepie mnie żartobliwie po nodze i wstaje.

– Po prostu staram się trochę cię otrzeźwić, potworna mamuśko. Prawda jest taka, że jesteś od niego uzależniona, i to chorobliwie.

Piorunuję go spojrzeniem, gdy idzie do drzwi. Co za przemądrzały dupek.

– Do jutra – rzuca przez ramię. – Do powrotu twojego chodzącego ideału...

Jednak następnego dnia rano nasza niania w męskim wydaniu dzwoni do mnie i mówi, że ma problemy z samochodem. Odwołuję wizytę w spa. Nie spędziłam całego dnia z małą, odkąd Sam zachorował na jelitówkę. Zjadam paczkę mrożonej kukurydzy i idę do małej. Przez większą część dnia powtarzam czynności Sama. Kładę ją na brzuszku w salonie. Wycieram jej twarz po każdym karmieniu. I nawet przełamuję się i zabieram ją na krótki spacer w wózku, z którego dotąd nie korzystałam.

Gdy odkrywam, że skończyły się pieluchy, spanikowana dzwonię do Sama. Nie odbiera. No jasne, kiedy naprawdę trzeba, wokół nie ma nikogo do pomocy! Jakim cudem mam pojechać do sklepu z dzieckiem? Powinny być jakieś firmy zajmujące się dostarczaniem rzeczy młodym matkom. Po ponadgodzinnych rozmyślaniach w końcu ładuję dziecko do auta i jadę do najbliższego supermarketu. Dziesięć minut zajmuje mi znalezienie sposobu na umieszczenie fotelika samochodowego w wózku sklepowym. Przeklinam pod nosem, aż wreszcie jakaś bardziej doświadczona matka przychodzi mi z pomocą. Dziękuję, nie patrząc jej w oczy, i wtaczam wózek do sklepu w samą porę, żeby uniknąć deszczu. W chwili gdy uderza w nas powiew klimatyzacji, mała zaczyna płakać. Popycham wózek do alejki z artykułami dziecięcymi i wrzucam do niego pięć paczek pieluch. Lepiej przesadzić, niż potem żałować.

Zanim udaje mi się dotrzeć do kasy, wszyscy już gapią się na mnie z potępieniem, jakbym była złą matką. Kładę pieluchy na taśmie, po czym wyjmuję małą z fotelika. Tulę ją do siebie i klepię po pleckach. Z trudem wyciągam portfel, nie przestając jej kołysać.

– To wszystko? – pyta kasjer o wyglądzie młodocianego przestępcy. Spoglądam na pieluchy, które zdążyłam już przełożyć z powrotem do wózka, a potem na pustą taśmę. On tymczasem gapi się na mnie, czekając na odpowiedź.

– Nie, zabieram też ten cały niewidzialny szajs, który jest na taśmie. – Pokazuję na nią ręką, a on jest na tyle głupi, żeby spojrzeć w tamtym kierunku. – Jezu... – wzdycham, wkładając kartę do czytnika. – Odstaw to zielsko.

Akurat w tej samej chwili mała postanawia się wypróżnić. Zanim udaje mi się schować kartę kredytową, zawartość jej pieluchy wycieka mi na ręce i bluzkę. Rozglądam się dookoła z przerażeniem i wypadam ze sklepu.

Bez pieluszek.

Wysyłam po nie Sama, kiedy w końcu do mnie oddzwania. Gdy wchodzi do domu, wciąż jeszcze mam na sobie obsraną bluzkę, a na dodatek cieknie mi z piersi. Na ten widok kręci głową.

– Za każdym razem, kiedy tu przychodzę, wyglądasz gorzej.

Wybucham płaczem. Sam kładzie pieluchy na blacie i bierze mnie w ramiona.

– Idź pod prysznic, dopóki mała jeszcze śpi. Zrobię coś do jedzenia.

Kiwam głową i idę na górę. Kiedy wracam, właśnie kończy robić spaghetti.

– Siadaj. – Pokazuje na stołek barowy, po czym przysuwa do mnie talerz. – Gonisz resztkami sił – stwierdza. Nawija makaron na widelec, nie patrząc na mnie. Kroję swoje spaghetti na małe kawałeczki, żeby mieściły się na widelcu.

– Co mam zrobić, żeby wrócił?

– Musisz się zmienić i nauczyć trzymać język za zębami.

Piorunuję go wzrokiem i wycieram usta.

– Podobam ci się?

Milczy przez dłuższą chwilę.

– Jestem gejem, Leah – odpowiada w końcu.

– Co takiego? Nigdy tak o tobie nie myślałam.

– Ale ciągle to powtarzasz!

– No tak, ale masz córkę... Jak ona w ogóle ma na imię?

– Kenley – mówi ze śmiechem. – Zdałem sobie sprawę ze swojej orientacji dopiero potem.

Łapię się za głowę. Kolejny cios: uwodziłam geja. Wciągam powietrze i patrzę na niego.

– Caleb znowu mnie zostawi. Wiem to.

Przez chwilę Sam sprawia wrażenie zaskoczonego. Potem podchodzi i mnie obejmuje.

– Pewnie tak – przyznaje. Patrzę na niego z urazą. Czy geje nie powinni być wrażliwsi? W chwili, gdy wyznał, że nim jest, postanowiłam, że zastąpi w moim życiu Katine. – Trudno mi uwierzyć, że wytrzymał z tobą tak długo. – Uśmiecha się, widząc moją minę.

– Naprawdę tak myślisz?

Kiwa głową.

– Może ten gość lubi suki, ale ty przekroczyłaś cienką granicę między byciem piękną suką a piękną psychopatką. Zadałaś z jego córką. Moim zdaniem zostawi cię i zabierze ci dziecko.

– Nie ma mowy. Nie dopuszczę do tego.

– Do czego? Żeby odszedł czy zabrał ci dziecko?

Przygryzam policzek. To chyba jasne, co mam na myśli.

– Nie uwierzy, jeśli nagle zacznę odgrywać supermamę. Nie jest głupi. – Sam unosi brwi. – Ale też mnie nie zostawi. Myśli, że jeśli to zrobi, do reszty się załamie.

– Właśnie tak chcesz go zatrzymać przy sobie? Grając na jego emocjach?

Wzruszam ramionami.

– Szczerze mówiąc, staram się o tym nie myśleć.

– No tak, to widać. Dlaczego po prostu nie pozwolisz mu odejść? Znajdziesz sobie kogoś innego.

Mam wielką ochotę dać mu w twarz. Opanowuję się i zapalam papierosa.

– Nigdy nie pozwolę mu odejść. Za bardzo go Kocham.

Sam uśmiecha się do mnie drwiąco, po czym wyjmuję papierosa z moich palców i gasi go na granitowym blacie.

– Nigdy?

– Nigdy – potwierdzam. – Nigdy, przenigdy.

Celuje we mnie palcem.

– To nie jest miłość.

Przewracam oczami.

– A co ty możesz o tym wiedzieć? W końcu jesteś gejem.

Kiedyś

Tata uczynił mnie swoją prawą ręką. To powinien być dla mnie zaszczyt, jednak odczuwałam to bardziej jak piętno. Wszyscy wiedzieli, że jego dewizą jest niezatrudnianie członków rodziny, więc moje nagłe pojawienie się w firmie było dla pozostałych pracowników dzwonkiem alarmowym. Czyżby ojciec zatrudnił szpiega? A może zamierzał dokonać redukcji zatrudnienia, a ja miałam napisać raport, kto się nadaje na swoje stanowisko, a kto nie? Kiedy przechodziłam obok, przekładali papiery na swoich biurkach, udając bardzo zapracowanych. Niektórzy byli przesadnie uprzejmi, mając nadzieję, że dzięki mojej przyjaźni ochronią stołki, inni natomiast podchodzili do mnie z jawną wrogością. Ciągłe słyszałam za sobą pytanie: „Dlaczego ona tutaj jest?”. Żałosne. Choć nie tak bardzo żałosne jak rozmiary mojego gabinetu. Przydzielono mi najbardziej pożądaną gabinet w całym budynku, oczywiście poza tym zajmowanym przez tatę. Jedna ze ścian była całkowicie przeszklona, miałam stamtąd widok na centrum Fort Lauderdale. Gdy stanęłam twarzą do oceanu, widziałam w oddali budynek Caleba. Poprzedni lokator tego gabinetu, którego uwielbiali wszyscy, został zwolniony tydzień przed moim pojawieniem się w firmie. Pracował w niej przez dwanaście lat i zasłużył sobie na gabinet, który ja dostałam za nic. Na mojej tabliczce na drzwiach powinien widnieć różowy napis „zasłużona córeczka tatusia”. Zarabiałam pięć razy tyle co w banku. Wydawać by się mogło, że z mojej już i tak uprzywilejowanej pozycji poszybowałam jeszcze wyżej. Jednak ten olśniewający nowy gabinet i stanowisko całkowicie mnie przytłoczyły.

Ojciec dał mi tę pracę, żeby udowodnić mi, jak niskie ma o mnie mniemanie. Mój chłopak uśmiechał się do mnie, ale jego oczy pozostawały zimne. Miłość mojej matki była tak rachityczna, że przypominała lukrowaną pogardę. Gdyby ktoś mi powiedział: „Spokojnie, Leah, wmawiasz to sobie”, pokazałabym mu te trzy najważniejsze osoby w moim życiu, którym w rzeczywistości zupełnie na mnie nie zależało.

Do mojego gabinetu zajrzała sekretarka.

– Wszyscy czekają na panią w sali konferencyjnej – powiedziała.

O cholera. Na śmierć zapomniałam. Zgarnęłam MacBooka oraz sok z Jamba Juice i wypadłam przez drzwi. Tak bardzo pograżyłam się w użalaniu nad sobą, że byłam już dziesięć minut spóźniona na nadzwyczaj ważne zebranie. Nie cierpiałam tego. Weszłam jak gdyby nigdy nic do sali, unikając spojrzenia ojca, i zajęłam swoje miejsce.

Uniosłam wzrok, spodziewając się, że obok mnie jak zwykle siedzi Bruce Gowin, lecz zamiast

niego zostałam powitana przez blondynkę o olśniewająco białych zębach.

Gdzie się podział Bruce? Był moim najbliższym współpracownikiem. Rozejrzałam się dookoła, szukając go, dopóki nie napotkałam wzroku ojca.

– Bardzo się cieszę, że w końcu do nas dołączyłaś. Jeśli szukasz pana Gowina, to nie jest już naszym pracownikiem. Na jego miejsce przyszła pani Cassandra Wickham.

– Mów mi Cash – powiedziała blondynka, wyciągając do mnie rękę. Cash, czyli gotówka... Jakie to hollywoodzkie.

Przyjrzałam się jej. Doskonale uczesane włosy sięgające do podbródka, usta, które zaliczyły niejedną zastrzyk kolagenu... Trzeba przyznać, że była niesamowicie seksowna. Momentalnie poczułam się zagrożona. Obdarzyłam ją najszczerzym uśmiechem, na jaki tylko mogłam się zdobyć, i odwróciłam do ojca, który bacznie mi się przyglądał. Domyśliłam się, że Cash jest jego nową zdobyczą. Ciekawe, czy Bruce stracił pracę, żeby zrobić jej miejsce.

– Skoro już jesteśmy w komplecie, proponuję zacząć... – Ojciec włączył projektor i wszyscy zwróciliśmy się w kierunku ekranu, zupełnie jakbyśmy byli zaprogramowani. I właściwie byliśmy. Charles Austin Smith surowo upominał każdego, kto ośmielił się rozmawiać lub przysypiać podczas zebrań. Podobnie surowo upominał moją matkę, jeśli wyrażała swoje zdanie, aż w końcu przestała mieć jakiegokolwiek. Miłościwie nam panujący król Smith. Dawniej Smitoukis, ale to nazwisko należało do odległej, biednej części jego życia. Kiedy król przemawiał, jego poddani zapominali języka w gębie i słuchali.

W zebraniu uczestniczyli dyrektorzy poszczególnych działów OPI-Gem. Ponieważ byłam wiceprezesem do spraw zasobów ludzkich, do moich zadań należało zapoznanie Cash z jej nowymi obowiązkami jako głównego chemika. Skoro zdobyła tę posadę, musiała mieć za sobą wiele lat nauki i praktykowania pod okiem doświadczonych naukowców. Była jedną z najważniejszych osób w naszej firmie. Można powiedzieć, że kimś w rodzaju farmaceutycznej gwiazdy rocka. Nie wiedziałam jeszcze, co o tym myśleć. Chciałam, żeby wrócił Bruce.

Po zebraniu poszłam do gabinetu ojca, by przekonać się, na czym stoję. Zamknęłam za sobą drzwi, usiadłam na jedynym krześle stojącym przed jego biurkiem i czekałam, aż oderwie wzrok od monitora.

– Co się stało z Bruce'em, tatusiu?

Ojciec zdjął okulary do czytania i położył je na biurku.

– Pan Gowin sobie nie radził. Mamy poważne projekty, które ugruntują naszą pozycję wśród koncernów farmaceutycznych. Potrzebowaliśmy świeżej krwi. Mam nadzieję, że weźmiesz panią Wickham pod swoje skrzydła.

Pokiwałam głową. Chyba zbyt gorliwie, bo zmarszczył brwi.

– Będziecie blisko współpracować przy tworzeniu formuły i testach nowego leku. Czynień cię

osobą odpowiedzialną za cały ten projekt.

Szczeńka mi opadła. Szybko wzięłam się w garść i przestałam się głupio uśmiechać, przypominając sobie, że jestem wiceprezesem.

To było wielkie wyzwanie. Niezależnie od tego, jakimi motywami kierował się ojciec, gdy zatrudniał mnie w swojej firmie, wszystko to stawało się nieważne w obliczu tej wiadomości. Zaufał mi na tyle, by powierzyć mi wprowadzenie nowego leku. Coś niesamowitego!

– Dziękuję, tatusiu. Czuję się zaszczycona.

Zbył mnie machnięciem ręki, a ja z trudnością powstrzymałam się przed wybiegnięciem z jego gabinetu. Natychmiast zadzwoniłam do Caleba.

Odebrał zdyszany. Pewnie właśnie skończył biegać.

– O rany, ruda. Jestem z ciebie dumny. Odbiorę cię dzisiaj z pracy i pojedziemy świętować.

Rozpromieniłam się, słysząc tę pochwałę. Uzgodniliśmy, że spotkamy się o siódmej. Rozłączyłam się i wygładziłam spódnicę. Czekwały mnie jeszcze odwiedziny w laboratorium, gdzie Cash urządzała swój gabinet. Skoro pracowałyśmy razem, musiałam zrobić wszystko, by jak najlepiej ją poznać. Jednak kiedy odwróciłam się do drzwi, okazało się, że właśnie w nich stoi.

– Leah – powiedziała – mogę wejść?

Kiwnęłam głową i wskazałam jej krzesło.

– Pomyślałam sobie, że może poszłybyśmy razem na lunch, żeby trochę lepiej się poznać.

Postanowiłam jej nie wspominać, że miałam podobne plany. Niech sobie myśli, że to ona o mnie zabiega. W końcu to ja byłam szefową, powinnam się zachowywać profesjonalnie. Korzystając z tego, że siedziała naprzeciwko mnie, przyjrzałam się jej uważnie. Byłyśmy mniej więcej w tym samym wieku. Miała nieco zniszczoną skórę, zupełnie jakby w ostatnich latach przesadzała z solarium. Poza tym, chociaż podobały mi się piersi o rozmiarze C, to jednak rozmiar D to zdecydowana przesada, upodabniająca kobietę do Jessiki Rabbit. A Cash zdecydowanie nosiła miseczki D.

– Nie zdążyłam się tu jeszcze rozejrzeć – wyznała, krzyżując nogi. – Dopiero co przeprowadziłam się z Waszyngtonu.

Niby jak miałam zareagować na to wyznanie? Naprawdę nie obchodziło mnie, skąd pochodzi. Uśmiechnęłam się.

– Mogę cię zabrać na przejażdżkę. Może jutro?

Kiwnęła głową i podniosła się z krzesła. Na kostce miała wytatuowanego delfina. Dziwne jak na mieszkankę Waszyngtonu.

– Świetnie, w takim razie do jutra. – Przy drzwiach zatrzymała się na chwilę. Myślałam, że powie coś jeszcze, lecz najwyraźniej w ostatniej chwili się rozmyśliła i nagle przyspieszyła, zupełnie jakby przed czymś uciekała.

Wyszłam z nią na korytarz. Chwilę odprowadzałam ją wzrokiem, a potem wcisnęłam guzik

windy. Coś mnie w Cash niepokoiło. Caleb pewnie bez problemu odgadłby, co z nią jest nie tak. Był cholernie przenikliwy. Kusilo mnie, żeby ich poznać ze sobą, ale ostatecznie zrezygnowałam, przypominając sobie, jakie wrażenie robi na kobietach. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowałam, to żeby ta tleniona blondyna zaczęła się przystawiać do mojego chłopaka. Musiałam mieć na nią oko.

O szóstej wymknęłam się do łazienki, żeby się odświeżyć przed spotkaniem z Calebem. Na szczęście miałam na sobie nowiutki biały kostium od Chanel. Postanowiłam rozpuścić włosy. Spłynęły rudą falą na plecy, odcinając się od białego stroju. Byłam piękna. Dobrze o tym wiedziałam, mężczyźni bez przerwy mi to mówili, a większość kobiet była o mnie zazdrosna. Tak bardzo zazdrosna, że prawie nie miałam przyjaciółek.

Caleb wszedł do mojego gabinetu dziesięć minut przed czasem, pachnąc igliwem i wyglądając po prostu nieziemsko. Zawsze przychodził za wcześnie. Udałam zaskoczoną, zupełnie jakbym nie spędziła ostatnich dwudziestu minut, upiększając się w łazience. Wstałam, by go pocałować, i na moment mnie zamroczyło, gdy wsunął mi język do ust.

– Podoba mi się – powiedział, sunąc palcem po moim dekolcie. Chodziło mu o mój strój, chociaż jak zwykle nadał swoim słowom lekką dwuznaczność.

– Może go zsuniesz ze mnie i przekonasz się, co znajduje się pod spodem – wyszeptałam. Nie miałam nic przeciwko temu, żebyśmy ochrzcili mój nowy gabinet.

Zastanawiał się nad moją propozycją, kiedy nagle rozległo się pukanie do drzwi.

Wkurzona, odsunęłam się od niego i zawołałam:

– Proszę!

W drzwiach stanęła Cash. Na nasz widok poczerwieniała.

– Ojej, przepraszam – powiedziała, wycofując się. – Chciałam tylko zapytać, czy wiesz, jak dotrzeć do najbliższej restauracji Panera.

Omiotła nas wzrokiem, zatrzymując go na twarzy Caleba.

Nie podobało mi się to, jak na niego patrzy. Przytuliłam się do niego i zarzuciłam mu ręce na szyję, niczym zaborczy leniwiec.

On był mój.

Chyba zrozumiała, co oznacza mój gest, bo kąci jej ust nieznacznie się uniosły. Zapadła niezręczna cisza, ponieważ czekałam, aż sobie pójdzie. W końcu Caleb wymownie odchrząknął. No tak, muszę dokonać prezentacji.

– Cassandra Wickham... Mój chłopak, Caleb – przedstawiłam ich sobie. Caleb odsunął się ode mnie, by uścisnąć jej rękę. Nie chciałam, żeby jej dotykał. Trzymała jego dłoń o kilka sekund za długo, uśmiechając się niewinnie.

Czy ona naprawdę zapomniała, że stoję tuż obok?

– Jesteś tutaj nowa? – zapytał Caleb, puszczając jej rękę. Przysunął się do mnie, a ja natychmiast

przywarłam do jego boku. Znał moje słabości, wiedział, że jedną z nich jest brak pewności siebie. Gdy tylko to wyczuwał, okazywał mi wręcz przesadne zainteresowanie.

Cash skinęła głową.

– Przeprowadziłam się tutaj tydzień temu.

– Cassandra będzie ze mną współpracować przy nowym projekcie – powiedziałam. Już nie miałam ochoty mówić o niej Cash.

Doskonale wiedziałam, co zaraz nastąpi. Caleb był dżentelmenem. Jeśli ktoś nie znał okolicy i na dodatek był głodny...

– Może dołączysz do nas? – zaproponował. – Wybieramy się właśnie na kolację.

Wzdrygnęłam się. Z pewnością nie zauważyła, bo nie odrywała oczu od mojego chłopaka.

– Nie chciałabym przeszkadzać...

Uważaj, bo ci, kurwa, uwierzę.

– Ależ wcale nie będziesz przeszkadzać – zapewniłam ją szybko. – Bardzo nam będzie miło, jeśli się do nas... przyłączysz.

Kiedy przeszła mnie spojrzeniem, nie miałam wątpliwości, że zrozumiała, co chciałam przez to powiedzieć.

– Skoro tak, to poczekajcie chwilę. Wezmę tylko torebkę.

Gdy wyszła z gabinetu, Caleb pocałował mnie w czoło... A potem w usta. Zawsze pociągała go dobroć, czasami aż za bardzo. To dlatego właśnie czułam niepokój. Z pewnością nie należałam do najmiłszych osób na świecie. Albo jeszcze tego nie odkrył, albo moje piersi przesłaniały mu widok. Inna sprawa, że były naprawdę ładne.

Spotkaliśmy się z Cash w holu. Nalegała, że pojedzie razem z nami. Mało brakowało, a wpakowałyby się na przednie siedzenie. Caleb zabrał nas do Seasons 52. Zamówiliśmy wino i już po pierwszym kieliszku Cash wiedziała o moim chłopaku więcej niż ja po roku.

– Czyli ta dziewczyna, twoja była, nie sypiała z tobą... Wybacz, że to powiem, ale jak to możliwe? Jesteś przecież zajebiście seksowny. Była lesbijką?

Caleb uśmiechnął się krzywo, a ja zaczęłam się zastanawiać, jakież to sekret skrywają jego zmysłowe usta.

Oblizwał dolną wargę i popatrzył na Cash wzrokiem, który nazywałam roześmianym.

– Ktoś ją kiedyś zranił. Niestety, ja również.

– Niestety? – powtórzyła i zerknęła na mnie.

Nie musiałam patrzeć na jego twarz, żeby wiedzieć, że poczuł się urażony. Byłam pewna, że w tej chwili zacisnął mocno szczęki. Dotknęłam jego dłoni pod stołem i nasze palce się splotły. Pomyślałam pewnie, że go wspieram, jednak w rzeczywistości potrzebowałam potwierdzenia, że wciąż należy do mnie. Chciałam mu przypomnieć, że to ze mną siedzi przy tym stole, nie z nią.

Poprawił się na krześle. Cash tymczasem kontynuowała przesłuchanie. Kiedy się dowiedziała, że początkowo niechętnie zareagował na propozycję randki ze mną, za wszelką cenę chciała się dowiedzieć dlaczego.

– A co z tobą Cash? Jaka jest twoja historia? – zapytał.

Zatrzepotała rzęsami. Stłumiłam uśmiech i przygotowałam się na szaleńczą jazdę. Caleb miał dryg do wyciągania informacji. Byłam pewna, że do końca kolacji będziemy o niej wiedzieć wszystko.

Uniosła wypielęgowany palec i odgarnęła nim kosmyk włosów. Wyraźnie coś ukrywała. Dobrze wiedziałam, jak wyglądają kobiety, które mają jakieś tajemnice, jedna z nich patrzyła na mnie codziennie z lustra. Sekrety kobiet kryją się w ich oczach. Jeśli tylko uważnie się przyjrzyysz, dostrzeżesz w nich przebłyski silnych emocji. Kiedy Caleb zapytał ją, czy przyjechała na Florydę sama, przyłapałam ją na tym, że na chwilę opuściła wzrok, zanim odpowiedziała, że tak.

W college’u miałam zajęcia z psychologii, na których poznawaliśmy język ciała. Jedno z naszych ćwiczeń nosiło nazwę „Sztuka kłamstwa”. Przeprowadziliśmy eksperyment: zadaliśmy osobom, których nie było na zajęciach, serię pytań. Z radością odkryłam, że osoby mówiące prawdę patrzyły do góry i w prawo, podczas gdy te, które wykorzystywały części mózgu odpowiadające za kreatywność, czyli kłamały, zerkały w dół i w lewo. Cash bardzo często opuszczała wzrok. Obrzydliwa kłamczucha.

– Gdzie mieszka twoja rodzina? – zapytał Caleb, bawiąc się moimi włosami. Cash patrzyła na to z zazdrością.

– Och, tu i tam – odparła, machając ręką.

– A kto mieszka tu?

– Mój ojciec. Matka mieszka w Nowym Jorku.

– Często się z nim widzisz?

Pokręciła głową.

– Nie bardzo.

Cóż, bez wątpienia kolejna popieprzona rodzinka. O mało nie pokiwałam głową ze zrozumieniem.

– Szkoda, że nie miałam dla niego więcej czasu – dodała pospiesznie. – Byłam strasznie zajęta całą tą przeprowadzką. Jesteśmy sobie bardzo bliscy.

Otworzyła usta, żeby uraczyć nas kolejnym kłamstwem, ale w tej samej chwili do stolika podszedł kelner z naszym zamówieniem. Szkoda. Chciałabym to usłyszeć. Przez resztę wieczoru nie rozmawialiśmy o niczym ważnym. Więc była blisko ze swoim ojcem? Ciekawe...

Teraz

Caleb ukrywał przede mną jacht. Ciekawe, co jeszcze? Nie daje mi to spokoju. O niczym innym nie umiem myśleć, zadręczam się podejrzeniami. Marszczę czoło tak często, że kiedyś pewnie nie obejdzie się bez wstrzykiwania botoksu. Jedno jest pewne: muszę wiedzieć, czy coś jeszcze zataił, nawet jeśli to oznacza naruszenie prywatności. Caleb nienawidzi, gdy ktoś wchodzi do gabinetu pod jego nieobecność. Nigdy nie protestowałam, że ma tę swoją samotnię, zwłaszcza że cała reszta domu jest moja, dziś jednak muszę tam poszperać. Postanawiam, że wygonię Sama, gdy tylko uśpi Estellę. Zwykle siedzimy razem jeszcze parę godzin, oglądając telewizję, tym razem jednak równo o dziewiętnastej wypycham go za próg.

Żując seler, stoję w drzwiach gabinetu i zapalam światło. Rzadko tutaj zachodzę. Cały pokój pachnie nim. Robię głęboki wdech i momentalnie zbiera mi się na płacz. Kiedyś ten zapach owiewał mnie każdej nocy, a teraz...

Przyglądałam się stertom książek, które wznoszą się dosłownie wszędzie. Nie mam pojęcia, kiedy Caleb je czyta. Gdy jest w domu, gotuje i spędza czas ze mną. Chociaż książki walają się po całym domu, nigdy nie widziałam, żeby którąś z nich czytał. Kiedyś, podczas sprzątania, zgarnęłam wszystkie, żeby zanieść je do gabinetu. Z którejś powieści wypadła zakładka. Schyliłam się, żeby ją podnieść z podłogi, i znalazłam coś, co wyglądało jak moneta. Była lekko zgięta, miała dziwny, nieco wydłużony kształt i wygrawerowano na niej jakiś tekst o pocałunkach. Wsunęłam ją z powrotem do książki, a w czasie kolejnego wypadu do miasta kupiłam Calebowi prawdziwą zakładkę, włoską, ze skóry. Wydałam na nią pięćdziesiąt dolarów, myśląc, że doceni ten wysmakowany prezent. Kiedy podarowałam mu ją przy kolacji, uśmiechnął się uprzejmie i podziękował, ale bez entuzjazmu.

– Pomyślałam, że ci się przyda – powiedziałam. – Ciągłe używasz tej dziwnej monety, która lubi wypadać...

– Gdzie ona jest? – Spojrzał na mnie badawczo. – Nie wyrzuciłaś jej, prawda?

Zamrugałam ze zdziwieniem.

– Nie. Odniosłam do twojego gabinetu – odparłam zbolonym głosem. Jego spojrzenie złagodniało. Podniósł się z miejsca i podszedł, żeby pocałować mnie w policzek.

– Dziękuję. To naprawdę dobry pomysł. Potrzebowałem czegoś, co będzie mi przypominać, w którym jestem miejscu.

– W którym jesteś miejscu? – powtórzyłam, nie rozumiejąc.

– W książce – wyjaśnił z uśmiechem.

Nigdy więcej nie zobaczyłam tego dziwnego miedziaka, ale miałam przeczucie, że gdzieś go ukrył. Caleb bywał zadziwiająco sentymentalny.

Odsuwam stertę książek piętrzącą się na podłodze i zaczynam grzebać w dokumentach zalegających w szufladach. Rachunki, papiery, nic ważnego. Zaglądam do szafy z aktami i przeglądam każdą teczkę z osobna, odczytując na głos jej zawartość.

– Uczelnia, umowy, hipoteki, karty kredytowe...

Przechodzę do hipotek. Powinny być dwie: mieszkania Caleba i naszego wspólnego domu. Tymczasem są trzy...

Siadam i czytam każde słowo... Każde nazwisko. Czuję się tak, jakbym patrzyła na wszystko przez grubą tafłę szkła. Między moimi oczami a mózgiem nie ma żadnego połączenia. Zmuszam się do czytania. Po tym wszystkim nie potrafię na niczym skupić wzroku. Kładę głowę na biurku, wciąż ściskając w ręce dokumenty. Z trudem łapię oddech. Z moich oczu płyną łzy, ale nie wywołuje ich smutek, tylko wściekłość. Nie wierzę, że mógł mi coś takiego zrobić. Po prostu nie wierzę.

Podnoszę się, przepełniona złością. Jeszcze narobię jakichś głupstw. Sięgam po telefon, żeby zadzwonić do Caleba i na niego nawrzeszczeć. Odkładam go jednak przed wybraniem numeru. Mamrocząc pod nosem, zginam się wół i łapię za brzuch. Dlaczego to musi tak boleć? Przecież przytrafiały mi się już gorsze rzeczy. Ale boli. Nieziemsko boli. Chciałabym, żeby ktoś wyrwał mi serce. Dzięki temu nic bym nie czuła. Obiecywał przecież, że mnie nie skrzywdzi. Że się mną zaopiekuje.

Wiem, że nigdy mnie nie kochał tak mocno jak jej, ale i tak go pragnęłam. Wiem, że jego miłość nie była bezwarunkowa, ale i tak go pragnęłam. Wiem, że byłam w jego sercu dopiero na drugim miejscu, ale i tak go pragnęłam. To jednak zbyt wiele. Wychodzę z gabinetu i rozglądam się po moim domu, po moim ślicznym, małym świecie. Czy stworzyłam go po to, by stłumić smród unoszący się nad moim życiem? Na stoliku przy drzwiach stoi filigranowe jajko. Caleb kupił mi je podczas naszego pobytu na Cape Cod. Kosztowało pięć tysięcy dolarów. Podnoszę je i z krzykiem ciskam nim w przeciwległą ścianę. Roztrzaskuje się na malutkie kawałeczki, zupełnie jak moje życie.

Podchodzę do naszego zdjęcia ślubnego, które wisi nad kanapą. Przyglądam mu się przez chwilę, próbując sobie przypomnieć ten rzekomo najszczęśliwszy dzień mojego życia. Chwytam szczotkę, która stoi oparta o ścianę, i walę jej trzonkiem w szkło pokrywające fotografię. Zdjęcie spada ze ściany na stolik.

Estella zaczyna płakać.

Ocieram łzy wierzchem dłoni i idę w stronę schodów. Cieszę się, że się obudziła. Muszę kogoś przytulić.

Kiedyś

Mój ślub przypominał raczej koronację. W zasadzie dla mnie to była koronacja. Moją koroną był najprawdopodobniej najseksowniejszy i najsympatyczniejszy mężczyzna świata. Żeby go zdobyć, pokonałam podłą, kruczoczarną wiedźmę. Przepęłniało mnie uczucie triumfu. Długo na to czekałam i w pełni na to zasłużyłam.

Myślałam o tym wszystkim, stojąc przed lustrem w sukni typu syrena, z dekoltem w kształcie serca, w kolorze kości słoniowej. Upięte włosy formowały się w coś w rodzaju muszli, a z boku głowy miałam śliczny biały kwiat. Początkowo chciałam rozpuścić włosy, ale Caleb się sprzeciwił. Zrobiłabym dla niego wszystko.

Wyjrzałam przez okno na podwórze za domem rodziców. Goście zaczęli się już zbierać, porządkowi kierowali ich na wyznaczone miejsca. Ściemniało się i wreszcie włączono tysiące lampek, które kazałam rozwiesić między konarami drzew.

Po lewej stał ogromny namiot, w którym miało się odbyć przyjęcie weselne. Po prawej natomiast rozciągał się basen olimpijskich rozmiarów. Rodzice nakazali przykryć go taflą grubego szkła. To tam Caleb i ja złożymy sobie przysięgi. Będziemy chodzić po wodzie. Kręciło mi się w głowie na samą myśl. Wokół basenu rozstawiono krzesła. Będzie nas otaczać publiczność. Caleb wybuchnął śmiechem, kiedy poprzedniego dnia to zobaczył. Nie podobało mu się, że nasza rodzina tak bardzo się sadziła.

– Miłość jest prosta – stwierdził. – Z im większym przepychem organizuje się ślub, tym mniej w tym jest szczeroci.

Nie zgadzałam się z nim. Ślub to lukier, zapowiedź przyszłego życia. Jeżeli już sam lukier jest do niczego, kto chciałby próbować reszty ciastka?

Wpatrywaliśmy się w szklaną taflę przez dobry kwadrans, zanim w końcu powiedziałam:

– Zawsze chciałam być Małą Syrenką.

W pierwszej chwili parsknął śmiechem, potem jednak szybko spoważniał. Pociągnął za jeden z moich loków.

– Będzie cudownie, Lee. Zostaniesz Małą Syrenką, zobaczysz. Przepraszam za te słowa. Zachowałem się jak dupek.

Dziesięć minut przed rozpoczęciem ceremonii do pokoju wpadła moja matka. Jeszcze jej tego dnia

nie widziałam. Pochyliła się nade mną, podczas gdy Courtney malowała mi usta. Katine, która po drugiej stronie pokoju poprawiała swój makijaż, popatrzyła na mnie w lustrze. Aż za dobrze znała moją matkę i jej błazeństwa. Courtney musnęła mi wargi chusteczką, a ja poczułam mdłości.

– Cześć, mamó – powiedziałam, odwracając się do niej z uśmiechem.

– Dlaczego wybrałaś właśnie ten odcień? Wyglądasz jak wampirzyca.

Popatrzyłam w lustro. Courtney pociągnęła mi usta szminką, która była moim znakiem rozpoznawczym. Być może na ślubie wyglądała odrobinę zbyt gotycko. Sięgnęłam po chusteczkę i starłam ją, po czym pokazałam na różową pomadkę.

– Spróbujmy tej.

Matka spojrzała na mnie z satysfakcją.

– Są już prawie wszyscy. Gwarantuję ci, że to będzie najwspanialszy ślub tego roku.

Rozpromieniłam się.

– Z najpiękniejszą panną młodą – dodała moja siostra, nakładając róż na moje policzki.

– I najseksowniejszym panem młodym – rzuciła Katine przez ramię.

Zachichotałam, wdzięczna za wsparcie, które mi okazywały.

– Cóż, miejmy nadzieję, że tym razem uda się jej utrzymać go przy sobie – powiedziała matka.

Katine wypuściła z ręki szczoteczkę do rzęs.

– Mamó! – warknęła Courtney. – Jak możesz! Czy chociaż raz mogłabyś przestać zachowywać się jak jędza?

Nie uszłoby mi na sucho, gdybym powiedziała coś takiego. Matka spiorunowała wzrokiem swoją ulubioną córkę. Awantura wisiała w powietrzu.

Położyłam dłoń na rękę Courtney. Nie chciałam dzisiaj kłótni. Dzisiaj wszystko powinno być idealne. Powściągnęłam żal i uśmiechnęłam się do matki.

– Kochamy się – powiedziałam pewnym siebie głosem. – Nie muszę go na siłę utrzymywać przy sobie, bo jest mój.

Uniosła swoje idealnie wymodelowane brwi i zasznurowała usta.

– Zawsze jest coś, co oni kochają bardziej – odparła. – To może być kobieta, samochód albo...

Przerwała, ale dokończyłam za nią w myślach: „albo druga córka”.

Nieświadoma faworyzowania przez ojca Courtney nałożyła jeszcze więcej różu na moje policzki.

– Masz wypaczoną optykę, mamó – stwierdziła. – Nie każdy mężczyzna jest taki.

Matka uśmiechnęła się z pobłażaniem do swojej młodszej córki i pogładziła ją po policzku.

– Nie, skarbie – odparła. – Dla ciebie na pewno nie.

Zrozumiałam aluzję. Courtney chyba nie. Popatrzyłam na rękę na policzku siostry i poczułam ukłucie zazdrości. Matka nigdy mnie nie dotykała, chyba że musiała. Nawet gdy byłam małą, mogłam

mówić o szczęściu, jeśli uściskała mnie w moje urodziny. Odwróciwszy wzrok, pomyślałam o Calebie i momentalnie poczułam się lepiej. Dzisiaj rozpoczynamy nowy rozdział życia, zakładamy rodzinę. Nigdy nie będę traktować swoich dzieci tak, jak moi rodzice traktują mnie. Niezależnie od sytuacji. Caleb będzie najlepszym ojcem na świecie. A ja będę patrzeć ze smutkiem na swoje stare życie, pławiąc się w szczęściu nowego.

Caleb.

Miałam go. Może i tylko jego, ale na co mi ktoś więcej?

Pięć minut przed godziną zero rozległo się pukanie do drzwi. Do tego czasu matka zdążyła już wyjść i były ze mną tylko Katine oraz Courtney.

Moja siostra pobiegła zobaczyć, kto to, podczas gdy Katine pomagała mi włożyć buty.

Wróciła, uśmiechając się dziwnie.

– To Caleb. Chce z tobą porozmawiać.

Katine pokręciła głową.

– Nie ma mowy! Nie może jej zobaczyć. Jestem po rozwodzie, a wiecie dlaczego? Dlatego że pozwoliłam temu dupkowi zobaczyć się przed ślubem. – Wypowiedziała te słowa z takim przekonaniem, jakby rzeczywiście to była główna przyczyna rozpadu jej małżeństwa.

Popatrzyłam w kierunku drzwi. Serce biło mi jak szalone. Spokojnie, to nie ma znaczenia.

– Idźcie na dół. Zaraz się zobaczymy.

Katine skrzyżowała ręce na piersiach, jakby nigdzie się nie wybierała.

– Katine – westchnęłam – Brian zostawił cię, bo sypiałaś z jego bratem, a nie dlatego że widział cię w sukni ślubnej. No już, uciekajcie.

Courtney złapała moją przyjaciółkę za rękę i wyciągnęła ją z pokoju.

Poprawiłam suknię, zerknęłam w lustro, po czym ruszyłam do drzwi. Dlaczego chciał ze mną porozmawiać? Nagle zrobiło mi się niedobrze. A jeśli chce wszystko odwołać? Czy w ogóle istnieje jakiś dobry powód, że pan młody chce porozmawiać z panną młodą przed ślubem?

Uchyliłam drzwi.

– Nie powinieneś mnie widzieć – powiedziałam.

Roześmiał się, czym momentalnie mnie uspokoił. Raczej by się nie śmiał, gdyby przyszedł ze mną zerwać.

– W takim razie się odwróć – powiedział. – Ja też się odwrócę.

– Dobra.

Stanęłam tyłem do drzwi i zrobiłam kilka kroków w głąb pokoju. Usłyszałam, że Caleb idzie za mną. Oparł się plecami o moje plecy. Złapaliśmy się za ręce i przez dobrą minutę staliśmy w milczeniu.

– Zaraz się odwróć – odezwał się w końcu.

– Nie!

Zaczął się śmiać i domyśliłam się, że tylko się ze mną drażnił.

Ścisnęłam jego rękę. Odpowiedział mi tym samym.

– Leah... – To, jak wypowiedział moje imię, sprawiło, że zamknęłam oczy. Wszystkie jego słowa brzmiały pięknie, ale szczególnie moje imię.

– Tak? – zapytałam cicho.

– Czy ty kochasz mnie, czy tylko moje wyobrażenie?

Zesztywniałam, a on przesunął kciukami po czubkach moich palców.

Próbowałam się wyrwać, bo chciałam zobaczyć jego twarz, lecz trzymał mnie mocno.

– Po prostu odpowiedz, kochanie.

– Kocham ciebie – odparłam pewnym siebie głosem. – A czy ty... czujesz to samo?

Jezu, on chce odwołać ślub.

Strach ścisnął mnie za gardło. Zwiesiłam głowę i zaczęłam głęboko oddychać.

– Kocham cię, Leah. Nie poprosiłbym cię o rękę, gdyby było inaczej.

Więc po co ta cała rozmowa, pomyślałam.

– Więc po co ta cała rozmowa? – W mojej głowie brzmiało to lepiej. Głos mi zadrżał.

– Sama miłość czasami nie wystarcza. Po prostu chciałem się upewnić...

Przerwał. Czy on mówił o Olivii? Chciało mi się krzyczeć. Była z nami nawet w dniu naszego ślubu. Miałam ochotę wykrzyczeć mu prosto w twarz, że już jej nie ma, że nie wróci i że była... była nic niewartą suką, która na niego nie zasługiwała.

Czy go kocham?

Wysunęłam brodę. Tak, kocham – i to na pewno mocniej niż ona. Jeśli potrzebował dowodu, to go dostanie.

– Caleb... – wyszeptałam. – Jest coś, o czym ci nigdy nie mówiłam. To dotyczy mojej rodziny.

Nabrałam powietrza, przygotowując się na to, by prawda wyszła z moich ust. Teraz albo nigdy. Dotąd moje słowa blokowane były przez wstyd i cierpienie. Caleb, przeczuwając coś złego, wzmacnił uścisk.

– Jestem adoptowana.

Chciał się do mnie odwrócić, ale go powstrzymałam. Nie mogłam mu jeszcze spojrzeć w oczy. Po prostu chciałam to z siebie wyrzucić. W każdej chwili ktoś może po nas przyjść. Muszę skończyć, zanim to się stanie.

– Nie odwracaj się jeszcze, dobrze? Po prostu mnie wysłuchaj.

– Dobrze – odparł.

– Po ślubie moi rodzice przez trzy lata starali się o dziecko. Lekarze powiedzieli matce, że nie może mieć dzieci, więc niechętnie, ale zdecydowali się na adopcję. Mój tata jest Grekiem. Chciał mieć syna. Postanowili ominąć oficjalne procedury adopcyjne, które ciągną się latami. Ojciec miał kontakty w rosyjskiej ambasadzie.

– Leah...

Kiedy usłyszałam jego głos, o mało się nie załamalam do reszty.

– Nic nie mów – upomniałam go. – I bez tego jest mi ciężko. Po prostu pozwól mi kontynuować.

Powstrzymałam łzy. Nie mogłam sobie na nie pozwolić ze względu na makijaż.

– Moja prawdziwa matka miała szesnaście lat i pracowała w burdelu. Chociaż nie byłam upragnionym chłopcem, rodzice wzięli mnie do siebie. Miałam sześć tygodni. Miesiąc później matka odkryła, że jest w ciąży. Poroniła... To chyba był chłopiec. Ojciec obwinił o to mnie. Ciągle miałam kolki i w ogóle sprawiałam trudności. Matka była bardzo zestresowana opieką nade mną i przez to straciła dziecko. Kilka miesięcy później zaszła w ciążę z Courtney, ale ojciec stracił już swojego wymarzonego syna. Chyba mnie przez to znienawidził. Spadłam na łeb na szyję w hierarchii, przestając być ich wyczekanyim dzieckiem, a stając się dzieckiem, które zabiło ich synka... Kłopotem, córką prostytutki.

Ktoś zaczął się dobijać do drzwi.

– Jeszcze chwila! – zawołałam. Odwróciłam się do Caleba. Wziął mnie w ramiona z zasepioną miną. Poczułam, jak jego ciepło przechodzi na mnie. Milczał przez długi czas.

– Dlaczego mówisz mi o tym dopiero teraz? – zapytał w końcu.

– To rodzinny sekret. Wstydziałam się. – Musiałam odchylić do tyłu głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Przy nim czułam się taka mała i bezbronna.

– Nie masz się czego wstydzić. To oni mają powody do wstydu... To, co ci zrobili, przechodzi wszelkie pojęcie. – Pokręcił głową. – Czy to dlatego ojciec nie poprowadzi cię do ołtarza? – Zmrużył oczy, a ja się zaczerwieniłam. Powiedziałam mu, że to z powodu podagry. Musiałam coś wymyślić. Ojciec powiadomił mnie o tym ledwie tydzień wcześniej. Naprawdę się tego nie spodziewałam.

Caleb zaklął pod nosem. Rzadko mu się to zdarzało w mojej obecności, więc musiał być naprawdę wściekły.

– I to dlatego dał ci pracę. – To nie było pytanie, po prostu dopasowywał kolejne fragmenty układanki. Kiwnęłam głową. Po jego rozzłoszczonej minie poznałam, że mój plan działa.

– Caleb... nie zostawiaj mnie – wyszeptałam drżącymi ustami. – Proszę... Kocham cię.

Niemal brutalnie przyciągnął mnie do siebie i mocno przytulił. Trzymałam się go kurczowo, nie myśląc o makijażu ani o fryzurze. Właśnie tak można było trafić do jego serca. Zagrałam na jego współczuciu i potrzebie chronienia nieszczęśliwych i zagubionych.

Znów rozległo się pukanie. Caleb odsunął mnie na długość ramienia i spojrzał mi w oczy. Jeszcze

nigdy tak na mnie nie patrzył. W chwili, gdy zdradziłam mu swoją tajemnicę, stałam się dla niego kimś ważniejszym. Czy wiedziałam, że tak będzie? Czy specjalnie odsuwałam w czasie to wyznanie na wypadek, gdybym tego potrzebowała?

Przesunął delikatnie palcem po moim czole, nosie, ustach i szyi.

– Jesteś zachwycająca – powiedział. – Czy mogę poprowadzić cię do ołtarza?

Serce mi zatrzepotało, a nawet więcej, zatańczyło ze szczęścia. On naprawdę się ze mną ożeni!

– Tak, proszę.

– Leah...

– Słucham?

– Nie skrzywdzę cię. Zaopiekuję się tobą. Wierzysz mi?

– Tak – skłamałam.

Teraz

Wygląda tak samo. Kruczoczarne włosy spływają jej aż do pasa. W czerwonych lnianych spodniach i obcisłej kremowej bluzce odsłaniającej jedno kształtne ramię kojarzy się z Cyganką. Wpatruję się w jej okrągłe złote kolczyki, przez które mogłabym przeciągnąć całą dłoń. Nadają jej nieco egzotyczny, awanturniczy wygląd. Przy niej zawsze czuję się jak szara myszka.

Przygląda się pozostałym gościom w lokalu, szukając znajomych twarzy: starszy mężczyzna, para siedząca przy sąsiednim stoliku, dwóch kelnerów roznoszących sztucce owinięte w serwetki... I ja.

Widzę zaskoczenie malujące się na jej twarzy – rozchylone usta i rozszerzone źrenice. Z miejsca sztywnieje i omiata wzrokiem całe pomieszczenie, a ja wiem, że rozgląda się za nim. Kręcę głową, dając do zrozumienia, że go tu nie ma. Czekam, popijając kawę.

W końcu podchodzi do mojego stolika. Wpatruje się we mnie wyczekująco.

– Stara klientka? – upewnia się oschłym tonem.

– No co, może nie? – Wskazuję jej krzesło. Zostawiłam jej anonimową wiadomość na sekretarce, przedstawiając się jako stara klientka szukająca pomocy prawnej. Poprosiłam, żeby spotkała się ze mną w restauracji Tiffany. Nie miałam pojęcia, czy przyjdzie, ale wolałam to, niż odwiedzać ją w pracy.

Siada z wahaniem naprzeciw mnie, nie przestając się przyglądać mojej twarzy.

– Dlaczego mnie tu, kurwa, ściągnęłaś?

Krzywię się. Luksusowe ciuchy od Louboutina nic nie zmieniają, ciągle jest taką samą prostaczką jak kiedyś.

– Pomyślałam, że powinnaś rzucić na to okiem. – Sięgam do torebki i rozkładam przed nią papiery ukradzione z szafki w gabinecie Caleba. Przesuwam dokumenty po blacie.

– Co to jest? – Patrzy na mnie z wyraźnym niesmakiem. Jak śmie?! To przecież ona zniszczyła mi życie. Własnymi rękami. Miałabym wszystko, gdyby nie te zaborcze łapska.

Tyle że pewnie siedziałabym w więzieniu. Odsuwam od siebie tę myśl. Nie pora na wyrazy wdzięczności. Nadszedł czas na odpowiedzi. Stukam palcem w leżące przed nią dokumenty.

– Sama zobacz.

Zerka na nie, a potem znów patrzy mi w oczy. Próbuje mnie zastraszyć. Mowa jej ciała jest tak wyrazista, że można ją tylko podziwiać.

– Niby czemu miałabym na to patrzeć?

Naprawdę umie zmrozić człowieka wzrokiem. Przypominam sobie chwile spędzone na ławie oskarżonych i moje serce zaczyna walić jak oszalałe. Ciekawe, czy też tak potrafię.

– Chodzi o Caleba – wyjaśniam, ledwie poruszając ustami.

Nie wiem, czy sprawia to jego imię, czy to, że tak udatnie ją naśladowuję, ale nieruchomieje.

Kiedy do naszego stolika podchodzi kelner, w końcu sięga po papiery.

– Kawa z podwójną śmietanką – zamawiam, odsyłając kelnera machnięciem ręki. Olivia patrzy na mnie ze zdziwieniem. No co, spędziłam z nią bite dziewięć miesięcy. Doskonale wiem, co lubi.

Przyglądam się jej, sącząc kawę.

Kiedy kelner wraca, Olivia, nie odrywając wzroku od dokumentów, otwiera obie śmietanki i wlewa je do filiżanki. Podnosi ją do ust, ale w połowie drogi zamiera. Odstawia gwałtownie naczynie, rozchlapując kawę po stoliku. Podrywa się z krzesła.

– Skąd to masz? – Odsuwa się od stolika, kręcąc głową. – Dlaczego tam jest moje nazwisko?

Przesuwam językiem po zębach.

– Miałam nadzieję, że dowiem się tego od ciebie – wyjaśniam.

Rusza pędem do drzwi. Rzucam na stół dwudziestodolarówkę i biegnę za nią.

Doganiam ją przy kiosku z gazetami na parking.

– Nie pozwolę ci odejść, zanim nie wyjaśnisz, dlaczego masz wspólną hipotekę z moim mężem!

Jest blada jak ściana. Znów kręci głową.

– Nie mam pojęcia. Nigdy... Nie wiem. – Zasłania twarz dłońmi. Słyszę jej szloch. To mnie tylko mocniej rozwściecza. Robię krok w jej stronę.

– Sypiasz z nim, prawda?

Odsuwa dłonie i wbija we mnie spojrzenie.

– Oczywiście, że nie! Kocham mojego męża! – Jest wyraźnie zbulwersowana moim oskarżeniem.

– A ja mojego. – Głos mi się nagle załamuje. – Tylko że on kocha ciebie.

Patrzy na mnie ze wstrętem.

– Wcale nie kocha – odpowiada. – W końcu to ciebie wybrał.

Te słowa musiały sprawić jej ból. Widzę, jak targają nią emocje. Potrząsam trzymanymi w ręku dokumentami.

– Kupił ci dom. Dlaczego, do kurwy nędzy, kupił ci dom?

Wyrywa papiery z mojej dłoni i wskazuje na datę.

– Coś ci umknęło. Zrobił to jeszcze, zanim cię poznał. – Przyciska dokumenty do mojej piersi. – Ale przecież doskonale o tym wiesz. Pozostaje pytanie: dlaczego mnie tu ściągnęłaś?

Nerwowo przełykam ślinę. Olivia krzywi usta w okrutnym uśmiešku.

– Szkoda, że nie pozwoliłam, żeby cię zamknęli – mówi.

Odwraca się ode mnie i idzie do swojego auta. Wkurza mnie tym jeszcze bardziej. Ruszam za nią, wbijając czubki paznokci w dłoń. Oddycham przez nos.

– Mogłabyś go wtedy mieć, co? – warczę. Krew pulsuje mi w uszach. Ciągłe zadaję sobie to pytanie. Teraz wypowiadam je na głos. – Gdybyś przegrała tę sprawę, byłby twój?

Zatrzymuje się i spogląda na mnie przez ramię.

– Tak.

Nie spodziewałam się usłyszeć prawdy. To mnie przeraża. Z trudem otwieram usta i rzucam:

– Podobno kochasz swojego męża.

Wciąga powietrze przez nos, wydymając nozdrza jak koń, i mierzy mnie wzrokiem pełnym pogardy.

– Twojego też kocham.

Kiedyś

Przed ślubem do minimum ograniczałam kontakty Caleba z moimi rodzicami, bojąc się, że pod ich wpływem zaczną mnie postrzegać tak jak oni. Większość moich byłych chłopaków nie rozumiała ich zawołanych zniewag i chłodu. Caleb był bystry, przejrzałby ich, a zarazem mnie – i zaczął zadawać pytania. Bałam się pytań oraz tego, że ostatecznie dojdzie do wniosku, że jestem jednym wielkim nieporozumieniem, nic niewartą córką z drugiej ręki.

Nie chciałam, żeby ktokolwiek znał moją historię. Dlatego przez dwa lata naszego związku precyzyjnie planowałam wszystkie jego spotkania z moją rodziną. Było to niesamowicie wyczerpujące – za każdym razem musiałam dbać o to, żeby nikt nie powiedział za dużo i żeby nie było rozmów na zbyt poważne tematy. Po ślubie to się zmieniło. Może czułam większy komfort, mając papierek, a może wynikało to z faktu, że w końcu powiedziałam mu prawdę o swoim pochodzeniu.

Tydzień po powrocie z podróży poślubnej moi rodzice zaprosili nas na kolację w swoim domu. Caleb wciąż był oburzony tym, że ojciec nie poprowadził mnie do ołtarza.

– Nie chcę tam jechać, Leah. To, co zrobił, było oznaką braku szacunku do ciebie. Ma szczęście, że nie dorwałem go na ślubie. Nie pozwolę, żeby cię tak traktował.

Spodobało mi się to. Przez dziesięć sekund, kiedy wypowiadał te słowa, czułam się bardziej wartościowa niż przez wiele ostatnich lat.

– Proszę... – Wspięłam się na palce i pocałowałam go w brodę. – Zostaw to. Kocham siostrę. Nie chcę się stać powodem rozłamu w naszej rodzinie.

Chwytał mnie za ramiona i ścisnął je delikatnie, mrużąc oczy.

– Jeśli tylko coś powie, jedno słowo, które mi się nie spodoba...

– To mu przyłożysz – powiedziałam stanowczo.

Uśmiechnął się tym swoim krzywym uśmiechem, po czym pocałował mnie mocno w usta, dokładnie tak, jak lubiłam.

– Przyłożę mu, jeśli na kolację będzie kaczka. Nie cierpię kaczek.

Zachichotałam.

– A jeśli opowie jakiś dowcip o nurkowaniu?

– Tak samo. Oberwie z powodu kawału.

Szliśmy razem w kierunku sypialni, nie odrywając od siebie ust.

Wsunęłam palce w jego włosy i przestałam o tym wszystkim myśleć, skoncentrowałam się

całkowicie na jego dotyku i ochrypłym głose szepczącym mi do ucha.

Wieczorem weszliśmy, trzymając się za ręce, do domu rodziców. Dwa tygodnie na Malediwach sprawiły, że byliśmy opaleni, wyluzowani i wciąż w wakacyjnym nastroju, całując się i dotykając, zupełnie jakby jedno z nas mogło w każdej chwili zniknąć. Caleb w końcu był mój. Wyciągając rękę do klamki, pomyślałam przelotnie o swojej konkurentce. Uśmiechnęłam się z takim triumfem, że Caleb przechylił głowę i spojrzał na mnie pytająco.

– Co się stało? – zapytał.

Wzruszyłam ramionami.

– Po prostu jestem szczęśliwa. Wszystko idealnie się układa.

Szkoda, że nie mogłam zaśpiewać: ding dong, wiedźma nie żyje... Niestety, wiedźma żyła. Ale mieszkała w Teksasie – cóż, dobre i to.

Rodzice i siostra czekali na nas w salonie. Kiedy weszliśmy, matka i ojciec popatrzyli wyczekująco na Caleba, zupełnie jakby liczyli na to, że zaraz powiadomi ich o naszym rozstaniu. Przez jakieś pół minuty trwała niezręczna cisza. W końcu moja siostra poderwała się, by nas uściskać.

– Jak było? Musisz mi wszystko opowiedzieć. – Chwyciła mnie za rękę i pociągnęła w kierunku kanapy. Zerknęłam na Caleba, który właśnie ścisnął rękę mojego ojca. Tata go lubił. I to tak bardzo, że zastanawiałam się, jak zareagowałby, gdyby się dowiedział, że mój mąż go nie cierpi. Czułam złośliwą satysfakcję, nastawiając Caleba przeciwko niemu. Ojcu wydawało się, że może mieć każdego, i pragnął uwielbienia wszystkich... Wszystkich z wyjątkiem mnie.

– Było cudownie – zapewniłam ją. – Bardzo romantycznie. – A potem pospiesznie zerknęłam na Caleba.

Pochyliła się do mnie.

– Cały ranek psioczyli na to, ile kosztował ich twój ślub. Lepiej nie poruszaj tego tematu.

Poczułam, że pieką mnie policzki. To było takie typowe dla moich rodziców. Oczywiście, że zapłacili za ślub najstarszej córki. Oczywiście był przesadnie wystawny, żeby zrobić wrażenie na znajomych. I oczywiście po wszystkim żalowali, że władowali tyle forsy w uroczystość kogoś, kto tak naprawdę nie był z nimi spokrewniony. Ale czy mogli postąpić inaczej? Przecież nikt nie wiedział, że nie jestem ich. Musieli zrobić wszystko, by nie ucierpiał ich wizerunek kochających rodziców.

Proszę cię, Boże, niech tylko nie przyjdzie im do głowy zająknąć się na ten temat przy Calebie.

Siostra trzymała kieliszek czerwonego wina. Wzięłam go od niej i wypłam duży łyk.

Matka ruszyła w naszym kierunku. Każdy jej krok napełniał mnie coraz większym przerażeniem.

– Naprawdę powinnaś stronić od słońca, Leah – powiedziała, siadając naprzeciwko mnie. Popatrzyłam na swoje brązowe ramię. Mimo że miałam jasną karnację i rude włosy, opalałam się jak Włoszka. – Po prostu głupio wyglądasz, zupełnie jakbyś użyła samoopalacza.

– A właśnie że bardzo dobrze wygląda – zaprotestowała moja siostra. – To, że ty boisz się słońca, nie oznacza jeszcze, że my również powinniśmy się go bać.

Spojrzałam na nią z wdzięcznością i w napięciu czekałam na kolejną kąśliwą uwagę matki.

– Caleb jest świetny – stwierdziła, patrząc na niego i ojca. – Jest taki przystojny... Zawsze uważałam, że pasowałby do ciebie, Courtney.

Zaszumiało mi w głowie i pociemniało przed oczami. Siostra zachnęła się i wysyczała:

– To naprawdę podłe z twojej strony. Leah i Caleb pasują do siebie bardziej niż jakakolwiek para, jaką znam. Wszyscy to powtarzają.

Matka uniosła brwi, a ja wreszcie odzyskałam zdolność mowy.

– Dlaczego w ogóle mówisz takie rzeczy? – zapytałam. – Po tym wszystkim, co zrobiłaś, żeby mi pomóc...

Pociągnęła nosem i upiła łyk wina.

– Nie jest dobrze, gdy kobieta tak bardzo zabiega o mężczyznę. On powinien pragnąć tylko jej...

Courtney patrzyła to na matkę, to na mnie.

– O czym wy mówicie?

Matka spojrzała na mnie ostrzegawczo.

– Kolacja jest już chyba gotowa – powiedziała. – Może przejdziemy do jadalni?

Większość posiłków w domu moich rodziców wciąż przyrządzała Mattia. Pracowała u nich, odkąd pamiętam. Zawsze przepadałam za jej kuchnią. Tego wieczoru podała łososa w sosie miodowo-musztardowym i pilaw. Kładąc przede mną talerz, ścisnęła moje ramię.

– Gratulacje – wyszeptała mi na ucho. Uśmiechnęłam się do niej. Chciałam zaprosić ją na ślub, lecz rodzice uznali to za niestosowne.

– Mam coś dla ciebie – powiedziała. – Drobiazg. Czeka na ciebie w kuchni.

Kiwnęłam głową, mając nadzieję, że matka tego nie usłyszała. Przez nią każdy serdeczny gest wydawał się głupi i komiczny.

Mattia wyszła z jadalni, a ja zaczęłam się przysłuchiwać rozmowie ojca z Calebem. Mimo zastrzeżeń do moich rodziców panował nad sobą i z szacunkiem odpowiadał na wszelkie pytania.

Uważałam go za mistrza konwersacji. Udawało mu się dotrzeć do każdej osoby i do woli sterować jej nastrojem. Niejednokrotnie byłam świadkiem tego, jak zasypywał dopiero co poznane osoby gradem pytań, aż w końcu zaczynały mu jeść z ręki. Początkowo były nieufne, udzielając wymijających odpowiedzi. Przeplatał dociekliwe pytania żartami i autoironicznymi komentarzami, które miały za zadanie rozluźnić rozmówców. Nigdy ich nie osądzał. Mrużył oczy i potakiwał, kiedy coś mówili, dając im do zrozumienia, że są interesujący i powinni kontynuować. Uwielbiałam patrzeć,

jak rozmawia z ludźmi. Uwielbiałam patrzeć, jak podbija ich serca. Pod koniec rozmowy byli już nim tak bardzo zachwyceni, że z żalem się z nim rozstawali. Różnica między nim a zwykłymi ciekawskimi polegała na tym, że naprawdę przejmował się tym, co inni mieli do powiedzenia. I ludzie to szybko wyczuwali.

A teraz Caleb był mój. Tylko mój. Wreszcie. Kiedy uśmiechnęłam się nad łososiem, siostra kopnęła mnie pod stołem.

– Co? – wyszeptałam.

Pokręciła tylko z uśmiechem głową.

Po kolacji wróciliśmy do salonu. Ojciec był człowiekiem starej daty – ledwo tylko usiedliśmy, wyciągnął szklanki i cygara. Caleb uprzejmie podziękował za to drugie, ale nie odmówił szkockiej.

Usiadłam przy nim, podczas gdy matka i siostra zniknęły w innej części domu. To był czas przeznaczony dla mężczyzn, jednak nie zamierzałam zostawić mojego męża sam na sam z ojcem. Zwłaszcza gdy był na mnie zły, że wybulił tak dużo kasy na mój ślub.

– Jakie masz plany? – zapytał ojciec, z rozmysłem mnie ignorując i patrząc tylko na Caleba. Jego dziwactwa zaczynały mnie wkurzać.

Caleb oblizał wargi.

– Złożyliśmy ofertę kupna domu. Czekamy na odpowiedź.

– Mam nadzieję, że nie każesz Leah zostać kurą domową. Potrzebuję jej w firmie.

Caleb zeszywniał. Umiałam bezbłędnie rozszyfrowywać jego reakcje. Ciekawiło mnie, co takiego powie wielkiemu Smithowi.

– Nie mam zamiaru jej niczego kazać – odparł. – Poza moim łóżkiem może robić, co chce.

O mało nie udławiłam się własną śliną. Chciało mi się śmiać, gdy popatrzyłam na minę ojca. Był nieokrzesanym prostakiem, którego bawiły koszarowe dowcipy, dlatego Caleb z miejsca go kupił swoim komentarzem. Mój mąż prawdopodobnie zrobił to celowo. Był wspaniałym manipulatorem.

Ojciec odchrząknął i lekko się uśmiechnął.

Caleb natomiast odwrócił się do mnie i zapytał:

– Zamierzasz wrócić do pracy, Leah?

Tata nie był przyzwyczajony do takich rzeczy. Zerknęłam na niego, ciekawa, jak przyjął fakt, że ktoś pyta jego „córkę” o zdanie.

– Nie wiem – odparłam. – Muszę się zastanowić...

Dlaczego ojcu tak bardzo zależało na moim powrocie? Przecież miał całą hordę pracowników gotowych grać w jego korporacyjne gierki. Może w ten sposób próbował być dla mnie... No właśnie, kim? Ojcem? Szefem? Dziwiło mnie, że w ogóle to zaproponował, bo przecież święcie wierzył, że po ślubie miejsce kobiety jest w domu.

Zauważyłam, że niespodziewanie zmienił taktykę. Odwrócił się do mnie, poświęcając mi całą

uwagę.

O, jak miło.

– Co ty na to, Leah? Świetnie się u nas sprawdziłaś. Chcemy, żebyś dokończyła ten projekt.

Chociaż bardzo mnie korciło, żeby powiedzieć „nie”, nie mogłam. Nie mogłam odejść, kiedy mnie prosił, żebym została. Można za to winić alkohol albo chorobliwą potrzebę zadowalania jedynego mężczyzny, który mnie nie chciał, lecz po prostu nie mogłam. Czułam potrzebę udowodnienia mu, że się mylił co do mnie. Że nie byłam dzieckiem dziwki, ale wartościowym członkiem jego rodziny.

Pokiwałam głową, choć czułam, że nie powinnam mu ulegać. On mnie wykorzystywał. Jeszcze nie wiedziałam, do czego. Strasznie mnie to bolało. Caleb uważnie mnie obserwował. Uśmiechnęłam się do niego, wiedząc, że pewnie i tak zauważył moje zaniepokojenie. Potrafił czytać w moich myślach, a nawet w sercu. Na szczęście miał tyle klasy, że nic o tym nie wspomniał.

Dopiero w drodze do domu zapytał mnie, czy naprawdę chcę wrócić do pracy.

– Mówiłaś, że z tym skończyłaś.

Wpatrzyłam się w boczną szybę, licząc mijające nas samochody.

– Wiem.

– Więc dlaczego wracasz? Nie jesteś mu nic winna.

– Po prostu pozwól mi to zrobić bez roztrząsania moich motywów, dobrze?

Zerknął na mnie kątem oka.

– Nie ma sprawy. Ale obiecaj mi coś.

Popatrzyłam na niego ze zdziwieniem. Nigdy jeszcze nie prosił, bym mu coś obiecała.

– Jeśli będzie zachowywał się tak jak na naszym ślubie, odejdziesz i nigdy nie wrócisz.

– Dobrze – odparłam.

Popatrzyłam na prezent od Mattii, który położyłam na kolanach. Był zawinięty w perłowy papier ozdobiony dzwoneczkami. Wsunęłam pod niego paznokiec i rozwinęłam. Moim oczom ukazały się cukierniczka i dzbanek do śmietanki. Tani zestaw, jaki można kupić w supermarkecie, jednak od razu go pokochałam, bo podarowała mi go Mattia.

Gospoia była jedyną osobą w moim domu, która mnie przytulała. Czekałam na to. Miałam właśnie przyciszyć radio, kiedy Caleb je pogłośnił.

Coldplay. Słuchał ich zawsze ze skupieniem, zupełnie jakby głosili nie wiem jakie mądrości. Nigdy nie rozumiałam tej jego fascynacji. Dla mnie w ich muzyce zawsze było za dużo zadęcia i fortepianu. Bębniłam palcami po podłokietniku, czekając, aż piosenka się skończy. Gdyby rzeczywiście można było zmienić drugiego człowieka, Caleb nie słuchałby dołujących kawałków, ale pogodnych numerów popowych, które lepiej pasowały do naszego związku. Kiedy go poznałam, pogrążony był w smutku z powodu kobiety, która złamała mu serce. Poświęciłam lata, żeby go z tego wyciągnąć, jednak wszystko, co uzyskałam, to jego względne zadowolenie, które przychodziło

i odchodziło w zależności od dnia. Całymi tygodniami byliśmy szczęśliwi, a potem nagle wiatr zmieniał kierunek i Caleb przeobrażał się w nieobecnego myślami ponuraka, którego poznałam na imprezie na jachcie.

Jednak teraz... W tej chwili... Tego dnia był szczęśliwy. Wpatrywałam się w jego twarz, kiedy śpiewał wraz z zespołem, i chwyciłam go za rękę. Powiedział, że mogę mu zaufać.

Teraz

Wracając ze spotkania z Olivią, na przemian szlocham i klnę. Boję się, że mogę stracić męża, a cały świat wiruje mi przed oczami. Moje myśli wciąż krążą wokół jej słów i tylko cudem udaje mi się uniknąć zderzenia ze śmieciarką. Natychmiast po powrocie do domu wychodzę do ogrodu. Sam siedzi na kocu z Estellą. Podnoszę ją i przytulam do piersi. Nie podoba jej się to, wierci się i kwili. Przystaje płakać dopiero, gdy oddaję ją opiekunowi. Po chwili znów mu ją zabieram.

– Zrób sobie dziś wolne – mówię, patrząc na naburmuszoną twarz dziecka. – Najwyższy, kurwa, czas, żeby zaczęła mnie lubić.

Sam unosi brwi. Już mam mu powiedzieć, że nie podoba mi się ta mina, kiedy odwraca się na pięcie i odchodzi.

Widzę przez drzwi balkonowe, jak zabiera klucze z blatu w kuchni i wychodzi, nie oglądając się za siebie. Ponownie skupiam się na Estelli.

– Musimy znowu spróbować – mówię do niej. – Jeśli zaczniemy się w końcu lubić, może tatuś z nami zostanie.

Wymachuje rączkami i mruga. Śliczna jest.

Wyciągam przed siebie nogi i układam ją sobie na udach. Przez pół godziny opowiadam jej o życiu, w końcu jednak znów zaczyna płakać. Wracamy do domu na kolację. Potem ją usypiam i wkładam swoją najseksowniejszą bieliznę. Czterdzieści minut później słyszę zgrzyt klucza w zamku.

Gdy wbiegam do holu, Caleb właśnie zamyka drzwi. Zamieram, gdy spogląda w moją stronę. Nie wiem, które z nas jest bardziej zdenerwowane.

– Przyszedłem tylko po parę rzeczy.

Unika mojego wzroku. Podchodzę do niego. Chcę go dotknąć, przeprosić.

– Caleb, porozmawiaj ze mną... Proszę.

Kiedy wreszcie na mnie patrzy, w jego spojrzeniu nie ma ani odrobiny ciepła, z jakim zwykle mnie wita. Wzdrygam się. Czyżby wszystko między nami się skończyło?

– Jutro przyjadę po dziecko. Dziś zabiorę tylko parę rzeczy – powtarza.

Opieram dłoń na jego piersi. Sztywnieje i łapie mnie za nadgarstek.

– Przestań. – Patrzy mi prosto w oczy. – Traktujesz seks jak narzędzie. Nie mam na to ochoty.

– Olivia może, a ja nie? – pytam bez zastanowienia.

– O czym ty mówisz?

Przypominam sobie rozmowę z Samem. Jeśli chcę się czegoś dowiedzieć o jego stosunku do Olivii, nie będę miała chyba lepszej okazji, by zapytać. Zwłaszcza że już i tak jest na mnie wściekły.

– Dlaczego nigdy z nią nie spałeś?

Jego reakcja jest natychmiastowa: chwyta mnie za ramiona, odsuwa i rusza w kierunku schodów. Idę za nim.

– Daj spokój, Caleb. Pozwalałeś, żeby wykorzystywała seks, czy też raczej jego brak, jako narzędzie. Dlaczego?

Piorunuje mnie wzrokiem.

– Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

– Możliwe. W końcu nigdy o niej nie wspominasz. A ja naprawdę chciałabym wiedzieć, co zaszło między wami.

– Rzuciła mnie – wyjaśnia. – To tyle.

– A za drugim razem? – nie odpuszczam. – Wtedy, gdy miałeś amnezję?

– Też mnie rzuciła.

Jego słowa głęboko mnie ranią.

– Dlaczego nigdy mi nie powiedziałaś, że do ciebie wróciła i cię okłamywała?

– A dlaczego nigdy nie zapytałaś?

– Nie chciałam wiedzieć...

Odwraca do mnie głowę.

– Ale teraz chcę – dodaję.

– Nie.

– Nie? – Idę za nim po schodach. – Chcę wiedzieć, dlaczego zatrudniłeś ją jako mojego adwokata.

I czemu nie byłeś wściekły, choć cię okłamała?

Odwraca się tak szybko, że o mało nie spadam ze schodów.

– Zatrudniłem ją, bo wiedziałem, że wygra. I byłem na nią wściekły... Ciągle jestem.

– Dlaczego?! – wrzeszczę, ale on odchodzi bez słowa.

Kiedyś

Jedno musicie o mnie wiedzieć: nie ustaję w poszukiwaniach. Jeśli nie mogę czegoś znaleźć, szukam dalej, uparcie i wytrwale. Aż do skutku. Nie przeszukuję jedynie własnych myśli. Nie chcę ich widzieć.

Ojciec zachowywał się bardzo dziwnie, nawet jak na niego. Dwa razy przyłapałam go na połykaniu garści tabletek. Do tej pory zażywał tylko witaminy. A to z pewnością nie były one. Znalazłam fiolkę w górnej szufladzie jego biurka.

Z etykiety wynikało, że to lek na nadciśnienie, ale w buteleczce znajdowały się również inne pigułki, które znałam – Klonazepam, środek na uspokojenie. Ojciec najwyraźniej miał jakieś kłopoty. Chciałam wiedzieć, od jak dawna bierze te lekarstwa i przede wszystkim dlaczego. Dotąd był okazem zdrowia. Sześćdziesięciolatkiem z sześciopakiem. To był sześciopak starego człowieka, ale jednak. Wyśmiewał się z osób cierpiących na depresję, co zakrawało na ironię, jeśli wziąć pod uwagę, że najwyraźniej sam się na nią leczył.

Zadzwoiłam do matki.

Kiedy zapytałam ją o tabletki, zbagatelizowała sprawę.

– Nic mu nie jest – zapewniła mnie. – Sama wiesz, jak wyglądają sprawy w firmie. Ma dużo zmartwień w związku z testami nowego leku.

Przycisnęłam telefon do ucha. Wiedziałam, że od tego, co teraz powiem, zależy, czy zakończy tę rozmowę, czy powie mi dokładnie to, co chciałam wiedzieć. Otworzyłam w głowie folder zatytułowany „Manipulowanie matką”.

Z tego, co wiedziałam, testy nowego leku o nazwie Prenavene okazały się sukcesem. Codziennie podpisywałam dokumenty, które przynosili mi do gabinetu Cash lub ojciec. Testy trwały od ponad pięciu lat. Byliśmy już bardzo blisko wprowadzenia go na rynek. Dlaczego ojciec miałby się niepokoić tak udanym projektem?

– Jest kłębkim nerwów – powiedziałam, siląc się na współczujący ton. Mogłam się założyć, że kiwa głową.

– Z chęcią spoliczkowałamby tego okropnego człowieka twierdzącego, że Prenavene wywołał u niego atak serca – wyszeptala do słuchawki. – Ojciec wynajął prywatnego detektywa. Okazało się, że sam sobie na ten atak serca zapracował. Już przedtem cierpiał na chorobę serca, a do tego ważył ponad sto trzydzieści kilogramów.

Słowa „sto trzydzieści kilogramów” wypowiedziała jak przekleństwo. Minęło kilka sekund, zanim w pełni dotarło do mnie, co to oznacza.

O kurwa.

Dlaczego nic o tym nie wiem? Atak serca podczas testowania nowego leku to naprawdę nie przelewki! Może skończyć się wstrzymaniem całej procedury do czasu, aż skład leku zostanie zmieniony. Z wrażenia odjęło mi mowę. Dlaczego? Dlaczego ojciec postawił wszystko na jedną kartę? Nie chcąc się zdradzić, że właśnie usłyszałam coś, co najwyraźniej nie było przeznaczone dla moich uszu, słuchałam paplaniny matki jeszcze przez kilka minut. Musiałam zdobyć więcej informacji. Stłamsiłam w sobie urazę i powiedziałam, że muszę kończyć, bo mam drugą rozmowę.

Dlaczego ojciec utrzymywał to przede mną w tajemnicy? I dlaczego nie wstrzymał testów? Zastanawiałam się, czy nie zadzwonić do Cash, jednak ostatecznie doszłam do wniosku, że skoro do tej pory nie puściła pary z gęby, na pewno pozostanie lojalna wobec ojca. Musiałam to odkryć sama. Pieniądze. To o nie musiało chodzić. Na ostatnim zebraniu wspominał coś o spadku sprzedaży. Prenavene miał być sposobem na postawienie firmy na nogi. Czy naprawdę aż tak bardzo zależało mu na tym nowym leku, że powążył się na coś takiego? Na tak wielkie ryzyko?

Następnego ranka przyjechałam do pracy wcześniej niż zwykle. Ojciec zjawiał się tam codziennie o szóstej rano. Musiałam być godzinę przed nim. Miałam zapasowy klucz do jego gabinetu. Otworzyłam drzwi i zapaliłam światło. Następnie podeszłam do komputera, włączyłam go i zabębniłam palcami o blat biurka. Dostęp do komputera był zabezpieczony hasłem. Musiałam je jakoś odgadnąć. Przeklinając pod nosem, wpisałam datę ślubu rodziców. Na ekranie pojawił się napis „nieprawidłowe hasło”. Nie był z niego sentymentalny gość.

Spróbowałam z datami urodzin – siostry i moją. Nic z tego. W końcu wpisałam współrzędne jego domku myśliwskiego w Karolinie Północnej. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki system się uruchomił i pojawiły się przede mną wszystkie sekrety firmy OPI-Gem. Kliknęłam w folder z napisem „Prenavene” i wzięłam się do roboty.

To była prawda. Boże, to wszystko była prawda. Do czasu, gdy wyszłam z jego gabinetu, wiedziałam już wystarczająco dużo, by zniszczyć firmę ojca, a jego samego zamknąć w więzieniu do końca życia. Najgorsze, że korciło mnie, żeby to zrobić. Nie, nie mogłam. W końcu to mój ojciec... Cóż, tak jakby. Wychował mnie. Chociaż właściwie Mattia. Niczego już nie byłam pewna.

Kiedy szłam w kierunku windy, czułam pulsowanie w głowie. Zamierzałam wziąć zwolnienie. Po tym, czego się dowiedziałam, nie mogłam patrzeć tym wszystkim ludziom w oczy. Musiałam to wyjaśnić. Dowiedzieć się, kto jest w to zamieszany, a kogo trzyma się w nieświadomości tak jak mnie. Gdy drzwi windy się rozsunęły, stałam z opuszczoną głową. Uniosłam ją i ujrzałam przed sobą jego. Stał jak gdyby nigdy nic, przytrzymując ramieniem gazetę. Kurde, czemu nie poszłam schodami?

Wyprostowałam się i zmusiłam do uśmiechu.

– Dzień dobry, tatusiu.

Skinął mi głową i wyszedł z windy. Potem niespodziewanie się zatrzymał i zapytał:

– Dlaczego jesteś tutaj tak wcześnie?

Kłamstwo przyszło mi bez trudu.

– Nie za dobrze się czuję. Przyjechałam, żeby uporządkować kilka spraw. Wezmę dziś wolne.

Zmrużył oczy.

– Nie robisz wrażenia obłożnie chorej. Jedź do domu, przebierz się i wracaj. Jesteś mi tu dziś potrzebna.

– Jestem chora – powiedziałam, jakby za pierwszym razem mnie nie usłyszał.

– To firma farmaceutyczna, Johanno. Weźmiesz z magazynu jakieś pigułki i staniesz na nogi.

Wpatrywałam się w pusty korytarz dobrą minutę po jego odejściu. Czy to się działo naprawdę? Jasne, że tak. Ojciec przez dwadzieścia lat pracy nie spędził ani dnia na zwolnieniu. Co mi strzeliło do głowy, żeby udawać chorą? Weszłam do windy i jej drzwi zasunęły się za mną. Jeśli się pospieszę, będę tu z powrotem za czterdzieści minut.

Teraz

Caleb zabiera dziecko do siebie dzień po tym, jak wpadł, żeby zabrać swoje rzeczy. Wychodząc, staje w drzwiach z ponurą miną i mówi mi „do widzenia”. Całuję rudy puszek na głowie małej i uśmiecham się beztrosko. Traktuję tę całą sytuację tak, jakby jechali do supermarketu, a nie wyprowadzali się. Poczekaj na właściwą chwilę, niech się przekona, jak trudno jest samemu zajmować się dzieckiem, myślę. Kiedy ruszają z podjazdu, jestem wręcz zadowolona. Czasami rozstanie na trochę dobrze robi związkowi. Caleb jest rodzinnym człowiekiem. Za kilka dni wróci, a ja zacznę się bardziej starać. Wszystko będzie dobrze. Estella to moja polisa ubezpieczeniowa. Wiąże nas ze sobą niezależnie od tego, jak źle się między nami układa.

Kiedy przestaję widzieć światła jego samochodu, otwieram lodówkę i wydaję dwie paczki mrożonych warzyw: fasoli i groszku. Kładę je na stole, robię palcem dziury w plastikowych opakowaniach i zaczynam wpychać groszek do ust. Mogłabym się postarać trochę poprawić swoją sytuację. Na przykład Katine zabiera dzieci na wspólne zajęcia dla rodziców i ich pociech. Siadają w kręgu i nawalają w pierdolone tamburyny. Mogłabym to robić, czemu nie.

Rozlega się dzwonek. Ładuję do ust garść fasoli i tanecznym krokiem podchodzę do drzwi. Czyżby Caleb już zdążył się rozmyślić?

To jednak wcale nie mój mąż stoi w progu. Mierzę wzrokiem mężczyznę, którego mam przed sobą.

– Czego chcesz?

– Wpadłem zobaczyć, czy wszystko u ciebie w porządku.

– Niby czemu miałoby nie być w porządku? – warczę. Chcę mu zamknąć drzwi przed nosem, ale wpycha się na chłama do środka.

– Nie powinieneś tu przychodzić. – Równie dobrze mogłabym nic nie mówić. Nie słyszy mnie. Albo słyszy, ale jak zwykle robi swoje. Patrzy na mnie ze znajomym ironicznym uśmiechem, od którego zaczyna mi się kręcić w głowie.

– Oczywiście, że powinienem. Muszę sprawdzić, jak się ma moja szwagierka. To mój obowiązek jako członka rodziny, zwłaszcza że mój brat cię zostawił.

Trzaskam drzwiami tak mocno, że zdjęcia wiszące na ścianie pobrzękują.

– Wcale mnie nie zostawił, dupku. – Mijam go i siadam przy stole ze swoim groszkiem.

Podchodzi chwilę później i przypatruje się fotografiom na ścianie, tak jakby dotąd ich nie widział.

Jem groszek jak gdyby nigdy nic i patrzę na niego.

W końcu siada naprzeciwko mnie i opiera ręce na stole.

– Co zmalowałaś tym razem?

Widząc jego zadowoloną z siebie minę, odwracam wzrok.

– Nic nie zmalowałam. Wszystko jest w porządku. Wcale mnie nie zostawił.

– Słyszałem, że przeszła ci koło nosa nagroda dla mamy roku.

Przygryzam policzek, nie odpowiadając. Seth wstaje, podchodzi do barku i nalewa sobie szkockiej.

– Jak tak dalej pójdzie, mój brat naprawdę wniesie o rozwód. Nawet jemu kiedyś skończy się cierpliwość.

Patrzę na niego wyzywająco.

– I co wtedy, Seth? Wprowadzisz się tutaj i zaczniesz żyć jego życiem?

Tym razem to ja wyprowadzam z równowagi jego. Unosi szklankę do ust, nie odrywając ode mnie wzroku. W odróżnieniu od Caleba jego oczy są szare. W tej chwili miotają błyskawice.

– Czyżbym uderzyła w czuły punkt? Znowu chcesz sięgnąć po własność Caleba?

Wstaję, zamierzając przejść obok niego, ale łapie mnie za rękę. Usiłuję się wyrwać, lecz ściska ją, dopóki nie nieruchomieję.

Przybliża usta do mojego ucha.

– Może powinienem mu powiedzieć, że już ją miałem.

Udaje mi się wyrwać.

– Wynoś się z mojego domu.

Odstawia szklankę i mruga do mnie, ruszając do drzwi.

– Chyba odwiedzę dzisiaj moją małą bratanicę. Pa, Leah.

Zamyka za sobą drzwi.

– Sukinsyn – mruczę pod nosem. I dokładnie to mam na myśli. Wracam do kuchni, po czym biorę komórkę. Muszę się stąd wyrwać, coś zrobić. Niekoniecznie coś niebezpiecznego. Dlatego omijam numer telefonu Katine i wybieram Sama.

– Co słysząc, pedziu? – mówię do telefonu.

– To trochę obraźliwe – zauważa.

– Pomyślałam sobie, że moglibyśmy się wybrać razem na zakupy, a potem na lunch. Co ty na to?

– To, że jestem gejem, nie oznacza jeszcze, że zgodzę się na rolę twojego powiernika.

– No coś ty. Przecież lubisz wino. Moglibyśmy się napić... pójść do Armaniego...

– Dzisiaj jestem zajęty – odpowiada. – Mam kilka spraw do załatwienia.

– Możemy je załatwić razem. Zajedź po mnie.

Wzdycha.

– No dobrze. Ale bądź gotowa, kiedy zatrąbię.

– Prawdziwy dżentelmen puka do drzwi – mówię, po czym się rozłączam.

Idę na górę się przebrać, a kiedy schodzę, akurat rozlega się klakson jego jeepa.

Siadam na kanapie i poprawiam sukienkę. Nie będzie na mnie trąbił. Odczekuję kilka minut, spodziewając się, że zaraz zapuka, jednak zamiast tego słyszę ryk silnika samochodu ruszającego z podjazdu. Zrywam się na równe nogi i wybiegam przed dom.

– Ale z ciebie dupek – mówię, wsiadając do auta. Patrzy na mnie z naburmuszoną miną.

– Nie zamierzam grać w twoje gierki, Leah. Nie męczycię to, że ciągle próbujesz wygrywać?

– Nie – warczę. – Dzięki temu nie przegrywam.

Kręci głową i włącza muzykę, żeby mnie zagłuszyć. Siedzę w milczeniu i palę. Nie mam pojęcia, dokąd jedziemy, ale cieszę się, że wyszłam z domu, z którym wiąże się zbyt wiele wspomnień. Na parę godzin chcę... muszę... zapomnieć o Calebie. Wrócić do swoich korzeni.

Przyciszam radio. Jebać Coldplay. Co oni takiego w sobie mają, że wszyscy ich uwielbiają? Pretensjonalny chłam. Kiedy Caleb wróci do domu, zmuszę go do wyrzucenia wszystkich ich płyt.

– Zróbmy coś zabawnego – proponuję.

Sam pociera dłonią twarz.

– Jeszcze chwila i odwiozę cię z powrotem. Będiesz siedziała w swoim wielkim pustym domu i rozpamiętywała swoje małe puste życie. Co ty na to?

– Rany, ale z ciebie sztywniak. – Zdejmuję kawałek tytoniu przyklejony do języka i wyrzucam go przez okno.

Muszę przyznać, że zaboląły mnie jego słowa. Sam zwykle nie owija w bawełnę, lecz akurat w tej chwili potrzebuję, żeby ktoś mnie hołubił i powtarzał mi, jaka jestem śliczna.

Dziesięć minut później zatrzymujemy się na parkingu przed Walmartem.

Opuszczam stopy, które do tej pory opierałam o deskę rozdzielczą.

– Kurde, tylko nie to! Za nic w świecie tam nie wejść.

Wzrusza ramionami i wysiada z auta.

– Sam! – wołam za nim. – Mam alergię na Walmart.

Kilka sekund później wypadam z samochodu i ruszam za nim. Idziemy w głąb sklepu. Wrzuca do wózka kilkanaście zielonych żarówek, po czym przechodzi do działu spożywczego.

– Po co ci te wszystkie perriery? – Patrzę, jak ostrożnie układa w wózku kolejne butelki z wodą.

– To dla Cammie – odpowiada.

Oczy wyłazą mi z orbit.

– Zamierzasz... je do niej zawieźć?

– Tak, zaraz tam jedziemy.

Kulę się z przerażenia, podczas gdy on rusza do kasy.

– Możesz mnie najpierw podrzucić do domu?

Ostatnia rzecz, na jakiej mi zależy, to spotkanie z tą blond suką.

– Musimy tam jak najszybciej dotrzeć. Urządza imprezę, a zapomniała kilku rzeczy.

– Ale z ciebie dobry kuzynek – mruczę pod nosem. Dlaczego dałam się namówić na tę przejażdżkę? Powinnam była zostać w domu, tak jak chciałam.

Kiedy kładzie zakupy na taśmie, dorzucam pudełko miętusów. Patrzy na mnie ze zdziwieniem, a ja wzruszam ramionami.

Przez całą piętnastominutową drogę siedzę wystraszona. Pochłaniam miętówkę za miętówką, aż wreszcie pudełko jest puste, a mnie szczypie język. Sam patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Zwariowałaś? To nie czekolada.

Siadam na dłoni i wyglądam przez okno. Boca. A więc Cammie mieszka w tej ekskluzywnej dzielnicy. Sam zatrzymuje się przed domem ze skrzynkami na kwiaty stojącymi na parapetach i wysiada. Kulę się w fotelu, chociaż w pozbawionym dachu jeepie i tak za bardzo nie można się schować.

– Hej. – Kopie w drzwi samochodu po mojej stronie. – Przydałaby mi się pomoc.

Patrzę na niego z niedowierzaniem. Naprawdę liczy na to, że pomogę mu wtaszczyć tam zakupy? Wygląda na to, że nie żartuje. Cholera.

Podchodzi z torbami do bramy z boku budynku, która zapewne prowadzi na podwórkę. Z podwórkiem w ostateczności sobie poradzę. Biorę z samochodu pozostałe torby i ruszam za nim. Właściwie nawet ciekawi mnie, co to za przyjęcie. Zaraz za rogiem wpadam na Cammie.

Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami i woła Sama. Natychmiast przybiega obładowany jakimiś pudłami.

– Co to ma znaczyć? – krzyczy Cammie piskliwym głosem. – Co tutaj robi ta ruda paskuda?

Wyciągam do niej ręce z torbami, a Sam upuszcza pudła i przeszywa ją spojrzeniem.

– Caleb ją zostawił – mówi, przyciągając mnie do siebie. – Bądź dla niej miła.

– Wcale mnie nie zostawił – protestuję.

Cammie bierze się pod boki.

– Nic mnie nie obchodzi, kto kogo zostawił. Postaw te cholerne butelki tam. – Pokazuje na stół. Spełniam jej polecenie, rozglądając się dookoła. Podwórkę jest ogromne, znalazło się tu miejsce na basen w kształcie ziarna fasoli i jacuzzi. Mężczyźni nakrywają stojące na trawniku stoły białymi lnianymi obrusami.

– Cześć.

Podskakuję przestraszona. Obok przechodzi jakiś facet, taszcząc wielki głośnik. Stawia go na stole i uśmiecha się do mnie.

Spoglądam na niego niepewnie. Nie wiem, czy zaraz nie zostanę opieprzona za to, że z nim rozmawiam. Cammie sprawia wrażenie nieźle rąbniętej. Facet jest przystojny, ma ciemną karnację i czarne włosy, ale niebieskie oczy. Zastanawiam się, czy należy do ekipy obsługującej przyjęcie.

Wyciąga do mnie rękę, a ja ściskam ją bez zastanowienia.

– Kim jesteś? – pyta, ponieważ się nie przedstawiam. Uśmiecha się do mnie, jakby uważał mnie za zabawną.

– Nikim. – Cammie wyrasta jak spod ziemi i rozdziela nasze złączone dłonie.

– Cammie! – protestuje mężczyzna. Patrzy na nią czule, po czym przenosi wzrok na mnie. To jej chłopak? Nie, ona na pewno nie jest w jego typie.

Cammie woła Sama. Ten wychodzi zza rogu z otwartą paczką chipsów w ręce.

– Zabierz ją do domu! – krzyczy Cammie, piorunując mnie wzrokiem.

Mężczyzna przechyla głowę, pokazuje na Sama i wydaje się nad czymś usilnie zastanawiać. Kiedy z powrotem przenosi wzrok na mnie, wygląda, jakby właśnie ułożył wszystkie części układanki. Jego twarz się rozjaśnia.

– Ty jesteś Leah – mówi ze zdziwieniem. Nosi okulary. Z chęcią bym je zdjęła, żeby lepiej widzieć jego oczy.

– A ty?

Znów wyciąga do mnie rękę. Zanim udaje mi się zrobić to samo, Cammie ją odtrąca.

– Lepiej w to nie brnij – ostrzega go.

Nie zwraca na nią uwagi.

– Noah – przedstawia się.

Jestem pod wrażeniem jego uprzejmości. A także jego... Boże! To przecież mąż Olivii!

Dochodzę do siebie i wydaję głośny jęk. To przyjęcie na cześć Olivii, jestem w domu jej najlepszej przyjaciółki i właśnie gapię się na jej męża. Jezu!

– Lepiej już pójdę – mamroczę, wpatrując się w jego rozanieloną twarz. Cammie kiwa głową. Noah nią kręci.

– Nie wyglądasz nawet w połowie na taką wariatkę, za jaką cię miałem.

Naprawdę właśnie to powiedział?

– Olivia opisywała cię jako rudowłosą harpię z zębami jadowymi.

Mrugam powiekami. A więc opowiadała mu o mnie. Zastanawiam się, czy wspominała o tym, że zdemolowałam jej mieszkanie... A także o tym, że wygoniłam ją z miasta... I o procesie... Z jakiegoś nieznanego powodu nie chcę, żeby źle o mnie myślał.

– Noah. – Cammie potrzęsa jego ramieniem. – Czy mógłbyś przestać flirtować z wrogiem? Mamy tu jeszcze parę rzeczy do zrobienia.

– Ale ona wcale nie jest wrogiem – odpowiada, nie odrywając ode mnie oczu. – To po prostu twarda zawodniczka, która przed niczym się nie cofnie.

A więc wie. Jestem jak w transie. Gdyby ten facet kazał mi popełnić samobójstwo, pewnie bym to zrobiła. A, pieprzyć to. Na sto procent bym to zrobiła.

Olivia wyszła za seksownego Gandhiego. Nic dziwnego, że kocha męża. Odchrząkuję i rozglądam się po podwórku.

– To przyjęcie dla niej, prawda?

Cammie piszczy gdzieś w tle, a Noah kiwa głową.

– Tak, przyjęcie niespodzianka z okazji jej urodzin.

Jak miło. Mnie nikt nie urządza przyjęć urodzinowych. Przełykam ślinę i odsuwam się od stołu.

– Miło było cię poznać – mówię. – Sam?

Momentalnie doskakuje do mnie i prowadzi mnie do bramy. Oglądam się za siebie i patrzę na męża Olivii. Właśnie manipuluje przy głośniku. Cammie wymachuje rękami, bez wątpienia tłumacząc mu, co do mnie czuje, on jednak całkowicie ją ignoruje.

A niech to. Co ma w sobie ta kobieta, czego najwyraźniej pozbawiona jestem ja? Dlaczego tacy faceci jak Noah i mój mąż się w niej zakochują?

Kiedyś

Po odkryciu przeze mnie, że wyniki testów Prenavene są sfałszowane, presja w pracy się nasiliła. Zupełnie jakby ojciec wiedział, że poznałam jego sekret, i postanowił mi się odplącić. Nagle zaczął mi poświęcać dużo uwagi. Tyle że nie miała ona nic wspólnego z ciepłą ojcowską miłością, na jaką miałam nadzieję. Stał się nieprzyjazny i wymagający, często obrażając mnie w towarzystwie innych. Kilka razy przyłapywałam go na tym, że mi się przygląda z gniewnym wyrazem twarzy. Tęskniłam za czasami, gdy zdawał się nie pamiętać o moim istnieniu. Czułam się bezpieczniej, będąc poza zasięgiem jego wzroku. Najważniejsze pytanie brzmiało: jak się dowiedział?

Pewnie od Cash. To musiała być ona. Zadawałam jej szczegółowe pytania dotyczące przebiegu testów. Najwyraźniej wygadała się przed ojcem. Sprawę pogarszało to, że ojciec traktował ją jak dawno zaginioną pieprzoną córeczkę.

Wszystko wzięło w łeb tydzień przed moimi urodzinami. Ojciec zwołał pilną naradę rodzinną w domu. Caleb uważał to za dziwny pomysł, ja jednak przeczuwałam, na co się zanosí. Zastanawiałam się, czy nie powiedzieć mu podczas jazdy do rodziców, ale ostatecznie uznałam, że lepiej będzie, jeśli usłyszy to od Charlesa Austina, farmaceutycznego oszusta. Dzięki temu odegram rolę niewiniątka, które o niczym nie wie.

Kiedy przyjechaliśmy, wszyscy już na nas czekali w salonie. Usiadłam na kanapie obok Caleba, który przyglądał się zgromadzonym z coraz większą podejrzliwością. Spojrzał na mnie pytająco, a ja wzruszyłam ramionami. Siedząca przy matce siostra popatrzyła na mnie tak, jakby nagle zdała sobie z czegoś sprawę.

– Jesteś w ciąży, prawda? To dlatego się spotykamy?

Pokręciłam głową, zszokowana jej naiwnością. Do mojej siostry nigdy nie docierały żadne złe wieści. Przez chwilę czułam zazdrość, która miała dwadzieścia odcieni zieleni.

– Johanna nie spodziewa się dziecka – sprostował ojciec. – Niestety, to coś poważniejszego.

Zaczęłam się zastanawiać, co może być poważniejszego. Czy w ogóle pozwoliliby mojemu dziecku nazywać się dziadkiem? Caleb siedział w napięciu obok mnie. Kiedy tata wspomniał o dziecku, ścisnął mnie za rękę.

Ojciec cały czas patrzył na Caleba. Tak to już z nim było. Jeśli w pokoju znajdował się jakiś mężczyzna, to na niego właśnie patrzył – nawet wtedy, gdy informował córkę i żonę o zbliżającym się

upadku.

Słuchałam jego słów, ściskając rękę męża, zupełnie jakby tylko to utrzymywało mnie przy zdrowych zmysłach. Mimo wściekłości na ojca miałam nadzieję, że nie wpadł w zbyt duże tarapaty. Czy to możliwe, jeśli zrobiło się coś takiego?

Opowiedział nam o testach. Kiedy przyznał się do fałszowania wyników, Caleb zeszywniał. Na koniec ojciec dowalił mnie.

– Będę sądzony za oszustwo. Na celowniku znajdzie się również Johanna.

Caleb podskoczył.

– Co takiego? A co Leah ma z tym wspólnego?

– Jej podpis widnieje na wszystkich dokumentach. Żaden z testów nie mógł być przeprowadzony bez jej pisemnej zgody. To samo dotyczy wypuszczenia leku na rynek.

Wydobyłam z siebie stłumiony jęk. Caleb spojrział na mnie, jego oczy przypominały dwie płonące bursztynowe kule. Zmrużył je.

– Czy to prawda? Wiedziałaś o tym, co się dzieje?

Pokręciłam głową.

– Po prostu podpisywałam wszystko, co kazał mi podpisać. Nie miałam pojęcia o prawdziwych wynikach testów.

Przeniósł wzrok na mojego ojca.

– Musisz im to powiedzieć... – Wycelował w niego palcem. Nigdy jeszcze nie widziałam, żeby w kogoś celował palcem.

Ojciec pokręcił głową.

– To nic nie da.

W tej chwili zdałam sobie sprawę, jak mało znaczę. Byłam warta mniej więcej tyle, ile jednocentówka. Brudny kawałek metalu przyklejony do podstawki kubka, poduszki na kanapie, zawieruszony w starym portfelu lub tkwiący pod lodówką między wyschniętym winogronem i jakimś włosiem – oto, czym byłam. Nadawałam się tylko do tego, żeby mnie wykorzystać, kiedy coś szło nie tak.

Kurwa. Kurwakurwakurwa.

Głos Caleba był niczym twarda skała, która rozkruszyła się, tworząc żwir. Kiedy dotarło do mnie, co mówi, było już za późno. Usłyszałam słowa „to twoja córka”, a potem rzucił się do przodu. Zdołałam jeszcze zobaczyć szok malujący się na twarzy ojca, gdy mój przystojny, rudawy mąż zadał mu cios, który wzbudziłby uznanie samego Mike’a Tysona. Kiedy siostra i matka zaczęły krzyczeć, zatkałam uszy. Wyglądało na to, że nigdy jeszcze nie widziały mężczyzny, któremu drugi mężczyzna pokazuje, gdzie jego miejsce. Chciałam, żeby Caleb przyłożył mu jeszcze raz, głównie za to, że mnie nie kochał, ale również dlatego że wpędził mnie w naprawdę poważne kłopoty.

– Caleb! – Chwyciłam go za rękę i odciągnęłam do tyłu. Wciąż nachylał się do ojca, jakby miał zamiar ponownie go uderzyć. – Chodźmy. Chcę stąd wyjść.

Jego szczęką wyglądała przerażająco. Naprawdę. Wolałabym znaleźć się w jednym pomieszczeniu z setką wygłodniałych pum niż ze szczęką Caleba.

Podał mi rękę. Mój ojciec, wielki Charles Austin Smith, leżał na plecach na szezlongu, z rozbitego nosa kapała mu krew, a jego twarz miała barwę surowej wątróbki. Przed wyjściem zatrzymałam się na chwilę. Oddech miałam równie szybki jak bicie serca. Kiedy Caleb spojrział na mnie pytająco, pokręciłam głową. Popatrzyłam na swoją rodzinę. Matka i siostra pochylały się nad zakrwawionym ojcem. Matka z szeroko otwartymi oczami próbowała zetrzeć krew serwetką. Siostra powtarzała w kółko „tatusiu” i płakała. Patrzyłam na to z mieszaniną odrazy i przerażenia. Po raz pierwszy w życiu nie chciałam mieć nic wspólnego z tymi krwawiącymi, skulonymi ze strachu ludźmi. Nie miałam ochoty być członkiem tej rodziny.

– Tatusiu? – Uniósł głowę i wpatrzył się we mnie przekrwionymi oczami. Matka i siostra przestały się mazać i też na mnie spojrzały. – Tatusiu – powtórzyłam. – Nigdy więcej już tak cię nie nazwę. Pewnie i tak nic cię to nie obchodzi. I dobrze, bo mnie również nie. Wolę być dzieckiem prostytutki niż twoją córką.

Caleb uścisnął moją rękę i wyszliśmy.

Dwa dni później ojciec już nie żył.

Teraz

Przeoglądałam facebookowy profil Cammie. Ta idiotka wrzuca na niego tylko zdjęcia swoich lunchów. Nienawidzę tego. Liczę, że uda mi się znaleźć jakieś fotki z Calebem albo z tą zdzirą Olivią. Loguję się za pomocą mojego praktycznie nieużywanego konta i wpisuję jej imię w wyszukiwarce. Ciekawe, czy Cammie wrzuciła jakieś zdjęcia z urodzin Olivii? Chciałabym zobaczyć, czy Caleb również tam był, choć powtarzam sobie w myślach, że to głupie. Olivia ma przecież tego swojego przystojnego Gandhiego. Na pewno nie zaprosiłaby Caleba. Mimo to klikam we wszystkie zdjęcia, szukając znajomych dłoni, nóg lub włosów. Na wszystkich fotkach widać jedynie Olivię. Ktoś strzelił jej zdjęcie, gdy wchodziła na imprezę, nie wiedząc o tym, że czeka ją niespodzianka. Patrząc na jej otwarte z zaskoczenia usta, można by pomyśleć, że ktoś celuje do niej z broni, zamiast śpiewać *Sto lat!* Ma na sobie obcisłe dzinsy i top bez ramiączek. Klikam w kolejne zdjęcia, pociągając nosem. Olivia przytula Noaha, Olivia śmieje się wraz z Cammie, Olivia zdmuchuje świece z kilkupiętrowego tortu, Olivia strzela do kogoś z pistoletu na wodę, ktoś wpycha Olivię do basenu...

Na ostatniej fotografii Olivia otwiera prezent. Siedzi na krześle, trzymając pudełko na kolanach. Ale nie wygląda na szczęśliwą. Ma jeden z tych swoich słynnych krzywych uśmiezków i uniesione brwi. Przyglądam się pudełku, próbując dojrzeć jego zawartość, ale widzę tylko połyskliwy niebieski papier. Cammie podpisała zdjęcie: „Od kogo to? Przyznaj się albo nie dostaniesz podziękowań”.

Wpatruję się w pudełko z coraz większą podejrzliwością. Co ją tak przeraziło? Przeoglądam kolejne zdjęcia, jednak Olivia gdzieś zniknęła. Zupełnie jakby wyszła zaraz po otwarciu prezentu. Wrzucam do ust kilka plasterków marchewki. Wstaję i ruszam na poszukiwania Sama. Znajduję go w pralni. Dziecko jest u Caleba, ale Sam i tak przychodzi, żeby mi pomóc.

– Byłeś na tej imprezie, prawda?

– Jakiej imprezie? – pyta, układając w szafce stos śpioszków.

– Na urodzinach Olivii.

Patrzy na moje skrzyżowane na piersiach ręce i stopę stukającą nerwowo o podłogę.

– Nie zamierzam podsycać twoich złych skłonności.

– Co było w niebieskim pudełku, które dostała Olivia?

Natychmiast skupia wzrok na mojej twarzy.

– Skąd o nim wiesz?

– Widziałam na... yyy... Facebooku.

– Nie wiem – odpowiada, kręcąc głową. – Prezent nie miał wizytówki. Olivia zajrzała do środka i od razu uciekła. Nie widziałem jej już później. Chyba Noah odwiózł ją do domu.

– A co się stało z prezentem? – Sama nie wiem, czemu tak bardzo mnie to interesuje.

– Możliwe, że Cammie go zabrała.

– Zapytaj ją o to – proszę, chwytając go za ramię.

Uwalnia się i marszczy brwi.

– Przydałby ci się botoks. – Pokazuję palcem na jego czoło.

– Nie będę się dopytywał o jakieś pudełko z powodu twojej obsesji.

– Wcale nie mam obsesji – odparowuję. – Chciałabym tylko trochę ponapawać się tym, co ją tak przeraziło.

– Czy ty i Nancy Grace naprawdę nie macie dosyć znęcania się nad nią?

Marszczę nos. Czy znęcanie się nad Olivią kiedykolwiek mi się znudzi? Ta kobieta powinna nosić na plecach tabliczkę, która ostrzegałaby, że jest tanią zdzirą, odbijającą innym facetów.

– Mów sobie, co chcesz – odpowiadam Samowi. – Ale to nie tobie zniszczyła życie.

Ruszam w stronę salonu.

– Z tego, co słyszałem, to raczej ci je ocaliła – słyszę za plecami, gdy jestem już przy drzwiach.

Odwracam się i patrzę na niego z wściekłością. Nie wierzę, że to powiedział. Nie ma w tym ani słowa prawdy. Rzygam już tym, że ciągle wszyscy zmuszają mnie do wyrażania wdzięczności tej oślizgłej suce, chociaż każdy na jej miejscu osiągnąłby to samo. Mogłam wynająć dowolnego adwokata. Wcisnęto mi ją bez pytania.

– Cammie ci tak powiedziała?

Odkłada do szafki ostatnią czystą butelkę i patrzy mi w oczy.

– A było inaczej? – pyta. – Przecież wygrała twoją sprawę.

– Jezu! Na tym polega jej praca.

– A czemu w ogóle ją wzięła?

Blednę jak zwykle, gdy ktoś zadaje mi to pytanie, nieważne, czy jest to moja matka, siostra czy przyjaciółki. Dlaczego przyjęła tę sprawę? Dlatego że Caleb ją o to prosił. A dlaczego ją poprosił? Początkowo myślałam, że po prostu chciał się na niej zemścić. Odpłacić jej za kłamstwa, zatrudniając ją do mojej obrony. Później jednak dostrzegłam to spojrzenie. Jak długo można patrzeć sobie w oczy? Spojrzenie może trwać ledwie sekundę i przekazać długą, zawikłaną historię. Można w takim sekundowym spojrzeniu zobaczyć całe trzy lata życia. A także tęsknotę. Nie wiedziałam o tym, dopóki go nie zobaczyłam. Wolałabym go nigdy nie widzieć. Już nigdy nie chciałam oglądać takiej wymiany spojrzeń między dwojgiem ludzi.

– Wydaje mi się, że jesteś lojalna wobec niewłaściwych osób – dodaje Sam.

– Co ty wygadujesz?! – wybucham.

– Bo ja wiem? Z jednej strony bierzesz na siebie winy ojca, choć ten traktuje cię jak śmiecia, a z drugiej traktujesz własne dziecko tak, jakby było dla ciebie tylko problemem.

Przeszywam go gniewnym spojrzeniem.

– Możesz sobie zrobić dzisiaj wolne – mówię.

– W takim razie do zobaczenia w poniedziałek. – Patrzy na mnie, unosząc brwi.

Ignoruję go i idę na górę zobaczyć, co u Estelli. Dopiero po chwili uświadamiam sobie, że jej nie ma. Ostatnio coraz częściej łapię się na tym, że nasłuchuję jej głosu, gdy wchodzę do pokoju. Parę miesięcy temu czułam ulgę, gdy niczego nie było słychać. Ale teraz... Czuję...

Co to za uczucie? Nienawidzę tego. Zdecydowanie nie chcę teraz myśleć o uczuciach.

Wyciągam z lodówki torebkę mrożonej fasolki. Przez chwilę ważę ją w dłoni, a potem rzucam nią z całej siły, jakbym chciała się zakwalifikować do drużyny baseballowej.

Ściągam klucze z haczyka w kuchni i idę do garażu. Stoi tam mój szybki samochód, ten, którym jeździłam przed narodzinami dziecka, wiśniowy kabriolet, który dostarczał mi tyle radości. Klepię go po masce, siadam za kółkiem, mijam swój mamuszkowóz i wyjeżdżam na ulicę.

Czuję się zagubiona. Zagubiona i nieprawdopodobnie wprost wściekła. Zatrzymuję się na parkingu przed spożywczym. Biorę koszyk i pewnym krokiem ruszam do regałów ze słodyczami. Opróżniam półkę z rodzynek w czekoladzie, po czym zgarniam garść twizzlersów. Chłopak za kasą mierzy mnie zaskoczonym wzrokiem.

– To wszystko...?

– Tak! – krzyczę. – Chyba że masz dla mnie jakieś nowe życie.

Ciągle się gapi, gdy zbieram zakupy i pędzę do auta.

Po powrocie do domu pozbywam się z lodówki wszystkich warzyw. Rozcinam torebki i wysypuję do zsypu kolorowe strączki. Podśpiewuję pod nosem. Piję łyk wódki prosto z butelki, zrzucam buty i otwieram pierwsze opakowanie rodzynek w czekoladzie. Potem jest już z górki. Jem, aż pozbędę się wszystkiego. O drugiej w nocy dzwonię do Caleba. Sprawia wrażenie wyrwanego ze snu.

Szczęściarz, najwyraźniej nie musiał wstawać do karmienia.

– Czego chcesz, Leah?

– Oddaj mi moje dziecko. – Czekam na odpowiedź, żując batonik. Milczy przez chwilę.

– Po co?

Pociągam nosem.

– Bo chciałabym ją nauczyć, że może jeść słodycze.

– Co? – W jego głosie słychać irytację.

– Gównu. Oddaj mi dziecko. Najlepiej zaraz rano – rzucam, po czym się rozłączam.

Chcę moje dziecko, do cholery.

Kiedyś

Proces był najbardziej surrealistycznym doświadczeniem w moim życiu – nie tylko dlatego że broniła mnie była dziewczyna mojego męża, ale także dlatego że nigdy jeszcze nie stawałam przed sądem. Pierwszy raz w życiu miałam poważne kłopoty.

Wcale nie chciałam, żeby Olivia została moją obrończynią. Protestowałam, aż wreszcie Caleb zapytał prosto z mostu:

– Chcesz wygrać czy nie?

– Skąd przekonanie, że ona wygra tę sprawę? I dlaczego sądzisz, że w ogóle będzie jej na tym zależało? Nie pamiętasz, jak udawała, że cię nie zna, gdy straciłeś pamięć? Ona chce cię odzyskać i prawdopodobnie specjalnie przegra.

– Znam ją – odparł. – Da z siebie wszystko... Zwłaszcza jeśli ją o to poproszę.

I tyle. Sprawa zamknięta. Z kolei moja sprawa wciąż była otwarta i dyndała jak bombka świąteczna na palcu mojej odwiecznej rywalki. Musiałam zaufać jego ocenie sytuacji, nie miałam nikogo innego. To zwykle ojciec wyciągał mnie z kłopotów. Tym razem to on mnie w nie wpędził, a potem umarł na atak serca.

Nie ufałam jej. Była wobec mnie opryskliwa. Adwokaci powinni poprawiać ci nastrój – nawet jeśli oszukują cię, gdy chodzi o twoje szanse na wygraną. Olivia robiła wszystko, by utwierdzić mnie w przekonaniu, że pójdę na dno. Zauważyłam, że ilekroć w pobliżu pojawiał się mój mąż, traciła dobry humor i stawała się spięta. Poza tym nie patrzyła na niego. Nawet gdy zadawał jej jakieś pytanie, odpowiadając na nie, udawała, że robi coś innego. Nienawidziłam jej. Nienawidziłam jej każdego dnia tego roku, kiedy trwał proces. Właściwie tylko jednego dnia zawiesiłam tę nienawiść na kołku.

Dzień, kiedy mnie przesłuchiwała, był najgorszym dniem w moim życiu. Wszyscy jej to odradzali, uważali, że się pograżę.

W kancelarii prawnej, w której pracowała, panowało powszechne przekonanie, że powinnam się powołać na piątą poprawkę i odmówić zeznań. Widziałam spojrzenia, jakie wymieniano na mój widok. Jednak Olivia nie słuchała żadnych rad i uparcie przygotowywała mnie do przesłuchania. Zlekceważyła nawet swoją szefową.

– Do cholery, Bernie! Ona sobie poradzi – powiedziała jej. – To moja sprawa i zamierzam ją przesłuchać.

Byłam przerażona. Mój los spoczywał w rękach podłej, przebiegłej kobiety. Nie miałam pojęcia, czy to dobrze, czy źle. Przychylałam się raczej do myśli, że specjalnie przegra tę sprawę. Kiedy podzieliłam się tym z Calebem, właśnie sortował pocztę w kuchni. Ledwo na mnie spojrzał.

– Rób, co ci każe – rzucił.

Co takiego?

– Co przez to rozumiesz? Nawet mnie nie słuchałeś!

Odłożył listy i podszedł do lodówki.

– Słuchałem.

– Nie ufam jej.

Wyjął piwo i odwrócił się do mnie, jednak wzrok miał wbity w podłogę.

– A ja tak.

I tyle. Moim jedynym sprzymierzeńcem miała być kobieta, która najwięcej zyskiwała na moim uwięzieniu. Przygotowywała mnie do przesłuchania, dręcząc mnie pytaniami, które mógł zadać prokurator, dręcząc mnie pytaniami, które zamierzała zadać ona sama, wydzierając się na mnie, gdy nie byłam wystarczająco spokojna, i przeklinając mnie, gdy wahałam się przy odpowiedziach. Była twarda i ostra, i do pewnego stopnia to doceniałam. Do pewnego malutkiego stopnia, bo przede wszystkim nienawidziłam tej suki i pragnęłam jej śmierci. Jednak ufałam Calebowi, a on ufał Olivii. Na dwoje babka wróżyła – albo zginę marnie, albo wyjdę z sali sądowej jako wolna kobieta.

W dniu przesłuchania ledwo żyłam. Olivia kazała mi włożyć lawendową sukienkę, związać włosy w kucyk, a uszy ozdobić perłowymi kolczykami. Kiedy je zawieszałam, zastanawiałam się, czy należą do niej. Możliwe, biorąc pod uwagę, że to były sztuczne perły. Ręce mi się trzęsły, gdy przed lustrem poprawiałam sukienkę. Wyglądałam na bezradną. I taka się czułam. Być może na tym właśnie polegał jej plan. Caleb kazał jej ufać.

Zajmując miejsce dla świadków, szukałam jej wzroku. Złożyłam dłonie na drżących kolanach. W ciągu trwających tygodniami przygotowań nauczyłam się czytać z jej oczu. Nauczyłam się, że kiedy je szeroko otwiera i unosi brwi – zeznaję po jej myśli. Jeśli natomiast przeszywa mnie wzrokiem, jest ze mnie niezadowolona i powinnam jak najszybciej zmienić zeznania. Nie cierpiałam tego, że tak dobrze ją znam. Nie cierpiałam tego, a jednocześnie byłam za to wdzięczna. Często zastanawiałam się, czy Caleb również umie tak wiele wyczytać z jej wzroku. Pewnie tak. Nie wiedziałam, co gorsze – tak dobrze sobie z tym radzić czy czuć z tego powodu dumę.

Stała cały czas przede mną, zamiast chodzić po sali, jak to się widzi w filmach. Sprawiała wrażenie rozluźnionej. Miała na sobie jasnobrązowy kostium, a do tego piękny kobaltowy naszyjnik, który podkreślał kolor jej oczu.

Wciągnęłam powietrze i odpowiedziałam na jej pierwsze pytanie.

– Pracowałam w OPI-Gem przez trzy lata.

– Na jakim stanowisku?

Wpatrzyłam się w naszyjnik, a potem w jej oczy, w naszyjnik, w oczy...

Ten naszyjnik nie był tak naprawdę kobaltowy. Jak nazwać ten odcień?

– Wiceprezesa do spraw zasobów ludzkich.

Ciągnęło się to przez jakieś czterdzieści minut. Pod koniec zaczęła zadawać pytania, od których całe moje ciało pokryło się potem. Pytania o mojego ojca. Matka siedziała obok Caleba, wpatrując się we mnie intensywnie, z rękami splecionymi pod brodą. Wyglądała, jakby się modliła. Wiedziałam, że to niema prośba.

Tylko nie poniżaj swojej rodziny, Leah. Nie zdradzaj im swojego prawdziwego pochodzenia. Miałam wrażenie, że kieruje te modły do świętych opiekujących się źle prowadzącymi się, popieprzonymi córkami z nieprawego łoża.

Olivia nie chciała, by przychodziła na rozprawę, ponieważ bała się, że nakłoni mnie do zatajenia prawdy o ojcu. Ona jednak obstawała przy swoim.

– Jak układały się pani stosunki z ojcem poza pracą?

Matka zwiesiła głowę. Siostra odgarnęła włosy za uszy i spojrzała na nią z ukosa. Caleb zacisnął usta i wbił wzrok w podłogę. Święci opiekujący się popieprzonymi córkami z nieprawego łoża wydali z siebie gniewne pomruki.

Wyprostowałam się, zwalczając łzy – łzy nienawiści będące wyrazem mojej słabości.

Przypomniałam sobie, co powiedziała mi Olivia, gdy tydzień temu dyskutowaliśmy o niektórych z jej pytań. Oświadczyłam, że podczas przesłuchania nie zamierzam kłać dobrego imienia ojca. Pobladła i zacisnęła swoje malutkie rączki w pięstki.

– Gdzie on teraz jest, Leah? Ostatni raz, gdy go widziałas, był cały we krwi, a potem umarł! Albo powiesz prawdę, albo wylądujesz w więzieniu. – Potem stanęła tak blisko mnie, że nikt inny nie mógł jej słyszeć, i dodała: – Wykorzystaj swoją wściekłość. Pamiętasz, jak zdemolowałaś mi mieszkanie, kiedy próbowałam ci coś ukraść? Jeśli przegrasz, znów będę mogła cię tego pozbawić.

Ta sztuczka podziałała. Wpadłam w taką wściekłość, że bez problemu odpowiedziałam na wszystkie pytania – nawet te najtrudniejsze. Do końca dnia Olivia chodziła dumna jak paw.

Teraz również musiałam wzbudzić w sobie gniew. Wyobraziłam ją sobie z Calebem. To wystarczyło.

Powtórzyła pytanie:

– Jak układały się pani stosunki z ojcem poza pracą?

– Właściwie nie istniały. Kontaktował się ze mną jedynie w firmie. W domu traktował mnie jak zło konieczne.

Od tej chwili było już tylko coraz gorzej.

– Pani ojciec cieszył się opinią człowieka niezatrudniającego członków swojej rodziny, czy to prawda?

– Tak – odparłam. – Ja byłam pierwsza.

Zerknęłam na matkę. Nie patrzyła w moją stronę.

Olivia napomknęła już o tym w swojej mowie wstępnej. Stała wtedy przed ławnikami z rękami założonymi do tyłu i ostrzegła ich, że prokurator będzie próbował przedstawić mnie jako przebiegłą manipulantkę, ale w rzeczywistości byłam tylko pionkiem w desperackim planie mojego ojca zmierzającym do zapobieżenia bankructwu firmy.

– Dla korzyści finansowych zmanipulował własną córkę – dowodziła.

Te słowa sprawiły, że przestałam się kontrolować i zaczęłam szlochać.

Odchrząknęła teraz, przywracając mnie do teraźniejszości.

– Czy pani ojciec kiedykolwiek prosił panią o podpisanie dokumentów bez ich czytania?

– Tak.

– Co takiego mówił, żeby powstrzymać panią przed ich przeczytaniem?

Oskarżyciel zgłosił sprzeciw. Olivia zmodyfikowała pytanie.

– Jak zwykle wyglądały wasze spotkania, podczas których podpisywała pani dokumenty?

– Wchodził do mojego gabinetu, twierdząc, że natychmiast potrzebuje podpisów, i czekał, dopóki ich nie złożyłam.

– Czy kiedykolwiek wspominała mu pani, że czuje się nieswojo, podpisując coś bez czytania?

Oskarżyciel znów zgłosił sprzeciw, twierdząc, że to sugerowanie świadkowi odpowiedzi.

Olivia sprawiała wrażenie zdenerwowanej. Sędzia odrzucił sprzeciw i powtórzyła pytanie, unosząc brwi. Miałam kłopot z odpowiedzią na to pytanie. Uważałam, że przedstawia mnie jako osobę nieodpowiedzialną i głupią. „Lepiej wyjść na głupią, niż iść do więzienia” – warknęła Olivia, kiedy poprzedniego dnia podzieliłam się z nią swoimi wątpliwościami. Schowałam dumę do kieszeni.

– Nie – odpowiedziałam.

Poprawiłam się na ławie i zerknęłam na Caleba, ciekawa jego reakcji. Patrzył na mnie ze stoickim spokojem.

– Po prostu podpisywała pani te dokumenty, tak? Dokumenty, dzięki którym wprowadzono na rynek śmiertelnie niebezpieczny lek, będący przyczyną śmierci trojga osób?

Otworzyłam usta, a potem szybko je zamknęłam. Tego pytania nie zadawała podczas naszych prób. Byłam na skraju łez.

– Tak – potwierdziłam. – Chciałam, żeby był ze mnie zadowolony – dodałam cicho.

– Przepraszam, czy mogłaby pani powtórzyć głośniejszym głosem, żeby ławnicy panią słyszeli?

Jej oczy błyszczały tak samo jak jej pieprzony naszyjnik.

– Chciałam, żeby był ze mnie zadowolony – powiedziałam głośniej.

Olivia wyglądała, jakby chciała krzyknąć: „Trzeba to zapamiętać, to bardzo ważne!”. Odwróciła się do ławników, by mogli zobaczyć jej minę. Kiedy wróciła na swoje miejsce, dostrzegłam, że matka zasłania dłonią usta i płacze.

Prawdopodobnie już nigdy się do mnie nie odezwie. Dobrze przynajmniej, że miałam siostrę. Zawsze była córeczką tatusia, jednak zdawała sobie sprawę z tego, jak napięte stosunki łączyły go ze mną. Kiedy opuściłam miejsce dla świadków, popatrzyłam w oczy mojej obrończyni. Już nie błyszczały, wyglądały na zmęczone. Zrozumiałam, jak trudne musiało być dla niej to, co właśnie zrobiła – zwłaszcza że w gruncie rzeczy pragnęła zobaczyć mnie za kratkami, żeby odzyskać mojego męża.

Była niesamowicie zaciekle. To pewnie nie najlepsze pochodzenie uczyniło z niej taką wojowniczkę. Popatrzyłam jej w oczy, chcąc się przekonać, czy jest ze mnie zadowolona. Była. Przez sekundę – nie, raczej przez ułamek sekundy – miałam ochotę ją uściskać. Potem wszystko wróciło do normy – znów chciałam, żeby poszła do piachu.

Po wygranej sprawie miałam ochotę triumfować. Chciałam jej udowodnić, że Caleb jest mój i zawsze będzie tylko mój. Musiała to wiedzieć. Świętowaliśmy w restauracji. Olivia się spóźniła. Mówiąc szczerze, nie wiedziałam, dlaczego przyjechała. Jeżeli czuła, że jest coś winna Calebowi, spłaciła już swój dług. Wywalczyła mi wolność i z chęcią rozdzieliłabym nasze drogi, by już nigdy w życiu jej nie oglądać. A mimo to przylazła tu, na moją uroczystość, zakłócając moje szczęśliwe życie rodzinne swoją kusą kiecką i butami na wysokich obcasach.

Ruszyłam w jej kierunku, zamierzając wyrazić niezadowolenie z faktu, że ją tu widzę. Zerknęłam na Caleba pochłoniętego rozmową na drugim końcu sali. Nie chciałam, żeby widział, że z nią gadam. Zależało mi na tym, żeby się jej pozbyć, zanim mój mąż w ogóle zda sobie sprawę z jej obecności.

Na mój widok przestała się uśmiechać. Musiałam przyznać, że ta suka coś w sobie miała. Patrzyła na mnie z uniesionymi brwiami oraz kieliszkiem szampana w ręce. Zasznurowała usta i mierzyła mnie wzrokiem. Zdążyłam do tego przywyknąć podczas procesu, jednak w tej chwili strasznie mnie to wkurzyło. Ten wieczór należał do mnie... i Caleba.

Zamieniłyśmy ze sobą ledwie kilka zdań, kiedy spojrzała na mnie i rzuciła:

– Lepiej zmykaj do swojego mężusia, zanim zda sobie sprawę, że wciąż jest we mnie zakochany.

Szok.

Dlaczego

Ona

Tak

Myśli?

To wszystko nieprawda. To ona nie może wybić go sobie z głowy. Zresztą, nie ma co się dziwić. Spojrzałam na Caleba. Był spełnieniem moich marzeń. Opiekował się mną i przy mnie trwał. Był jedynym mężczyzną, który obiecał, że nigdy mnie nie skrzywdzi.

Roześmiał się właśnie z czegoś, co powiedział jeden z jego rozmówców. Serce mi mocniej zabiło na jego widok. Olivia swego czasu była zbyt wybredna. Dzięki temu teraz należał do mnie. W tej chwili byłam pewna naszej siły jako pary. Chyba wyczuł na sobie mój wzrok, bo uniósł głowę. Natychmiast poczułam motylki w brzuchu i uśmiechnęłam się do niego. Wymieniliśmy spojrzenia tak jak wtedy, w sali sądowej, kiedy bałam się na niego patrzeć, a on spojrzał mi w oczy i momentalnie poczułam się lepiej. Tym razem jednak coś było nie tak. Miałam mętlik w głowie, sala zawirowała mi przed oczami, a motylki w brzuchu zamarły. On wcale nie patrzył na mnie.

Uśmiech zniknął z jego twarzy. Widziałam, jak jego klatka piersiowa podnosi się i opada, gdy wciąga głęboko powietrze i je wypuszcza. W ciągu pięciu sekund ujrzałam na jego twarzy wszystkie uczucia, zupełnie jakby ktoś zrobił na niej tysiąc nacięć i wydostały się przez nie na zewnątrz: cierpienie, miłość, wiarę... Odwróciłam się, podążając za jego wzrokiem. Wiedziałam, że nie powinnam tego robić, lecz czy mogłam się powstrzymać? Rozwiązanie tej zagadki okazało się oczywiste. Sprawilo, że chciałam zasłonić oczy i zaszyć się w ciemności. Oczywiście patrzył na Olivię. Czulałam się tak, jakby właśnie zrzucił mnie z dachu najwyższego wieżowca. Zdruzgotana. Rozbita na kawałeczki. Co za kłamca. A na dodatek oszust. Miałam ochotę upaść na ziemię i przyznać się do porażki. Umrzeć. Umrzeć i zabrać ze sobą Olivię. Umrzeć.

Otworzyłam usta, żeby do niej krzyknąć. Wygarnąć jej wszystko, co uzbierało się we mnie przez dwadzieścia dziewięć lat mojego życia. Miałam to już na końcu języka. Chciałam chlusnąć jej szampanem w twarz, a potem rzucić się na nią i wydrapać jej oczy. Może wtedy Caleb uznałby, że jest tak szpetna, że nie warto sobie nią zawracać głowy.

I wtedy ona zrobiła coś zadziwiającego. Odstawiła kieliszek trzęsącą się ręką, zupełnie jakby był dla niej za ciężki, a potem opuściła głowę i wyszła.

Zrobiłam wdech – głęboki, satysfakcjonujący wdech – i wróciłam do Caleba.

Mój. Był mój. Koniec i kropka.

Teraz

Po rozmowie z Calebem nie umiem znaleźć sobie miejsca. Co się ze mną dzieje? Czemu wciąż bronię swojego ojca, choć tyle lat mnie ignorował? To żałosne. Sama się za to nienawidzę, a jednak nie mogę przestać. A dziecko? To moja krew, a ja robię wszystko, żeby trzymać się od niego z dala. Przecież nic mi nie zrobiło. Co ze mnie za człowiek, skoro odtrącam własne dziecko?

Jakim cudem rodziny w czekoladzie tak rozjaśniają w głowie? Podejrzewam, że to wcale nie one. Wiem nawet co. Wszystko przez Sama, przez to, co powiedział o mojej lojalności. Jedyna osoba, która na nią zasługuje, to ta maleńka dziewczynka, do niedawna stanowiąca część mojego ciała. Mimo to nie potrafię jej obdarzyć właściwymi uczuciami. Włączam komputer i zaczynam czytać o depresji poporodowej. Przeglądam opis symptomów, co chwilę kiwając głową. To musi być właśnie to. Przecież sama z siebie nie jestem taka zła. Muszę brać jakieś leki. Coś jest ze mną nie tak.

Rankiem Caleb oddaje mi moje dziecko. Przytulam je do piersi i wącham rude, przewiązane różową wstążeczką włosy. Patrzę na kraciastą sukienkę.

– Czemu ubierasz ją jak Mary Poppins? – pytam. Zostawia torbę z pieluchami oraz fotelik obok drzwi i rusza do auta.

– Caleb! – wołam za nim. – Zostań. Zjedź z nami.

– Muszę gdzieś być – odpowiada, ale widząc moje rozczarowanie, natychmiast łagodnieje. – Może następnym razem, tak?

Czuję się, jakby mnie spoliczkował. Uraziła mnie nie tyle odmowa, co to „tak” na końcu zdania. Przywołało okropne, bolesne wspomnienia. Przypomniałam sobie, jak Courtney po powrocie z Europy mówiła jak Brytyjka.

„Pójdziemy jutro do sklepu, tak?”

„Pożyczyłaś ode mnie tę bluzkę, tak?”

„Jesteś najgorszą siostrą na świecie, tak?”

Jestem najgorszą siostrą na świecie. Ona zawsze się za mną wstawiała, przypominała rodzicom o moim istnieniu... Czy byłam wobec niej lojalna? Nie odwiedziłam jej ani razu, odkąd...

Zamykam drzwi nogą i zanoszę Estellę do pokoju. Zdejmuję z niej tę okropną sukienkę. Gaworzy i wymachuje nóżkami, jakby cieszyła się, że nie ma jej już na sobie.

– Tak – mówię do niej. – Jeśli tata będzie cię ubierał w liceum, zostaniesz bez przyjaciół.

Uśmiecha się.

Natychmiast wołam Sama. Na schodach rozlega się głośny tupot.

– Co się stało? – pyta zdyszany. – Oddycha?

– Uśmiechnęła się! – Klaszczę z radości.

Spogląda na nią ponad moim ramieniem.

– Czasem tak robi.

– Ale nie przy mnie.

Patrzy tak, jakby nagle wyrosła mi druga głowa.

– Nieźle – mówi. – Naprawdę nieźle. Nareszcie okazałaś jej trochę serca. Wystarczyło zaledwie siedem torebek rodzynek w czekoladzie.

– Skąd wiesz? – Czuję, że się czerwienię.

– Wnosiłem śmieci. A poza tym rodzynki wciąż się walały po podłodze.

Milczę, przebierając Estellę w ładniejsze ubranka. Przypomina to ubieranie ośmiornicy, wszystkie jej kończyny poruszają się w tym samym czasie. Zastanawiam się, czy powiedzieć Samowi, że to jego słowa pomogły mi się ogarnąć, ale uznaję, że lepiej nie. Zamiast tego mówię mu o Courtney.

– Mam siostrę...

Patrzy na mnie z uniesionymi brwiami.

– Świetnie. Ja też...

– Bądź przez chwilę poważny – proszę. Kiwa głową, zachęcając mnie, żebym kontynuowała. Rozczesuję włosy Estelli. – Od dawna jej nie widziałam. Nigdy nie poznała Estelli. Myślisz, że to może mieć jakiś związek z moją... depresją? – Wypowiadam ostrożnie to słowo, patrząc na niego kątem oka i czekając na reakcję.

– Nie jestem lekarzem.

– Ale?

– Ale... – Uśmiecha się. – Ale to możliwe. Wszystko jest możliwe. Czasami jesteś naprawdę podła.

Ignoruję go, wciąż czesząc córkę.

– Weź Estellę i odwiedź siostrę – mówi w końcu.

– Dobrze – zgadzam się. – Pojedziesz ze mną?

– Nie widzę przeszkód.

– Świetnie! To się pakuj. I umów mnie z ginekologiem. Potrzebuję lekarstw.

– Nie jestem twoją sekretarką. Rozmawialiśmy już o tym.

– Sprawdź, czy uda się coś załatwić na wtorek. – Wychodzę z pokoju.

– Leah! – woła za mną. – A dziecko?

– No tak. – Wracam po Estellę. Wygląda prześlicznie. – Pojedziemy do cioci – mówię do niej.

Ale nie jedziemy do cioci. Dzwoni Cash. Zwykle nie odbieram telefonów od niej. Ani maili, ani

wiadomości na Facebooku. Ponieważ jednak postanowiłam odmienić swoje życie, tym razem nie odrzucam połączenia, widząc jej imię na ekranie.

– Po co dzwonisz? – pytam.

– Odebrałaś – dziwi się.

– Wolałabyś, żebym nie odebrała?

Milczenie. Podejrzewam, że szuka słów. W końcu przez dwa lata nie miała wielu okazji, by je wypowiedzieć.

– Tak mi przykro, Leah – mówi wreszcie. Słyszę, że pociąga nosem. Ciekawe, czy płacze.

– No jasne – odpowiadam. – W końcu mnie okłamywałaś.

– Robiłam tylko to, o co mnie prosił – wyjaśnia.

– Courtney to moja siostra. Zrobię wszystko, żeby ją chronić.

– Właśnie o tym chciałam z tobą porozmawiać.

Opieram wolną dłoń na biodrze. Nagle zaczynam się czuć bezbronna. Dlaczego ta kobieta chce rozmawiać o mojej siostrze?

– Chciałam się z nią zobaczyć, ale...

– Trzymaj się z dala od Courtney – ostrzegam. – Ona nie chce się z tobą widzieć.

Kiedy słyszę jej szloch, ogarnia mnie poczucie winy. Może jestem zbyt ostra. Ciekawe, co Courtney by jej powiedziała.

– Muszę ją przeprosić. Muszę...

– A ja muszę kończyć – przerywam jej w pół słowa. – Nie dzwoń więcej. Serio.

Rozłączam się i wyjmuję z szafy obrazek z parasolką, który dostałam od Courtney. Zaciskam usta, przytulając go do piersi. Dlaczego tak długo się z nią nie kontaktowałam? Co było ze mną nie tak? Przecież kiedyś byliśmy tak blisko.

Zaczynam się śmiać. Najpierw zakrywam dłonią usta, ale to nic nie daje, nie mam nad tym kontroli. Śmiech narasta. To najprostsza rzecz, jaką dzisiaj robiłam. Przestaję dopiero, gdy dostrzegam Sama.

– Co robisz?

– Nic. – Prostuję się i wkładam obrazek do szafy, zanim zdąży go zauważyć.

Kiedyś

Odszedł ode mnie po procesie. Nie od razu. Mieliśmy trzy miesiące ciszy, kiedy zrozumiałam, że można być całkowicie samotną w małżeństwie. Caleb wrócił do pracy i przez większość dnia byłam sama w domu. Snułam się po nim i oglądałam telewizję, czując coraz większe przygnębienie. Liczyłam na to, że po procesie wszystko wróci do normy, nie spodziewałam się, że zostanę bez pracy, a sprawa zszarga moje dobre imię mimo wyroku uniewinniającego. Firma ojca upadła. To, co zostało, poszło na wypłatę odszkodowań rodzinom zmarłych i honorarium mojej obrończyni. Caleb sprawiał wrażenie nieobecnego. Już nawet na mnie nie patrzył. Uznałam, że to stres wynikający z procesu, i zaproponowałam, żebyśmy zrobili sobie wakacje. Odparł, że przez proces już i tak opuścił za dużo dni w pracy. Zaproponowałam terapię małżeńską. On z kolei zasugerował, żebyśmy od siebie na jakiś czas odpoczęli.

Przez cały ten okres w mojej głowie rozbrzmiewało jedno imię: Olivia. Coraz głośniejsze i głośniejsze.

Wbiła klin między nas. Znowu. Była jak choroba, której nawrót przeżywa się co kilka lat.

Pierwszego miesiąca po procesie Caleb strasznie schudł. Myślałam, że jest chory, i wysłałam go na badania, jednak nic nie wykazały. W sensie fizycznym nic mu nie było. W sensie psychicznym działało się bardzo źle. Rzadko się uśmiechał, rzadko odzywał. W domu zaszywał się na wiele godzin w swoim gabinecie. Zbył mnie, gdy go o to zapytałam.

– Nie mogę być zawsze doskonały, Leah. Również ja miewam gorsze dni.

Co to znaczyło? Że zawsze miewał te złe dni, tylko mi o nich nie mówił? Próbowałam sobie przypomnieć jakieś jego złe dni, ale nie mogłam. Zawsze się uśmiechał, żartował, dodawał mi otuchy. Czy to znaczyło, że nigdy nie miewał złych dni? Czy raczej że je przede mną ukrywał? Nie chciałam o tym myśleć. Nie chciałam myśleć.

– Dlaczego nie jesz? – zapytałam.

– Nie mam apetytu.

– Jesteś zestresowany. Wyjedźmy na kilka dni.

– Nie mogę – odparł, unikając mojego wzroku. – Może w następnym miesiącu.

Zapytałam go więc o to w następnym miesiącu. Odmówił. To już było coś więcej niż tylko kilka „złych dni”.

W końcu miałam tego po dziurki w nosie. Wybrałam się na lunch z jego matką. Jeśli ktokolwiek wiedział, jak poradzić sobie z Calebem, to z pewnością Luca.

Albo Olivia...

Nie, tego nie przyznam. To prawda, miała nad nim pewnego rodzaju władzę, ale od pięciu lat był mój. Dobrze go znałam. Był mój!

Luca spóźniła się dziesięć minut. Byłam w połowie drugiego kieliszka wina, gdy z wdziękiem usiadła na krześle naprzeciwko mnie. Rzadko miałyśmy okazję rozmawiać w cztery oczy. Po złożeniu zamówienia i trwającej kolejne dziesięć minut niezobowiązującej pogawędce spojrzała na mnie badawczo, zupełnie jakby wiedziała, że coś jest nie tak.

– Co się dzieje? Powiedz...

Oderwałam wzrok od jej błękitnych oczu i wpatrzyłam się w swoje obgryzione paznokcie.

– Chodzi o Caleba – powiedziałam. – Od procesu jest jakiś... inny.

Wypiła łyk swojego drinka.

– W jakim sensie inny? – zapytała.

Wyczułam w jej głosie napięcie. Musiałam starannie dobierać słowa. Jeśli chciałam, żeby mi pomogła, nie mogłam jej zrazić do siebie krytykowaniem jej syna.

– Nieobecny myślami. Zupełnie jakby miał mnie już dosyć.

Wpatrzyła się we mnie, bębniąc palcami po stole.

– Rozmawiałaś o tym ze swoją matką?

– Nie. Nasze relacje są napięte. A poza tym udziela beznadziejnych rad.

Luca pokiwała głową. Nigdy tak naprawdę nie interesowała się moją matką. Caleb powiedział mi kiedyś, że według niej jest zimna i nieprzystępna.

– Wiesz o czymś, Luca? Mówił ci coś?

Poklepała mnie uspokajająco po ręce.

– Nie, kotku, nie mówił. Ale kiedyś już podobnie się zachowywał. Pamiętasz?

Pamiętałam. Wtedy, gdy chorował na amnezję.

Kiwnęłam głową, nie mając pewności, co właściwie sugerowała.

– Wtedy udało ci się go odzyskać – powiedziała. – Może znów trzeba czegoś spróbować?

W tej chwili jej spojrzenie było identyczne jak spojrzenie jej syna: intensywne i żarliwe.

O mało nie parsknęłam śmiechem. Zdecydowanie przeceniała moje możliwości. Ostatnim razem odzyskałam go tylko dlatego, że udało mi się wykurzyć Olivię z miasta. Tyle że wiedziała o tym oprócz mnie tylko sama zainteresowana. Co miałabym zrobić tym razem?

– Nie wiem jak. Próbowałam już wszystkiego.

– A co mój syn ceni ponad wszystko?

Oparłam się na krześle, czekając, aż kelner postawi na stole miseczki z naszymi sałatkami i odejdzie.

– Rodzinę – powiedziałam w końcu, unosząc widelec do ust.

– No właśnie – przyznała mi rację Luca. – Więc mu ją zapewnij.

Wzdrygnęłam się. Czy ja ją dobrze rozumiałam?

– Mówisz o dzieciach? Twoim zdaniem Caleb chce mieć dziecko?

Ostatni raz rozmawialiśmy o dzieciach jeszcze przed ślubem. Dotąd nie brałam pod uwagę takiej możliwości. Nie byłam nawet pewna, czy w ogóle chcę mieć dzieci. Caleb w zupełności mi wystarczał. Tyle że Caleb chciał je mieć. Zawsze ich pragnął.

– Dzieci cementują związki – stwierdziła Luca z uśmiechem. – Zwłaszcza takie, które mogą się rozpaść.

Jadłyśmy w milczeniu przez kilka minut. W końcu znów się odezwała:

– Nie powinnaś była pozwolić mu zatrudnić tej kobiety.

Zakrztusiłam się jedzeniem.

– Olivii? – wybąkałam.

– Tak, Olivii. – Kiwnęła głową. – Ona oznacza kłopoty. Zawsze tak było. Lepiej, żeby przeszłość pozostała przeszłością, Leah. Rób, co trzeba. Masz moje pełne poparcie.

Po raz pierwszy dotarło do mnie, że Leah może wiedzieć coś więcej o tych miesiącach, gdy Caleb cierpiał na amnezję. Na przykład o okresie, który spędził z Olivią. Ciekawe, czy jej się zwierzył?

Wróciłam do domu gotowa porozmawiać z Calebem o założeniu rodziny. Zanim jednak zdążyłam o tym napomknąć, oświadczył, że wyprowadza się do swojego mieszkania.

– Zostawiasz mnie? – zapytałam z niedowierzaniem. – Przecież byliśmy szczęśliwi... aż do procesu. Wszystko przez to, że przestaliśmy się starać. Może przydałaby się nam terapia.

– Ty byłaś szczęśliwa. Nie jestem pewien, czy ja też.

– Więc mnie okłamywałeś?

– Nigdy o to nie pytałaś. Nie dostrzegasz tego, czego nie chcesz widzieć.

– Chodzi ci o Prenavene? Tych ludzi, którzy umarli?

Wzdrygnął się.

– Naprawdę trudno przejść do porządku dziennego nad twoimi decyzjami.

– Czy przez to inaczej na mnie patrzysz?

Roześmiał się gorzko.

– Nie o to chodzi. Kiedy się z tobą żeniłem, wiedziałem o pewnych sprawach. – Westchnął ze smutkiem. – Przez nie patrzyłem inaczej na samego siebie.

Nic z tego nie rozumiałam. Mógł zdawać sobie sprawę z tego, że ojciec mną manipulował. Ale czy to właśnie były te „sprawy”, o których mówił?

Dwadzieścia cztery godziny później Caleba już nie było.

To, co mnie dopadło, trudno nazwać depresją. To było coś więcej. W ciągu roku straciłam ojca, męża i zaprzepąściłam karierę. Płakałam zwinięta w kłębek przez wiele dni... Wręcz tygodni. Nikt do mnie nie przychodził. Dzwoniłam do siostry, ale nieczęsto odbierała. Katine miała nowego faceta i niewiele więcej poza nim ją obchodziło. Moja matka zaraz po procesie przeniosła się do naszego domu letniego w Michigan.

Zadzwoiłam więc do Setha. I to był błąd.

Teraz

Po rozmowie z Cash nie przestaję się zadrećzać. Znów pochłaniam rodzyнки w czekoladzie, oglądam program Nancy Grace i szukam w internecie zdjęć śmiesznych kotków. Nikt nie wie, że je lubię, to moja tajemnica. Sam przyłapuje mnie na tym.

– No nie żartuj...

Zamykam laptopa.

– Nie powiesz nikomu?

– A niby komu miałbym powiedzieć? Twoim koleżankom z klubu czytelniczek?

– Mam wiele znajomych – odpowiadam. – I żadna z nich nie czyta.

Chichoczę – to pewnie od nadmiaru cukru. Sam patrzy na mnie ze zdziwieniem.

– I to niby ma być powód do dumy? – pyta.

Odwracam się od niego i podciągam kolana pod brodę. Nikt tak nie potrafi zepsuć mi humoru jak ta niania w męskim wydaniu.

– Nie – wzdycham. – Sama kiedyś sporo czytałam. W liceum – dodaję po chwili.

– „Cosmopolitan”?

Właśnie składa pranie. Bez przerwy to robi.

– Nie męczy cię to?

– Męczy. Ale to moja praca.

No tak.

– Czytałam różne książki. Potem nie miałam już na to czasu.

Wkładam do ust nową porcję rodzynek i gapię się w ekran wyciszzonego telewizora. Powinnam była dodać, że nie miałam czasu, bo ciągle pieprzyłam się z chłopakami.

– Sam?

– Hm?

– Co było w tym pudełku, które dostała Olivia?

Otrzepuje koc, a potem z wprawą składa go w malutki kwadrat.

– Czemu cię to tak interesuje?

– Boję się, że to mógł być prezent od Caleba – odpowiadam cichym głosem.

Sam unika mojego wzroku.

– Cammie też tak mówi – przyznaje. – Ale nie wiem, co to było, więc nie pytaj.

Pochłaniam kolejne rodzynki.

– Auć! – Udamę, że ugryzłam się w język, żeby wytłumaczyć jakoś łzy, które napływają mi do oczu.

– Leah... – wzdycha Sam. – Nie musisz się wstydzić cierpienia. Powinnaś mu o tym powiedzieć. I raczej odradzałbym ci karierę aktorską.

– Ale dlaczego miałby jej kupować prezent?

Sam milczy. Znów zaczynam myśleć o Cash. Nieustająca gonitwa myśli: Cash... Caleb... Olivia... Cash... Caleb... Olivia.

Ostatni raz rozmawiałam z Cash tuż po swoim procesie. Po ujrzaniu jej nazwiska na liście świadków oskarżenia Olivia przeprowadziła małe śledztwo i odkryła, że kobieta jest nieślubną córką Charlesa Smitha. Ku mojemu zdziwieniu powiedziała mi o tym bez cienia satysfakcji. Twierdziła nawet, że jej przykro. Głowiłam się nad tym cały dzień, zanim wszystkie fragmenty układanki trafiły na właściwe miejsca. Nie powiedziałam o tym matce. Czekałam cierpliwie na chwilę, gdy Olivia ujawni pochodzenie Cash, dyskredytując ją w czasie przesłuchania. Jednak gdy to nastąpiło, twarz matki nie zdradzała żadnych emocji. Domyśliłam się, że musiała o wszystkim wiedzieć. Mimo to pozostała z ojcem. Prokurator zaniemówił z wrażenia. Olivia znów wygrała. Jedynie Courtney płakała histerycznie. Spojrzałam na Cash, czując, że znów ogarnia mnie wściekłość. Zdradziła mnie. Świadomie. Dla niego. Wiedziałam, że to na niego powinnam się złościć, jednak wolałam skierować ostrze nienawiści na tę dziewczynę z tandetną blond fryzurą i różową szminką na ustach.

Po procesie wydzwaniała do mnie, błagając o spotkanie. Nie zgodziłam się, nie mogąc jej darować, że pomogła ojcu zniszczyć mi życie. W końcu przestałam odbierać, a wtedy napisała dziesięciostronicowy list, w którym opowiedziała mi o wszystkim – od dnia swoich narodzin aż po chwilę, gdy ojciec ją u siebie zatrudnił. W czasie lektury zjadłam całe opakowanie groszku i wypaliłam trzy papierosy.

Jej matka od 1981 roku była sekretarką mojego ojca. Cash twierdziła, że została poczęta na jego biurku. Kiedy ojcu nie udało się nakłonić matki do aborcji, zaczął jej co miesiąc wypłacać pieniądze, byle tylko ona i dziecko trzymali się od niego z dala. Mimo początkowych deklaracji odwiedzał Cash co roku, a nawet opłacił jej college. Jeszcze kiedy była mała, opowiedział jej o mnie i Courtney. Dorastała, wiedząc, że jej tata ma dwie inne córeczki i spędza z nimi czas, gdy nie jest z nią. Przyznała, że od dziecka była nami zafascynowana. Ciągle marzyła o tym, by mieć siostry. Ojciec pokazał jej nawet nasze zdjęcia – powiesiła je na ścianie. Najbardziej zaskoczyło mnie chyba to, że miał przy sobie nasze fotografie. Odkąd to Charles Smith żywił jakieś ojcowskie uczucia?

Spaliłam ten list zaraz po przeczytaniu. Nie chciałam, żeby Courtney go zobaczyła. Nie radziła

sobie z takimi sprawami tak dobrze jak ja. Miała skłonność do uzależnień i załamywała się pod wpływem stresu.

– Leah...? Leah?

Wracam myślami do Sama, który ciągle składa to cholerne pranie.

– Czego? – warczę. Chciałabym, żeby się wyniósł do innego pokoju i przestał mnie denerwować.

– Twoja komórka dzwoni.

Spoglądam na wyświetlacz. Caleb. Łapię za telefon tak szybko, że upuszczam go na podłogę.

Natychmiast go podnoszę.

– Halo? – dyszę.

– Cześć – słyszę jego głos. – Chciałem sprawdzić, co u Estelli.

– Właśnie śpi. Ale dziś się do mnie uśmiechnęła!

Dziesięciosekundowe milczenie.

– Kiedy się uśmiecha, wygląda jak ty – mówi w końcu.

Czuję falę ciepła rozlewającą się po moim ciele. Ciekawe, czy dzięki temu Caleb trochę bardziej mnie lubi.

– Tęsknię za nią – wyznaje.

– To może wpadniesz? – proponuję. – Ale uprzedzam: nie oddam ci jej przed weekendem.

– Rozumiem. W przyszłym tygodniu ma wizytę u lekarza. Miałem nadzieję, że znajdę się przy niej, gdy będą jej robić zastrzyki.

Wzdycham.

– No dobrze, możesz ją zabrać – zgadzam się. – Ale też chcę przy tym być.

Tym razem jego kolej na westchnienie.

– Chciałabym ją zawieźć do Courtney – mówię.

Caleb chrząka.

– Powinnaś. Poradzisz sobie?

– Zabieram Sama. Chyba najwyższa pora...

– Wciąż jesteś na nią zła?

– Nie – odpowiadam, chociaż kiwam głową.

Kiedyś

Seth był starszy od Caleba o cztery lata i dwa dni. Byli zupełnie różni. Można by rzec: Kain i Abel. Byłam w szoku, kiedy poznałam tego ciemnowłosego i ciemnookiego policjanta.

– Naprawdę jesteś bratem Caleba? – wyrwało mi się. Uśmiechnął się, widząc moje zaskoczenie.

– Ostatnim razem, gdy sprawdzałem, jeszcze nim byłem. – Trzymał moją rękę odrobinę zbyt długo, pozerając mnie wzrokiem. – Wygląda na to, że nie jesteśmy zbyt podobni do siebie, co?

Pokręciłam głową. Seth nie miał w ogóle rysów Caleba. Był jego antytezą, z małym perkatym nosem, wąskimi ustami i tak ciemnymi oczami, że wyglądały jak czarne.

Dziwne, pomyślałam.

Był samotnikiem. Podczas spotkań rodzinnych Caleb znajdował się w centrum wydarzeń, otoczony ludźmi, którzy spijali z jego ust każde słowo. Żeby znaleźć tam Setha, trzeba było mieć nie lada szczęście. Nie pojawiał się na większości grillów i przyjęć, a jeżeli nawet był, to ukrywał się w ogrodzie albo szedł na samotny spacer. Przy kontakcie w cztery oczy okazywał się zaskakująco sympatyczny i inteligentny. Przypominał mi Holdena Caulfielda. Pamiętam, że kiedy w liceum czytałam *Buszującego w zbożu*, Holden sprawiał, że miałam ciarki. Czasami, gdy Seth patrzył na mnie z nieznacznym uśmiechem na ustach, czułam się podobnie.

Pewnego dnia, jeszcze przed naszym ślubem, byliśmy z Calebem w domu jego matki, kiedy nagle Seth odwrócił się do mnie i powiedział:

– Kojarzysz mi się z bohaterkami *reality show*. Jesteś płytka i nie wiadomo czemu udajesz głupszą, niż jesteś.

Wpatrywałam się w niego z zażenowaniem, mając nadzieję, że nikt oprócz mnie tego nie słyszał. Rozejrzałam się po pokoju. Caleb był pochłonięty graniem na PlayStation, a jego matka kończyła robić kolację.

– O co ci chodzi, do cholery?

Wzruszył ramionami.

– Wiem, że nie jesteś taka głupia, jaką udajesz. Może co najwyżej płytka. I jeszcze to twoje wyzywające spojrzenie...

Przypatrywałam mu się przez dłuższą chwilę, zastanawiając się, czy wszyscy mnie tak postrzegają. Czy Caleb też mnie tak postrzega.

– To niesamowicie seksowne – dodał Seth. – Nie sądzę, żeby mój brat to doceniał.

Zaczerwieniłam się i odwróciłam wzrok. Chyba jeszcze nigdy nie wypowiedział w mojej obecności tylu słów. Nie miałam pewności, czy ze mną flirtował, czy mnie obrażał. Możliwe, że jedno i drugie. Nigdy nie widziałam go z kobietą. Uważałam go za jednego z tych asekualnych mężczyzn, których bardziej pochłania kariera niż znalezienie sobie kogoś do łóżka.

– Dlaczego z nikim się nie spotykasz? – zapytałam.

– A kto powiedział, że się z nikim nie spotykam?

– Nigdy jeszcze nikogo tu nie przyprowadziłeś... Ani o nikim nie wspominałeś.

Prychnął.

– Sama wiesz najlepiej, jak gorące powitanie potrafi zgotować nasza matka kobietom, które sprowadzamy do domu.

Coś w tym było. Jakiś czas temu Luca chwaliła mi się tym, jak potraktowała Olivię. Nienawidziła jej prawie tak samo jak ja. Inna sprawa, że Olivia była wdzięcznym obiektem nienawiści, a matka Caleba naprawdę dużo zyskiwała przy bliższym poznaniu.

Zbyłam słowa Setha machnięciem ręki.

– Dla mnie zawsze była miła.

Roześmiał się.

– To dlatego że jesteście do siebie podobne. Pewnie boi się drugiej takiej suki jak ona.

Opadła mi szczęka.

– Dlaczego wszyscy członkowie tej rodziny mają zwyczaj mówić to, co myślą? To strasznie niegrzeczne.

Przechylił się przez oparcie kanapy i mrugnął do mnie porozumiewawczo.

– Powinnaś sama tego spróbować. Chociaż to naprawdę fascynujące siedzieć i patrzeć, jak myśli przelatują ci za oczami, a żadnej z nich nie wypowiadasz.

Zabrakło mi słów. Widząc moją minę, Seth wybuchnął śmiechem.

– Spokojnie, Leah. Nie zdradzę nikomu twojego sekretu. Nikt się nie dowie, że pod tymi ładniutkimi włosami masz mózg.

Sporunowałam go spojrzeniem, zaciskając palce na podłokietniku fotela. Byłam wściekła... A jednocześnie niesamowicie podniecona. Caleb zawsze był na tyle oszczędny w słowach, że było się oczarowanym, choć nie wiedziało się do końca, co miał właściwie na myśli. Seth wypluwał z siebie prawdę jak gejzer: za dużo, za szybko, za mocno. Nic dziwnego, że nikt z nim nie chciał gadać.

– Dupek z ciebie, wiesz?

Wzruszył ramionami i odwrócił się do telewizora.

– Podobno. Ale przynajmniej widzę prawdziwą ciebie, a nie tak jak mój brat tylko twoje włosy.

Wstałam, jednak jego następne słowa sprawiły, że ponownie usiadłam.

– Liczyłem na to, że w końcu sobie przypomnisz – powiedział.

– Co takiego sobie przypomnę?

Popatrzył na mnie tak przenikliwie, że aż się wzdrygnęłam.

– Że ze sobą spaliśmy.

Gdybym trzymała kieliszek, wypadłby mi z ręki. Zerknęłam na Caleba. Na szczęście nie słyszał naszej rozmowy.

– O czym ty mówisz? – wysyczałam.

– Spokojnie – odparł beztroskim tonem. – To było dawno temu.

Zacząłam szukać w pamięci jego twarzy. Czy nie powinnam natychmiast rozpoznać faceta, z którym spałam? Niekoniecznie. Mnóstwo razy robiłam to z facetami, których ledwie znałam. Ale gdyby to była prawda, czy zwlekałby tak długo z powiedzeniem mi tego?

– Żartujesz sobie ze mnie – powiedziałam.

– Nie. – Pokręcił głową tak beztrosko, że zastanawiałam się, czy mówimy o seksie, czy o tym, co jedliśmy na lunch. – Przyszłaś do mojego pokoju w hotelu. To było w weekend po czwartym lipca, sześć lat temu. Poznaliśmy się w barze na Florida Keys.

O mało nie zemdlałam. Sześć lat temu pojechałam na wycieczkę na Florida Keys z siostrą i kilkoma przyjaciółkami. Było to połączenie urodzin i poświęconego weekendu.

– Jak możesz to pamiętać, skoro ja nie pamiętam?

– Wydaje mi się, że miałaś niezłe w czubie.

O rany. Przypominam sobie, że poznałam jakiegoś faceta w barze. Tańczyliśmy, a potem poszliśmy do jego hotelu. Czy to naprawdę był Seth? Kurwa, czy to w ogóle możliwe?

– Nie...

– ... mów Calebowi – dokończył za mnie. – Tak właśnie myślałem, że nie będziesz chciała, żeby się dowiedział. Będzie milczał jak grób. – Udał, że zamyka usta na klucz.

Co to wszystko ma znaczyć? Jeśli Caleb się o tym dowie...

Na pewno się nie dowie. Seth i ja mieliśmy za dużo do stracenia. Pokiwałam głową.

– Dziękuję.

Po tym dniu próbowałam ograniczyć kontakty z Sethem do minimum. Podchodził do mnie za każdym razem, gdy byliśmy w jednym miejscu. Trochę mnie to zawstydzalo, ale również mi pochlebiało. Zawsze miał na podorędziu jakąś dowcipną uwagę o moim wyzywającym spojrzeniu albo cenzurowaniu myśli. Czasami, gdy byliśmy w większej grupie, zmuszał mnie do zabrania głosu, pytając: „Co o tym myślisz, Leah?” albo mówiąc: „Ciekaw jestem, co Leah ma do powiedzenia na ten temat”. A kiedy nikt nie zwracał na nas uwagi, pozwalał sobie na niestosowne komentarze. Czasami

pod ich wpływem czerwieniłam się tak mocno, że Caleb patrzył na mnie z niepokojem i pytał, co się stało. Tylko Seth potrafił sprawić, że się czerwieniłam. Czułam się, jakby łączyła nas jakaś tajna więź, i zaczynałam się zastanawiać, czy Seth nie miał racji, mówiąc, że Caleb nie widzi prawdziwej mnie – i czy w ogóle ktoś widział prawdziwą mnie.

Na moim procesie Seth pojawiał się niemal codziennie. Jego nieoczekiwane wsparcie sprawiało mi radość, choć w równej mierze mnie peszyło. Nie odzywał się, ale był... Zawsze w tylnym rzędzie, po lewej stronie. Caleb cieszył się, że jego brat przychodzi. Ich relacje zawsze były napięte. Podejrzywałam, że wynikało to z tego, że Luca faworyzowała młodszego syna.

– Musi cię naprawdę lubić, ruda – powiedział mój mąż po wyczerpującym dniu, podczas którego oskarżyciel przesłuchiwał swoich świadków. – Nikt nie jest w stanie zaciągnąć go gdzieś, jeśli tego nie chce.

– Nie zapominaj, że jest policjantem. Pewnie interesuje się tą sprawą z powodów zawodowych.

Zastanawiałam się, czy przypadkiem nie bawi się we własną ławę przysięgłych, usiłując rozstrzygnąć, czy naprawdę jestem tak zła, jak zawsze dawał do zrozumienia. Męczyło mnie ciągłe ukrywanie przed wszystkimi mojego prawdziwego ja. Sprawdzanie, czy na mnie patrzą. Próby wniknięcia w ich myśli i zadreczanie się, że mogą mnie potępiać. Byłam wściekła na mężczyznę, którego nazywałam swoim ojcem, za to, że zgotował mi takie życie. Ciągłe rozmyślałam, co by było, gdyby nie umarł. Czy miałby na tyle przyzwoitości, żeby mi tego wszystkiego oszczędzić? Czy raczej poprosiłby mnie, żebym się poświęciła i wzięła wszystko na siebie? I wreszcie najważniejsze: czy zrobiłabym to?

Seth zadał mi to pytanie tego dnia, kiedy zadzwoniłam do niego po odejściu Caleba. Przyjechał po pracy z pudełkiem croissantów. Wiedział, że je uwielbiam. Wzięłam je od niego z uśmiechem i przeszliśmy do kuchni.

– Gdzie zatrzymał się mój brat? – zapytał.

– W swoim mieszkaniu. – Otworzyłam pudełko i wyjęłam rogalika z nadzieniem migdałowym. Seth wpatrywał się we mnie, gdy się wgryzałam w croissanta.

– Z tego twojego ojca był kawał drania.

Zamarłam.

– Jeśli wierzyć twojej seksownej obrończyni, zrobił cię w tę sprawę. To prawda?

Nie wiedziałam, czy powinnam czuć się bardziej urażona tym, że nazwał Olivie seksowną, czy tym, że kwestionował moją niewinność.

Zmusiłam się do przełknięcia kawałka croissanta, który miałam w ustach, i przeszyłam go gniewnym wzrokiem.

– Nie zrobił tego specjalnie – odparłam. – Nie sądzę, żeby brał pod uwagę to, że umrze.

– Myślisz, że gdyby nie miał zawału, wzięłby wszystko na siebie?

– Tak właśnie myślę – skłamałam.

– Caleb twierdzi, że na żadnym dokumencie, który podpisałaś, nie było podpisu twojego ojca.

– O co ci chodzi, Seth? – warknęłam. – Przyjechałeś tu, żeby mnie wkurzać?

Zasznurował usta i pokręcił głową.

– Nie, Leah. Przyjechałem tu, żeby sprawdzić, czy nic ci nie jest. Serio.

– Nic mi nie jest. Zadowolony?

Zamknęłam pudełko croissantów i podeszłam do lodówki. Wyczułam, że jest za mną, zanim jeszcze się odwróciłam. Zrobiłam to tak nagle, że na mnie wpadł. Nie odsunął się jednak, tylko mnie pocałował. W usta.

– Seth! – Odepchnęłam go. Cofnął się o krok. – Co ty do cholery wyprawiasz?

– Zadzwoiłaś do mnie – odparł. – Pomyślałem, że...

– Co takiego sobie pomyślałeś? Że chcę, żebyś mnie pocałował? Zadzwoiłam do ciebie, bo Caleb mnie zostawił i nie wiem, co robić! Tymczasem ty przyjechałeś tutaj, żeby mnie wykorzystać.

Znowu mnie pocałował. Mocniej. Tym razem nie do końca się opierałam, ale po chwili go odepchnęłam.

– Wynoś się – powiedziałam, pokazując na drzwi.

Po jego wyjściu wybuchnęłam płaczem. Usiłowałam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz całował mnie Caleb. Chyba jeszcze przed procesem? Myślałam o wszystkich tych miesiącach przygotowań i nie umiałam sobie przypomnieć choćby jednego pocałunku. Jak to się stało, że nie zdawałam sobie z tego sprawy? Jak to się stało, że niespodziewany pocałunek Setha mi to uzmysłowił?

Teraz

Parę dni po mojej rozmowie z Cash zatrzymujemy się przed jasnobrązowym budynkiem zdobionym sztukaterią. Jest pierwsza po południu. Sam wysiada pierwszy i zabiera Estellę, zanim udaje mi się sprawdzić w lusterku makijaż. Trzęsą mi się ręce. Otwiera przede mną drzwi.

– W porządku? – pyta.

Kiwam głową, nie patrząc mu w oczy. Nie jestem w stanie oderwać wzroku od budynku. Żałuję, że włożyłam szpilki. Czasami dodają mi pewności siebie, ale dziś czuję się w nich pretensjonalnie. Idziemy w całkowitej ciszy, nie licząc stukania obcasów o chodnik.

Przedstawiam się w recepcji: Johanna Smith. Widzę, że Sam unosi brwi. Odwracam wzrok. Nienawidzę tego imienia. Powiedziałam Samowi, że jedziemy odwiedzić moją siostrę, nie mówiłam mu, gdzie ją znajdziemy. W korytarzu pachnie środkami antyseptycznymi. Patrzę na dziecko, zastanawiając się, czy ten zapach nie będzie mu przeszkadzać. Mała jednak śpi. Uśmiecham się. Potrafi spać w każdych warunkach.

Prowadzą nas do pokoju na samym końcu korytarza. Zatrzymuję się w drzwiach. Sam kładzie dłoń na moim ramieniu. Nagle robi mi się niedobrze. Mężczyzna delikatnie mnie popycha. Nie odpuści.

Wchodzę. Courtney siedzi na wózku, twarzą do okna. Oświetlają ją jaskrawe promienie słońca. Wydaje się zupełnie nie zwracać na nie uwagi. Patrzy wprost przed siebie, obojętna na wszystko. Podchodzę powoli i kucam przed nią.

– Court... – Biorę ją za rękę. Ma zimne, bezwładne dłonie. – To ja.

Jej spojrzenie się nie zmienia. Rozglądam się po pokoju: łóżko, telewizor, dwa krzesła. Żadnych osobistych drobiazgów, kwiatów, zdjęć, wszystko takie samo jak w sąsiednich pokojach. Ponownie patrzę na siostrę.

– Przepraszam, że nie odwiedziłam cię wcześniej. Przywiozłam Estellę, żeby cię poznała.

Sam podaje mi dziecko. Mała sztywnieje i rozgląda się dookoła z ciekawością. Układam córkę na kolanach Courtney. Siostra się nie rusza, nie zdradza w żaden sposób, że wyczuwa jej obecność. Estella po chwili zaczyna się wiercić, więc ją zabieram i przytulam.

Courtney ma przetłuszczone włosy. Są zbyt krótkie, by je spiąć, więc zwisają luźno wokół twarzy. Odgarniam kilka kosmyków za uszy. Nienawidzę się za to, że wcześniej tu nie byłam. Ona też tu nie powinna być. W tym momencie podejmuję decyzję.

– Sam... – Prostuję się. – Chcę ją zabrać do domu. Do mojego domu. Mogę zatrudnić kogoś do

pomocy.

– Dobra – odpowiada. – Czekasz na moją zgodę, czy... – Kręci głową, a ja po raz dziesiąty tego dnia mam ochotę go spoliczkować.

– Po prostu ci mówię, kretynie.

Uśmiecha się.

– Zabieram cię do domu, Courtney. Daj mi tylko parę dni, żeby wszystko przygotować.

Delikatnie gładzę ją po twarzy. Śliczna, przepełniona energią Courtney. Patrząc na to wysokie czoło i orli nos, wciąż dostrzegam swoją dawną siostrę. Ale jej oczy są kompletnie bez życia. Całuję ją w skroń. Wyczuwam wargami zgrubiałą bliznę. Prostuję się, przełykając łzy. Estella kurczowo trzyma się mojej sukienki. Wychodzę, nie oglądając się za siebie, moje buty stukają głośno o podłogę, kiedy idę pewnym krokiem, mając przed sobą nowy cel.

Sam czeka z dzieckiem, gdy rozmawiam z dyrektorem placówki. Wychodząc, zabieram kilka ulotek na temat opieki nad chorymi w domu.

Sam odzywa się dopiero w samochodzie.

– Johanna? Serio masz tak na imię?

– Zamknij się.

– To ważne pytanie, wasza wysokość. Jeśli mi nie powiesz, dlaczego nienawidzisz tego imienia, od teraz będę nazywać cię Johanną.

Wzdycham. Ile mogę mu zdradzić? Jak na razie o wszystkim wiedział tylko Caleb. A, co tam! To już przecież żadna tajemnica. Ojciec umarł, jego imperium upadło, a matka się rozpiła. Dlaczego nie powiedzieć o tym naszej niani w męskim wydaniu?

– Adoptowali mnie. Nikt o tym nie wie. To wielka tajemnica. – Kręcę głową i krzywię się, jakby to nie miało żadnego znaczenia. Sam cichutko gwizdże. – Urodziłam się w Kijowie. Matka pracowała w burdelu i takie tam.

– Takie tam... – powtarza Sam. – To mi wcale nie wygląda na „takie tam”.

Przeszywam go spojrzeniem, po czym kontynuuję:

– Moja rodzona matka początkowo nie chciała mnie oddać. Była strasznie młoda, miała szesnaście lat. W dzieciństwie matka czytała jej książkę pod tytułem *Opowieści Johanny*. W końcu zgodziła się na adopcję, ale pod warunkiem, że rodzice nazwą mnie Johanną. Tak bardzo pragnęli dziecka, że się zgodzili.

– Całkiem fajnie – mówi Sam. – Tak jakby dała ci coś od siebie.

– Taa... – pryham. – Tyle że rodzice powiedzieli mi o tym dopiero, gdy miałam osiem lat. Wyobraź sobie moje zaskoczenie. Posadzili mnie przy stole w jadalni. Ogromny stół, a przy nim malutka ja. Strasznie się bałam, że wpadłam w jakieś kłopoty. Cała się trzęsłam. Gdy tylko dowiedziałam się o pochodzeniu mojego imienia, przestałam go używać.

Sam ściska moje ramię.

– O kurde. A mnie się wydawało, że to moi starzy byli do dupy.

Krzywię się.

– Dlatego właśnie używam drugiego imienia. Koniec opowieści.

– Courtney to ich własna córka?

Kiwam głową.

– Co jej się stało?

– Zachorowała po śmierci ojca.

– Zachorowała?

– Kompletnie jej odbiło – wyjaśniam. – Zawsze to miała. Przed laty zdiagnozowano u niej chorobę afektywną dwubiegunową. Wpadała w depresję i znikła na całe miesiące. Tym razem nikomu o niczym nie powiedziała. Wszyscy byliśmy tak zajęci sobą, że nie sprawdziliśmy, co u niej. Sądzę, że to śmierć ojca i mój proces do tego doprowadziły.

– Co sobie zrobiła?

Hamuję zbyt gwałtownie na czerwonym świetle.

– Postrzeliła się. Kula utkwiała w mózgu. Zdołali ją ocalić, ale uszkodzenia były zbyt duże, żeby wróciła do zdrowia.

– Jezu... – wzdycha. – I to był pierwszy raz, kiedy ją widziałeś od...

– Odkąd trafiła do szpitala.

Patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– Nie osądzaj mnie – warczę. – Byłam w ciąży. Miałam leżeć.

– Byłaś samolubną suką.

Piorunuję go wzrokiem.

– Bałam się.

– Czego? To przecież twoja siostra. Jezu, czasami nie wierzę, że u ciebie pracuję. Niedobrze mi się robi.

– Staram się to naprawić – mówię, widząc obrzydzenie malujące się na jego twarzy.

Przez kilka minut jedziemy w ciszy.

– O, popatrz! Jumba Juice. Masz ochotę na sok? – Skręcam gwałtownie na parking. Ku mojemu zadowoleniu Sam uderza głową w szybę. – Przepraszam. – Uśmiecham się do niego.

Masuje czoło. Chyba zapomniał o moim pytaniu.

– Poproszę Caleba, żeby wrócił do domu – dodaję, zatrzymując samochód. Patrę na Sama, czekając na jakąś reakcję.

– Nie chcę żadnego soku – odpowiada.

– No coś ty.

Kręci głową.

– A co do tego, co powiedziałaś potem: uważam, że to zły pomysł. Będziesz cierpieć.

– Dlaczego?

Wzdycha.

– On chyba nie jest na to gotowy. Ma swoje własne plany.

– Co to niby znaczy?

Drapie się po głowie, próbując ukryć zakłopotanie.

– Skąd wiesz? – Mrużę oczy, badając go wzrokiem.

– Jak to skąd? W końcu jestem facetem.

– Jesteś gejem! Nie znasz się na heterykach.

Wzdycha.

– Wiesz, że jesteś jedną z najbardziej bezczelnych kobiet, jakie znam? A poza tym wcale nie jestem gejem.

– Jak to? – Otwieram usta ze zdumienia.

– Tak tylko ci powiedziałem, żebyś mnie nie podrywała.

Mrugam powiekami, patrząc na niego ze zdziwieniem. Chyba nie mówi tego poważnie?

– Czemu miałabym cię podrywać, Sam? Nie do wiary.

Wzdycha.

– Idziemy po ten sok czy nie?

– Niczego nie dostaniesz. – Wyskakuję z auta. – Zostań z dzieckiem.

Jestem tak wściekła, że biegnąc, mijam Jumba Juice i muszę zawrócić. Faceci to jednak okropni kłamcy. Mogłam się domyślić, że nie jest gejem. Nosi zbyt dużo rzeczy z poliestru. I nigdy nie gapił się na Caleba, a Caleb jest przecież zajebiście przystojny.

W drodze do auta sączę sok i nagle zaczynam się śmiać.

Po powrocie do domu dzwonię do Caleba. Odbiera dopiero za trzecim razem.

– Chciałabym, żebyś został na chwilę, gdy przyjedziesz po Estellę. Musimy porozmawiać.

– Też tak sędzę – odpowiada po chwili milczenia. Czuję nagły przypływ nadziei.

– Czyli wszystko ustalone. Poproszę Sama, żeby został trochę dłużej.

– Dobrze. Do zobaczenia wieczorem.

Rozłącza się. Po raz pierwszy zwróciłam uwagę na to, że Caleb nigdy się nie rozłącza bez pożegnania.

Kiedyś

Cztery miesiące po procesie złożyłem papiery rozwodowe.

Olivia.

To była moja pierwsza myśl.

Turner.

To była druga.

Sukinsyn.

A to trzecia.

Potem zebrałem je razem i ułożyłem z nich zdanie: Ten sukinsyn Turner żeni się z Olivią!

Ile mam jeszcze czasu? Czy ona wciąż mnie kocha? Czy potrafi mi wybaczyć? Czy uda mi się odbudować to, co nas łączyło, jeśli wyrwę ją z łap tego ciula? Kiedy o tym myślałem, gotowałem się do wściekłości. Tyle razy się wzajemnie okłamywaliśmy, tak wiele oboje robiliśmy przeciw sobie... A także przeciw tym, którzy weszli nam w drogę. Próbowałem jej już kiedyś o tym powiedzieć. W czasie procesu. Przyszedłem do sądu wcześniej, żeby złapać ją samą. Miała na sobie ubranie w moim ulubionym kolorze – lotniskowym niebieskim. Akurat tego dnia miała urodziny.

– Wszystkiego najlepszego.

Spojrzała na mnie. Moje serce natychmiast zaczęło walić jak szalone, jak zwykle gdy na mnie patrzyła.

– Dziwne, że pamiętałeś.

– Dlaczego?

– W ostatnich latach zdarzyło ci się zapomnieć bardzo dużo rzeczy.

Uśmiechnąłem się, słysząc tę złośliwość.

– Nigdy cię nie zapomniałem.

Poczułem nagły przyływ adrenaliny. Nadeszła pora. Teraz wszystko jej wyjaśnię. Ale właśnie wtedy wszedł prokurator i musiałem się powstrzymać.

Wyprowadziłem się od Leah i wróciłem do swojego mieszkania. Krążyłem po korytarzach, popijając szkocką, i czekałem.

Tylko na co? Aż do mnie przyjdzie? Czy aż sam do niej pójde?

Podszedłem do szuflady ze skarpetkami, w której przechowywałem nie tylko pierścionek zaręczynowy, ale także inne pamiątki, i sięgnąłem na sam dół. Gdy moje palce natrafiły na pozieleniałego miedziaka, poczułem nagły przyływ uczuć. Patrzyłem na niego przez dłuższą chwilę,

przypominając sobie, ile razy napis na nim sprawiał, że się całowaliśmy. Tania pamiątka, sprytny sposób na nakłonienie ludzi do pocałunków, która zmieniła się w coś o wiele ważniejszego.

Włożyłem dres i poszedłem pobiegać. To pomagało mi myśleć. Zastanawiając się nad tym wszystkim, ruszyłem w kierunku plaży. Po drodze uśmiechnąłem się do matki z córką, które szły, trzymając się za ręce. Dziewczynka miała długie czarne włosy i piękne niebieskie oczy. Skojarzyła mi się z Olivią. Ciekawe, jak wyglądałaby nasza córka. Zatrzymałem się, opierając dłonie na kolanach. To przecież wcale nie musiały być hipotetyczne rozważania. Wciąż mogliśmy mieć córkę. Wsunąłem dłoń do kieszeni i raz jeszcze spojrzałem na monetę. A potem pobiegłem do samochodu.

Musiałem działać. Jeśli Turner wejdzie mi w drogę, zrzucę go z balkonu.

Jakieś półtora kilometra przed domem Olivii rozdzwonił się mój telefon. Nie znałem tego numeru.

– Caleb Drake?

– Tak? – Skręciłem w lewo i docisnąłem gaz do dechy.

– Pańska żona miała... wypadek.

– Moja żona?

Co ona znowu nawywijała? Przypomniałem sobie awanturę o psa z sąsiadami. Pewnie znów zrobiła coś głupiego.

– Z tej strony doktor Letche. Dzwonię ze szpitala West Boca. Kilka godzin temu przyjęliśmy pańską żonę na oddział.

Nacisnąłem hamulec i skręciłem gwałtownie kierownicą, zawracając z piskiem opon. W ostatniej chwili wyminął mnie jakiś SUV. Kierowca zatrąbił.

– Co z nią?

Lekarz odchrząknął.

– Połknęła tabletki nasenne. Znalazła ją gospodyni. Nic jej nie grozi, ale wolelibyśmy, żeby pan przyjechał.

Zatrzymałem się na światłach i odgarnąłem do tyłu włosy. To moja wina. Wiedziałem, że nie radzi sobie z naszym rozstaniem, jednak samobójstwo było zupełnie nie w jej stylu.

– Oczywiście. Już do państwa jadę.

Rozłączyłem się i walnąłem pięścią w kierownicę. Nie tak miało być.

Kiedy dotarłem do szpitala, okazało się, że Leah jest przytomna i dopytuje o mnie. Wszedłem do jej pokoju i zamarłem. Leżała na poduszkach, blada jak ściana, prawie przezroczysta, a jej włosy były skołtunione. Miała zamknięte oczy, więc zyskałem odrobinę czasu, żeby zapanować nad wyrazem twarzy.

Otworzyła je, gdy podszedłem. Na mój widok natychmiast zaczęła płakać. Kiedy przysiadłem na brzegu łóżka, momentalnie się do mnie przytuliła, mocząc łzami moją koszulę. Tuliłem ją bardzo długo.

– Leah... – Ułożyłem ją w końcu z powrotem na poduszkach. – Dlaczego?

Miała moką, zaczerwienioną twarz i ciemne worki pod oczami. Odwróciła wzrok.

– Zostawiłeś mnie.

Te dwa słowa wystarczyły, żeby wywołać we mnie poczucie winy.

– Błagam. Wróć do domu. Jestem w ciąży.

Zamknąłem oczy.

Nie!

Nie!

Nie...

Teraz

Wysyłam Sama z Estellą na górę i czekam na Caleba.

Pstryk.

Pstryk.

Pstryk.

Tego wieczoru wszystko musi pójść po mojej myśli. Puka, zamiast otworzyć drzwi kluczem. To zły znak. Kiedy otwieram, ma ponurą minę i unika mojego wzroku.

– Cześć, Caleb – mówię.

Czeka, aż zaproszę go do środka, po czym idzie na górę zobaczyć się z Estellą. Ruszam za nim do jej pokoju. Sam kiwa głową na powitanie i przekazuje mu małą. Dziecko uśmiecha się na jego widok i potrząsa piąstkami. Czuję się odrobinę zazdrosna o ten uśmiech.

Caleb całuje córkę w policzki, a potem w brodę, wywołując jej chichot. Powtarza to, aż wreszcie mała zanosi się takim śmiechem, że oboje z Samem również się uśmiechamy.

– Musimy pogadać – mówię, cały czas stojąc w drzwiach. Kiedy jest w pokoju z Estellą, czuję się jak intruz.

Kiwa głową, nie patrząc na mnie, znów zasypuje ją pocałunkami, po czym w końcu oddaje ją Samowi. Mała momentalnie uderza w płacz.

Kiedy wychodzimy z pokoju, słyszę, jak Sam mówi do niej „zdrajczyni”. Caleb ogląda się, jakby chciał do niej wrócić.

– Możesz zobaczyć się z nią potem... – zauważam.

Tuż przed jego przyjazdem nastawiłam wodę na herbatę. Kiedy wchodzimy do kuchni, czajnik właśnie zaczyna gwizdać. Robię herbatę, a on siedzi na stołku barowym z dłońmi przyciśniętymi do ust. Zauważam, że noga mu nerwowo podskakuje. Unikając jego wzroku, zanurzam torebeczkę w kubku gorącej wody, a potem przenoszę ją do kosza na śmieci.

– Podobno widziałaś się z Olivią? – pyta Caleb.

Zatrzymuję się, a herbata z torebeczki kapie na płytki na podłodze i moje spodnie.

– Tak.

Teraz już wiem, czemu podskakuje mu noga.

– Zmusiłeś mnie do tego. – Naciskam dźwignię uchylającą pokrywę kosza na śmieci i wrzucam do

niego torebeczkę. Czuję na sobie wzrok Caleba.

Przechyla głowę.

– Ty naprawdę w to wierzysz, prawda?

Nie mam pojęcia, o czym mówi. Zaczynam skubać paznokiec kciuka.

– A co, dzwoniła, żeby się poskarżyć? – Co za suka, myślę, ciekawe, co jeszcze mu nagadała.

Czuję, że ogarnia mnie panika.

– Nie miałaś prawa, Leah.

– Oczywiście, że miałam. Kupiłeś jej dom!

– Zanim jeszcze poznałem ciebie – odpowiada spokojnie.

– I naprawdę nigdy nie przyszło ci do głowy, żeby mi o tym powiedzieć? W końcu jestem twoją żoną! Wróciła do ciebie, kiedy miałeś amnezję, i bez przerwy cię okłamywała! Twoim zdaniem nie powinnam wiedzieć, że kupiłeś tej kobiecie dom?

Odwraca wzrok.

– To bardziej skomplikowane, niż ci się wydaje – odpowiada. – Miałem co do niej plany.

Skomplikowane? To słowo nie pasuje do Olivii. A poza tym nie chcę wiedzieć, jakie miał co do niej plany. Musi poznać prawdę. Koniecznie musi ją poznać.

– Kiedy miałeś amnezję, odkryłam, że cię okłamuje.

Patrzy na mnie ze zdziwieniem. Może gdy wyznam mu całą prawdę, wreszcie zrozumie, jaka jestem lojalna wobec niego i jak bardzo go kocham.

– Zapłaciłam jej, żeby wyjechała z miasta. Wspomniała ci o tym podczas mojego procesu? Przehandlowała cię za kilkaset dolarów.

Kiedyś w telewizji widziałam powódź. Pamiętam malowniczą wstęgę rzeki, której brzegi były porośnięte drzewami. Nagle drzewa zniknęły pod wodą, która przerwała wały. Wściekła fala pochłaniała wszystko, co napotkała na swej drodze. Nagły, gwałtowny atak żywiołu.

Widzę teraz coś takiego w oczach Caleba.

Mawia się, że oczy są zwierciadłem duszy. Jeśli człowiek uważnie im się przyjrzy, zobaczy w nich prawdę, pozbawioną upiększeń i kontroli. Będąc nieślubną córką dziwki, musiałam wiedzieć, co myślą moi przyszywani rodzice, dlatego nauczyłam się czytać z ich oczu. Widziałam kłamstwo wypierające prawdę, ból zmieciony na tył czaszki, szczęście wylewające się z oczu pod postacią promieni światła. Dostrzegałam duszę rozpadającą się na kawałeczki po stracie bliskich. W oczach Caleba widzę resztki bólu. Bólu porośniętego warstewką pleśni. Bólu tak dojmującego, że krew, łzy i żal nie są w stanie go zaspokoić.

Co ona takiego ma, czego brakuje mnie? Prawo własności do jego domu i bólu. Tak bardzo jej tego zazdroszczę, że odrzucam głowę do tyłu, otwieram usta i krzyczę ze złości. Nie słyszy mnie. Nieważne, jak głośno wykrzykuję jego imię, i tak mnie nie usłyszy. Słyszy tylko ją.

– Nie zrobiłaby czegoś takiego – odpowiada.

– A jednak zrobiła. To oszustka. Nie jest tym, za kogo ją masz.

– To ty splądrowałaś jej mieszkanie – mówi, otwierając szeroko przekrwione oczy.

Odwracam wzrok zawstydzona. Chociaż właściwie nie mam czego się wstydzić. W końcu walczyłam o swoje.

– Dlaczego właśnie ona, Caleb?

Patrzy na mnie beznamiętnie. Nie spodziewam się, że mi odpowie. Kiedy w końcu przerywa pełną napięcia ciszę między nami, wstrzymuję oddech, żeby go lepiej słyszeć.

– Żebym to ja wiedział... – Głos mu się załamuje. – Miłość jest nedorzeczna. Wpadasz jak śliwka w kompot i nie możesz się wycofać. Prędzej umrzesz z miłości, niż będziesz nią żył.

Nie mam ochoty wysłuchiwać jakichś poetyckich przenośni. Chcę wiedzieć, dlaczego ją kocha. Dotykam jednego ze złotych kół tkwiących w moich uszach. Kupiłam je po spotkaniu z Olivią. Na mnie nie wyglądają równie efektownie. Jej dodawały zmysłowości, ja wyglądam jak przebieraniec. Zdejmuję je i ciskam na podłogę.

Mogę być osobą, jakiej pragnie. Musi tylko dać mi szansę.

– Wróć do nas.

Zwiesza głowę. Mam ochotę krzyknąć, żeby na mnie spojrział.

Kiedy to w końcu robi, w jego wzroku nie ma ani krztyny ciepła.

– Złożyłem papiery rozwodowe, Leah. To koniec.

Papiery rozwodowe?

Gdy powtarzam te słowa na głos, parzą mnie w usta.

Moje małżeństwo jest warte więcej niż cienki papier. Nie można go zakończyć, wypowiadając takie plugawe słowa. Caleb zwykle stawia na swoim, jednak nie tym razem. Nie pozwolę mu na to, będę o niego walczyć.

– Możemy iść na terapię. Dla dobra Estelli.

Kręci głową.

– Potrzebujesz kogoś, kto będzie cię kochał tak, jak na to zasługujesz. Przykro mi... – Zaciska szczęki i patrzy na mnie niemal błagalnie, zupełnie jakby pragnął zrozumienia. – Ja nie mogę ci tego dać. Nie masz pojęcia, jak bardzo żałuję. Naprawdę się starałem.

Przypominam sobie tę chwilę, gdy przyłapałam go na tym, jak się gapił na Olivię, zupełnie jakby była jedyną pieprzoną istotą na całej pieprzonej planecie, która ma dla niego jakiegokolwiek znaczenie. Myślę też o tym, jak przez dwa lata trzymał w swojej zamrażarce jej ulubione lody. Czy to w ogóle miłość, czy raczej obsesja? W jaki sposób udało się jej tak go opętać? Brakuje mi tchu, więc odwracam się do drzwi na tyłach kuchni i otwieram je na oścież. Powietrze na dworze jest nieruchome i tak gęste, że można je kroić nożem. Mam wrażenie, jakby moje serce rozpadło się na kawałeczki.

Wychodzę na patio i po chwili czuję, że bluzka klei mi się do pleców. Kątem oka dostrzegam Caleba idącego za mną. Trzyma ręce w kieszeniach i przygryza górną wargę.

Gorączkowo przeszukuję swój przenośny zestaw sztuczek. Patrzę na jego twarz: jest zacięta, zdeterminowana, przeprasząca. Nie chcę jego przeprosin. Chcę tego, co ma Olivia. Chcę być dla niego tą jedną jedyną.

Nienawidzę szczerości. Jej konsekwencje zawsze rozpieprzają życie... Wolę obejść prawdę i znaleźć kłamstwo, z którym mogę żyć. To właśnie nazywam kompromisem. Tymczasem on zmusza mnie do spojrzenia prawdzie w oczy. A prawda jest taka, że mój mąż kocha inną.

Staję przed nim z rękami na biodrach.

– Nie dam ci rozwodu. Będę o ciebie walczyć.

Kiedy mruży oczy i kręci głową, mam ochotę mu przyłożyć.

– Czego ty właściwie chcesz, Leah?

Chcę rodziny, którą zdobyłam w trudzie i znoju. Chcę, żeby to coś znaczyło. Wygrałam, i to bezdyskusyjnie. Wyrwałam go z objęć tej sukki. Dlaczego teraz chce się ze mną rozwieść? W końcu jest moim jebanym trofeum. Biorę się w garść, składam do kupy wszystkie wściekłe kawałeczki mnie i sklejam je razem, żeby odzyskać władzę nad sobą. Brutalny atak na niego nie odniesie skutku. Muszę zaapelować do jego zdrowego rozsądku. A także do jego brytyjskiego honoru i amerykańskiej praktyczności.

– Chcę, żebyś wywiązał się ze swoich obietnic. Przysiękałeś, że nigdy mnie nie skrzywdzisz! I że będziesz mnie kochał na dobre i na złe!

– To prawda. Nie wiedziałem, że... – Ukrywa twarz w dłoniach. Nie mam pewności, czy chcę, żeby mówił dalej. Ten akcent, ten jego przeklęty akcent...

– Czego nie wiedziałeś? Tego, że ciągle szalejesz za swoją pierwszą miłością? – Unosi głowę. Udało mi się przykuć jego uwagę. – Po twoim wypadku znalazłam pierścionek zaręczynowy. Dlaczego mi go kupiłeś, skoro wciąż kochałeś ją? – Jest blady jak ściana. Kontynuuję: – To wszystko nie jest prawdziwe. Uczucie, które do niej żywiłeś, już nie istnieje. Prawdziwa jestem ja. I Estella. Bądź z nami.

Ciągle milczy.

Przez następną minutę szlocham. Skąd u niego przekonanie, że znalazł drogę do szczęścia? Ja też o sobie kiedyś tak myślałam i zobaczcie, dokąd mnie to doprowadziło. Jakiś czas temu Caleb powiedział mi, że miłość jest pragnieniem, a pragnienie pustką. Przypominam mu teraz te słowa. Sprawia wrażenie zdziwionego, zupełnie jakby nie dowierzał, że zdołałam zrozumieć, o co mu chodziło. Może za długo udawałam głupią.

– To nie takie proste, Leah.

– Musisz się postarać. Nie możesz nas zostawić. Jesteśmy twoją prawdą. – Uderzam pięścią

w dłoń.

Przeklina, kładzie dłonie na karku i patrzy w niebo. Nie mam do siebie pretensji o to, że staram się wywołać jego wyrzuty sumienia. To zawsze skutkuje. Jednak kiedy znów na mnie patrzy, wcale nie wygląda na skruszony.

– Tak się składa, że oboje nie mamy za wiele wspólnego z prawdą – mówi i wydmuchuje powietrze przez nos.

Mogłabym pominąć tę uwagę milczeniem, jednak wyczuwam, że coś się kryje za tymi słowami. Koniecznie muszę odkryć co.

– O czym ty mówisz? – pytam.

Caleb przeszywa mnie wzrokiem.

– Dlaczego to wszystko zrobiłaś? Szantażowałaś Olivię? Zdemolowałaś jej mieszkanie?

– Dlatego że cię kocham – odpowiadam bez wahania.

Kiwa głową, wyraźnie zadowolony z tej odpowiedzi. Czuję przypływ nadziei. Może ujrzy w moich poczynaniach walkę o miłość.

– Ty i ja wcale aż tak bardzo się nie różnimy. – Przesuwa czubkiem buta po płytce podłogowej i krzywi się, jakby właśnie przełknął kawałek grejpfruta. Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. Jego spojrzenie to syrop klonowy pozbawiony słodkości.

– Leah... – wzdycha i zaciska powieki. Przygotowuję się na to, co może powiedzieć, ale prawda jest taka, że nic nie jest w stanie przygotować mnie na to, co słyszę.

– Ten pierścionek był dla niej.

Fala szoku przepływa przez całe moje ciało, zupełnie jakby to była krew. Naciska, popycha, rozrywa. A potem Caleb wypowiada słowa, które zmieniają wszystko.

– Udawałem amnezję.

Słyszę każde z tych słów osobno. Z trudem składam z nich zdanie, żeby móc je zrozumieć. Ale i tak nie rozumiem. Dlaczego to zrobił?

– Czemu? Czemu nam to zrobiłeś? Swoim rodzicom... Mnie...

– Ze względu na Olivię – odpowiada.

To wystarczy, żebym dopasowała do siebie wszystkie kawałki układanki. Nagle dociera do mnie, że nienawidzę syropu klonowego. Prędzej udławię się suchymi naleśnikami, niż kiedykolwiek poleję je syropem klonowym.

– Pierdol się – mówię. A potem to powtarzam. Jeden raz. Drugi. A także trzeci. Powtarzam to wiele razy, aż wreszcie zwijam się w kłębek na ziemi i myślę tylko o tym, żeby wyrzucić wszystkie butelki pieprzonego syropu klonowego z lodówki i ze swojego życia.

Kręci mi się w głowie. Jeszcze nigdy nie czułam tak wielkiego bólu. Moje serce zaciska się i rozkurcza. Początkowo wydaje mi się straszliwie ciężkie, potem mam wrażenie, jakby w ogóle go

nie było, jakby Caleb sięgnął do niego ręką i ścisnął je tak mocno, że eksplodowało. Czuję się tak, jakby na mojej piersi siedział tysiactonowy słoń. Trzymam się resztkami sił, ale czuję, że zaraz się rozpadnę. Coś we mnie pękło. Podnoszę głowę i przeszywam go spojrzeniem, w które włożyłam całą nienawiść, jaką do niego czuję.

Stoi odwrócony do mnie plecami. Dopiero gdy przestaję płakać i się podnoszę, patrzy w moim kierunku.

– Wiem, że zwykłe przeprosiny nie wystarczą, ale jest mi naprawdę bardzo przykro z powodu tego, co zrobiłem. Ożeniłem się z tobą, chociaż moje serce cały czas należało do kogoś innego. Oszukiwałem wszystkich wokół. Nie poznaję samego siebie.

Czuję się jak pijana. Nie wiem, czy podciąć żyły sobie, czy jemu. Wiem tylko, że muszę jakoś zakończyć swoją udrękę. Tusz do rzęs, łzy i smarki tworzą bohomaz na mojej twarzy. Mam ochotę mu dowalić.

– Naprawdę sądzisz, że będziesz szczęśliwy, kiedy nas zostawisz? Ona odeszła i nie wróci. – Uśmiecham się szyderczo. – Chajtnięta i zerznięta. – Widzę, jak się wzdryga, i moja wściekłość jeszcze wzrasta.

Oblizuję usta i piję łyk wina. Wypiłam go już tyle, że w każdej chwili może mi się rozwiązać język. A wtedy zdradzę mu swoje najbrudniejsze sekrety. Będę wypluwać je jeden po drugim, aż w końcu przygniotą go swoim ciężarem. Chcę pozbawić go tchu i zmiażdżyć mu tchawicę. Wiem, że z łatwością mogę tego dokonać.

Od czego zacząć? Zastanawiam się, czy nie powiedzieć mu, że poznałam Noaha, że okazał się pieprzonym seksownym Gandhim i że w pełni rozumiem, co w nim widzi Olivia.

Kręcę głową, łyżę pieką mnie w oczy niczym sok z cytryny. Muszę to wiedzieć. Muszę wiedzieć, co robił podczas tych tygodni, kiedy – jak dotąd myślałam – ta suka go wykorzystywała.

– Spałeś z nią? Wtedy gdy udawałeś tę pieprzoną amnezję?

Milczy przez dłuższą chwilę. Właściwie to milczenie stanowi dla mnie wystarczającą odpowiedź.

– Tak – odpowiada w końcu ochrypłym głosem.

– Czy w ogóle kiedykolwiek byłeś we mnie zakochany?

Opuszcza głowę w zamyśleniu.

– Kocham cię – mówi. – Ale inaczej.

Serce podchodzi mi do gardła, kiedy nagle zdaję sobie sprawę z tego, co właśnie powiedział.

– Inaczej niż Olivię – stwierdzam.

Wzdryga się, jakbym go uderzyła. Na chwilę traci panowanie nad sobą i na jego twarzy maluje się tyle cierpienia, że jestem w szoku. Szybko bierze się w garść.

Sprawia wrażenie, że jest mu autentycznie przykro, choć może tak mi się tylko wydaje, bo wzrok przesłaniają mi łzy. Ponownie osuwam się na ziemię i przyciągam kolana do piersi.

Słyszę, jak siada obok mnie. Długo żadne z nas nic nie mówi. Odtwarzam w pamięci ten rok, gdy udawał amnezję, przypominam sobie rozmowy i wizyty u lekarza. Nie znajduję ani jednej nieścisłości w jego historii. Przeglądam wspomnienia, usiłując znaleźć choć jedną chwilę, gdy coś mnie tknęło, wyczułam jego nieszczerłość, ale nic nie znajduję. Zakpił ze mnie i mnie wykorzystał. Jak mogłam tak bardzo kochać mężczyznę, który na każdym kroku mnie oszukiwał? Czuję się jak śmieć, niechciana rzecz jednorazowego użytku. Wiem, że okropnie wyglądam – moje włosy są mokre od łez i przykleiły mi się do twarzy, która na pewno jest pokryta czerwonymi plamami i zapuchnięta. Do tej pory nigdy nie pozwoliłam, żeby widział mnie w takim stanie, nawet po śmierci ojca.

Mnóstwo pytań ciśnie mi się na usta, jednak język odmawia mi posłuszeństwa. Jedno jest pewne: Caleb starał się odzyskać Olivię. Nie raz, ale dwa razy: najpierw, gdy symulował amnezję, potem, gdy zatrudnił ją jako moją obrończynię. Jeśli tak bardzo jej pragnął, czemu mnie nie zostawił, gdy miał okazję to zrobić? Gra na zwłokę nie leży w jego naturze.

Jestem wstrząśnięta jego szczerością. Dociera do mnie gorzka prawda: właściwie wymogłam na nim małżeństwo po tym, jak wygoniłam Olivię z miasta. Nie, to nie moja wina. Nie musiał się ze mną żenić. Walczyłam zaciekle o to, żeby go zatrzymać, ale myślałam, że mnie kocha, że chce spędzić ze mną życie. Nigdy nie zdradził, że jest inaczej. Potem uświadamiam sobie jeszcze coś innego: Caleb wcale nie jest taki dobry, za jakiego go zawsze miałam. Jego uczciwość, szczerłość, bezinteresowność i oddanie dla ludzi, których kocha... wszystko to staje się nieważne w obliczu tego nowego, kłamliwego Caleba. Robił, co mógł, byle tylko z nią być, a ja robiłam wszystko, by mu to udaremnić.

Czy w gruncie rzeczy nie zdawałam sobie sprawy z tego, że jestem tą drugą? Wiele osób nigdy do końca nie zapomina swoich pierwszych miłości, ja po prostu nie miałam pojęcia, jak głęboka jest jego obsesja na punkcie Olivii. Jaką kobietą musiałabym być, żebym świadomie wyszła za mężczyznę, który mnie nie kocha? Caleb jest złodziejem. Ukradł mi życie. Jej zresztą również. Ale co mnie ona obchodzi?

Moja pierwsza klarowna myśl jest taka, że muszę mu się odpłacić. Wyobrażam sobie, jak zwiążuję Olivię, a potem porzucam ją w Parku Narodowym Everglades, żeby rozprawiły się z nią aligatory. Oczywiście nigdy czegoś takiego bym nie zrobiła – co najwyżej wynajęłabym fachowca od mokrej roboty. Zastanawiam się nad innymi ciosami, jakie mogłabym mu zadać. W moim życiu było tyle kłamstw, że mam z czego wybierać. Decyduję się na najgorsze z nich i pocieram brodą o ramię. To, co za chwilę powiem, zrani go o wiele bardziej niż cokolwiek, co zrobiłabym Olivii. Do biegu... Gotowi... Start!

– Estella nie jest twoja.

EPILOG

Nienawiść to potężne uczucie. Gorące i wyniszczające jak ogień. Trawi zdrowy rozsądek, aż wreszcie zostaje z niego tylko kupka popiołu. Potem atakuje uczucia wyższe. Płomienie liżą resztki niewinności, roztopiają ją i przekształcają w podłość. Wreszcie, na zgliszczach tego, co było tobą, nienawiść sadzi nasiona goryczy. Zmieniają się one w pnącza, które duszą każdego, kogo dotkną. Taka właśnie jestem: pnącza owinęły się tak mocno wokół mojej szyi, że ledwo mogę oddychać. Trzymam je jedną ręką, drugą przycisnęłam do piersi, by nic z niej nie wypadło.

Mówił, że mnie kocha. Miał chronić mnie przed bólem, a nie zadawać mi go w najokrutniejszy sposób, jaki można sobie wyobrazić. Zdradził mnie. Umieram. Już jestem martwa. Jakim cudem wciąż oddycham? Nie mam pojęcia, jak powstrzymać ból.

Wciąż mam kręgosłup. Zostałam okaleczona na różne sposoby, ale kręgosłup pozostał nienaruszony. Jego ramiona były takie ciepłe... Teraz jedynym ciepłem jest to, które niesie krew płynąca w moich żyłach. Dzięki temu wiem, że wciąż żyję. Udawałam orgazmy. Udawałam uśmiechy. Udawałam szczęście. Caleb udawał, że cierpi na amnezję, a potem udawał bycie ze mną w związku. Dlatego tak mocno ode mnie oberwał. Myślał, że Olivia go zraniła. Ja zranię go bardziej. I nie przestanę go ranić. Jeśli znów będą chcieli ze sobą być, zrobię wszystko, co w mojej mocy, by im się nie udało. Niektórzy nigdy się nie zmieniają. Chyba jestem jedną z takich osób.

PODZIĘKOWANIA

Z natury jestem bezczelna. Ta bezczelność sprawiła, że napisałam książkę *Mimo moich win* i opublikowałam ją sama na Amazonie. Mimo to mnóstwo ludzi mi pomogło. Chciałabym podziękować niektórym z nich.

Mamie za to, że opowiadała mi wspaniałe wymyślone historie i obudziła we mnie pisarkę. To dzięki Twoim opowieściom i pobłażliwości jestem, kim jestem.

Tacie za to, że uważa mnie za najwspanialszą istotę na świecie. To bardzo ważne, żeby tata tak uważał.

Rhondzie i Markowi Reynoldsom za wiarę we mnie i poświęcenie dla mojej historii.

Jeffowi Capshawowi za to, że nakłaniał mnie usilnie do publikacji, i za to, że zasypuje mnie książkami oraz płytami, które pobudzają moją kreatywność (Rainer Maria Rilke rządzi!).

Toshy Khoury za to, że prawdopodobnie jest największą fanką *Mimo moich win* na świecie. Dziękuję za miłość i Królową Śnieżkę.

Melissie Brown, Kerry Ann Ramey, Calii Read i Rebecce Espinozie za to, że jako pierwsze przeczytały tę książkę. Dziękuję Wam za przemyślenia i słowa otuchy. Marii Gowin za czujność i pomoc przy porządkowaniu tekstu.

Wszystkim czytelnikom! Wasze zdrowie! To dzięki Waszemu entuzjizmowi, a czasami również wściekłości, dalej piszę.

Luisie Hansen za jedną z najwspanialszych chwil 2012 roku, kiedy odkryłam, że ktoś stworzył fanpage poświęcony mojej skromnej osobie. Cholerny fanpage! Pressed Penny rządzi! A także koszulki Passionate Little Nutcase.

Sarze Hansen (która nie jest spokrewniona z Luisą) za przepiękną okładkę. Hojna i utalentowana dziewczyna z Ciebie. Uwielbiam Twoje zmarszczone z gniewu brwi.

Tricii Tulchin Boozer – niezmiernie się cieszę, że stałaś się twarzą mojego czarnego charakteru. Jesteś piękna, zabawna i szczerą.

Mojej agentce Andrei Barzvi. Dziękuję Ci za Twój profesjonalizm i pytania dotyczące książki, dzięki którym stała się lepsza. Nie posiadam się ze szczęścia, że trafiłam pod Twoje skrzydła. Przed wszystkim jednak jestem wdzięczna za to, że pokochałaś czarny charakter, który stworzyłam.

Jamesowi za to, że od dnia, kiedy Cię poznałam, nie wątpiłeś, że moje książki będą się dobrze sprzedawać. Dziękuję, że każdego wieczoru wypychałeś mnie za drzwi, dzięki czemu mogłam pisać. A także za to, że we mnie wierzyłeś – bardziej niż ja sama.

I wreszcie Lori Sabin i Jonathanowi Rodriguezowi, moim najbliższym przyjaciółom. Oboje dopuściliście mnie do swoich mózgów, skąd ukradłam wszystkie Wasze dobre pomysły. Wasze szare komórki pozwalają mi być lepszą pisarką i lepszą osobą. Dziękuję za ocalenie mojej historii i mojego zdrowia psychicznego, a także za wszystko inne. Nienawidzę Was za artyzm i błyskotliwość. Kocham Was za życzliwość. Ukłony.

@kasiul

Spis treści

Karta tytułowa

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

Epilog

Podziękowania

Karta redakcyjna

@kasiul